ROBERT ZIĘBIŃSKI

PORNO

Jak oni to robią?

ROBERT ZIĘBIŃSKI

PORNO

Jak oni to robią?

MOVA

Kocham cię, kocham cię
tak bardzo cię kocham!
Ja ciebie też nie
Kochany mój...
Akt miłości
jest jak sieć
I wstecz, i wstecz, potem w przód
prosto w żar twój
i wstecz, i wstecz, potem w przód
prosto w żar twój
Wejdź, nie zwlekaj już!
Serge Gainsbourg, Je t'aime... Moi non plus
(tłum. Filip Łobodziński)

Możemy się pieprzyć do rana
Prince, Erotic City

PORN

Wstęp

I

„Czy pamiętasz swoje pierwsze porno?” – zapytała mnie znajoma, gdy się dowiedziała, że pracuję nad tą książką.

Czy pamiętam? No właśnie.

W czasach kiedy byłem dzieciakiem, porno było czymś supertajnym. To słowo nie pojawiało się w rozmowach dorosłych zbyt często. A jeśli już, to wymawiane było z lekką nutą konspiracji. Co oczywiście nadawało mu posmak tajemnicy... Co to jest to „porno”, o którym rodzice i ich znajomi szepczą, chichocząc przy tym tak, jakby sami byli dziećmi?

W latach 80. XX wieku nie było internetu. Nie było komputerów. Nie było nic, co dziś daje dostęp do pornografii. Nawet kaset VHS jeszcze nie było (mam na myśli pierwszą połowę dekady). O pismach i magazynach też nie było co marzyć. W kioskach dominowały „Panorama”, „Kobieta i Życie” oraz „Przyjaciółka”. Pewnie, że zdarzały się drobne wyjątki. Po kinach wciąż krążyły *Dzieje grzechu* Waleriana Borowczyka, najmocniejszy polski erotyk. Film nakręcony w 1975 roku i pocięty przez cenzurę tak, że trudno mówić, że był to film.

Dekadę później erotyka znów oficjalnie zaatakowała Polki i Polaków za pomocą filmu. Reklamowano go wówczas jako niezwykle odważny, dziś

budzi co najwyżej uśmiech politowania. Chodzi oczywiście o komedię *Och, Karol* Romana Załuskiego. I to tyle w kwestii seksu i „momentów”.

A porno? O tym nikt oficjalnie nic nie wiedział. Oficjalnie. Bo drugi, nieoficjalny obieg to zupełnie inna rzecz. Porno, które dziś jest powszechne, wtedy kupowało się na giełdach, straganach czy targach. Zawsze spod lady, niemal zawsze po niemiecku i co najważniejsze – nielegalnie. Bo posiadanie porno było złem. Nie tylko grzechem. Było przestępstwem, za które można było trafić nawet za kratki.

No więc czy pamiętam swoje pierwsze porno?

Tak.

Pamiętam kilka pierwszych razów.

Pierwszy raz, kiedy zobaczyłem gazetę porno. Pierwszy raz, gdy się dowiedziałem, że istnieją filmy porno. Pierwszego pornosa. Pierwszą wpadkę z oglądaniem porno. Pierwszy film, który obejrzałem w towarzystwie dziewczyny. Pierwszą płytę z porno. Moją własną.

Więc po kolei.

Pierwszy raz gazetę porno zobaczyłem gdzieś między 1985 a 1986 rokiem. Musiałem mieć siedem, może osiem lat. Nie było w tym nic świadomego. Ot, zwykły przypadek. W domu rodzinnym mieliśmy dwa pokoje. W jednym urzędowali rodzice, a w drugim ja. Na świecie nie było jeszcze mojej siostry, więc miałem pokój tylko dla siebie. W soboty czasami rodziców odwiedzali znajomi. Wtedy w ich pokoju działy się rzeczy, których nie rozumiałem. W nocy, kiedy wszyscy mówili już głośno i niewyraźnie, tata zamykał pokój na klucz i razem ze znajomymi coś oglądali, śmiejąc się przy tym głośno. Śmiechom towarzyszyły okrzyki w stylu: „O Jezu, ale balony!” albo: „Jak on ją może tak brać?!”. Oczywiście teraz wymyślam trochę, bo nie pamiętam dokładnie słów, ale

śmiech i okrzyki pamiętam. I to, że kategorycznie zabraniano mi wchodzić do pokoju.

Żeby nie było. Nie pochodzę z domu tłamszonych pożądaniem seksoholików. Moi rodzice byli i są normalni. Po prostu wtedy byli młodzi i interesowali się tymi samymi rzeczami, którymi interesują się młodzi: trochę seksu, trochę muzyki i trochę zabawy.

Po jednej imprezie tata nie schował zielonej teczki. Tej, której pojawienie się powodowało zamknięcie drzwi i wyproszenie mnie z pokoju. Byłem zaintrygowany. Nie wiedziałem, co jest w środku, ale wiedziałem, że wszyscy dorośli chcą to zobaczyć. Więc chciałem i ja. Otworzyłem teczkę. Zamykała się na zatrzask, do dziś to pamiętam. Góra teczki odskakiwała, a całość otwierała się niczym kwiat. I otworzyła się, a moim oczom ukazał się widok, który mnie przeraził. Oto patrzyłem na kobietę, która leżała naga na dywanie, a między nogami miała wielką ranę. Czerwoną. A wiadomo, że jak czerwone, to musiała zostać przecięta. W moim dziecięcym umyśle pojawiła się myśl: „Oni patrzą na rozciętą panią!”. To było straszne! Potworne! Zamknąłem teczkę i uciekłem z pokoju, powtarzając w kółko jedną myśl: „Jak już będę duży, nigdy nie będę patrzył na rozcięte panie”.

No cóż... Kilka lat później się dowiedziałem, że pani nie była rozcięta... No i wtedy zapomniałem o swojej obietnicy.

To było moje pierwsze zetknięcie się z pornografią.

Nie miałem pojęcia, na co patrzę. Nikt wówczas nie rozmawiał ze mną o seksie. W ogóle nie wiedziałem, że coś takiego istnieje. Poza tym zajmowałem się ważniejszymi rzeczami niż dziewczyny (zgłębiałem m.in. tajniki technik walk Bruce’a Lee). Dlatego szybko zapomniałem o tych obrazkach, uznawszy, że dorośli są kompletnie porąbani, skoro chcą oglądać rozciętą panią. Przestałem też obrażać się o to, że rodzice nie

pozwalali mi być z nimi i ich znajomymi w pokoju. Nie robili nic ciekawego, więc miałem ich w nosie.

Drugie spotkanie z pornografią było już świadome. To znaczy wciąż byłem gówniarzem, wciąż miałem nikłą wiedzę na temat tego, o co chodzi z dziewczynami, nie mówiąc już o tym, o co chodzi w porno. Ale chciałem zobaczyć. Bo oglądali to dorośli. No i widać tam było kompletnie gołe dziewczyny. A one w sumie bez ubrań wyglądały fajnie. Nawet jeśli w wieku lat trzynastu nie widziałem jeszcze nagiej dziewczyny (poza kuzynką, ale to się nie liczy), to czułem, że to może być bardzo przyjemny widok.

Drobny rys historyczny. Piszę to w 2020 roku. Teraz porno oglądacie w komórkach, w laptopach. Macie swoje porno pod ręką. Ale jedna rzecz w tym wszystkim się nie zmieniła: jak trzydzieści lat temu gazetki, tzw. świerszczyki, brało się do toalety, tak i dziś, wedle wszelkich badań, porno najczęściej oglądamy na komórkach w łazience. Ale do rzeczy. W roku 1990 oglądanie porno wiązało się z całym rytuałem. Po pierwsze, trzeba było mieć magnetowid, bo jedynym nośnikiem, na którym można było oglądać filmy, była kaseta VHS. Kiedy już się miało i film, i magnetowid (o telewizorze nie wspominam), trzeba było ogarnąć czas. Czyli wstrzelić się ze swoim porno w moment, kiedy akurat nikogo nie było w domu. Rodzice w pracy? Doskonale. To był twój czas. Twój i Teresy Orlowski czy Ciccioliny.

Dziś, żeby ukryć oglądanie porno, wystarczy wygasić ekran. Wtedy to nie było takie proste. Trzeba było wykonać wiele czynności: przewinąć kasetę, wyłączyć telewizor, wyłączyć magnetowid, schować tego giganta, jakim była kaseta VHS. Samo czekanie, aż odtwarzacz wideo wypluje kasetę, trwało kilka sekund. Te sekundy często decydowały o tym, czy

zostanie się złapanym czy nie. Wszystko było skomplikowane. Ale mimo to porno przyciągało.

Pewna znajoma opowiedziała mi historię, że kiedy była dwunastolatką, oglądała pornosy pod nieobecność rodziców. Pewnego dnia po prostu zabrakło prądu. I co? I bez prądu nie da się wyjąć kasety z magnetowidu. W ten sposób zostaje ślad. Co zrobiła znajoma? Padła na kolana i żarliwie modliła się do Boga, błagając o przywrócenie prądu. Obiecywała, że jeśli prąd wróci, to ona już nigdy nie obejrzy pornosa.

Wrócił.

Oglądała.

Lubi.

Próbowałem przypomnieć sobie tytuł pierwszego pornosa, jaki oglądałem na VHS, ale nie potrafię. Pamiętam za to, że ukrywałem kasety z filmami dla dorosłych, opisując je dla przykładu: *American Ninja 1* i *2*.

Pewnego dnia mama zapragnęła zobaczyć, o czym są te filmy karate, które oglądam.

Dostałem miesięczny szlaban.

Ciekawe jest to, że gdy myślimy o dzieciństwie i pornografii, zawsze układa się to w ten sam wzór: tajemnica, oglądanie w ukryciu, wpadka, wyrzuty sumienia i kara. Zupełnie jakby od wieku nastoletniego zamiast tłumaczyć nam, czym jest porno, rodzice wkładali do głowy tylko jeden przekaz: porno to coś, za co spotka cię kara i wstyd.

Trzeci raz był już dość prosty. W drugiej połowie lat 90. pojawiły się napędy CD-ROM. Internet stał się powszechny. Witaj, porno; żegnaj, wstydzie. Teraz już nikt nas nie złapie... No, prawie... Ale na własnym komputerze, którego najczęściej rodzice obsługiwać nie potrafią...

Mniej więcej wtedy zaczęła się zabawa z przesyłaniem sobie mailowo fragmentów filmów porno. Im mocniejszych, tym lepszych. Nigdy nie

zapomnę momentu, kiedy otworzyłem e-mail w redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Był rok 1999, może 2000. Załącznik o nazwie *Laska* zawierał dokładnie to, o czym myślicie. Wtedy internet działał wolno. Komputery także. Kiedy coś się zawieszało, to był koniec. Gdy do mojego biurka zaczęła się zbliżać Józefa Hennelowa z pytaniem, co to za zwierzątko tak głośno krzyczy, wyszarpnąłem wtyczkę z kontaktu. Tak było. Nigdy nie pobierajcie w pracy załączników o nazwie *Laska*.

II

Czy porno zrobiło mi krzywdę? Czasami zadaję sobie to pytanie. Czy zwichrowało moją seksualność i czy sprawiło, że jestem występnym dewiantem?

Gdy przypominam sobie kary i reprymendy, jakie dostawałem, gdy zostałem złapany na oglądaniu, to myślę, że powinienem być skrzywiony. No chyba że rodzice i reszta świata... kłamali. Straszne, prawda? Ale niestety prawdziwe.

Zanim zacząłem pisać tę książkę, odwiedziłem z pomysłem na nią kilka redakcji. Moja propozycja była prosta – zróbmy coś takiego: wywiady z ludźmi z branży porno. Pierwsze reakcje – zachwyt. Ale gdy zaczynałem opowiadać o tym, co chcę zrobić, i pokazywałem przykładowy tekst, nagle miny rzedły.

Rekord pobiła pani redaktor z jednego giganta wydawniczego.

– Robert, nie możesz pozwolić mówić ludziom z branży porno.

– Bo?

– Bo to źli ludzie.

– Skąd ten pomysł? Sami wydajecie książki o bandytach, świadkach koronnych itp.

– Ale oni niszczą kobiety... Możesz napisać tę książkę i wydamy ją, ale tylko wtedy, gdy pokażesz krzywdę kobiet.

– Czyli nie mogę pokazać prawdy i pozwolić tym ludziom mówić. To ma być tylko wasza wersja?

– To nie jest nasza wersja, to jedyna wersja.

– Nie zmienię wypowiedzi bohaterek tylko dlatego, że nie wpisują się w waszą polityczną linię.

– Ale one nie mogą tego lubić.

– Ale mówią, że lubią.

– Nie wiedzą, co mówią, są absolutnie nieświadome tego, co robią.

Tu skończyliśmy rozmawiać.

Puentę do tej sytuacji dopisała pewna stacja telewizyjna. Gigantyczna. Nagrali wywiad z jedną z postaci z branży porno, a potem zdecydowali, że go nie wyemitują. Powód? Banalny. Okazało się, że owa postać mówiła o swojej pracy w samych superlatywach. A przecież nie wolno. Porno to patologia. Porno to zło. Porno to krzywda kobiet.

Kiedy rzeczywistość nie zgrywa się z naszymi wyobrażeniami o niej, najlepiej powiedzieć, że to nie my się mylimy, tylko rzeczywistość.

W 2012 roku powstały badania *Pornography actresses: An assessment of the damaged goods hypothesis*[1]. Aby zweryfikować różnice w seksualnym rozwoju między kobietami występującymi w filmach porno a kobietami, które nigdy nie wystąpiły przed kamerą, grupa naukowców (James T. Griffith i Lea T. Adams z Uniwersytetu Shippensburg w Pensylwanii, Christian L. Hart z Texas Women’s University i Sharon Mitchell z fundacji Medical Healthcare) zaprosiła do badania 177 aktorek i 177 zwyczajnych pań. Celem badania było pokazanie, jak porno wpływa

na rozwój i kondycję psychiczną kobiet. Efekt? Niezwykle intrygujący. Okazuje się bowiem, że poziom traumy, czyli doświadczenia seksualnego wykorzystania w dzieciństwie, jest taki sam u kobiet spoza branży, jak u aktorek porno. Stanowcze różnice zaczynają się w chwili, gdy dochodzimy do podejścia kobiet do ciała i seksualności. Okazało się, że to kobiety z branży porno mają większą świadomość seksualną, lepiej rozumieją swoje ciało, a co za tym idzie, są w lepszej kondycji psychicznej niż kobiety, które nigdy nie wystąpiły przed kamerą. Czy to znaczy, że porno leczy? Że każda kobieta powinna spróbować zagrać w pornosie? Nie. Nic z tych rzeczy. Po prostu kobiety pracujące ciałem mają z nim lepszy kontakt. Znają siebie, szukają swoich potrzeb i nie boją się podejmować eksperymentów. To znaczy tyle, że opowieści o tym, że panie w filmach porno są udręczonymi ludzkimi wrakami, są mitem. Różnica między podatnością na uzależnienia między kobietami z branży a spoza niej wynosi dziewięć punktów procentowych. Nie jest to dużo, zważywszy na fakt, że porno to część branży rozrywkowej, która sama w sobie jest o wiele bardziej podatna na używki niż wszystkie inne. Nie przez przypadek w końcu mówiło się, że alkoholizm to choroba artystów.

To, że kobiety w porno są kobietami upadłymi i gorszymi, jest opowieścią używaną przez przeciwników pornografii i seksu jako takiego. Twierdzeniem, które ma odstraszać ludzi i pokazywać, jak wielkim złem jest pornografia. A to narzędzie niezwykle przydatne w walce o rząd dusz. Nie od dziś wiemy, że każda populistyczna czy konserwatywna władza bardzo szybko występuje przeciwko pornografii i przeciwko seksowi samemu w sobie. W Polsce w ostatnich latach widać to najlepiej. Edukacja seksualna jest złem. Zgodnie z zapędami naszego rządu porno ma zniknąć z publicznego dostępu. Nasze dzieci zatem będą bezpieczne. Nie będzie porno, więc nic złego im się nie stanie.

Pytanie tylko, czy rzeczywiście porno jest źródłem całego zła. Czy problemy z seksualnością wynikają tylko z tego, że dzieci oglądają filmy porno?

Tu chciałbym na chwilę zatrzymać się na określeniu tego, czym jest pornografia.

Najprościej rzecz ujmując – porno to fantazja. Taka sama jak, powiedzmy, seria *Szybcy i wściekli*. Porno pokazuje świat seksu, który w rzeczywistości nie istnieje, *Szybcy i wściekli* – świat wyścigów. Nikt z nas nie będzie zachowywał się w łóżku jak gwiazda porno, podobnie jak nikt z nas nie będzie jeździł jak Donny Toretto. Problem pojawia się w chwili, gdy rzeczywistość zaczyna mieszać się nam z fikcją. Gdy myślimy, że możemy się ścigać jak Donny, najczęściej giniemy w wypadku samochodowym. Gdy próbujemy być jak gwiazda porno, kończy się to traumą, kompleksami, w najgorszym razie – przemocą. Bo jak nikt z nas nie jest Vinem Dieslem, tak nasze partnerki i partnerzy nie są bohaterami filmów porno. Trójkąt nie będzie fajną zabawą, bo może skończyć się rozwodem lub rozpadem związku. Wyzywanie dziewczyny w łóżku od kurew bez wcześniejszego uzgodnienia, że będziecie się obrażać, może sprawić, że zamiast się napalić, da wam w pysk. Bo porno to nie życie. To fantazja. Bajka. Możemy je oglądać, możemy czerpać z niego przyjemność, ale musimy być na tyle emocjonalnie dojrzali, by odróżniać fikcję od prawdy. To działa na wielu poziomach. Począwszy od tego podstawowego: moje życie to nie porno, nie jestem Rocco, a moja dziewczyna to nie India Summer; do tego bardziej złożonego: to, co robią dziewczyny w filmach, jest wyreżyserowane. Nie mają orgazmów, nikt ich nie gwałci, a krztuszenie się penisem nie jest grą wstępną, tylko sceną, którą odgrywają. Dziewczyny z filmów porno nie są prostytutkami. Są aktorkami, które grają swoje role. Po skończonych zdjęciach idą do domów,

mają rodziny, chłopaków, przyjaciół. Nie można żadnej nazwać suką, nawet jeśli jej pseudonim to Suka. To gra. Fantazja. To nie jest prawda.

Kiedy zostawiamy dzieci same z filmami o superbohaterach, zakładają peleryny i skaczą z foteli, zdziwione, że obijają sobie kolana. Wtedy im tłumaczymy, czym jest fikcja. Dziwi mnie, że w przypadku porno nie potrafimy zrobić tego samego. Kiedy nasze dzieci przypadkowo – lub nie – oglądają film porno, my zamiast usiąść i wytłumaczyć im, co zobaczyły, grozimy im karą i piekłem. Mówimy, że porno to coś, co zniszczy im życie. A potem się dziwimy, że mimo wszystko właśnie porno buduje ich wyobrażenie o seksie. Przypomnijcie sobie, co zbudowało wasze? Rozmowy pod trzepakiem? To raczej już nie pokolenie urodzone po 1990 roku. Filmy, gazety, zdjęcia, seks z koleżankami, nieporadny, nieudany. Poczucie wstydu, że nie potrafi się tak jak w filmach? My to przerabialiśmy, przerabiać będą nasze dzieci i ich dzieci. Chyba że przerwiemy ten krąg i wytłumaczymy im, czym jest porno. Że będziemy rozmawiać, zamiast zakazywać.

Często czytam, że wszystkie dzieci oglądają porno. Gdy słyszę takie zdanie z ust seksuologa, mam ochotę wstać i walnąć go w głowę. Wszystkie? Każdy smartfon to porno? Nie. Według najnowszych badań przeprowadzonych przez organizację Common Sense Media w październiku 2019 roku[2], w Stanach Zjednoczonych około 50 procent dzieci w wieku między 10 a 13 lat widziało film porno. Pozostała połowa używa smartfona do wielu innych rzeczy, ale nie do porno. Myślę, że u nas jest podobnie. Oczywiście połowa dzieci to wynik bardzo wysoki (zwłaszcza że w USA w 2015 roku było to 30 procent dzieci), ale to nie wynika z faktu, że nasze dzieci się seksualizują, tylko raczej z tego, że jako rodzice zostawiamy je same z telefonami. Bo to przecież wygodne. Można pracować w spokoju, gdy dzieciak gra na komórce. Straszenie pornografią

jest modne, ale to nie pornografia sprawia, że nasze dzieci, a przede wszystkim my nie potrafimy zachowywać się w relacjach. Że mamy problemy z erekcją, że czujemy się wyobcowani. Na kondycję psychiczną człowieka ma wpływ wiele czynników. Jednym z nich jest oczywiście porno i nierozumienie tego, co się widzi, ale to nie determinuje zachowania. A już na pewno nie sprawia, że uczymy się braku szacunku do kobiet i przemocy. Wynosimy to z domu, ze szkoły, widzimy przemoc w filmach i programach informacyjnych w telewizji, czytamy o niej na czatach i w dyskusjach w social mediach.

Profesor Emily F. Rothman z Boston University, pediatra, jedna z największych specjalistek od wychowania seksualnego, w swoim fenomenalnym wystąpieniu na TedMed w 2018 roku[3] zwraca uwagę na fakt, że przedmiotowego traktowania kobiet dzieci wcale nie uczą się z pornografii, tylko ze swojego otoczenia: z reklam, z teledysków, z wypowiedzi polityków, rodziców, nauczycieli. Ale gdy trzeba znaleźć winnego tego, że chłopcom wpada do głowy zgwałcić koleżankę na pierwszej randce albo że dziewczyny traktują seks analny jako metodę antykoncepcji, najłatwiej wskazać to, co najbardziej rzuca się w oczy – porno. Tylko że nie porno nie wyprowadza naszych córek z błędnego przeświadczenia, że seks analny jest bezpieczny i można z każdym i ile się chce. W ciążę nie zajdą, owszem. Całą resztę chorób złapią na bank. To powinniśmy robić my – rodzice.

A zatem – nie, porno nie jest złem tego świata. Jest tylko jedną z części biznesu zwanego rozrywką. Roczny przychód z pornografii – według niepotwierdzonych danych, ponieważ nie każda firma udostępnia swoje przychody – wynosi 97 miliardów dolarów, w samych Stanach – blisko 50 miliardów (inne raporty zaniżają te wyniki do 15 miliardów przychodów w USA[4]). Tak czy siak to gigantyczne pieniądze. Jeśli porównamy je

z kosztem produkcji, okazuje się, że porno jest o wiele bardziej dochodowe niż Hollywood. Wedle danych udostępnianych przez branżowe pisma w Hollywood powstaje rocznie około 600 filmów fabularnych, a dochód z nich to blisko 10 miliardów dolarów. Filmów porno powstaje ponad 13 tysięcy, a zarabiają 15 miliardów dolarów[5]. Z samej dystrybucji fizycznej, reszta to przychód online. Oczywiście to dane, które nie są oficjalnie zweryfikowane. Ale nie zmienia to faktu, że pornografia przynosi więcej pieniędzy niż NBA, Liga Bejsbolowa i NHL razem wzięte! Dodajmy, że co sekundę z Pornhuba, zgodnie z tym, co raportuje firma, ściąganych jest 209 GB danych[6], co czyni go największą platformą streamingową na świecie. Większą niż Netflix, Amazon i Twitter razem wzięte. A żeby obejrzeć wszystkie materiały, jakie zostały tam wrzucone, potrzeba... stu sześćdziesięciu dziewięciu lat. Stu sześćdziesięciu dziewięciu lat! To nie jest ogrom danych. To praktycznie nieskończona ilość danych.

W latach 1962–1979 w Stanach Zjednoczonych liczba rozwodów wzrosła o 25 procent[7]. Wiecie, kogo o to oskarżono? Jeśli nie wiecie, to wam powiem – magazyn „Playboy”. W tym samym okresie sprzedaż pisma osiągnęła szczyt, więc naukowcy wyszli z założenia, że skoro faceci oglądają zdjęcia pięknych kobiet, to pewnie czują rozczarowanie żonami, więc się rozwodzą. W swoim wywodzie zapomnieli o jednym – w latach 60. i 70. XX wieku przeżyliśmy rewolucję seksualną, wielki boom seksu grupowego i narodziny klubów swingerskich. I jak myślicie – wolna miłość czy biedny papierowy „Playboy”? Co miało większy wpływ na wzrost liczby rozwodów?

III

W czasie gdy pracowałem nad tą książką, przez Polskę przetoczył się seksualny huragan pod tytułem *365 dni*. Kiedy umawiałem się na ostatnie wywiady, film okrzyknięty został hitem Netflixa (w finale okazał się najpopularniejszym filmem na platformie na całym świecie). Internet zawrzał. Polacy zaczęli przerzucać się wyzwiskami. Bo o seksie, erotycznych książkach oraz filmach nie można rozmawiać. Należy zaszyć się w okopach i nawalać we wroga. Blance Lipińskiej, autorce powieści, na podstawie której powstał film, zarzucono przede wszystkim powielanie złych wzorców i umacnianie fundamentów kultury gwałtu. W atakach nie ustawali czołowi polscy intelektualiści z Jakubem Żulczykiem na czele, aktywistki feministyczne, a także prawicowa konserwa! Takiego zjednoczenia ponad podziałami politycznymi i światopoglądowymi nie było od dawna. A o co poszło? O bajkę o pewnej Polce uprowadzonej przez włoskiego mafioza, który zmusza ją do miłości. Nie będę tu pochylał się nad walorami artystycznymi tudzież ich brakiem filmu *365 dni*. Nie ma na to czasu ani miejsca. Ale chciałbym na chwilkę zatrzymać się przy tej historii – z prostego powodu: książka, podobnie jak film na jej podstawie, opowiada starą jak erotyka historię o dziewczynie, która odkrywa swoją seksualność przez bycie zdominowaną i podbitą. Od markiza de Sade'a, przez *Historię O*, *Emmanuelle* i *Emmanuelle 2*, *9 i pół tygodnia* (pamiętacie, że film powstał na podstawie pamiętników kobiety, która po śmierci dziecka wdała się w sadomasochistyczny romans i ostatecznie się z niego uwolniła, przy okazji kończąc okres swojej żałoby?), po *Pięćdziesiąt twarzy Greya*. Znamy tę opowieść. Słyszeliśmy ją wiele razy. Zawsze dobrze działała na kobiety i zadziałała także tym razem. Dlaczego zatem *365 dni* stało się w Polsce symbolem zła i deprawacji? Dlaczego zarzucono

filmowi promowanie pornografii i gwałtu? Po części odpowiedzialność za to ponosi sama autorka książkowego pierwowzoru, która w wywiadach niefortunnie dobierała słowa i powołując się na badania... ujmijmy to delikatnie – nie do końca wiedziała, na co się powołuje. Nie pomaga w tym także jej wizerunek i przeszłość. Ale to tylko drobny element. Tak naprawdę dowcip polega na tym, że Lipińska swoimi książkami pobudza Polki do snucia fantazji. Erotycznych fantazji. Kiedy polskie dziewczyny marzą o Greyu – nikogo to nie rusza, bo Grey to towar eksportowy, czyli tak naprawdę znikąd. Gdy to samo robi Polka, pojawia się problem. „Szkodliwy społecznie problem". Kiedy ktoś rzuca takie oskarżenie, ja mówię – sprawdzam: proszę o badania jednoznacznie pokazujące, że *365 dni* negatywnie działa na kobiety. Nie ma takich badań, więc zastępczo popatrzmy na te, które istnieją, czyli dotyczące *Pięćdziesięciu twarzy Greya*. Fakty są następujące:

- sex-shopy wprowadziły gadżety inspirowane książkami i filmami;
- znane sieci bieliźniarskie wprowadziły kolekcje bielizny erotycznej inspirowanej serią;
- kobiety częściej i bardziej otwarcie zaczęły mówić o swoich fantazjach i potrzebach;
- do seksuologów zgłosiły się pary szukające nowych rozwiązań problemów w alkowie;
- wzrosło zainteresowanie gadżetami BDSM.

Czy to znaczy, że kobiety stały się wyuzdane, a świat ma się ku końcowi? Nope. Profesor Eva Illouz, socjolożka z Hebrajskiego Uniwersytetu w Jerozolimie, w swoim eseju na temat Greya[8] określiła książki E.L. James mianem „instrukcji obsługi ratowania siebie (i związku)". Miażdżąc treść i sposób podania, naukowczyni nie mogła

jednak podważyć jednego – siły oddziaływania serii na kobiety. Siły, która tkwiła w tym, że po raz pierwszy od dawna ktoś powiedział do nich: „To nic złego, że chcesz klapsa, to nic złego, że chcesz mocnego seksu. Nie jesteś zboczona. To po prostu twoje potrzeby. Pogódź się z nimi i bądź sobą”.

Według badań przeprowadzonych przez naukowców z University of North Texas i University of Notre Dame[9] (ten drugi jest niepublicznym uniwersytetem katolickim) 52 procent kobiet oglądających pornografię w sieci szuka filmów ekstremalnych (brutalny seks grupowy, gwałty, bukkake). Pośród tych kobiet 32 procent fantazjuje o gwałcie, a 28 procent o byciu zmuszaną do seksu oralnego. Naukowcy próbowali zdiagnozować wynik eksperymentu, stawiając trzy tezy: że ten rodzaj pornografii podnieca kobiety z traumą, że być może są zmuszane do oglądania przez partnerów lub że jest to wynik nacisku opresyjnego społeczeństwa. Żadna z tych tez nie znalazła potwierdzenia pośród badanych kobiet.

Wybitny francuski psychiatra i psychoanalityk Jacques Lacan twierdził, że „fantazje muszą być nierealistyczne, ponieważ w chwili gdy osiągasz to, czego szukałeś, już tego nie pragniesz”. To, że kobiety marzą o brutalnym seksie, nie znaczy, że chcą go w rzeczywistości. To, że fantazjują o gwałcie czy utożsamiają się z bohaterką książki, którą dominuje włoski ogier, nie jest równoznaczne z tym, że w prawdziwym życiu będą czekały na gwałt. Kto nie jest w stanie zrozumieć tej prawdy, zawsze będzie oburzony. A ten, do kogo to dotrze... być może będzie miał lepsze życie erotyczne. Bo zrozumie, że fantazje nie zawsze muszą się spełniać, natomiast sam fakt, że ma takie fantazje, nie czyni z niego zboczeńca. A przeciwnicy zarówno *365 dni*, jak i porno w ogóle bardzo często fantazje sprowadzają do prostych stwierdzeń: jeśli w twojej głowie pojawia się wizja gwałtu – jesteś zboczona; jeśli w twojej głowie pojawia się wizja bycia skrępowaną – jesteś

zboczona. Nie jesteś. Fenomen Greya polegał na tym, że kobiety zaakceptowały swoje fantazje. Fenomen *365 dni* na światowym rynku zapewne można rozpatrywać podobnie. Nie ma to nic wspólnego z kulturą gwałtu i złymi wzorcami.

Oczywiście, zawsze będą pojawiać się takie osobniki, które fantazje potraktują dosłownie. Tak jak w Wielkiej Brytanii wzrosła liczba zgonów spowodowanych przez nieumiejętne podduszanie podczas seksu[10], tak nie można wykluczyć, że komuś wpadnie do głowy, że gwałt jest afrodyzjakiem. Nie jest. Tak jak porno nie jest zastępczą lekcją edukacji seksualnej.

IV

Zanim przejdę do podsumowania, jeszcze kilka zdań na temat, który pojawić się tu musi – i wiele razy będzie pojawiał się w tej książce. Uzależnienie od porno. Każdy przeciwnik porno powtarza ten sam argument: porno uzależnia. Seksuolodzy, którzy w swoich klinikach leczą ludzi kompulsywnie oglądających pornografię, powtarzają: oni są uzależnieni od porno tak samo jak alkoholik od wódy. I leczą ich za pomocą takiej samej terapii jak alkoholików lub narkomanów.

W 2013 roku amerykańska neurobiolożka doktor Nicole Prause z Uniwersytetu Kalifornijskiego przeprowadziła badania mające na celu sprawdzenie, czy istnieje coś takiego jak uzależnienie od pornografii[11]. W ogromnym skrócie – czy oglądanie pornografii wywołuje neurofizjologiczne zmiany w mózgu podobne do tych, jakie wywołuje alkohol czy narkotyki (do dziś to jedyne i największe neurologiczne badania, jakie na ten temat przeprowadzono). Wybrano i przebadano 122 osoby (mężczyzn i kobiety), które już przed badaniem regularnie

codziennie oglądały filmy porno i opowiadały o tym swoim terapeutom. Poddano je takim samym próbom, jakim poddawane były osoby uzależnione od kokainy. Badania są długie i skomplikowane, więc skróćmy je do puenty – u żadnej z badanych osób nie wykryto objawów uzależnienia*. Badania zanegowała część seksuologów prowadzących terapie dla uzależnionych od pornografii, ponieważ doktor Prause miała czelność w podsumowaniu napisać, że leczenie osób z zaburzeniami seksualnymi za pomocą terapii, jaką wykorzystuje się do leczenia osób uzależnionych od alkoholu i narkotyków, może być szkodliwe dla osób z zaburzeniami. Nie mam wątpliwości, że wiele osób zmaga się ze swoimi seksualnymi problemami, ale badania jednoznacznie wskazują, że od pornografii nie da się uzależnić. Co ciekawe, dość ponurą puentę do tej historii dopisało życie. Prause wspólnie ze swoimi kolegami, czyli Timothym Fongiem, Cameronem Stanleyem i Voughnem R. Steelem, na łamach „Socioaffective Neuroscience & Psychology” (numer 3/2013) ogłosiła wyniki i kilka miesięcy później padła ofiarą nagonki ze strony przeciwników pornografii. Odeszła z uniwersytetu w 2015 roku, ale przedtem jeszcze raz powtórzyła badania. Ich wynik był taki sam.

Swoimi badaniami doktor Prause potwierdziła stanowisko Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, które opracowując DMS-5 (Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders), czyli klasyfikację zaburzeń psychiatrycznych, odmówiło uznania uzależnienia od pornografii za nową chorobę (stan na 18 maja 2013 roku). Podobnego zdania była Światowa Organizacja Zdrowia (WHO). Jej członkowie, ustalając Międzynarodową Klasyfikację Chorób, nie zamieścili na liście uzależnienia od pornografii. Dlaczego? Bo nie istniały żadne kliniczne wiarygodne badania potwierdzające tezy niektórych seksuologów. Już dziś wiemy, że w 2022 roku grupa seksuologów będzie po raz kolejny

próbowała przekonać WHO, że uzależnienie od pornografii istnieje, jednak obecnie nie dysponują badaniami, które by to jednoznacznie potwierdzały. Podobnie jak nie istnieje naukowe potwierdzenie, że terapie stosowane w wypadku osób uzależnionych od alkoholu sprawdzają się u osób kompulsywnie oglądających pornografię i – co najważniejsze – nie robią im krzywdy. Napisałem: „kompulsywnie oglądających pornografię", ponieważ jedynym zaakceptowanym przez organizacje lekarskie na świecie określeniem problemów z oglądaniem pornografii jest nie „uzależnienie", tylko „kompulsywna aktywność seksualna".

I teraz – żebyśmy mieli jasność – to nie znaczy, że porno jest dobre. To znaczy tylko tyle, że z naukowego i medycznego punktu widzenia nie można stwierdzić istnienia uzależnienia od pornografii. A to nie jest tożsame z tym, że nadmierne oglądanie filmów porno w sieci nie będzie źle na nas wpływać. Wszystko w nadmiarze wpływa na nas źle. Wszystko.

V

Przez długi czas się zastanawiałem, czy w ogóle poruszać temat przemocy w pornografii. Myślałem, że może nie będzie to konieczne, bo w tej książce ludzie mówią o swojej pracy i jeśli uznają, że chcą o tym opowiadać, to opowiedzą. A potem zacząłem czytać o petycji, żeby zamknąć Pornhuba, i zrozumiałem, że bez przemocy się nie da. Już wspominałem o tym, że odbywałem rozmowy, z których wynikało, że ta książka ukaże się tylko wtedy, gdy będę rozmawiał z kobietami, które nienawidzą porno. Przejdźmy zatem do brutalności, bandytyzmu i przemocy w porno.

Zacznę od petycji o skasowanie Pornhuba. Podpisały ją dwa miliony internautów. Sporo. Najbardziej cieszy ona feministyczne aktywistki, które dostały do ręki oręż: jeśli na Pornhubie znalazły się filmy z uprowadzoną

dziewczyną, to znaczy, że porno to handel ludźmi i przemoc, więc musi zostać zlikwidowane. Czy jest to podejście słuszne? Na to pytanie każdy musi odpowiedzieć sobie sam.

Czy po ujawnieniu piramidy finansowej Madoffa powinniśmy zlikwidować Wall Street? Czy po tym, jak bank Goldman Sachs przyznał się do spekulacji mających na celu osłabienie złotówki, powinniśmy domagać się delegalizacji banków? Przypominam, że ten sam bank spekulował na Wall Street, dokładając swoją cegiełkę do kryzysu finansowego w latach 2007–2009. Inny bank, czyli Lehman Brothers, w efekcie swoich spekulacji upadł, pociągając za sobą w kryzys cały świat. Więc jak? Usuwamy banki? A może wprowadzamy ustawy mające chronić obywateli przed działaniem nieuczciwych banksterów? Oba wyjścia byłyby iluzoryczne. Tak samo jak iluzoryczne byłoby zdelegalizowanie Pornhuba. Bo zniknięcie pornogiganta internetowego nie sprawi, że nagle pornografia straci swoje ciemne oblicze. Dziś wedle ostatnich statystyk 30 procent treści w internecie to pornografia. I co teraz – jak za dotknięciem magicznej różdżki znikną ludzie, którym porno daje władzę? A każda władza prowadzi do nadużyć.

Sprawa portalu GirlsDoPorn obnaża dwa ponure mechanizmy. Pierwszy to ten dotyczący ludzi kręcących filmy – niestety są pośród nich rekiny, drapieżnicy, którzy posuną się do rzeczy najgorszych. Drugi to coś, czego nie lubimy słuchać i zazwyczaj próbujemy negować – jest na tym świecie bardzo wiele osób, którym się wydaje, że ich ciało zaprowadzi je na szczyt. Ale po kolei.

GirlsDoPorn jako portal internetowy powstało w 2009 roku. Stronę założył w Nowej Zelandii niejaki Michael Pratt. Wspólnie z przyjacielem, Matthew Wolfem, wpadli na pomysł, by stworzyć stronę, na której amatorki

będą pokazywać swoje wdzięki (czytaj: uprawiać seks przed kamerą), a oni będą na tym zarabiać.

Ich pomysł nie był niczym odkrywczym. Tak zwane porno castingowe, czyli filmy, które udają castingi na aktorki porno, cieszy się ogromną popularnością. Produkuje je Pierre Woodman, robi je Rocco Siffredi, jak i cała masa pomniejszych producentów próbujących wykroić z porno swój kawałek tortu. Problem zaczyna się w chwili, gdy robią to w sposób po pierwsze nieetyczny, a po drugie niezgodny z prawem.

Twórcy GirlsDoPorn stworzyli gigantyczną maszynę do wykorzystywania dziewcząt. Strona była połączona z nieprawdziwymi stronami zajmującymi się „castingiem na modelki", takimi jak BeginModeling, ModelingGigs, ModelingWork czy Bubblegum Casting. Przez portal GirlDoPorn przewinęły się tysiące dziewczyn. Większość z nich podpisywała NDA, czyli umowę o poufności i tajności tego, co odbędzie się na planie. Uprawiały seks z aktorami. Miały mieć płacone od dwóch do ośmiu tysięcy dolarów, a bardzo często ostatecznie nie dostawały ani centa. Ale to nie koniec. Mimo zapewnień producentów, że ich nagrania nie trafią do sieci, a jedynie będą pokazywane producentom prawdziwego porno, dziewczyny lądowały na Pornhubie i innych portalach. Skracam tę historię do niezbędnych faktów, bo jest ona niezwykle rozbudowana i zagmatwana. Przede wszystkim zaś jest przygnębiająca. Właściciele GirlsDoPorn zmuszali dziewczyny do występowania w innych produkcjach, sprzedawali ich usługi zaprzyjaźnionym portalom, a wszystko to w imię „umowy". Umowy, która polegała głównie na zastraszaniu i szantażu. Proces Pratta, Wolfa i sześciu innych oskarżonych trwa. Dziewczyny, które ich zaskarżyły, otrzymały ponad dwanaście milionów dolarów odszkodowania (firma rocznie przynosiła siedemnaście milionów dolarów przychodu). Domena zniknęła z sieci. Koniec? Nie, bo

w internecie nic nie znika. Filmy z tymi dziewczynami, które nie chciały, by ktoś widział, jak uprawiają seks, wciąż są w sieci.

Castingowe piramidy porno istnieją i będą istnieć, póki prawnie nie zostanie to definitywnie rozwiązane. Tyle że jest to materia niezwykle śliska i trudna. Woodman zbudował swoje pornoimperium na castingach i choć w jego przypadku zdarzały się pojedyncze przypadki małych afer (wielka gwiazda Lana Rhodes oskarżyła go o to, że została zmuszona do robienia rzeczy, których nie miała w umowie), to mimo wszystko w branży Woodman ma opinię człowieka absolutnie uczciwego i dobrego. Ale on nie oszukuje. U niego zawsze chodzi o porno. Wiele dziewczyn, które trafiały do jego filmów, zostawało później gwiazdami porno. W tej książce to choćby Cléa i Marica. Rocco Siffredi także nie oszukuje nikogo, zapraszając kobiety na casting. To seks i porno. Nic innego.

Ciekawym przypadkiem jest afera związana z Czech Casting, praskim portalem, który działał na podobnych zasadach jak GirlsDoPorn. Czeski moloch porno budził kontrowersje od lat. W 2015 roku bardzo głośnym echem odbiła się afera z pewną nauczycielką z małej miejscowości Czeska Lipa. Trzydziestopięciolatka pojechała do Pragi na casting, podczas którego odbyła pełen stosunek płciowy z aktorem. Film trafił na stronę Czech Casting i stamtąd szybko na komputery uczniów w Czeskiej Lipie. Nauczycielka została zwolniona z pracy. Na swoją obronę kobieta powiedziała, że nigdy nie chciała wystąpić w porno, a casting, na który pojechała, miał dotyczyć reklam bielizny, ale wsypano jej do wody środki odurzające i w efekcie była tak rozluźniona, że zgodziła się na seks. Nie mam dostępu do dalszego ciągu tej historii i nie wiem, czy nauczycielka wniosła sprawę o gwałt, ale był to jeden z pierwszych przypadków, gdy o Czech Casting zrobiło się głośno. W czerwcu 2020 roku wybuchła prawdziwa bomba. Właściciele portalu zostali aresztowani. Zarzuty takie

same: handel ludźmi, oszustwo. Portal istniał od 2013 roku. Wypromował tak wielkie dziś gwiazdy branży, jak Vinna Reed, Alexis Crystal, Belle Claire (która brała czynny udział w castingach, uprawiając m.in. seks z dziewczynami) czy bliźniaczki Dellai. Okazuje się jednak, że oprócz nich wykorzystano i oszukano kilkaset dziewczyn.

Pytanie za milion punktów brzmi – jak to jest możliwe, że w 2020 roku młode kobiety wychowane w sieci (w większości urodzone między 1998 a 2000 rokiem) zgodziły się na udział w castingu porno? Zostanie oszukanym to jedna rzecz, ale druga to pójście na nagranie do firmy takiej jak Czech Casting, która istnieje w sieci, ma ogromną reklamę i nie ukrywa tworzonych przez siebie treści. Nie mamy dostępu do aktów oskarżenia i możemy tylko dywagować na podstawie tego, co ujawnia czeska policja i piszą media. Dziewczyny zostały oszukane i wmanewrowane w sytuację, w której nie chciały się znaleźć.

Sprawa Czech Casting jest dziwna, bo niejednoznaczna. O ile GirlsDoPorn polegało na wciąganiu w porno absolutnych amatorek, tak tu ogromna część kobiet była już aktorkami porno pojawiającymi się w innych produkcjach. Więc trzeba teraz czekać na wyroki.

Wspominałem, że sprawa GirlsDoPorn obnaża dwa oblicza porno. Pierwsze to wyzysk kobiet. Zwyrole istnieją, a porno przez to, że wszyscy je oglądają, ale nikt o nim nie mówi, jest szarą strefą, w której mogą się spełniać. Drugie jest trudne do zaakceptowania i często budzi sprzeciw, ale niestety jest tak samo prawdziwe jak istnienie w branży bandytów: ogromna część kobiet, które trafiają na takie castingi, idzie tam, bo traktuje to jako drogę na skróty do kariery. I to podejście niestety jest częste.

Kiedy byłem redaktorem naczelnym „Playboya”, zdarzały się poranki, gdy budziłem się, a na Messengerze miałem mnóstwo wiadomości od obcych kobiet, które wysyłały mi zdjęcia swoich narządów rodnych. Po co?

Powód był zawsze ten sam: „Czy chciałby mnie pan obejrzeć, czy mogę być na okładce?”. Możemy zaklinać rzeczywistość i mówić, że to nie jest prawda, ale zdarzają się ludzie, którym się wydaje, że ich ciało jest przepustką do lepszego świata. Dotyczy to zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Jak się zachować w takiej sytuacji? Po prostu zignorować wiadomość. Z tym że to nie jest częste podejście. Czasami dziewczyny trafiają na drapieżników. I wtedy zaczynają się kłopoty. Bo przecież w chwili gdy widzisz kogoś nago, wydaje ci się, że masz nad nim władzę i możesz wszystko. Nie możesz. Nie masz żadnej władzy. Ale chciałbyś mieć.

Szef innej castingowej platformy, słynnej Backroom Casting Couch, Eric Whitaker, oszukiwał swoje klientki, nie płacił im, a w finale, jak się okazało, zarażał chorobami wenerycznymi i żółtaczką. Backroom Casting istnieje do dziś. Eric wypłacił odszkodowania, przestał występować, ale castingi prowadzi nadal. Dziewczyny wiedzą, co robią, wchodząc na czarną sofę. Wiedzą też, że może to być odskocznia do kariery. Albo miejsce, gdzie powstanie film, który do końca ich życia będzie krążył po sieci. I mimo to decydują się wystąpić.

Historii o tym, co złego wydarzyło się w porno, jest masa. Warto jednak szukać ich źródeł i czytać o nich jak najwięcej. Powód? Wokół porno jest zbyt wiele przekłamań, zbyt wiele konfabulacji i historii, które gdy je zweryfikować, okazują się zupełnie inne.

Prosty przykład. Pamiętam, że gdy zaczynałem pracę nad tą książką, czytałem o narkomanii w porno. Potem wysłuchałem opowieści o odwykach kilku gwiazd, w tym świetnie opowiadającej o tym Briany Banks. I nagle się okazuje, że świat narkotyków w porno jest taki sam jak świat narkotyków w dowolnej korporacji. Żadna profesjonalna firma produkująca porno nie chce ćpunki na planie. Z kilku powodów. Dziewczyny sprzedają film sobą, a heroina, kokaina czy crack szybko

zmieniają je fizycznie. Banks dostała od swoich producentów czerwoną kartkę. Miała albo iść na odwyk, albo zniknąć z filmu. Poszła na odwyk. Praca dawała jej ubezpieczenie, a ubezpieczenie to podstawa. A zatem narkotyki na planie? W profesjonalnym porno nigdy za zgodą produkcji. A że w filmach występują dorośli ludzie i podejmują dorosłe decyzje...

W 2018 roku media żyły sprawą tajemniczych zgonów w świecie porno. Przeciwnicy porno podjęli temat i portale internetowe zalała fala tekstów o tym, że gwiazdy porno odbierają sobie życie. Wszystko to było niezwykle przygnębiające, pokazujące osiem (a nie, jak podawały niektóre media, dziesięć) osób, które zmarły nagle, a których śmierć łączono z ich zawodem. Kiedy jednak pogrzebać w tych historiach, teza „porno zabija" okazuje się, delikatnie rzecz ujmując, naciągana. Shyla Stylez zmarła z przyczyn naturalnych podczas snu. Czy to wina porno? A czy winą Disneya jest to, że zmarł Cameron Boyce? Nicholas Hanlon, Tyler White i Olivia Lua zmarli wskutek przypadkowego przedawkowania. Podobnie rzecz miała się z Yuri Luv. Zupełnie inaczej, niż podawały media brukowe, wyglądały kulisy śmierci Olivii Novej. Donoszono, że popełniła samobójstwo. Raport z sekcji zwłok jednak rozwiał te plotki. Nova zmarła na sepsę, która rozwinęła się wskutek nieleczonej choroby nerek. Jedyną osobą, która na przełomie 2017 i 2018 roku popełniła samobójstwo, była August Ames. Powiesiła się w swoim mieszkaniu. Do dziś trwa dyskusja o tym, co pchnęło młodą (miała dwadzieścia trzy lata) dziewczynę do tego kroku. Wiadomo, że przed śmiercią padła ofiarą internetowego linczu po tym, jak powiedziała, że nie będzie grała w filmach z aktorami, którzy występują w filmach gejowskich. Środowisko uznało ją za homofobkę, a aktywiści LGBT mieli na niej kilkutygodniowe używanie. Na kilka dni przed samobójstwem zagrała w niezwykle brutalnej scenie z Markusem Dupree. Ames uważała, że przekroczył on wszystkie granice, i chciała

podać go do sądu. Dziewczynie nagle na głowę zwalił się cały świat. To jednak zostało zignorowane w doniesieniach prasowych, a Ames została opisana jako ofiara porno. Tyle że nie można na porno zrzucić winy za każdą naszą decyzję życiową. To nie porno kazało Ames napisać na Twitterze, że nie zagra z mężczyznami, którzy uprawiają seks z mężczyznami. Napisała to z własnej woli.

Dziś porno staje się wytrychem do tłumaczenia sobie błędów. Wytrychem do tłumaczenia społeczeństwu zła, jakie często towarzyszy seksowi. No i wytrychem do straszenia przed seksem. Bo seks jest zły, popatrzcie, jak ci ludzie w porno wyglądają. No i jak kończą.

Wiecie, kto powinien kończyć źle? Każdy człowiek jak Pratt, Wolf, Whitaker i im podobni. I na szczęście kończą. Akcja #metoo ośmieliła dziewczyny z pornobranży do walczenia o swoje prawa. Bo to, że ktoś uprawia seks przed kamerą, nie znaczy, że przestaje być człowiekiem.

VI

W przypadku tej książki wiedziałem, że chcę jako autor usunąć się w cień. Chcę rozmawiać z ludźmi z branży porno. Po prostu. Chcę wysłuchać tych dziewczyn, producentów. Chcę, żeby sami dali świadectwo. Nie mnie ich oceniać. Nawet nie mam takiego zamiaru. Po prostu chcę, żeby opowiadali. Nie wiem, czy zwróciliście uwagę na pewien szczegół – w mediach głównego nurtu prawie nie ma wywiadów z gwiazdami czy aktorkami porno. Są artykuły o porno w ogóle, o aktorkach porno, ale mało kto daje tym kobietom mówić. Zanim przystąpiłem do pracy nad tą książką, wydawało mi się, że wynika to z faktu, że nie mają nic do powiedzenia. Żył we mnie stereotyp, że gwiazda porno to pusta dziewczyna, która potrafi tylko się rozbierać. Wystarczyło pięć minut mojego pierwszego spotkania

z Cléą Gaultier (w 2019 roku przeprowadzałem z nią wywiad dla „Playboya”), aby się przekonać, że po pierwsze – mylę się. A po drugie i bardziej istotne – ona się mnie boi. Boi się, bo myśli, że będę ją osądzał, że będę tym, który przyjdzie i powie jej: „Robisz źle”. Świadomość, że Cléa to normalna dziewczyna, przyszła po jakimś czasie. Wtedy zrozumiałem, że wystarczy być OK, a druga strona też potraktuje cię normalnie. Bo jest normalna.

Wracając do wspomnianych już przeze mnie badań *Pornography actresses...* opublikowanych w „Journal of Sex Research” – w części dotyczącej warunków pracy kobiet (mężczyzn także) w branży porno możemy znaleźć takie informacje:

- 69 procent aktorek lubi seks i swoją pracę;
- 67 procent procent kobiet występujących w filmach porno jest biseksualnych;
- 9 to średnia liczba partnerów, których rocznie mają w prawdziwym życiu;
- 23 procent aktorek uzależnia się od alkoholu lub innych substancji psychoaktywnych;
- 15 lat to wiek, w którym większość gwiazd porno traci dziewictwo.

Co z tego wynika? Jak pisałem wcześniej, przede wszystkim to, że w normalnych firmach produkujących filmy pornograficzne higiena pracy jest wyższa niż w niejednej korporacji (a o korporacjach medialnych nawet nie będę mówił, rozstanie z jedną i drugą okupiłem leczeniem psychotropami). Normalnych w rozumieniu prawnym – wszystko jest tam realizowane legalnie, dziewczyny nie są bite, odurzane, a czynności, które się wykonuje, traktowane są jak praca. Oczywiście nie jest to praca zwyczajna. Kobiety grające w filmach porno są duszone penisami,

mężczyźni na nie ejakulują, są krępowane, nagrywają sceny brutalnego seksu, biorą udział w scenach seksu grupowego itp. To nie są rzeczy, które można uznać za zwyczajne zachowania seksualne. Ale zanim dana dziewczyna zostanie aktorką porno, sama musi podjąć tę decyzję. I zdawać sobie sprawę z konsekwencji.

W czasach gdy byłem naczelnym polskiej edycji „Playboya", odkryłem, że nie każda firma, która zarabia na pracy nagich kobiet, gra wobec nich fair. Dziewczyny, którym w życiu nie wyszło, którym powinęła się noga, stoczyły się czy padły ofiarą zwyrodnialców, w „Playboyu" trafiały do zbioru „treści wrażliwych" i zgodnie z wytycznymi amerykańskich właścicieli licencji, nie wolno było publikować ich zdjęć ani historii w żadnej z kilkudziesięciu edycji magazynu na świecie. Nie pochwalam tej polityki ani się z nią nie utożsamiam. Ale ona istnieje. I dotyczy nie tylko „Playboya". Wiele firm zamiata pod dywan swoje mroczne historie.

W tej książce interesują mnie nie przypadki patologii (są w każdej branży), nie dewiacje i produkcje garażowe, gdzie kilku zaślinionych panów robi z dziewczynami rzeczy, po których one nie mogą się podnieść przez tydzień, a czasami przez całe życie. Interesuje mnie tu porno. Zawodowe, świadome, ale też to ciut amatorskie, tyle że realizowane za przyzwoleniem szefów Pornhuba choćby. Interesują mnie ludzie, którzy decydują się tak żyć, i to, jak im się żyje.

Po prostu ich wysłuchajcie. Oni nie będą przekonywać was do pracy w branży porno. Nie będą mówić o tym, że spełnicie tam wszystkie swoje fantazje. Pisząc tę książkę, wiele razy słyszałem argument: „Jeśli dasz im mówić, to wyjdzie na to, że zachęcasz ludzi do grania w filmach porno".

Więc teraz nadszedł ten moment. Spójrzcie na moich bohaterów, spróbujcie zrozumieć ich życiowe wybory, bez oceniania i osądzania, a z

ciekawością i dystansem. Nigdy nie wiemy, jak potoczy się czyjeś życie. I co? Zagralibyście w porno?

---

* Uzależnienie, np. od narkotyków czy alkoholu, prowadzi do zmian molekularnych, szczególnie w rejonach mózgu regulujących uwalnianie dopaminy – neuroprzekaźnika odpowiedzialnego m.in. za procesy emocjonalne, zwanego potocznie przekaźnikiem przyjemności. Komórki nerwowe modyfikują swoją budowę tak, by mogły przewodzić znacznie silniejsze sygnały dopaminowe. Badania dr Prause nie wykazały u badanych oglądających pornografię takich zmian w budowie komórek mózgowych. (Wszystkie przypisy pochodzą od redaktorki, chyba że zaznaczono inaczej).

Siedem filmów porno, które warto znać

1. *Blue Movie*, reż. Andy Warhol (1969)

Pierwszy film porno, który trafił do szerokiej kinowej dystrybucji. W zasadzie początek ery, którą historycy nazwali „złotym okresem porno". Trwał od 1969 do 1984 roku. A zaczął go Andy... Ten sam Andy od zupy Campbella, Nico i *Velvet Underground*. Zresztą od tytułu jego filmu przez lata tak określano pornosy: *blue movies*.

2. *Mona*, reż. Michael Benveniste i Howard Ziehm, prod. Bill Osco (1970)

Opowieść o dziewczynie, która nie chce spać z chłopcem przed ślubem, więc uprawia z nim seks oralny. Ze wszystkimi chłopcami uprawia seks oralny. Skandal z powodu *Mony* wybuchnął gigantyczny (seks oralny w kinie, na wielkim ekranie!), ale opłaciło się. *Mona* kosztowała siedem tysięcy, zarobiła, według zweryfikowanych źródeł, dziesięć milionów.

3. *Głębokie gardło*, reż. Gerard Damiano (1972)

Film legenda, tak jak legendą porno stała się Linda Lovelace – aktorka, która wcieliła się w bohaterkę cierpiącą na dziwną przypadłość: łechtaczkę w gardle. *Głębokie gardło*, jak i poprzednie filmy, jest głupiutkie, ale przecież nie o głębię intelektu tu chodziło, a o pokazanie wszystkiego. Pokazano. O tym, ile zarobił ten film, także krążyły legendy. Jedna z nich głosiła, że pół miliarda dolarów. Najprawdopodobniej – około pięćdziesięciu milionów. Przy kosztach produkcji rzędu pięćdziesięciu tysięcy czyni to z *Głębokiego gardła* drugi najbardziej dochodowy film porno w historii.

4. *Behind the Green Door*, reż. Artie i Jim Mitchell (1972)

Od tego filmu zaczęła się kariera Marilyn Chambers, wielkiej gwiazdy porno, sam film zaś stał się czymś na kształt „pornograficznego dzieła sztuki". Mamy tu tajemniczą fabułę, sceny wizyjne, a całość bardziej przypomina kino artystyczne niż zwykłego pornosa. Do dziś fascynuje. A, i to jest ten pierwszy najbardziej dochodowy film porno – potwierdzony dochód to pięćdziesiąt milionów dolarów.

5. *The Devil in Miss Jones*, reż. Gerard Damiano (1973)

Porno inspirowane Jeanem-Paulem Sartrem! To nie żart. Po sukcesie *Głębokiego gardła* Damiano postawił na jakość.

I faktycznie – jest to film o wiele lepiej zrobiony niż poprzedni. Ma dziwną, mroczną fabułę. Bohaterka popełnia samobójstwo i trafia do piekła… Film o seksie, który pokazuje, że karą za rozwiązłość jest… Tak, jest to rzecz niezwykła jak na pornostandardy, co docenił sam Roger Ebert*. *The Devil in Miss Jones* doczekał się sześciu kontynuacji, dwóch remake'ów i sequela do remake'u.

6. *The Opening of Misty Beethoven*, reż. Radley Metzger (1976)

Komedia porno. W zasadzie to pornowersja *Pigmaliona*, która zapoczątkowała wszystkie pornoprzeróbki klasyków i zabawę porno z „kulturą wysoką". W zasadzie można nawet powiedzieć, że jest to protoplasta *Pretty Woman*. Oto mamy bogatego seksuologa, który postanawia prostytutkę zamienić w królewnę. Udaje mu się. Koniec.

7. *Alice in Wonderland: An X-Rated Musical Comedy*, reż. Bud Townsend

I na koniec film, który was rozbawi i podnieci równocześnie. Oto pornomusical oparty na powieści Lewisa Carolla. Tak – to dokładnie to, o czym myślicie. I tak – to jest dobre.

---

* Roger Joseph Ebert (1942–2013) – legendarny, niezwykle wpływowy amerykański dziennikarz i krytyk filmowy; autor setek publikacji prasowych

i blisko 20 książek; jako pierwszy amerykański krytyk dostał nagrodę Pulitzera (1975 rok).

Justin Lehmiller: „To straszne porno"

Justin ma 40 lat (rocznik 1980), jest wykładowcą i pracownikiem naukowym Instytutu Kinseya na Uniwersytecie Indiany, doktorem psychologii i specjalistą od problemów seksualnych. Jednym z najbardziej wziętych w Stanach Zjednoczonych. Dlatego gdy pisałem do niego e-mail z prośbą o wywiad, w zasadzie nie spodziewałem się odpowiedzi. A tu proszę – niespodzianka. Nie dość, że się zgodził, to jeszcze sam zaproponował termin.

Kiedy pisałem we wstępie, że znajdziecie w tej książce rozmowy z ludźmi z branży porno, odrobinę skłamałem: nie tylko. Mam świadomość (jak chyba my wszyscy), że słowo „pornografia" budzi skrajne emocje. Że ludzie pracujący w tym segmencie rozrywki bywają określani epitetami najróżniejszymi, a przede wszystkim – niewiele osób traktuje ich poważnie. Bo według wielu nie zasługują na poważne traktowanie. Stąd wziął się doktor Justin Lehmiller. Jako specjalista psychologii eksperymentalnej i społecznej, przeprowadził w Stanach największe w historii badania na temat seksualności Amerykanów (4175 respondentów), które potem zamienił w bestsellerowy poradnik dotyczący seksu i potrzeb współczesnego

człowieka: *Tell Me What You Want. The Science of Sexual Desire and How It Can Help You Improve Your Sex Life* (*Powiedz mi, czego pragniesz. Jak naukowe spojrzenie na pożądanie może poprawić twoje życie seksualne*, Little, Brown Book Group, 2018; jak dotąd książka nie została wydana w Polsce). Lehmiller rozmawiał z ludźmi z branży, spoza niej, ale przede wszystkim on wie, o czym mówi. Uprzedzając zatem prawdopodobny zarzut, że „daję tym ludziom mówić, a oni są chorzy", poprosiłem o pomoc człowieka, który pracuje „w seksie" jako naukowiec. Nasza rozmowa to zatem wprowadzenie do świata porno i erotyki. Fundament, na którym będę starał się budować całą resztę.

Dlaczego ludzie boją się seksu?

Bo tego nas nauczono. W niemal każdej kulturze seks wiąże się z niemoralną aktywnością. Jest czymś, co przynosi wstyd i czego należy się wstydzić. Seks jest brzydki, zły. Jest źródłem grzechu.

I to tego fundamentalnego dla większości religii – grzechu pierworodnego.

Otóż to. A teraz pomyśl – jeśli jako dziecko wyrastasz w przekonaniu, że grzech i pierwszy upadek ludzi wiąże się z seksem, to jak możesz traktować go jako przyjemność?

Znam wiele osób, które twierdzą, że religijność nie ma nic wspólnego z lękiem przed seksem.

Bo nie możemy uogólniać i porywać się na tezy, że każda osoba wierząca czy w ogóle każda osoba znająca pojęcie grzechu będzie czuła wstręt do seksu. To nie tak. Ale to, jak podchodzimy do seksu, jest już kwestią nie tylko religii, lecz wychowania w ogóle. To bardzo złożony proces.

U którego podstaw leży jednak założenie, że seks jest grzechem.

Od tego się zaczyna. A jak to się u danego człowieka rozwinie, zależy od wielu czynników.

Czy dlatego, że boimy się seksu, traktujemy osoby grające w filmach pornograficznych jako ludzi gorszych, zajmujących się złą pracą?

W ogromnej mierze postrzeganie aktorek czy aktorów grających w filmach porno jest tak naprawdę lustrzanym odbiciem tego, co myślimy o seksie i z czym on się nam kojarzy. Jeśli zatem dla kogoś jest brudną niemoralną aktywnością, ludzie, którzy utrzymują się z uprawiania seksu – i dotyczy to zarówno aktorów, jak i sexworkerów – są w mniemaniu takich osób brudni, zdegenerowani i źli.

A jeśli mają czelność cieszyć się seksem, swoją pracą i mówić o tym publicznie…

Są traktowani jak najwięksi wrogowie.

Najbardziej radykalne w ocenianiu kobiet grających w filmach porno są najczęściej inne kobiety.

To bardziej skomplikowane. Istnieje stereotyp społeczny, który ma utwierdzać nas w przekonaniu, że kobiety pracujące w branży porno są odczłowieczane, poniżane i są ofiarami przemocy seksualnej. Ludzie wygłaszający tego typu opinie nie potrafią zaakceptować, ba, nawet zrozumieć faktu, że te dziewczyny mogą lubić swoją pracę i że w tym, co robią, nie widzą nic złego. Dla osób, które wierzą, że wszystkie aktorki porno są ofiarami przemocy seksualnej, te dziewczyny robią coś złego.

Lub racjonalizując, uważają, że nie robią tego z własnej woli.

Tak! Ktoś musi je do tego zmuszać, bo przecież żadna kobieta nie chciałaby tak pracować. I tu dochodzimy do ciekawych podwójnych standardów. Kobiety, ale nie tylko one, są agresywne wobec innych kobiet grających w filmach porno, a jednocześnie akceptują aktorów

czy w ogóle rozbierających się mężczyzn. I tu już nie ma zła i wyzwisk. Mężczyźni mogą, a kobiety nie.

Facetom wolno więcej?

To poniekąd wynika z roli społecznej, jaką pełnili przez setki lat. Do tego mężczyznom wybacza się łatwiej niż kobietom.

Bo kobiety powinny być święte.

Żyjemy w świecie pełnym szkodliwych stereotypów – to jeden z nich.

W Polsce mamy jednego aktora, który publicznie się przyznał, że utrzymuje się z porno, jedną firmę producencką i żadnej aktorki na tyle odważnej, by publicznie mówić, że utrzymuje się z porno. Dziewczyny grające w porno prędzej zapadną się pod ziemię, niż się do tego przyznają.

W Stanach odbiór gwiazd porno podzielony jest tak samo, jak podzielone są Stany Zjednoczone. Mówiliśmy już o miejscach, gdzie seks jest traktowany jak grzech, a porno jest wyklęte. To samo dotyczy aktorów, którzy w tych filmach grają. Są traktowani jak zboczeńcy, ludzie gorszej kategorii, zdemoralizowani i źli. Ale jest druga strona społeczeństwa – ta bardziej liberalna – i tam największe gwiazdy porno są traktowane jak celebryci. Fani obserwują je na Instagramie, słuchają porad dotyczących trybu życia, diet czy ćwiczeń fizycznych. Są też w sieci miejsca – nazywają się onlyfans.com – gdzie możesz wejść w interakcję z osobami, które podziwiasz. Niekiedy nawet w intymną interakcję. Więc podziały w odbiorze gwiazd porno przebiegają dokładnie tak samo jak w odbiorze filmów porno i wszystkiego, co jest związane z ciałem i seksualnością.

Wspominasz o OnlyFans, ale to nie jedyne takie miejsce w sieci, gdzie można spotkać się z gwiazdą porno. Pornhub to przecież tak naprawdę platforma społecznościowa, której programy lojalnościowe i usługi VIP pozwalają na kontaktowanie się z osobami, które na taki kontakt wyrażają zgodę. Do tego dochodzi jeszcze inicjatywa „Fuck with Fan", czyli możliwość wygrania w konkursie czy poprzez inną aktywność seksu ze znaną pornhuberką. I tu, mówiąc szczerze, mam problem, bo takie coś dla mnie zaciera granicę między fikcją a rzeczywistością.

Tu rzeczywiście mamy do czynienia z zatarciem granicy między tym, co realne, a tym, co wymyślone. I to nie jest dobre. Ale to też efekt zmian nie tylko na rynku porno, ale w ogóle w społeczeństwie. Żyjemy w sieci, a potem zachowania z sieci próbujemy przenosić do rzeczywistości. Poza tym idea porno jako fantazji, jak słusznie zwróciłeś uwagę, tu zanika. A to nie jest trend bezpieczny.

A w jakim stopniu zmienia to szeroki dostęp do pornografii? Kobiety oglądają coraz więcej porno.

Zacznijmy od tego, że Pornhub i pozostałe strony z pornografią online dały dostęp do tak wielu odmian porno, że odbiorca mógł w końcu zacząć wybierać. I nie mówimy tu o patologii.

Właśnie, bo słyszałem już opinie, że Pornhub daje dostęp do deprawujących filmów.

Nie idźmy tą drogą, bo to droga demonizowania rzeczywistości. Szeroki dostęp oznacza w tym wypadku to, że odbiorca nie jest już skazany na, powiedzmy, tylko ostre porno. Jeśli ma ochotę, znajdzie film delikatny, film artystyczny, amatorski. Poszerzając ofertę, poszerzasz dostęp, bo

sięgają tam ludzie, którzy do tej pory nie mogli znaleźć czegoś, co ich kręci. Dlatego można postawić tezę, że zmiany w seksualności ludzi, większa otwartość na seksualne eksperymenty czy odkrywanie swoich potrzeb, o których wcześniej nie wiedzieli, poniekąd wynika z rozwoju takich platform jak Pornhub, bo one pokazują świat seksu, o jakim wcześniej ktoś nie wiedział. Kobiet mogły nie kręcić jedne filmy, ale odnalazły się w innych i stąd wzrastający procent użytkowniczek.

Myślisz, że dane, które publikuje Pornhub na temat swoich użytkowników, ich preferencji, mówią wiele o zmianach w podejściu do seksu?

Tu byłbym ostrożny, bo to są dane wielkiej firmy publikowane bez żadnego nadzoru, czyli nie wiemy, czy są prawdziwe czy też może zmanipulowane po to, aby na przykład promować jakiś kanał, gwiazdę czy trend, w którym Pornhub widzi zysk. Te dane można wykorzystywać dla zabawy, ale nie powinno się ich używać i traktować jako wyznacznika wskazującego zmiany w życiu seksualnym ludzi.

Co należałoby zrobić, żeby je uwiarygodnić?

Zestawić z wynikami innych platform oraz porównać do trendów w literaturze erotycznej i z badaniami naukowymi pokazującymi trendy w seksualnych zachowaniach ludzi. Jeśli te wszystkie elementy byłyby podobne, wtedy moglibyśmy powiedzieć: Pornhub mówi prawdę o zmianach w seksie. Teraz mówi tylko to, co chce powiedzieć. Żeby nie było – to są dane bardzo interesujące i ciekawe, ale nie są wiarygodne.

Ale już sukces *Pięćdziesięciu twarzy Greya* był wiarygodny. W Polsce było głośno o tym, że Polki przełamały tabu i zaczęły

chodzić do sex-shopów.

Fenomen *Pięćdziesięciu twarzy Greya* jest niezwykle ciekawy na dwóch płaszczyznach. W Stanach – myślę, że w innych krajach również – zwrócił on uwagę na kulturę BDSM, sprawił, że pary, bo przecież miał on ogromny wpływ na pożycie seksualne par, zaczęły być bardziej odważne w łóżku, kobiety znalazły w sobie odwagę, by realizować swoje fantazje erotyczne, stąd też to, co powiedziałeś o sex-shopach. Odważyły się i zrobiły to – kupują gadżety, bawią się nimi. Ale mamy drugą stronę medalu. Mimo tych wszystkich zmian, jak najbardziej pozytywnych, nie zmieniło się jedno – wciąż nie potrafimy mówić o seksie. I to jest swoisty paradoks. Mamy społeczeństwo, które jest otwarte na seks, które jest otaczane przez seks, bo mamy go wszędzie: od kina po reklamy, mimo to wciąż nie potrafi o seksie mówić. Seks w rozmowach z dziećmi jest tabu. Seks w rozmowach par pozostaje tabu.

Wstydzimy się?

Tak. To wszystko wynika ze wstydu, o którym mówiliśmy.

Myślisz, że to się kiedyś zmieni? A może pierwszym krokiem do tej zmiany byłoby zaprzestanie traktowania porno jako tabu?

Jeśli się zmieni, będzie to długotrwały i powolny proces. W badaniach przeprowadzonych w Stanach tylko jedna trzecia społeczeństwa nie traktuje pornografii jako czegoś moralnie nagannego i złego. Reszta nie potrafi zaakceptować porno, a co dopiero mówić o nim. Ludzie boją się przyznać do oglądania porno, często ukrywają ten fakt przed bliskimi. Co zresztą mnie nie dziwi, bo dla wielu osób oglądanie porno jest równoznaczne ze zdradą, a wiele małżeństw rozpada się przez to, że jedna strona przyłapuje drugą na oglądaniu filmów. Jeśli dodamy do

tego wszystkie te elementy, o których mówiliśmy wcześniej, czyli brak akceptacji dla kobiet występujących w filmach, lęk przed seksem, wychodzi na to, że czasy, gdy porno przestanie być tabu, są bardzo odległe.

W Polsce rząd obecnie pracuje nad programem zakazującym dostępu do pornografii online dla osób, które nie skończyły osiemnastu lat. Wszystko to w imię obrony dzieci przed złym wpływem pornografii. Wielu seksuologów w Polsce mówi o tym, że pornografia deprawuje i niszczy dzieciom życie. Jak to w końcu jest z tym porno?

Im bardziej konserwatywne społeczeństwo, tym więcej zakazów. Podobne rzeczy obserwujemy u nas w Stanach, zwłaszcza w ich właśnie konserwatywnej części. Tam prowadzone są przez polityków kampanie społeczne pokazujące, że pornografia jest powodem kryzysu medycznego, powoduje choroby, jest przyczyną wzrostu przestępstw na tle seksualnym, przemocy wobec kobiet i wreszcie, że to porno jest powodem problemów z erekcją i potencją u mężczyzn. Dla polityków porno jest więc złem. Współczesnym boogymanem*, który odpowiedzialny jest za całe zło tego świata.

Ludzie to kupują.

Bo potrzebują wroga, czegoś, na co można zrzucić winę za problemy i niepowodzenia. Gdy jednak zagłębiamy się w badania, szybko odkrywamy, że świat wygląda zupełnie inaczej. Porno nie jest winne przemocy seksualnej, nie do końca odpowiada za brak erekcji. Tak naprawdę mamy ogromną liczbę badań, które wskazują, że pornografia pozytywnie wpływa na pożycie w parach, że wyzwala pozytywną energię seksualną.

No dobrze, a co z tymi badaniami, które pokazują, że jednak ludzie pod wpływem porno robią złe rzeczy?

I tu dochodzimy do sedna sprawy, do tego, co jest bardzo sprawnie ukrywane przed opinią publiczną, bo zadawałoby kłam tezie, że za całe zło odpowiada porno. Bardzo często ludzie, którzy popełniają przestępstwa seksualne, od małego byli uczeni tego, że pornografia jest zła. Mają zatem wpojone, że to jest coś złego, ale i tak to robią, czyli oglądają filmy porno, co doprowadza ich do jeszcze gorszego stanu psychicznego, który w efekcie może zakończyć się przestępstwem. Czy odpowiada za to porno? Nie. Porno nie zrobiło im mętliku w głowie, ale to, jak zostali wychowani, czego ich nauczono i jak bardzo ta nauka i to wychowanie były sprzeczne z ich potrzebami – już tak. Ten temat jest o wiele bardziej skomplikowany, niż wydaje się politykom, a sprowadzanie go tylko do problemu z pornografią spłyca wszystko i powoduje jeszcze większe szkody społeczne.

To czego potrzebujemy?

Edukacji seksualnej. To podstawa. Pornografia nie jest i nie może być traktowana jako coś, z czego dzieci i młodzież czerpią wiedzę o seksie. Jeśli będziemy ją tak traktować, dochodzimy do punktu, w którym porno może być szkodliwe, bo wywołuje w dziecku czy nastolatku złudne, fałszywe poczucie, że tak wygląda prawdziwy seks. Nie wygląda, ale bez tej wiedzy tylko krok dzieli nas od tragedii.

Co robić?

Rozmawiać z dziećmi o seksie. Gdy uznamy, że nadszedł odpowiedni moment, tłumaczyć im, czym jest akt płciowy, czym jest porno. Nie unikać tematu, nie zakazywać, tylko rozmawiać.

Łatwo ci się to mówi, a my w Polsce mamy na przykład kuratorkę oświaty, która głosi, że masturbacja jest wbrew prawu, a edukacja seksualna może prowadzić do tego, że chłopcy zostaną gejami.

Nie jesteście w tym odosobnieni, jeśli jakoś cię to pocieszy. U nas także zdarzają się osoby wygłaszające takie poglądy, podobnie jak na całym świecie.

Myślisz, że to wynika w jakimś stopniu z faktu, że seks daje władzę? Świadomość własnej seksualności wpływa na świadomość siebie jako człowieka, a kimś takim trudniej manipulować.

Właśnie. Im mądrzejsze, bardziej świadome społeczeństwo, tym bardziej świadome wybory podejmuje. Dobrze jest więc ludzi straszyć seksem i ich ciałami, bo są bardziej pokorni i skłonni do posłuszeństwa. Bardzo częsty argument przeciwko edukacji seksualnej brzmi: dzieci nie powinny zbyt wiele wiedzieć na temat seksu.

Bo?

Bo dziewczynki będą chętniej uprawiały seks. Bo społeczeństwo będzie stawało się bardziej rozwiązłe. Problem polega na tym, że wszystkie badania pokazują coś zupełnie innego. Czyli na im wyższym poziomie jest edukacja seksualna, tym bardziej podnosi się wiek, w którym nastolatki zaczynają uprawiać seks. Niższa z kolei staje się liczba niechcianych ciąż i aborcji. Reasumując, badania mówią jasno: edukacja seksualna pomaga w budowaniu świadomości wśród młodzieży. Brak edukacji prowadzi do sytuacji patologicznych. Dbajmy więc o nasze dzieci, a nie róbmy im krzywdy.

Czytałem o ciekawym programie, który w Polsce wywołałby kilka zawałów serca u konserwatystów, ale wydał mi się niezwykle interesujący – mówię o uczeniu pornografii.

Tak, rozumiem, że ktoś, kogo oburza samo słowo „porno”, może zareagować histerycznie, ale tu nie chodzi o zmuszanie młodzieży do oglądania filmów, a o tłumaczenie im, jak to, co sami widzieli w telefonie czy laptopie, przenieść do realnego życia. Chodzi o uświadomienie im różnic między pornografią a prawdziwym życiem. O pokazywanie, że może i widzieli w filmie seks analny, ale w życiu uprawia się go zupełnie inaczej. Że nie każdy facet jest wyposażony w gigantycznego penisa i nie ma co wpadać w kompleksy, że wygląda się inaczej. Nie wygramy z porno, nie usuniemy go z życia i otoczenia, ale możemy nauczyć się je świadomie oglądać.

Od pewnego czasu straszy się nas także uzależnieniem od pornografii. Będziesz oglądał, to się uzależnisz i zniszczysz sobie życie.

To jest pogląd niezwykle często powielany i rozpowszechniany – uzależnienie od porno i jego skutki. Problem polega jednak na tym, że nie ma badań potwierdzających tę teorię, są natomiast badania, które udowadniają, że pornografia nie wywołuje w organizmie i psychice człowieka efektów, jakie próbuje się diagnozować. Większość terapii „leczących” ludzi z uzależnienia od porno prowadzona jest tak samo jak terapie osób uzależnionych od alkoholu czy narkotyków. Tyle że porno nie działa na ludzki mózg tak, jak działa alkohol. Nie zaobserwowano klinicznie przypadków, w których osoby oglądające porno z upływem czasu musiały szukać większych, mocniejszych doznań. Częste oglądanie porno nie sprawia, że, dla przykładu, po trzech tygodniach

z seksu hetero przerzucasz się na jakieś ekstremalne historie. To tak nie działa, nie sprawia, że w mózgu podnosi się poziom odporności na pornografię i aby się zadowolić, musimy sięgać po większe podniety. Nie! Porno nie potrzebuje wzmacniania bodźców. Reasumując – gdyby uzależnienie od pornografii było udowodnione, nie dałoby się go leczyć w taki sposób, jak leczy się alkoholików, bo można by skrzywdzić osobę oglądającą pornografię.

To co to jest? Na co chorują, jeśli chorują, ci ludzie?

Doktor Nicole Prause od dawna bada temat uzależnienia od pornografii i określiła to jako przymus oglądania pornografii. Polecam, zapoznaj się z jej badaniami...

Czytałem. Więcej, pokazałem je dwóm seksuologom w Polsce. Obaj powiedzieli, że te badania się nie liczą, bo Prause jest Amerykanką. Poza tym oni uważają, że jest to uzależnienie natury behawioralnej.

Nie wiem, dlaczego badania przeprowadzone w Stanach miałyby się nie liczyć, i może w to nie wchodźmy. Powiedzmy to jednak bardzo wyraźnie – uzależnienie od pornografii nie jest chorobą, która może być medycznie diagnozowana. Takie jest stanowisko Światowej Organizacji Zdrowia i tego się trzymajmy. Drugą rzeczą, która także nie ulega wątpliwości, jest fakt, że bardzo wielu seksuologów traktuje badania wybiórczo i układa je tak, aby pasowały im do tezy.

Dlaczego?

Z różnych powodów. Począwszy od zależności ekonomicznych – seksuolodzy mają klientów, więc zarabiają na tym – a skończywszy na uprzedzeniach. Cały czas o tym rozmawiamy – pornografia wywołuje

skrajne reakcje. Jeśli ktoś jest przeciwnikiem porno, uważa je za złe i niemoralne – nic z tym nie zrobisz. Osoba o skrajnie ukierunkowanych przekonaniach – co mogę potwierdzić jako psycholog – pozostanie głucha na argumenty. Spotkałem się z przypadkami podważania wyników badań, z próbami dyskredytowania badaczy tylko po to, aby nic nie podawało w wątpliwość czyjejś wizji i definicji problemu. Rozmawiałem z mnóstwem ludzi kompulsywnie oglądających pornografię. Wielu z nich miało problemy emocjonalne znacznie bardziej skomplikowane, niż mogłoby się nam wydawać. Wielu z nich – podobnie jak w przypadku, o którym mówiliśmy wcześniej przy temacie przemocy seksualnej – prowadzi wewnętrzną walkę między tym, czego nauczono ich o seksie i pornografii, a tym, czego rzeczywiście pragną. Ich problemy zatem sięgają o wiele głębiej niż pornografia, a ona sama w sobie nie jest powodem ich stanu, tylko jedną z części składowych bardzo skomplikowanego procesu.

Alexander Rhodes stworzył w internecie społeczność NoFap zrzeszającą prawie pół miliona osób, które skarżą się na problemy z pornografią.

Tyle że Alexander Rhodes nie jest lekarzem, a zebrana przez niego społeczność w NoFap jest po pierwsze niezbadana, po drugie zupełnie pozbawiona opieki lekarskiej. Nic nie wiemy o tych ludziach i ich problemach poza tym, że je mają. Tam pornografia najczęściej jest symptomem, a nie powodem, dlatego rozmawiając na temat uzależnienia od porno, wolę opierać się na badaniach, a nie na internetowych społecznościach.

Pamiętam, że istniała kiedyś teoria, z której wynikało, iż młodzi ludzie dziś uprawiają mniej seksu, bo są pokoleniem

wychowanym na porno, które mocno obniżyło ich libido.

Tak! Próbowano wtedy zrzucić winę na powszechny dostęp do porno! Ale co się okazało...

Właśnie nie pamiętam.

Okazało się, że nie tylko millenialsi uprawiają mniej seksu, a w ogóle ludzie. Kolejne badania pokazały, że libido spada, a seks staje się coraz mniej powszechny. Jako winnego tej sytuacji próbowano wskazać porno, ale szybko się okazało, że popędu seksualnego nie zabijają filmy i masturbacja, a czynniki zupełnie inne. Po pierwsze, środki antydepresyjne. Ludzie, nie radząc sobie z problemami emocjonalnymi czy kłopotami w pracy, coraz częściej sięgają po medykamenty zaburzające libido. Po drugie i bardziej istotne – technologia. Im bardziej otacza nas technologia, im więcej poświęcamy jej czasu, tym nasze życie erotyczne staje się uboższe. I znów – najłatwiej było powiedzieć: za dużo porno, ale gdy pogrzebało się głębiej, okazało się, że porno nie miało z tym stanem zbyt wiele wspólnego.

Dlaczego gwiazdy porno chodzą do seksuologa?

Nie tylko do seksuologa; chodzą do psychiatrów, psychologów. Praca ciałem naraża je na wiele niebezpieczeństw. Począwszy od tego, co może spotkać je na planie – bo niestety w tej branży mamy firmy, które traktują aktorki dobrze i z szacunkiem, ale i takie, które oszukują je i krzywdzą. Skończywszy na tym, że społeczeństwo je stygmatyzuje. I tu znów wracamy do tego, o czym mówiliśmy wcześniej: dla ogromnej części ludzi granie w porno jest czymś niemal na kształt zbrodni.

Kiedy mówię o tym, że piszę książkę, w której są wywiady z gwiazdami porno, najmocniej przeciwko niej protestują kobiety.

Też już o tym wspominaliśmy, ale może warto to rozwinąć. Bardzo często to kobiety nie są w stanie zrozumieć i zaakceptować faktu, że inna kobieta może chcieć grać w filmie porno, może jej to sprawiać przyjemność i może się w tym spełniać. Reagują agresją, dorabiając do tego ideologię, która nie ma nic wspólnego z rzeczywistymi odczuciami dziewczyny grającej w filmie porno. Każdy z nas jest w stanie przyjąć wiele nienawiści, ale w pewnym momencie odporność się kończy.
I wtedy aktorka trafia na terapię. Nie dlatego, że praca ją niszczy, ale dlatego, że zadręcza ją społeczeństwo. Dodajmy: to samo społeczeństwo, które potajemnie ją ogląda.

To jest, przyznaj, szczyt hipokryzji...

Ale z drugiej strony to jest bardzo ludzkie. Atakujemy to, czego się boimy, ale to nie znaczy, że nas to nie ciekawi, nie intryguje. Mieliśmy przypadki aktywistów walczących z ruchami LGBT, którzy w końcu w niesławie odchodzili z polityki, bo okazywało się, że sami mieli kochanków tej samej płci.

Mówi się bardzo często, że organizacje walczące z pornografią tak naprawdę wykorzystują tę walkę do stygmatyzowania społeczności LGBT.

Tak, to zdarza się bardzo często. Organizacje polityczne używają pornografii, żeby łączyć w jedno atak na branżę, zachowania seksualne i mniejszości. Na to nie ma innego sposobu jak edukacja. Im większą wiedzę będziemy mieć na temat seksu, im bardziej świadomie

będziemy używać pornografii, tym trudniej będzie nam jako społeczeństwu coś wmawiać.

---

* Potworem (przyp. aut.).

Cléa Gaultier: „Lubię czuć się pożądana"

Starałem się o ten wywiad pół roku. O branży porno narosło tyle mitów, że trudno odróżnić prawdę od fikcji. Kim są aktorki porno? Czy rzeczywiście są prostytutkami? Czy pornografia to zło tego świata? Odpowiedzi na te pytania postanowiłem szukać u samego źródła, umawiając się na rozmowę z jedną z największych współczesnych gwiazd tej branży. W ten sposób trafiłem do Paryża. Kwiecień. Środek tygodnia. Dochodzi dziewiąta rano. Znalezienie na lotnisku de Gaulle'a taksówkarza, który mówi po angielsku, jest tak samo skomplikowane jak próba ujeżdżania smoków. Okazuje się jednak, że nie aż tak niemożliwe. Taksówkarz ostrzega mnie, że droga zajmie więcej czasu niż zwykle. „Dlaczego?" – pytam. „Klasyka – odpowiada. – Dzień jak co dzień w Paryżu, znów maszerują »żółte kamizelki«*". I faktycznie. Droga do siedziby firmy Marc Dorcel zajmuje nam nie pół godziny, a prawie półtorej, z czego połowę spędzamy na staniu w długim korku.

Kiedy w końcu dojeżdżamy na miejsce, za plecami mam wieżę Eiffla, po prawej stronie Sekwanę, a przed sobą niski budynek, który bardziej przypomina nocny klub niż siedzibę producenta filmów.

Nad wejściem obok logotypu Dorcela widnieje informacja o innym lokalu. Pytam Sandrine, moją opiekunkę i przewodniczkę po świecie Dorcela, co to za miejsce. I dowiaduję się, że firma drzwi w drzwi sąsiaduje z najdroższym w Paryżu klubem fitness, do którego chodzą żony polityków, znani aktorzy, aktorki i paryscy celebryci. „To zabawne – mówię – z jednej strony potentat porno, z drugiej potentat fitness. Wszystko, co możesz legalnie zrobić ze swoim ciałem, w jednym miejscu".

Wchodzimy z Sandrine do środka. W dużej sali konferencyjnej już na mnie czeka moja bohaterka – powód całej eskapady. Cléa Gaultier. Malutka, drobniutka kobietka, która wygląda jak… najfajniejsza koleżanka, o jakiej mógłbyś marzyć. Ma dwadzieścia osiem lat. Jest byłą baletnicą i modelką. Ubrana w zwykły dres, nie wygląda jak gwiazda filmów porno. Nie ma w niej nic wyuzdanego. Jest dziewczęca, niewinna i niezwykle urocza. Tego ostatniego określenia nie wymyśliłem sam. To Sandrine powiedziała, że Cléa jest zaprzeczeniem wszystkiego, co myślimy o gwiazdach porno. Jest po prostu *cute*. I nawet pół godziny później, po wizycie speców od makijażu, fryzjerki i stylistki, kiedy dziewczęcość Cléi zostaje zamaskowana pudrem i drogimi ciuchami, ona nie traci nic ze swojego uroku.

Zanim przejdziemy do pokoju, w którym ma się odbyć wywiad, wychodzimy na papierosa. Kiedy mówię, że pierwszy raz w życiu rozmawiam z najprawdziwszą gwiazdą porno (Cléa w raptem trzy lata kariery osiągnęła w branży niemal wszystko, co można, grała u największych producentów, jest twarzą całego Dorcela – to największy producent w Europie – a nawet pojawiła się w pornoparodii *Wiedźmina*), Eric LeClerc, jeden z pracowników firmy,

uśmiecha się do mnie tajemniczo, jakby wiedział, o czym myślę. W końcu wyrzucam to z siebie: „To mój pierwszy raz z gwiazdą porno i czuję się dziwnie”. „To naturalne – odpowiada. – Zazwyczaj dziewczyny takie jak Cléa widzisz nagie na ekranie, teraz odkryjesz, co kryje się pod nagością”. Bo prawda jest taka, że widząc kogoś nago, nie wiemy nic poza tym, jak ten ktoś wygląda. Prawda pojawia się dopiero w chwili, gdy wkłada ubrania i zaczyna opowiadać.

---

* Żółte kamizelki – spontaniczny masowy ruch społeczny powstały w 2018 we Francji w wyniku protestów przeciwko zwiększającym się kosztom życia i obciążeniom podatkowym. Pierwsze protesty pojawiły się po zapowiedzi podniesienia podatku od paliw, a ich zwolennicy rozpoznawali się po odblaskowych kamizelkach, będących we Francji obowiązkowym wyposażeniem kierowcy, które trzeba wkładać podczas np. zmiany koła czy awaryjnego postoju na poboczu. Protestujący ubrani w kamizelki organizowali m.in. blokady dróg oraz demonstracje, które niekiedy przeradzały się w zamieszki (były nawet ofiary śmiertelne). „Żółte kamizelki” nie mają jednolitego programu ani struktury organizacyjnej, postulaty są niespójne i bardzo różne, w zależności od regionu. To sprawia, że demonstracje wybuchają spontanicznie i nigdy nie wiadomo, gdzie i kiedy pojawi się blokada dróg lub ulic.

Dlaczego nie ma poważnych wywiadów z gwiazdami porno?

Nie pytaj mnie, a dziennikarzy.

Zadałem sobie to pytanie i powiem szczerze – nie znam odpowiedzi.

Widzisz? To nie jest takie proste, jak się wydaje. Poza tym wiele osób nie chce z nami rozmawiać

A co chce?

Chce porno, bo myśli, że będziemy zachowywać się jak na ekranie.

Zrozumiałe. Jesteś postrzegana przez swoją pracę.

I zawsze będę.

Bolesna świadomość?

Nie.

To spróbujmy, żeby było miło.

Zależy, o co będziesz pytał (śmiech).

Jest coś, o czym nie chcesz mówić?

Nie. Jestem otwarta. Jak coś nie będzie mi pasować, dam ci znać (śmiech).

Zawsze tak masz?

Jak?

Że jesteś otwarta.

Nie lubię ograniczeń. Za to lubię znać siebie. Wiem, czego chcę, czego nie chcę i jeśli poruszysz temat, który nie będzie mi pasował, powiem ci o tym, ale nie sądzę, aby w wywiadzie było coś, o czym nie chciałabym opowiadać.

A w filmie?

To inna historia.

Jaka? Jest jakaś gradacja czy skala tego, co aktorki chcą robić w filmach porno, a czego nie?

Oczywiście. Jest cała skala, nazwijmy to, trudności w filmach. Od scen najprostszych, czyli występowania solo, gdy masturbujesz się przed kamerą, sama lub z zabawkami, przez sceny jeden na jeden – klasyczny seks, bez udziwnień. Ona i on. Potem masz seks analny, sceny z dziewczynami, podwójną penetrację waginalną, penetrację odbyt–pochwa po rzeczy sado-maso, potrójne penetracje i tak dalej.

A ty? Są rzeczy, których nie zrobisz przed kamerą?

Nie robię rzeczy w stylu potrójna penetracja. Nie wchodzę w sceny, które krzywdzą moje ciało i są dla mnie nienaturalne. Trójkąt, czworokąt, nawet gangbang – tak. Ale bez wchodzenia we mnie grupowo. Nie chcę tego, nie akceptuję i nie lubię bólu. Poza tym naprawdę to, co dla mnie liczy się najbardziej i na czym najbardziej mi zależy, to estetyka. Chcę wyglądać pięknie, ale i elegancko, bo lubię czuć się piękna i pożądana. Te wszystkie rzeczy w stylu siłowy seks czy wpuszczanie w swoje ciało więcej niż dwóch penisów są dla mnie nienaturalne.

Pamiętasz, jak trafiłaś do branży?

Tak! Przez byłego męża! (śmiech)

Jak to?

Byłam modelką. Kręciłam też scenki z zabawkami. Pewnego dnia to on powiedział: „A co powiesz na to, żebyśmy nakręcili pornosa?”.

I co ty na to?

Przez chwilę się wahałam. Ale mąż zapewniał mnie, że wyglądam idealnie, jak dziewczyna z filmów produkowanych przez Dorcela.

To znaczy?

Ładnie, ale z klasą. Bez przegięcia, naturalnie. Nie mam wielkich sztucznych cyków, nie mam ostrzykanej twarzy. Jestem naturalną dziewczyną, jaką możesz spotkać na ulicy. Zrobiliśmy zdjęcia. Wysłaliśmy je do Dorcela. Zadzwonili do mnie i zaprosili do Paryża.

Zanim przejdziemy dalej – powiedziałaś jedną ciekawą rzecz. Jesteś naturalna. Twoje ciało jest zaprzeczeniem tego, co podniecało Polaków – ale nie tylko, myślę, że większość facetów na świecie – w latach 90. XX wieku, czyli sztuczne piersi, sztuczne rzęsy, sztuczne usta. Czy teraz w pornografii sztuczność odchodzi do lamusa?

I tak, i nie. To zależy od odbiorcy i rynku. Czasami w social mediach ktoś napisze do mnie: „Nie masz cycków, jesteś brzydka”, ale to skrajne i jednostkowe opinie. Prawda jest taka, że rynek i potrzeby odbiorców są podzielone. W Stanach wciąż popularnością cieszą się dziewczyny z wielkimi balonami i sztucznymi ustami. W Europie to się zmienia. Coraz częściej producenci stawiają na naturalne dziewczyny. Jest nas

coraz więcej, bo ludzie wolą oglądać nas niż kogoś, kto przedobrzył z chirurgią estetyczną.

Jesteś przeciwna?

Operacjom?

Tak.

Nie. Jeśli ktoś czuje potrzebę poprawienia ciała, niech to robi, ale moim zdaniem należy robić to z głową. Tak, żeby chirurgia pomagała, a nie szkodziła i szpeciła. Natomiast ja preferuję naturalność.

To wróćmy do twojej pierwszej sceny.

To było trzy lata temu. Kręciłam ją z moim byłym mężem. Prosta scena, taka sama jak to, co robiliśmy w domu. Zwyczajna waginalna penetracja, zero analu (śmiech). Kręciliśmy to w Paryżu, w apartamencie, brał mnie na sofie. Ponieważ był to mój pierwszy film, byłam – mimo że kręciłam z mężem – niezwykle spięta i zawstydzona.

Uświadomiłaś sobie, że to jednak nie zdjęcia w domu?

Tak! Że dookoła mnie są ludzie, że cały czas ktoś patrzy, że panowie od świateł hałasują, no a przede wszystkim uświadomiłam sobie, że muszę grać.

Grać?

No wiesz, wydawać z siebie wszystkie te odgłosy, które mają brzmieć naturalnie, ale naturalne nie są.

To znaczy?

No bo my przecież udajemy. Więc trzeba udawać powoli narastające pożądanie. To, co zawsze odstręczało mnie od filmów porno, to te tandetne odgłosy. Niektóre kobiety drą się tak, jakby ktoś obdzierał je ze skóry. A przecież nie o to chodzi. Poza tym nie osiągasz takiego stanu podniecenia od pierwszego wejścia.

Uczyłaś się?

Tak! Uczyłam się, jak grać. Oglądałam masę filmów porno, przyglądałam się, jak robią to inni, co jest złe, co mi nie pasuje, co chciałabym poprawić.

Ludzie kpią często z aktorek porno, że niby co one mają do zagrania.

No mamy. Może to wydawać się głupie, bo w końcu uprawiamy seks przed kamerą, ale musimy to robić tak, żeby widz nam wierzył.

Pamiętasz trudną scenę?

Pierwsza z trzema facetami. W życiu nie uprawiałam prywatnie seksu z trzema facetami. Nie wiem, jak to się robi. Kiedy więc staje naprzeciwko ciebie trzech gości, a ty musisz zająć się ich penisami, głupiejesz. Jak ruszać rękoma, jak ustami. Kiedy wpuścić jednego do pupy, a drugiego do cipki, żeby wyglądało to realistycznie. No i jak w tym wszystkim się nie pogubić (śmiech).

Powiedziałaś, że do branży wprowadził cię były mąż. Czyli nie udało się wam.

Nie udało się, bo wyobrażenia o tym, jak wygląda branża, a realia to dwie różne rzeczy. Kiedy decydujesz się na taką karierę, nagle uświadamiasz sobie, jak trudno połączyć ją z relacjami międzyludzkimi,

nawet z aktorem, który też gra w porno. Nie masz dla nikogo czasu, to bardzo nam przeszkadzało, bo ciągle podróżujesz z planu na plan. Poza tym pojawia się zwyczajna zazdrość. Możemy mówić sobie o tym, że nie sprawia nam problemu patrzenie, jak pieprzy nas ktoś inny, ale w głębi to boli i budzi zazdrość. Postawiłam na karierę, jestem teraz sama i tak mi łatwiej. Bycie gwiazdą porno nie jest zwyczajną pracą i mam tego pełną świadomość, podobnie jak mam świadomość tego, że nie każdy facet będzie chciał z gwiazdą porno tworzyć związek. Nie spotkałam jeszcze osoby, która byłaby na tyle otwarta, by potrafiła oddzielić moją pracę od życia. Więc może po prostu będę próbowała stworzyć związek z kimś w chwili, gdy zdecyduję się zakończyć karierę. Tak chyba będzie prościej.

Ludzie mają dziwne wyobrażenia o gwiazdach porno.

Tak, że jesteśmy dziwkami, szmatami, sukami. Że chodzimy w ciągłej rui i dajemy każdemu.

Otóż to. A jak jest w rzeczywistości?

Jestem normalną dziewczyną, która lubi seks, więc pracuje tu, gdzie pracuje. Po pracy uprawiam sport, bo mam na jego tle szajbę. Dbam o ciało. Nie piję, nie palę, nie zażywam narkotyków. Opiekuję się zwierzętami, odnoszę się z szacunkiem do każdego żywego stworzenia. Myślę czasami, że prowadzę bardziej ułożone i spokojne życie niż większość ludzi, którzy mnie atakują. Nie puszczam się, nie chcę przypadkowych znajomości i nie szukam przygód. Jeśli ktoś nie jest w stanie zaakceptować mojej pracy – nie mam z tym problemu. Ale ja tej osoby nie obrażam, więc chciałabym, aby ona nie obrażała mnie. Poza planem jestem po prostu zwyczajna.

Tyle że ciebie na ulicy poznają faceci...

A to w ogóle jest zabawne. Na co dzień mieszkam w Hiszpanii. Tam mam większy luz niż tu, we Francji. I zdarzają się na przykład takie sytuacje, że siedzę w restauracji, przy stoliku obok siedzi koleś z dziewczyną. Widać, że to randka. Nagle on mnie poznaje. Dziewczyna widzi, że mnie poznał, że się przygląda, pyta, skąd mnie zna, a on się czerwieni i chowa pod stolik (śmiech). Czasami na Instagramie piszą do mnie ludzie, którzy mijają mnie na ulicy: „O, hej, właśnie cię widziałem, ale byłem z dziewczyną” (śmiech). Raz podszedł do mnie chłopak i powiedział: „Znam cię, ale nie wiem skąd” (śmiech).

Bo przecież nikt nie ogląda pornosów.

O to, to! Kolega mu opowiedział (śmiech). Oczywiście, że znał mnie z filmu, po prostu było mu wstyd się przyznać, że ogląda pornosy.

Dlaczego ludzie się tego wstydzą?

No wiesz, jak koleś jest z dziewczyną, to trochę rozumiem... (śmiech). Ale tak poważnie, to nie wiem, czemu ludzie mają z tym problem. Mam fana, który jest sparaliżowany, pewnego dnia napisał mi, że dzięki mnie miał erekcję. Więc porno nie jest takim złem. Kwestia tego, jak do niego podchodzimy. Ale że my jako ludzie mamy problem z zaakceptowaniem swojej seksualności, to nie będziemy akceptować porno.

Jak na twoją karierę reaguje rodzina?

Normalnie. Prawie. To znaczy moja siostra nie akceptuje tego, co robię, ale reszta rodziny nie ma z tym problemu. Lubię seks, lubię swoje ciało, wykonuję taką pracę, jaką wykonuję.

Do tego dochodzi jeszcze religia i pojęcie grzechu.

Jeśli obrażam tym czyjegoś boga... no cóż... przykro mi... Nie jestem osobą wierzącą, więc się nie martwię, czy za to, że gram w pornosach, spłonę w piekle. Ostatnio na rozdaniu nagród AVN** w Las Vegas widziałam pod kasynem protestujących chrześcijan, którzy krzyczeli, że spłoniemy w piekle. Cóż...

Masz kontakt z fanami?

Nie jeżdżę często na eventy, więc tak umiarkowanie. Kiedy ktoś podchodzi do mnie po autograf, zawsze się podpisuję. Poza tym odpowiadam w social mediach na wszystkie e-maile, wiadomości.

Wszystkie?

No, prawie. Ignoruję te, w których ktoś pisze, jak chciałby mnie zerżnąć, jaką szmatą jestem albo co zrobiłby z moją cipką. Ale na normalne rozmowy i zaczepki – tak, odpowiadam. W końcu mam swoich fanów, muszę być z nimi w kontakcie.

Na Pornhubie pojawiła się moda polegająca na tym, że gwiazdki prowadzące tam kanały zapraszają fanów do wspólnego seksu. Nazywa się to *fuck the fan.*

To jest coś, na co nie wyrażam zgody i mnie nie interesuje. Nie chcę brać udziału w czymś takim, bo to zaburza granicę między tym, co jest filmem, czyli fikcją, a rzeczywistością. Nie chcę uprawiać seksu z fanami. Uprawiam seks na planie z aktorami. Kiedy kończymy ujęcia, schodzę z planu i jestem po prostu Cléą.

Według ostatnich badań rośnie liczba kobiet oglądających pornografię. Mówi się nawet o trendzie filmów porno dla

kobiet.

Z tym porno dla kobiet to trochę zabawna sytuacja. Kiedy producent decyduje się na realizowanie filmu, nie myśli w kategoriach: kręcimy teraz pornosa, który podbije rynek kobiet. Kręci film. A kto go obejrzy, to zupełnie inna sprawa.

Kto ogląda twoje filmy?

Według statystyk, do których mam dostęp, 92 procent oglądających to mężczyźni. Tak samo jest z moimi followersami, kobiety nie są w większości. Natomiast to, co jest ważne i co warto podkreślić, to jednak zupełnie inne podejście do kręcenia filmów porno przez facetów i przez kobiety.

To znaczy?

To znaczy, że filmy reżyserowane przez kobiety mają inny klimat, są bardziej zmysłowe i faktycznie na tym poziomie mogą przemawiać bardziej do kobiety niż mężczyzny. Dziewczyny reżyserki są bardziej subtelne. Wydaje mi się też, że kobiety w pornografii szukają czegoś innego niż faceci. Nie chcą ostrej podwójnej penetracji i mocnego obciągania, są bardziej za delikatnością, sensualnością.

Czy ruch #metoo wpłynął także na produkcję filmów dla dorosłych?

Dla mnie #metoo to niezwykle potrzebna i ważna sprawa, bo pozwala odkryć kobietom to, co wcześniej było zamiatane pod dywan. Kobiety mają takie same prawa jak mężczyźni i tak samo powinny bez skrępowania i poczucia naruszania jakiegoś tabu mówić o tym, co złego je spotyka. To szaleństwo, że we współczesnym społeczeństwie faceci wciąż czuli się bezkarni i mogli dzięki pozycji narzucać kobietom swoją

wolę czy miejsce w szeregu. Mam nadzieję, że dożyjemy czasów, kiedy wszystkie kobiety będą szanowane, a czyjaś kariera czy osiągnięcia nie będą warunkowane tym, czy ktoś pójdzie z kimś do łóżka. W branży porno jest ciut inaczej niż w Hollywood czy w normalnych filmach. My pracujemy w seksie i mówimy o nim w otwarty sposób przez cały czas, trudno jest tu kogoś molestować, a przynajmniej mnie nikt nigdy nie próbował.

Nie miałaś żadnych nieprzyjemnych akcji na planie albo poza nim?

Nieprzyjemne owszem. Mówiłam ci – bardzo szanuję swoje ciało. Nie lubię bólu i wolę odgrywać sceny bólu, niż być bitą czy poniżaną naprawdę. Czymś innym jest zabawa w ból, a czymś innym, kiedy ktoś realnie ci go zadaje. I coś takiego kiedyś mnie spotkało. Kręciłam film w Stanach. Pewien producent, którego nazwiska nie wymienię, zapewniał mnie, że w scenie nie będzie bólu, nikt mnie nie uderzy i wszystko będzie markowane.

Nie było?

Nie. Nie było. To było okropne i poniżające. Wkurzyłam się i nie będziemy już pracować razem.

Wiele dziewczyn mówi właśnie o czymś takim, że często w Stanach aktorzy przesadzają, poniżają aktorki, biją itp.

Nie demonizowałabym Ameryki. To kwestia stylu produkcji, który uprawiany jest także w Europie. Po prostu są tacy twórcy porno, którzy lubią bardzo ostre, agresywne rzeczy. I niestety czasami przesadzają albo nie informują aktorek, w czym będą brały udział. Ale to nie kwestia kraju, a konkretnych ludzi. Po pewnym czasie wiesz, gdzie, jak

i z kim się pracuje. Dużo kręcę w Stanach, poza tamtym wypadkiem nie miałam żadnych przykrych przygód.

Mówiłaś o tym, że uczyłaś się wydawać odgłosy. A tak naprawdę ile jest udawania w pornosach?

Jeśli o mnie chodzi, to na planie nie potrafię dojść z partnerem. Nie potrafię i już. Więc wszystkie orgazmy udaję. Co zabawne, choć absolutnie wolę seks z facetami, jestem w stanie dojść w scenach z dziewczynami. Nie wiem, na czym to polega. Może po prostu poświęcamy swoim cipkom więcej uwagi.

Podobno nie da się udawać squirtu, czyli kobiecego wytrysku.

A tam nie da. Dziewczyna przed sceną wytrysku wpuszcza w cipkę wodę mineralną, a potem – hop, leci z niej jak z fontanny. Ja nie muszę udawać, bo ja w ogóle nie mam wytrysków...

Jak to?

No tak to, moje ciało nie potrafi ich mieć. Próbowałam na wiele sposobów i nic.

Opowiedz, jak wygląda klasyczny dzień na planie.

Normalnie (śmiech). Podobnie jak dziś, przed spotkaniem z tobą, najpierw make-up, potem fryzura, przebieram się w to, w czym występuję, i wchodzę na plan. Najpierw robimy zdjęcia, a ponieważ jestem byłą modelką, bardzo to lubię. Potem zaczynamy akcję. Zazwyczaj podzielona jest na dwa etapy. Najpierw kręcimy wersję soft, bo filmy trafiają np. na rynek chiński, gdzie nie może być wytrysków i zbliżeń, potem wersję hard ze spermą i wszystkim, co można pokazać. Potem koniec i idziemy do domów (śmiech).

Czyli tak, jakbyś kręciła dwa filmy naraz?

Trochę tak. Wersja soft nie ma zbliżeń, nie ma orgazmów, nie może być widać naszych organów, więc udajemy. Potem, gdy kończymy scenę soft, po prostu się pieprzymy.

Bardzo często pada argument, że filmy porno uczą złego traktowania kobiet. Że młodzi mężczyźni, oglądając porno, zaczynają uważać kobiety za pojemniki na spermę. Myślisz, że tak jest? Że uczysz złych wzorców?

Dobre pytanie. Jak mówiłam wcześniej – w moich filmach chcę się czuć i wyglądać seksownie. Lubię ten stan, lubię być piękna, zmysłowa i pociągająca. Nie chcę brać udziału w produkcjach, które traktują mnie jak kawał mięsa do zerżnięcia. Na Instagramie często dostaję od widzów informacje w stylu: „Pokaż cipę, pokaż dupę, chcę cię ruchać". To niestety efekt uboczny tego, że porno jest tym, czym jest – produkcją, która podnieca. Gramy w takich filmach, aby podniecały one innych. Ale niestety wielu osobom myli się rzeczywistość z fikcją. Porno to nie życie. Powtórzę to jeszcze raz – nie chodzę po domu nagrzana i napalona, czekając na kolejnego ogiera, którego dosiądę. Nie. Po domu chodzę w dresie, nie w drogiej bieliźnie. Nie pieprzę się na zawołanie i nie jestem dziwką. Jeśli ktoś tego nie rozumie, to on ma problem, nie ja. Dlaczego nikt po obejrzeniu filmu, w którym Leonardo DiCaprio gra żołnierza, nie traktuje go jak żołnierza? Bo ludzie wiedzą, że to był film. Dlaczego nie rozumieją zatem, że porno to też film, że ja po zagraniu w filmie nie puszczam się na prawo i lewo? Że kończę pracę i jestem zwyczajną Cléą, a nie zdzirą?

Bo pracujesz w seksie? A seks wypacza rzeczywistość? A być może przez to, że ludziom się wydaje, że ktoś, kto się tak

obnaża, po prostu jest kimś gorszym?

Ależ oczywiście, że tak. Ale to kwestia tego, że ja nie mam problemu ze swoim ciałem. Ono jest tylko moim narzędziem. Częścią pracy. To nie tak, że pokazując ciało, sprzedaję je na własność każdemu, kto na nie patrzy. Nie. Tak nie jest.

W Polsce, ale i w Wielkiej Brytanii obserwujemy, jak spada edukacja seksualna młodych ludzi. Mamy najwyższy procent niechcianych ciąż pośród młodych ludzi. Nie mają oni pojęcia o seksie, o chorobach przenoszonych drogą płciową, za to rząd zamiast im pomóc, ogranicza lekcje edukacji seksualnej. Obrywa się przy tym pornografii, bo bardzo często dla nastolatków porno staje się źródłem wiedzy na temat seksu.

To bardzo, bardzo, ale to bardzo źle. Porno nie może być i nie jest źródłem wiedzy. Z jednego prostego powodu: to jest fikcja. Żadna kobieta nie zachowuje się w rzeczywistości jak ja w filmie. I to nie jest tak, że każda napotkana na ulicy dziewczyna będzie chciała iść na gangbang, bo wszystkie to lubimy. Nie! To sceny z filmów. Bajki. Wymysł producenta i reżysera. Nie można uczyć się życia i seksu z pornografii, bo ona potrafi skrzywić rozwój emocjonalny młodego człowieka. Nie przez przypadek ta branża nazywa się branżą dla dorosłych. Bo tworzymy obrazki mające podniecać ludzi, którzy osiągnęli dojrzałość emocjonalną i potrafią odróżnić życie od fikcji. My, kobiety w porno, wiemy, co robimy, i zgadzamy się na to, co robimy na planie. Porno to nie edukacja. Edukacja to szkoła, to rodzice, to nauka szanowania innych, siebie, własnego ciała, własnych poglądów. Nie da się iść na skróty i mając czternaście lat, nauczyć się wszystkiego o seksie z pornosa. To droga do tragedii.

A ty ile miałaś lat, gdy obejrzałaś pierwszego pornosa?

Byłam bardzo stara! (śmiech) A tak poważnie, to nie oglądałam pornosów. Byłam nieśmiałą dziewczyną. Pierwszy raz widziałam pornosa ze znajomymi i nie oglądałam go po to, żeby się podniecić, a po to, żeby się pośmiać, bo kobieta występująca w nim wydawała kosmicznie śmieszne odgłosy (śmiech). Oglądałam dużo filmów erotycznych, ale nie pornograficznych, czyli nie było w nich zbliżeń. Pornosy zaczęłam tak naprawdę oglądać jakieś dwa lata temu, i to przez pracę, a nie po to, żeby się masturbować. Podglądałam koleżanki, np. Claire Castle, podziwiając to, jak się zachowuje na ekranie. Ostatnio urzekł mnie, jeśli to dobre określenie, film *It Must Be Lust* z Ryanem Drillerem i Sage Evans. Pięknie sfotografowany i zmysłowy. Kiedy chcę się masturbować sama w domu, najczęściej wybieram jednak filmy lesbijskie, dużo lizania cipek i czułości. Nie lubię patrzeć na mocne porno.

Wiele kobiet tak ma.

A wy kochacie głębokie gardło i podwójne penetracje (śmiech). My jesteśmy delikatniejsze.

Nie śmiej się z głębokiego gardła, to w końcu zaczerpnięty z tytułu pornosa pseudonim człowieka, który zmienił historię Ameryki*.**

Tak, tak. Afera Watergate!

Mówiłaś, że lubisz erotyzm i oglądałaś erotyczne filmy. Co znaczy dla ciebie erotyzm? Kiedy czujesz, że osiągasz ten moment, gdy jeszcze nie przekraczasz granicy porno, a jesteś erotyczna i zmysłowa?

Erotyzm dla mnie to piękno. Uwielbiam ten cały rytuał przygotowywania do sceny. Lubię być malowana, lubię, kiedy stylista układa mi włosy, gdy wkładam bieliznę, rajstopy. To jest dla mnie szczyt erotyzmu, właśnie ten rytuał. Potem, kiedy jestem piękna, chcę się pieprzyć.

A w prawdziwym życiu?

Nie lubię trójkątów. Lubię pieprzyć się z jednym mężczyzną. Lubię czuć bliskość. Lubię czuć się pożądana i lubię, gdy tak się na mnie patrzy.

A co zrobisz, kiedy skończysz grać w pornosach?

Tylko się nie śmiej (śmiech).

Nie będę.

Chcę otworzyć salon piękności dla zwierząt. Dbać o wygląd psów, kotów, królików. Lubię otaczać się zwierzętami, lubię z nimi przebywać, więc chciałabym zająć się nimi zawodowo. Poza tym chcę podróżować. A granie w pornosach pozwoliło mi to marzenie spełnić. Cały czas latam i zwiedzam.

W przerwach między scenami?

W przerwach. A czasami kręcimy przecież w plenerze (śmiech).

---

* AVN Awards – nazywane pornograficznymi Oscarami nagrody corocznie przyznawane twórcom pornografii przez amerykański miesięcznik „Adult Video News”. Pierwsze AVN Awards przyznano w 1984 roku.

** Głębokie Gardło – pseudonim autora przecieku do prasy, na którego podstawie reporterzy „The Washington Post” przeprowadzili dziennikarskie śledztwo i na łamach gazety ujawnili nielegalne działania prezydenta USA Richarda Nixona mające na celu zwalczanie przeciwników politycznych. Publikacja doprowadziła do wybuchu afery Watergate w 1972 roku. Dopiero w 2005 roku ujawniono nazwisko informatora – okazał się nim Mark Felt, ówczesny zastępca dyrektora FBI. Afera Watergate stała się przyczyną kryzysu konstytucyjnego i w efekcie ustąpienia Nixona ze stanowiska w 1974 roku. Jego następca, Gerald Ford, doprowadził m.in. do zakończenia wojny w Wietnamie.

Film *Głębokie gardło* – patrz rozdział *Siedem filmów porno, które warto znać*.

SluttyFoxie

SluttyFoxie

SluttyFoxie

Slutty Foxie: „Pornhub to mój relaks"

Ta rozmowa zaczęła się przypadkowo. Po powrocie z siedziby Dorcela opowiadałem w radiu o tym, jak wygląda branża widziana oczyma kogoś, kto nigdy wcześniej nie miał okazji być w firmie produkującej filmy porno. Po audycji napisała do nas słuchaczka. W e-mailu opowiedziała o swoich doświadczeniach z pracą dla Pornhuba. Zapytałem ją, czy znalazłaby czas, aby opowiedzieć mi o tym do książki. Zgodziła się. Zostało mi zatem przejechanie połowy Polski na spotkanie. Już w korespondencji poprosiła o zachowanie dyskrecji i nieujawnianie jej imienia. Powód? O tym przeczytacie kawałek dalej. Mogę powiedzieć tyle, że ma dwadzieścia jeden lat, jest miłą, ładną i bardzo naturalną dziewczyną, która razem z chłopakiem prowadzi swój kanał. (Kilka miesięcy po naszej rozmowie Slutty Foxie założyła profil kamerkowy i zaczęła pokazywać się fanom także na kamerach. Jak sama mówi: „Daje mi to więcej swobody, umożliwia większą spontaniczność i jest zdecydowanie bardziej opłacalne"). Podobno to właśnie jej chłopak się zastanawiał, czy nie będę zaskoczony, gdy na spotkaniu pojawi się ktoś, kto zupełnie nie wygląda jak gwiazda porno... Nie byłem.

Zresztą co to znaczy wyglądać jak gwiazda porno? Jeśli spojrzycie na najpopularniejsze aktorki lat 70. czy początku 80. XX wieku, nigdy byście nie pomyśleli, że te dziewczyny mają coś wspólnego z filmami dla dorosłych. Nie były wulgarne, nie miały tony makijażu, sztucznych rzęs i sztucznych piersi. To przyszło dopiero wraz z latami 90.: krótkie kiecki, wyzywający makijaż i silikon. To ta dekada rzuciła długi cień na postrzeganie kobiet występujących w filmach porno. Ale czy dziś rzeczywiście można mówić o tym, że ktoś wygląda jak gwiazda porno? Nie sądzę. Przecież Sasha Grey (emerytowana co prawda, ale gwiazda) wygląda jak dziewczyna, którą możecie spotkać w lokalnej kawiarni. India Summer mogłaby być waszą szefową. Littlie Caprice, Vinna Reed, Tori Black – to wszystko ładne, normalne dziewczyny. Bardzo ładne. Chyba że wygląd gwiazdy porno znaczy po prostu, że jest się zadbaną, piękną kobietą.

Gdybyście spotkali na ulicy Slutty Foxie, powiedzielibyście: „O, jaka fajna dziewczyna". Mogłaby podawać wam kawę w Starbucksie (co zresztą robiła), moglibyście w bibliotece uczyć się z nią do sesji (co zresztą robi, a my spotkaliśmy się w czasie sesji). Tego, że kręci filmy porno, nie ma wypisanego na twarzy. Nie emanuje to też z jej ciała. Po prostu jest normalna. Tyle że nosi w sobie małą „niegrzeczną" tajemnicę...

Jak się trafia na Pornhuba?

Normalnie. Wpisujesz w wyszukiwarkę (śmiech).

To wie ogromna część społeczeństwa, ale jak się trafia tam tak, żeby zamieszczać własne filmy?

To zróbmy taki przewodnik – Pornhub krok po kroku. Najpierw zakładamy konto. To może zrobić każdy. Wystarczy e-mail, hasło i nick. Potem powinniśmy się zweryfikować, czyli udowodnić Pornhubowi, że za kontem i nickiem stoi człowiek – robimy sobie zdjęcie, na którym widać twarz i nick. Możesz go napisać na ciele albo na kartce, którą trzymasz obok. Co ważne – jeśli piszesz, że jesteś kobietą, na zdjęciu musi być kobieta, jeśli mężczyzna – wiadomo. Sprawdzają to. Weryfikacja trwa około doby. Po weryfikacji obok twojego zdjęcia profilowego pojawia się niebieski ptaszek. I teraz możesz przystąpić do programu partnerskiego. Tu procedury są ciut bardziej skomplikowane. Po pierwsze, wnioski muszą wypełnić wszystkie osoby, które będą występować na kanale. Czyli jeśli pojawiam się ja i mój chłopak, on także musi podać dane. Każda osoba, która się zgłasza, musi wysłać skan dokumentów potwierdzających tożsamość. Ta procedura trwa około dwóch dni. Jeśli wszystko jest w porządku, możesz zacząć zarabiać na swoich materiałach.

A jeśli nie chcę zarabiać, a tylko patrzeć?

To nie przechodzisz tej weryfikacji. Możesz przecież oglądać bez konta. Możesz też założyć zwyczajne konto i być zalogowanym użytkownikiem. Ale jeśli masz ochotę bawić się na tym portalu i korzystać z niego w pełnym spektrum – wtedy dążysz do programu partnerskiego.

Tylko partnerzy mogą wrzucać filmy?

Nie. W zasadzie może każdy po zalogowaniu, ale żeby na nich zarabiać, musisz już należeć do programu.

Na Pornhubie pełno jest pirackich materiałów.

Bo wrzucają je niezweryfikowani użytkownicy. Duże firmy z tym walczą, mniejsze odpuszczają. Ta sytuacja wygląda trochę podobnie do tego, co dzieje się na YouTubie. Tyle że ja opisuję swoje filmy tak, żeby nikt ich nie mógł ukraść, bo to też jest możliwe. Nie wyklucza to w stu procentach kradzieży, ale zabezpiecza na tyle, że można czuć się bezpiecznie.

To może teraz powiedz, co ty na tym Pornhubie robisz.

Jak to co robię? Robię zdjęcia, nagrywam filmiki i wrzucam je.

Ale jakie filmiki?

Różne (śmiech). Począwszy od tego, jak robię sobie dobrze, przez seks oralny z moim chłopakiem po stosunek płciowy.

Dlaczego?

Co dlaczego?

No, dlaczego to robisz? Co ci to daje?

Te filmiki to moje hobby. Nie traktuję tego zarobkowo, raczej dla przyjemności, dla mojego własnego rozładowania.

Rozładowania?

Wiesz, upuszczenia emocji.

Porno jako terapia?

Nie wiem, czy terapia, ale tak, kręcenie filmików jest dla mnie w jakimś stopniu terapeutyczne. Pozwala uwolnić się od stresu, napięć. Poza tym jestem ekshibicjonistką, lubię się pokazywać i lubię, kiedy ktoś na mnie patrzy. I skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie działają na mnie komplementy.

Widzowie cię komplementują?

Tak! Mówią miłe rzeczy, są uprzejmi.

I nigdy nie mówią nic niemiłego?

Bez przesady, to internet. Są faceci, którym się wydaje, że kiedy pokazujesz się nago, jesteś na sprzedaż, więc składają propozycje, bywają wulgarni.

Jak sobie radzisz z wulgarnością?

Najczęściej ignoruję, czasami tłumaczę, że nie interesuje mnie seks z obcą osobą i nie biorę pieniędzy za to, więc nie ma sensu wysyłanie mi zaproszeń na imprezy czy schadzki.

A pamiętasz, jak to się zaczęło?

Najpierw miałam profil na Tumblrze. Wrzucałam tam zdjęcia. Zaczęłam od zdjęć solo. Odzew był bardzo sympatyczny. To mnie zaskoczyło, ale też sprawiło, że tak po ludzku zrobiło mi się miło. Komuś podobają się moje foty. Potem zaczęłam robić zdjęcia ze swoim chłopakiem.

Mówimy o zdjęciach erotycznych?

Tak. Dobrze się w tym czułam. On też. Więc robiliśmy to, a potem przyszedł ten dzień.

Jaki?

Mój blog znalazł ktoś, kto mnie nie lubił i próbował zrobić mi krzywdę.

Zastraszano cię?

Tak. Ktoś chciał mnie szantażować, więc skasowałam konto. A że już od pewnego czasu myślałam o tym, żeby przenieść się na Pornhuba, to cała ta historia tylko przyspieszyła moją decyzję.

I co, na Pornhubie się nie bałaś?

Na Pornhubie na szczęście mają świadomość, że takie sytuacje mogą mieć i miewają miejsce i pomagają swoim pracownikom ich unikać.

Pracownikom?

W społeczności Pornhuba w chwili, gdy już przejdziesz wszystkie weryfikujące cię procedury, o których mówiliśmy, stajesz się częścią rodziny. Twój kanał pracuje dla Pornhuba i dla ciebie, a zatem jesteś pracownikiem, i to takim, o którego się dba. Ba, nawet organizuje się dla niego specjalnie wigilie i spotkania. Jeśli oczywiście mieszkasz w Stanach. W tym roku były bodaj cztery w różnych miastach.

I co, dostałaś zaproszenie na wigilię w Pornhubie?

Dostałam, ale jestem w Polsce, więc jak się domyślasz, nie skorzystałam z niego.

Wróćmy do unikania prześladowania na Pornhubie.

Portal umożliwia włączenie geolokacji, czyli możesz oznaczyć miejsca na świecie, w których nie chcesz, aby twoje treści były widoczne.

Wyłączyłaś Polskę?

Tak, po co robić sobie kłopoty. Ale to nie jedyne udogodnienie, jakie daje Pornhub swoim użytkownikom. Na przykład możesz wybrać, czy chcesz, aby serwis udostępniał twoje filmy na stronach zaprzyjaźnionych czy też nie.

Zaprzyjaźnionych?

Tak, bo Pornhub to cała sieć powiązań i część materiałów, które tam zamieszczasz, trafi też na inne strony, jeśli wyrazisz na to zgodę. Plusem tej sytuacji jest zasięg. Im większa liczba stron, tym większe pieniądze. Problem jest taki, że pozostałe strony partnerskie już geolokacji nie mają.

Wiedziałaś o tym?

Nie! Przekonałam się na własnej skórze. Okazało się, że nagle pod jednym z moich filmów pojawił się komentarz, w którym ktoś napisał nie dość, że po polsku, nie dość, że niepochlebnie, to jeszcze odezwał się do mnie prawdziwym imieniem.

I?

Wyłączyłam tę usługę.

Uciekłaś?

Możesz tak to nazwać. Dla mnie to po prostu unikanie niepotrzebnego rozgłosu.

To, co mówisz, brzmi trochę tak, jakby z jednej strony cię to kręciło, ale z drugiej – jakbyś się bała i wstydziła.

Nie wstydzę się, bo lubię swoje ciało, lubię to, jak je pokazuję, ale nie chcę, żeby fakt, że kręcę filmy pornograficzne, ktoś wykorzystywał

przeciwko mnie. Donosił o tym na uczelnię czy rodzicom.

Jak zareagowaliby rodzice?

Myślę, że mama OK. Gdy byłam młodsza i zaczynało mnie nosić z moim ciałem, kiedyś znalazła w moim pokoju dziwne przyrządy, których używałam do masturbacji. Spojrzała na to i powiedziała: „Weź, dziecko, kup sobie wibrator, bo kiedyś zrobisz sobie krzywdę".

I co zrobiłaś?

Kupiłam. Z tatą byłoby gorzej. Wiesz, jak to jest – córeczka tatusia. Nie zaakceptowałby tego, więc nie ma co robić mu krzywdy.

Skoro nie możemy zobaczyć kanału i filmu, to może zdradź jego nazwę.

Slutty Foxie*, od koloru włosów. Jestem ruda, rude są popularne i jest nas niewiele, więc cieszymy się sporym powodzeniem.

Mając taki nick, nie powinnaś się dziwić, że zaczepiają cię ludzie, którzy traktują go dość dosłownie.

Wiem o tym, ale pseudonim, nick, podobnie jak to, co robię na filmach, jest zabawą. To, że nagrywam film, na którym się masturbuję czy uprawiam seks z moim chłopakiem, nie znaczy, że przyjdę do kogoś do domu uprawiać z nim seks.

Ale ludzie często nie odróżniają fantazji od rzeczywistości.

To prawda. Często dostaję takie propozycje, bo ludzie nie potrafią zrozumieć, że kiedy wrzucam do internetu zdjęcie swojej cipki, to nie znaczy, że daję od razu całą siebie. Nie. To tylko obrazek. Moje ciało jest moje. Uprawiam seks tylko ze swoim chłopakiem.

A jak on na to reaguje?

Wspiera mnie, nagrywamy filmy razem, więc akceptuje i sam bierze w tym udział. To on też zawsze powtarza, że może i ci wszyscy faceci mogą na mnie patrzeć, ale tylko on może się ze mną kochać. I to prawda. Kiedyś napisał do mnie jakiś mężczyzna z Portugalii, który proponował mi, żebym przyjechała do niego nagrać film. Odpisałam, że dziękuję, ale traktuję to jako zabawę i takie propozycje mnie nie interesują, a on odparł: „Wyluzuj, to tylko praca”.

Praca?

Pan myślał, że chcę pracować w branży porno, że jestem dziewczyną, którą można wynająć i nagrać z nią film.

Myślałaś o tym?

Powiem tak – myśleć, myślałam, ale nie chcę. Czym innym jest siedzenie w domu, w swoim łóżku, ustawianie telefonu tak, jak się chce, i robienie sobie dobrze, a czym innym wejście na plan, gdzie patrzą na ciebie ludzie, wszyscy cię obserwują, pracujesz z innymi aktorami. To zupełnie mnie nie pociąga. Nie chcę być profesjonalną aktorką porno.

Masz znajomych na Pornhubie?

Mam fanów, mam trochę znajomych, którzy kręcą porno na reddicie, ale nie mam takich stricte pornhubowych znajomych. Ale to nie wynika z tego, że takie rzeczy się nie dzieją. Pornhub to gigantyczny portal społecznościowy, ja po prostu nie traktuję go priorytetowo, a co za tym idzie, nie poświęcam mu tyle czasu, ile bym mogła. Ale gdybym to robiła, miałabym znajomych i pewnie moje życie wyglądałoby inaczej.

To znaczy?

Gdybym chciała wejść w Pornhuba na stałe, tobym się z niego utrzymywała. Zwłaszcza że ten portal naprawdę daje ku temu możliwości. Możesz stworzyć płatny fanklub, możesz mieć snapchat premium. Tam już budujesz społeczność opartą na tym, że tworzysz kontent dla fanów, specjalne filmiki, zdjęcia, możesz mieć swoją kamerkę i pokazywać się fanom. Z tej działalności 75 procent przychodu zostaje w kieszeni dziewczyny, resztę dostaje Pornhub. Do tego możesz prowadzić swój blog, twoje filmy mogą brać udział w konkursach, w których można wygrywać zupełnie przyzwoite pieniądze. To jest gigantyczna maszyneria społecznościowa, jeśli się wie, jak z niej korzystać, a że większość użytkowników wchodzi tam tylko na chwilę, to mało kto zdaje sobie z tego sprawę. A dla mnie jednak Pornhub jest tylko moją przyjemnością. Odskocznią, gdy chcę odreagować stres albo kiedy chcę się podkręcić i mam ochotę, żeby ktoś mnie komplementował, albo po prostu nagrać seksowny filmik.

Myślisz, że pójście w profesjonalnie prowadzony kanał zabiłoby tę spontaniczność i radość, jaką czerpiesz z nagrań?

Kiedyś rozmawiałam o tym z moim chłopakiem. A co by było, gdybyśmy poszli w to na maksa? I wtedy uświadomiłam sobie, że ta decyzja zmieniłaby w zasadzie moje, nasze życie erotyczne. Teraz nagrywamy filmik, kiedy mamy ochotę. Nie zaczynamy się kochać z myślą: dobra, trzeba ustawić kamerki, żeby był film. Kiedy mam ochotę się masturbować, nie myślę: „Teraz jeszcze tylko ustawię telefon i mogę zacząć”. A gdybym chciała zajmować się prowadzeniem kanału na poziomie full profesjonalnym, boję się, że seks, przyjemność zeszłyby na boczny tor. Że zaczęlibyśmy myśleć w kategoriach: „Teraz dobrze wyglądamy, trzeba to nagrać”. No nie. Teraz idziemy do łóżka,

kiedy mamy ochotę, nagrywamy, kiedy mamy ochotę. Poza tym jestem perfekcjonistką. Muszę mieć dobre światło, dobry kadr. Na myśl o tym, że miałabym lecieć do domu, bo teraz jest dobre światło i można kręcić, wszystko mi opada. Te filmy to spontaniczność i frajda.

Czyli wnioskuję, że boisz się jednak tego, że seks mógłby stać się mechaniczny.

Mógłby stać się źródłem dochodu, a wtedy byłby czymś, o czym mówił ten Portugalczyk. Pracą, a pracę wykonujesz często mechanicznie. Ja chcę z filmików czerpać przyjemność. Chcę je robić, kiedy nachodzi mnie na nie ochota, a nie kiedy domagają się tego fani. Przecież nie robię tego dla nich, nie robię tego z myślą, że ktoś będzie patrzył i już czeka na nowy film, bo milczę od miesiąca. Robię to dla siebie, dla własnej przyjemności, i chcę, żeby tak zostało. To moje hobby. Troszkę niegrzeczne, może wyuzdane, ale hobby. Słodka tajemnica.

Myślałaś o tym, dlaczego dziewczyny, które nagrywają dla Pornhuba filmiki, ludzie traktują jak prostytutki?

W każdej sytuacji, gdy pojawia się nagość, tuż za nią w naturalny sposób u niektórych osób pojawiają się myśli: ktoś, kto się rozbiera, nie może być normalny, taka dziewczyna pewnie jest łatwa.

Ale to naturalne, przecież nagość jest czymś wstydliwym. Kiedy ktoś się rozbiera publicznie, a internet jest miejscem publicznym, traktowany jest jak ktoś bezwstydny, a co za tym idzie – pewnie zarabiający ciałem, czyli prostytutka. To tak delikatnie.

Oczywiście, że tak jest. Profesjonalne aktorki zarabiające graniem w filmach porno to dla części ludzi jest jeszcze do ogarnięcia. Choć

przecież i one są traktowane jak panie do wynajęcia. Tu jednak sprawa jest mniej więcej jasna – dziewczyny zarabiają pieniądze na graniu w filmach. Nie są prostytutkami, ale mają swoich agentów, producentów, a ich źródłem dochodu jest seks. Amatorki to inna para kaloszy. Amatorki są problemem. No bo po co to robią? Przecież w społeczeństwie, w którym seks kojarzy się źle i jest czymś niefajnym, kręcenie domowego pornosa musi być oznaką niczego innego jak rozwiązłości. Taka amatorka musi pewnie być łatwa, można ją mieć, bo widać, że lubi seks. Wiesz, co często robią faceci na Pornhubie?

Nie, opowiedz.

Często kiedy ktoś obejrzy mój filmik, coś do mnie pisze w prywatnej wiadomości. A co wysyła, zanim zdąży wysłać swoje imię?

Zdjęcie penisa?

Tak jest! Dostaję na dzień dobry zdjęcie fiuta. A gdy pytam: „Dlaczego mi to wysłałeś?”, taki pan odpisuje: „A co, nie podoba ci się?”. No nie. Nie podoba mi się.

Ale to w jakimś stopniu jest efektem tego, że zdarzają się w branży dziewczyny, które poza filmem są eskortkami. Nie możemy jednak tego pomijać.

Nie możemy, bo to prawda. Są w branży takie, które to robią, ale to nie powód, by każdej kobiecie, którą kręci seks przed kamerą, przyklejać łatki eskortki czy prostytutki.

Faktem jest też, że niemal każda kobieta, która lubi seks i powie to publicznie, traktowana jest jak ktoś łatwy.

Ja nie uważam siebie za osobę łatwą. Przeciwnie – w życiu prywatnym nie rozbieram się przed każdym, a z moim chłopakiem stanowimy parę od lat. W zasadzie to mój pierwszy i jedyny poważny partner.

Ale jest w tym pewien paradoks – kiedy dziewczyna występuje w pornosie, nawet amatorskim, robi się z niej dziwkę, a gdy robi to facet, jest ogierem, który ma świetny seks.

Takiego traktowania kobiet jesteśmy nauczeni. Takie podejście do seksu sprawia, że kobiety boją się pokazywać na co dzień, na co mają ochotę, i z tego powodu dla przykładu dziewczyny takie jak ja ukrywają swoje kanały na Pornhubie.

I takie podejście prowadzi do różnych seksualnych frustracji.

Dlatego mówię, że ten kanał i filmiki są dla mnie odskocznią. Chodzi o to, żeby robiąc sobie dobrze fizycznie, zrobić sobie dobrze w głowie. A jeśli mam świadomość, że ktoś mógłby tę moją przyjemność i odreagowanie zamienić w narzędzie szantażu czy gróźb, wolę ją ukryć. Ale nie będę z niej rezygnować.

A pamiętasz moment, w którym odkryłaś, że właśnie taka forma ekshibicjonizmu daje ci przyjemność?

Pierwsze wrzucenie zdjęć na Tumblra. Liczba pozytywnych komentarzy mnie zaskoczyła i niesamowicie połechtała. Oto ja, dziewczyna z jakiegoś tam miasta w Polsce, jestem komplementowana przez ludzi z całego świata. Nie mam kompleksów. Lubię siebie, swoje ciało, ale po prostu to sprawiło mi wielką frajdę. A potem się potoczyło.

Przeglądając amatorskie kanały, łatwo zauważyć pewną prawidłowość. Wiele dziewczyn zaczyna od kręcenia filmów

z ukrytą twarzą, a wraz z upływem czasu zaczyna się coraz odważniej pokazywać, by po kilku miesiącach, latach dojść do etapu, gdy ich twarzy nie zakrywają maski.

Na Pornhubie, jeśli chcesz zarabiać naprawdę duże pieniądze, twarz jest podstawą. To prawda, że wiele amatorskich par czy dziewczyn, decydując się na zarabianie na poważnie, powoli się odkrywa, czyli właśnie zrzuca maski. I tu dochodzimy do tego, o czym jeszcze nie mówiliśmy, czyli jak wyglądam na swoich filmach (śmiech).

No właśnie, jak?

Filmuję się maksymalnie do nosa, to najczęściej przy seksie oralnym, poza tym nigdy nie pokazuję twarzy. To też jest część tego, o czym mówimy – kręci mnie to, jak mnie widać. Że zostawiam pewne niedopowiedzenie. I nie chcę żyć z kręcenia filmów, więc nie muszę pokazywać siebie całej. Ale co zabawne, kiedyś mi się wydawało, że gdy czasami kamera przeleci wyżej i coś tam pokażę, to nikt nie zauważy.

Zauważył?

Tak.

Przecież w Polsce nikt nie ogląda porno.

Oczywiście. Nikt a nikt (śmiech). Wrzuciłam ten filmik, na którym było widać mnie więcej, poszłam spać czy na uczelnię, już nie pamiętam, wróciłam do domu, a pod filmem zobaczyłam komentarz: „Dobrze wyglądasz” i moje prawdziwe imię. To było jeszcze wtedy, gdy pozwalałam Pornhubowi na udostępnianie filmów innym. No więc już nie pozwalam. Jest jeszcze jeden ważny element, o którym warto wspomnieć. Kiedy nagrywasz bez ograniczeń, nie musisz martwić się

tym, jak pokazuje cię kamera. Kiedy jednak ukrywasz twarz, to wszystko robi się bardziej skomplikowane, bo musisz się pilnować, żeby nie przekroczyć granicy, a to w nagrywaniu filmu jest mocno dekoncentrujące, wystarczy przecież, żebym źle pochyliła głowę, i wszystko widać. A jeśli widać i nie da się wyciąć, to trzeba przerwać i zaczynać od nowa. Więc często dziewczyny decydują się odpuścić ukrywanie. Ja się bawię dla siebie.

Granica zabawy?

Granicą jest bezpośredni kontakt z fanem. Żadnej interakcji erotycznej. Kiedy ktoś łamie tę zasadę i chce czegoś więcej – ban.

I tu dochodzimy do ciekawego zjawiska. Amatorskie kanały na Pornhubie zmieniły w pewien sposób funkcjonowanie pornografii. Do tej pory osoby z tej branży były niedostępne, teraz w wielu przypadkach, co widać na Pornhubie, można się z nimi umówić na seks właśnie.

I to jest właśnie to, czego nie chcę, i już o tym mówiłam. Nie chcę przekroczyć tej granicy. Nie chcę iść w stronę, która zabije właśnie to, co mnie kręci, czyli nutę tajemnicy i niedostępność. I nie chodzi nawet o to, że byłabym na sprzedaż, bo przecież nie wszystkie pary czy dziewczyny na Pornhubie, umawiając się na seks z fanami, robią to za pieniądze, ale straciłabym poczucie bezpieczeństwa, jakie daje mi odcięcie od ludzi, którzy mnie oglądają. Poza tym prywatnie jestem osobą bardzo zazdrosną i nie chciałabym, żeby jakaś kobieta dotykała mojego chłopaka.

A przed chwilą mówiliśmy o stereotypie, jakoby dziewczyny z porno były łatwe.

(Śmiech) Niestety, to, co ludzie mówią, i to, co jest prawdą, to dwie zupełnie różne sprawy (śmiech). Nie chcę, żeby ktoś obcy mnie miał. Może sobie wyobrażać to, co widzi na ekranie, ale nie może mnie dotykać. Nie chcę w łóżku kogoś obcego, bo to nasze łóżko, a nie czyjeś. A jak się to ma do wyobrażenia o dziewczynach z porno? Ano tak, że jak się okazuje, na koniec dnia wychodzi na to, że lubimy seks, ale najczęściej ze swoim partnerem, i nie mamy cały czas w głowach dzikiego seksu z tajemniczym nieznajomym, który zobaczył nas w filmie. Choć prywatnie mamy z moim chłopakiem jedno odstępstwo, które sobie wypracowaliśmy.

Czyli?

Jestem biseksualna. Ponieważ spora część mężczyzn marzy o tym, żeby widzieć dwie kochające się dziewczyny, uzgodniliśmy, że jeśli do naszej sypialni będzie mógł wejść ktoś obcy, to będzie to kobieta, którą poznam ja i tylko ja będę się z nią kochać. On może patrzeć. I może dotykać, ale tylko mnie.

Odważnie. Ciekawi mnie, czy Pornhub i filmiki dały ci większą świadomość swojej seksualności.

Ludzie wciąż boją się seksu. Nie rozumieją go, nie akceptują, wstydzą się. A gdy czegoś nie rozumieją, wydaje im się, że jest to złe, reagują najczęściej albo frustracją, albo agresją. Dlatego atakują nas, dziewczyny z Pornhuba, ale nie tylko – atakują każdą osobę, która ma odwagę powiedzieć, że lubi seks. Bo jak ktoś może lubić coś, czego my nie rozumiemy? Najprościej jest wtedy zaatakować i niszczyć. Pytasz, czy kręcenie pornofilmów dało mi świadomość? Tak. Nauczyło mnie obcowania z ciałem, pokazało, że inni dobrze na nie reagują. Oswoiło mnie z nim.

Najzabawniejsze jest to, że ciebie i mnie dzielą dwa pokolenia. Ja pamiętam z lat 90. ludzi, którzy bali się seksu i niszczyli wszystkie osoby, które miały odwagę mówić, że go lubią. Ty spotykasz się z tym samym ze strony swoich rówieśników, czyli ludzi urodzonych po roku 2000. Nic się w Polsce nie zmieniło.

I nie zmieni się. Muszą umrzeć dwa kolejne pokolenia, żeby pojawiło się to, które nie będzie już skażone myśleniem o seksie w kategoriach zła, poczucia winy i grzechu. Ciebie wychowali rodzice, którzy dorastali w latach 60., moi dorastali w latach 80. Oboje i tak jesteśmy skażeni myśleniem o seksie w kategorii zła. Pokolenie dzieci naszych dzieci może będzie wychowane już inaczej. Ale nie wiem, czy to w ogóle możliwe.

Wychowanie pokolenia ludzi, którzy lubią seks i nie wstydzą się o tym mówić?

Tak.

Sądząc po tym, co się w Polsce dzieje – nie.

No właśnie. Więc kolejne dziewczyny będą prowadziły swoje kanały na Pornhubie z wyłączeniem Polski. Tak będzie dla nich bezpieczniej.

---

* Zdzirowata Lisica – przypomina autor.

Buck Angel: „Jestem brudnym małym sekretem"

Buck to ikona. Człowiek legenda. Był pierwszym transseksualnym mężczyzną z waginą, który występował w filmach porno. Przez ponad dwadzieścia lat w branży porno osiągnął wszystko, co mógł, jako aktor i jako producent, stając się symbolem amerykańskiego środowiska LGBT. Dziś już nie występuje w filmach, ale z branży nie odszedł. Jak sam mówi – porno dało mu wszystko i nie mógłby się go wyprzeć. Jest aktywistą środowisk LGBT, mówcą motywacyjnym, tworzy specjalne gadżety dla transseksualnych mężczyzn. Ale przede wszystkim mówi o seksie. O jego jasnych i ciemnych stronach. Kiedy zgodził się na rozmowę, miałem wrażenie, że złapałem pana Boga za nogi. Oto mam spotkanie z prawdziwą ikoną, człowiekiem, który zmieniał branżę. Denerwowałem się, bo ludzie o jego pozycji często bywają niedostępni i bardzo, ale to bardzo często nie mówią, tylko napawają się sobą. W pierwszej sekundzie naszej rozmowy wszystkie obawy prysły – oto przede mną był człowiek o szerokim

szczerym uśmiechu i radosnych oczach. Człowiek, któremu seks i pornografia uratowały życie. Warto go posłuchać. Bardzo warto.

Jesteś człowiekiem naruszającym każde możliwe tabu.

Wiem! I powiem ci, że mi z tym bardzo dobrze.

Transseksualny mężczyzna z waginą występujący w filmach porno, które kochają geje. Samo to stwierdzenie robi ludziom niezły bałagan w głowie.

Mam tego świadomość, ale to ja – facet z cipką. Nie będę kimś innym. Natomiast żeby zrozumieć, dlaczego tak się dzieje, powinniśmy przejść krok po kroku przez podejście ludzi do porno.

Mamy czas.

Zanim dojdziemy do porno, zatrzymajmy się na chwilę przy seksie. Seks to tabu. Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Żyjemy w cywilizowanym, wydawałoby się, świecie, a samo publiczne wspomnienie o tym, że uprawia się seks, powoduje atak paniki. Seks nie jest niczym złym, seks daje człowiekowi przyjemność od zarania dziejów. Ale od zarania dziejów wpędza też człowieka w poczucie winy. Nie potrafimy mówić otwarcie o seksie. Nie potrafimy, globalnie. Uczyć się go, oswajać. Jak zatem mamy rozumieć pornografię? Która w całości składa się z seksu. Wyobrażasz sobie taką sytuację – rodzina siedzi przy stole i mąż do żony mówi: „Kochanie, oglądałem dziś świetnego pornosa, chciałbym potem ci go pokazać” (śmiech)? Przecież żona by się zakrztusiła tym kurczakiem i padła, podobnie jak reszta siedzących przy stole. I teraz, skoro jesteśmy przy tym, że nie potrafimy oswoić seksu, a co za tym idzie, oswoić porno, to jak wyobrażasz sobie akceptację transseksualnego porno?

Bez akceptacji osób transseksualnych – nigdy.

I tu dotykasz problemu absolutnie kluczowego. Osoby trans w społeczeństwie nie istnieją. Oczywiście uogólniam, ale akceptacja transseksualizmu jest na bardzo niskim poziomie. Odwraca się od nas wzrok, tak aby nie widzieć, a to znaczy tyle, że nie istniejesz. Pamiętaj, że seks jest w pewien sposób wskaźnikiem pewności siebie. Im bardziej jesteś świadomy siebie, swojego ciała, potrzeb, tym normalniej funkcjonujesz. Najczęściej wrogością czy agresją reagują osoby o zachwianym poczuciu seksualności, które nie są do końca pewne tego, co je podnieca, czego potrzebują.

Całe środowisko LGBT wywołuje skrajne reakcje w społeczeństwie.

Teraz pomyśl – jeśli gej czy lesbijka wywołują agresję, to co się dzieje, gdy przed kimś, kto seks, płciowość traktuje czarno-biało, staje osoba transseksualna? Mężczyzna z cipką, kobieta z penisem?

Szok, wyparcie, agresja.

Właśnie. Ludziom często się wydaje, że seks podzielony jest na dwie równe połówki. A tymczasem to bzdura. Seks nie polega tylko na tym, że zawsze uprawiasz go wyłącznie z białymi kobietami czy mężczyznami. Może się okazać, że nagle jesteś niebywale atrakcyjny dla czarnej dziewczyny, czarnego faceta albo dla transseksualnego mężczyzny. Ogromna część społeczeństwa reaguje agresją, gdy odkrywa, że podoba się komuś homoseksualnemu albo transseksualnemu, że go pociąga. Jak to możliwe, żebym podobał się temu czemuś, to obrzydliwe. Najgorzej dzieje się w chwili, gdy dany osobnik odkrywa, że jemu też się podoba transseksualny mężczyzna lub kobieta.

Wtedy zaczyna się agresja.

Bo zboczeniec miesza ci w głowie. Zupełnie jakby fakt, że ktoś ci się podoba czy cię podnieca, był równoznaczny z tym, że jesteś „zboczeńcem” albo nie daj Boże LGBT. To wynika bezpośrednio z tego, o czym mówię – nie rozumiemy seksu, boimy się go, nie mamy go przepracowanego. A gdy czegoś nie rozumiemy, reagujemy agresją. Tymczasem fakt, że podoba ci się film z transseksualną kobietą, nie musi znaczyć, że jesteś gejem. Po prostu ci się podoba.

Jedna znajoma zapytała: „Jak to możliwe, że jego filmy oglądają geje?”.

To 70 procent moich fanów. Moje filmy łamią pewną barierę. Teoretycznie nie powinny się podobać gejom, a jednak oni je uwielbiają.

W ogóle mam wrażenie, że transseksualne porno łamie bariery, trafia do bardzo różnych odbiorców, ale nikt z nich się do tego publicznie nie przyznaje. Prosty przykład – przed naszą rozmową kilku szanowanych polskich prawicowych aktywistów, ludzi mocno związanych z polskim rządem i wspierających go, napisało do mnie prywatnie, że bardzo, ale to bardzo lubią twoje filmy. Podkreślam – to ludzie wspierający konserwatywną prawicę.

(Śmiech) Och, jak miło! Nawet nie wiesz, jak często słyszę to w Stanach. Często piszą do mnie ludzie, którzy mają jednoznacznie konserwatywne poglądy, informując mnie, że co prawda nie są transseksualni ani nie są homoseksualistami, ale bardzo lubią moje filmy. Tylko nikt o tym nie może się dowiedzieć. Jestem brudnym

małym sekretem. Czymś, co ich podnieca, kręci, ale zarazem czymś, co nigdy nie może ujrzeć światła dziennego.

Bo?

Bo w ich mniemaniu stracą reputację. Są heteroseksualnymi panami świata, a nie jakimiś onanistami, którzy dochodzą, w tajemnicy oglądając porno z facetem z cipką. To, mój drogi, nazywa się hipokryzja i jest drugim imieniem naszego świata. Dlatego twoi znajomi mówią ci o mnie w sekrecie. Przyznanie się publiczne do tego, że podniecają ich moje filmy, byłoby równoznaczne w ich świecie z poddaniem pod dyskusję ich orientacji seksualnej. Gdyby ich sekret się wydał, byliby zawstydzeni, ludzie przestaliby widzieć w nich heteroseksualnych samców. Myślę, że oni sami odpędzają od siebie myśl na temat swojej seksualności. Boją się zadawania sobie pytań i ich konsekwencji. Bo przecież gdyby ktoś się o tym dowiedział, mógłby stracić pracę. Mógłby stracić rodzinę. Gdy taka osoba robi sobie listę tego, co może stracić, gdyby to wyszło na jaw, i okazuje się, że minusów jest więcej niż plusów, po prostu potajemnie ogląda pornosy, dochodzi i próbuje zapomnieć.

Jest też opcja numer dwa.

Jaka?

Im bardziej ich to podnieca, tym agresywniej występują przeciwko społeczności LGBT.

Też. Homofobia nie bierze się z powietrza. Lęk przed gejami, osobami trans wynika w ogromnej mierze z lęku o własną seksualność.

A jak ci z tym? Jak to jest być brudnym małym sekretem?

(Śmiech) Prywatnie – bardzo mnie to bawi. Nie mam z tym żadnego problemu, jeśli o to pytasz. Z drugiej strony, gdy patrzę na to jako osoba publiczna, były aktor porno i człowiek, który mówi o seksie i edukacji, traktuję to jako ciekawe zjawisko socjologiczne. To, co dzieje się dookoła mnie, dookoła transseksualnego porno, pokazuje bardzo mocno zjawisko, o którym rozmawiamy – niepewność części społeczeństwa co do własnej seksualności i potrzeb.

Porno to w ogóle ciekawe zjawisko społeczne. Ogromna część społeczeństwa je ogląda, ale niewiele osób się przyznaje.

Spędziłem w branży porno ponad dwadzieścia lat. Dziś już nie nagrywam filmów, ale jestem blisko – produkuję zabawki, prowadzę zajęcia z edukacji seksualnej. Ale odbiór pornografii w niczym się nie zmienił. Porno to stygmat. Wejdziesz w tę branżę, będziesz napiętnowany. Niedawno zaproszono mnie na wykłady o seksie do Turcji. Wyobraź sobie, że ktoś mnie dogłębnie sprawdził, i nagle się okazało, że zaproszenie odwołano, a mnie zabroniono przyjeżdżać. Była transseksualna gwiazda porno to było dla nich za dużo. Na uniwersytetach też nie jestem zawsze najmilej widziany. Stygmat.

Ale z czegoś to wynika. Rok temu, zanim zacząłem pracować nad tą książką, powiedziałbym: wynika z tego, że porno to brudny biznes.

Porno bywa brudnym biznesem, bo porno to ludzie, a ludzie są ułomni. Niektórzy są dobrzy i nie chcą nikogo krzywdzić, inni dla pieniędzy zrobią wszystko. Nie różnią się pod tym względem zbytnio od tego, co dzieje się w wielkich korporacjach czy w Hollywood, patrz: ruch #metoo. Problem polega na tym, że porno jako biznes oparty na seksie jest łatwym celem. Bo seks to jedna wielka kontrowersja.

Porno to masa stereotypów. Że to przemoc, krzywda kobiet, często handel żywym towarem.

Ale wiesz, że to bzdury.

Wiem. Łatwo sprawdzić, że przestępczość czy uzależnienia w tej branży są na niższym poziomie niż w wielkich korporacjach.

Pamiętaj, że porno jako wróg jest bardzo pożyteczne. Ilekroć chcesz odwrócić uwagę od czegoś naprawdę złego, wyciągasz kartę pod tytułem porno. Porno jest odpowiedzialne za handel kobietami. Nagle się okazuje, że jednak nie – handlarzami, którzy zmuszają młode kobiety do prostytucji, okazali się bardzo bogaci ludzie i zorganizowane grupy przestępcze, ale porno było idealną zasłoną dymną, bo to przecież naturalne, że w branży, która utrzymuje się z seksu, muszą istnieć patologie. Wystarczyć krzyknąć „porno”, a świat już nie patrzy tam, gdzie powinien.

Z tym że w porno są patologie, żeby nie wyszło, że gloryfikujemy porno.

Są. Jak wszędzie. Młode kobiety częściej jednak padają ofiarami przestępstw seksualnych w normalnej pracy, a nie na planie filmu porno, gdzie wszystko jest zapisane i reżyserowane. Poza tym uwierz mi – rozmawiamy o branży profesjonalnej – nikt nie pozwala sobie na przemoc, bo ona zwyczajnie się nie opłaca.

Jest też porno amatorskie.

Jest. Popatrz na to w taki sposób. Byłeś naczelnym „Playboya”, wiesz, jak wygląda modeling. Są studia, fotografowie, którzy robią piękne sesje, i są fotografowie, którzy zapraszają dziewczyny do atelier w piwnicy i próbują je zgwałcić albo obiecują karierę w zamian za seks.

No tak.

W branży porno jest tak samo. Są poważne studia, poważni producenci, są też zaślinieni zboczeńcy, którzy próbują kogoś wykorzystać.

Wspominasz modeling – to dobry moment, żeby wrócić do przeszłości, do czasów, kiedy byłeś kobietą, topową modelką. Powiedziałeś kiedyś, że żadne porno nie upokarzało cię tak jak modeling.

Tak powiedziałem. Gdy byłem modelką, byłem kobietą. Nienawidziłem bycia kobietą. Wciągałem gigantyczne ilości kokainy, piłem morze alkoholu tylko dlatego, że czułem do siebie obrzydzenie. Nie potrafiłem akceptować faktu, że mam takie, a nie inne ciało. I tego, że ludzie patrzą na mnie jak na obiekt pożądania. Nieważny był fakt, że byłem piękną kobietą. Istotne było to, że czułem się w tym ciele fatalnie. A to było upokarzające. Zawstydzające. Dopiero zmiana płci mnie wyzwoliła. Mimo że stałem się mężczyzną z waginą.

Nie chciałeś pełnej operacji?

To było bardziej skomplikowane. Wtedy nie istniała operacja, która gwarantowała mi, że będę miał w pełni funkcjonalnego penisa, zaś posiadanie czegoś, z czego nie mogłem robić użytku, było pozbawione sensu. Poza tym bałem się, że wszystkie operacje, które musiałbym przejść, zaburzyłyby mój popęd seksualny. Chciałem zmienić płeć, ale chciałem wciąż mieć orgazm. Więc koniec końców cipka została, a ja nauczyłem się ją lubić.

Twoje wejście w świat porno?

Rety, to były lata 90., końcówka. Założyłem stronę transsexualmen.com, a cała branża z miejsca mnie znienawidziła

(śmiech).

Bo?

Bo zrobiłem coś, czegoś nikt wcześniej nie zrobił – oto nagle pojawił się facet z cipką! Czegoś takiego w branży nie było. Wiesz, że przez pewien czas myśleli, że byłem facetem, który usunął sobie penisa i operacyjnie stworzył waginę? Do głowy im nie przychodziło, że byłem kobietą. Co zresztą potraktowałem jako komplement (śmiech). Ale początki nie były łatwe. Nikt mnie nie lubił, nie akceptował. Dostawałem pogróżki, ostrzegano mnie, że jeśli nie zniknę, to zginę. Nie był to łatwy początek. Trzy lata później odbierałem pierwszą nagrodę na gali AVN i dopiero wtedy branża mnie zaakceptowała. Ale przez trzy lata ciężko pracowałem na swój sukces i status.

Osoby transseksualne mają w branży gorzej?

Nie. Wiesz co – jesteśmy, jak już wspominałem, swoistym zjawiskiem, poza branżą też nikt nas nie ocenia. A w każdym razie nie tak bardzo jak kobiety. Jeśli ktoś ma przerąbane, to dziewczyny, co jest paradoksem samym w sobie, bo branża porno opiera się na nich. Zwróć uwagę na to, że facet, który gra w porno, ma co najwyżej opinię jebaki, samca alfa, który pieprzy wszystkie piękne dziewczyny. Natomiast kobieta, która gra w filmach porno, z automatu jest przez społeczeństwo postrzegana jako – tu wybierz sobie inwektywę – dziwka, szmata, kurwa, świnia, zdzira. Kobieta występująca w filmie porno wyskakuje poza rolę przypisaną jej w społeczeństwie. Nie jest już potulną panią domu, która ma siedzieć w kuchni, gotować obiady i rodzić dzieci. Jest wyzwoloną, świadomą swojego ciała seksualną istotą. To irytuje, a to, co irytuje – zawstydza. Masz się wstydzić tego, co robisz, bo tak mówi ci mężczyzna, który wstydzi się tego, że wali konia, oglądając film z tobą.

Cała branża porno bazuje na wstydzie. Każda strona w mniejszym lub większym stopniu jest zawstydzona.

Wstyd sprzedaje porno?

Wyobraź sobie taką sytuację. Załóżmy na chwilę hipotetycznie, że ludzie nie mają problemów z seksem, są z nim oswojeni i otwarcie o nim mówią. W takim świecie porno byłoby czymś dobrym. Kochani, seks jest super, widziałam ostatnio fantastyczny film z piękną kobietą, ależ ona miała orgazmy. Gdyby ludzie mówili tak o pornografii – abstrahując od wszystkich ciemnych stron, o których wspominaliśmy – porno nie byłoby niczym interesującym. Ot, kolejny kawałek branży filmowej. Nie pisałbyś o nim książki, bo wszyscy wiedzieliby, jak działa, a kto chciałby brać w nim udział, po prostu by to robił. Ale tak nie jest. Seks jest złem, seks ma budzić poczucie wstydu. Ma nas krępować. Seks to tabu. Więc czym jest porno? Sprzedawaniem wstydu. Nikt tego nie zmieni, bo ta sytuacja dla każdej strony jest komfortowa.

Jak to dla każdej?

Myślisz, że porno sprzedawałoby się tak dobrze, gdyby nie było tak kontrowersyjne? Gdyby nie było tak wstydliwe? Otóż nie. Gdyby porno było powszechne, nikogo by nie interesowało, a to nie byłoby na rękę producentom. Więc obecny status pornografii paradoksalnie jest dla nich komfortowy, a stygmat, jaki odciska porno, pożądany, bo zakazany owoc się sprzedaje. Coś, co jest normalne – już nie.

Czego się spodziewałeś, wchodząc do branży porno? Jakie były twoje oczekiwania?

(Śmiech) Dziś, gdy sobie to przypominam, nie potrafię powstrzymać się od śmiechu, ale wtedy, te dwadzieścia parę lat temu... Wtedy

oczekiwałem jednego – pieniędzy. Wydawało mi się, że porno pozwoli mi zarobić miliony. No i ups... Nie udało się (śmiech). Te wszystkie miliony, jakie zarabiają aktorzy czy aktorki, o których czasami możesz przeczytać, to bzdura. W porno nie ma milionów. Wielkie, naprawdę wielkie pieniądze zarabia może jeden procent występujących w porno aktorów. Reszta po prostu zarabia. Więc nie. Bardzo często dostaję listy od młodych fanów, którzy pytają: „Jak się dostać do branży? Chcę grać w filmach porno". Zawsze odpowiadam tym samym pytaniem: „Dlaczego?". Jak myślisz, jaka jest odpowiedź?

Dla pieniędzy.

Właśnie. Więc staram się szybko sprowadzić ich na ziemię. W porno nie zarobisz fortuny. A przynajmniej nie na początku. Kariera i status majątkowy to coś, co trwa. Teraz jestem brandem. Mam swoją linię seksgadżetów, na których zarabiam pieniądze. Ale to wszystko zajęło dwadzieścia lat. Dlatego warto o tym pamiętać – porno to nie droga na skróty do bogactwa. To praca jak każda inna, w której żeby coś osiągnąć, musisz harować jak wszędzie indziej. I jak w innych branżach to, że się zaharowujesz, nie znaczy wcale, że sukces osiągniesz.

Ale porno to seks, a seks nie jest traktowany jak normalna praca.

Jeśli ktoś myśli, że porno to tylko pieprzenie się, powinien sam się pieprznąć w głowę. Półgodzinna scena to cały dzień pracy ekipy i raptem chwilka seksu. Poza tym musisz pracować cały czas. Dostarczać nowy kontent, być w kontakcie z fanami, producentami. To nie jest tak, że przychodzisz, pieprzysz się i wychodzisz.

W pewnej dyskusji w social mediach ludzie wyżywali się na młodej aktorce grającej w filmach porno, bo pokazała test ciążowy. Ci sami faceci, którzy walą konia przy jej filmach, mówili, że to wstyd i hańba, a jej mąż powinien zrobić milion testów, żeby być pewnym, że to jego dziecko.

Wiesz, co codziennie piszą do mnie ludzie?

Domyślam się, że nic miłego.

Piszą, że jestem dziwką, szmatą, świnią i powinienem zdechnąć. Ludziom się wydaje, że jesteśmy sekslalkami. Wkłada się w nas, wyjmuje, a po wszystkim można splunąć i zwyzywać. No nie. To tak nie działa. Każda dziewczyna występująca w filmie porno, każdy aktor to człowiek. Ma takie same uczucia jak inni ludzie i swoją wyporność. Wyobrażasz sobie, że chodzę po ulicy i każdej osobie, jaką spotkam, mówię: „Jesteś szmatą, dziwką”? No nie. Nie robi się tak. Dlaczego zatem ci sami faceci, którzy dochodzą, oglądając porno, kilka chwil później piszą do dziewczyny: „Ty dziwko”? Kiedyś tego nie rozumiałem. A potem mnie olśniło. Skoro porno opiera się na wstydzie, to popatrzmy tam, gdzie wstyd i grzech jest podstawą – na religię. To religia uczy nas tego, że seks jest złem. Powinniśmy się wstydzić swoich organów, używać ich tylko do prokreacji. Ewa uwiodła Adama i popełnili grzech. Grzech trzeba zmyć przez pokutę. Noż kurwa mać! Jeśli Kościół wtłacza ci w głowę, że seks jest zły, to co poczujesz tuż po zakazanym i złym orgazmie? Wstyd. I wściekłość. A kto jest winny tego, że uległeś i zgrzeszyłeś? Kobieta, bo uwiodła. Więc co należy z nią zrobić? Należy jej pokazać, gdzie jest jej miejsce. Niestety, Kościół i religia w tej układance mają miejsce kluczowe. Dla Kościoła seks jest czymś plugawym i złym. Tego uczą wyznawców i stąd bierze

się ogromna część zła na świecie. Odebranie człowiekowi jego seksualności zaburza normalne funkcjonowanie. Spójrz na liczbę pedofilów w sutannach. To nie przypadek, że sam Kościół jest wylęgarnią pedofilii. Narzucili sobie ograniczenia, które w efekcie odbijają się na ich zdrowiu psychicznym.

Wiesz, że oni odbijają piłeczkę i twierdzą, że najwięcej pedofilów jest pośród homoseksualistów?

Taaaa... Ale czy warto zajmować się takimi bzdurami? To tylko reakcja obronna. Przerzucanie winy z siebie na innych.

Przeciwnicy pornografii twierdzą, że uczy patologicznych zachowań i wypacza seks.

Czy porno to prawda? Czy odzwierciedla prawdziwe życie? No nie. Filmy porno mają tyle samo wspólnego z rzeczywistością co filmy Disneya. Kochamy *Dumba*, ale czy latające słonie istnieją? Nie ma takich rzeczy jak latający słoń, Śpiąca Królewna czy piraci z Karaibów. Ludzie nie mają problemu ze zrozumieniem faktu, że Disney opowiada bajki, ale mają problem ze zrozumieniem faktu, że film porno to fikcja. Taka sama jak *Dumbo*. Prawdopodobieństwo, że w prawdziwym życiu trafisz na szaloną orgię z napalonymi dziewczynami, jest równie wielkie jak spotkanie Dumba. Różnica jest taka, że ludzie marzą o takich rzeczach – o orgiach, o seksie. Więc kiedy oglądają to na ekranie, granica między rzeczywistością a fikcją się im zaciera. Ale to nie filmy wypaczają seks, lecz ludzie, którzy seksu się boją. To brak solidnej edukacji seksualnej powoduje, że niektórym zaciera się granica. Nikt ich nie uczył seksu. Nikt nie mówił o ich ciele. Więc gdy widzą reakcje ciał aktorów, myślą, że to naturalne i każdy tak ma. Nie ma. To tylko film. Bruce Willis nie biega na co dzień po wieżowcach, ratując ludzi

przed terrorystami. Aktorzy porno nie uprawiają dzikiego seksu. To tylko film. Gra aktorska. Wiesz, czym jest porno?

Powiedz.

To spełnienie twoich fantazji. Aktorzy wcielają się w role, w których spełniają fantazje widzów. Fantazje. Rzeczy, które nie dzieją się w prawdziwym życiu. Czy filmy, w których dorosła aktorka udaje dziewczynkę, to pedofilia? Nie. To spełnienie częstej fantazji, która nazywa się „tatuś i córeczka". Nie ma to nic wspólnego z pedofilią i kazirodztwem. To popularna pośród mężczyzn fantazja. Tak samo jak fantazja na temat gwałtu czy seksu zbiorowego. To nie znaczy, że kobieta chce gwałtu. Znaczy to tylko tyle, że fantazjuje o dominacji i podnieca ją patrzenie na taki film. Nic więcej. Jeśli ktoś dodaje do tego ideologię, twierdzi, że porno promuje gwałt czy pedofilię, znaczy, że sam ma problem z własną seksualnością, bo nie potrafi odróżnić fikcji od rzeczywistości. Porno to opowiadanie historii.

Czy porno uzależnia?

To dyskusja, która trwa od dłuższego czasu. Odpowiem tak: porno uzależnia, ale nie w taki sposób, jak zazwyczaj definiujemy uzależnienie. Porno bywa ucieczką do świata, w którym nie bierzesz za nic odpowiedzialności. Bardzo często ludzie mający w życiu problemy, które ich przytłaczają, uciekają w porno, bo staje się dla nich odskocznią, zapomnieniem. Nie przez przypadek seks daje nam chwilę zapomnienia i relaksu. Spotkałem się z osobami, które straciły pracę, dobytek życia i nagle zaczęły maniakalnie oglądać pornosy. Ale porno nie rozwiąże ich problemów. Nie da im pracy, nie da domu. Pod tym kątem uważam, że tak, porno, jak każda przyjemność, daje chwilę odpoczynku. Ale czy porno uzależnia jak narkotyki czy alkohol? Nie.

Nie ma na to dowodów. Nie działa tu też mechanizm: muszę mocniej i więcej. Myślę, że moglibyśmy w bardzo delikatny sposób porównać porno do gier komputerowych. Tylko należy pamiętać o jednym: zamykanie się przez dzieci w pokojach i maniakalne granie w gry czy oglądanie przez dorosłych gigantycznej ilości porno jest efektem problemów, a nie problemem. To nie porno sprawia, że je oglądasz hurtowo, a to, że czegoś w twoim życiu brakuje. Pomagać należy w rozwiązaniu problemu, a nie zrzucać winę i odpowiedzialność na pornografię. Należy pamiętać, że pornografia ma także działanie terapeutyczne.

To znaczy?

Jestem tego najlepszym przykładem. Kiedy byłem kobietą, nienawidziłem swojej waginy. Nie rozumiałem tego narządu, nie potrafiłem czerpać z niego przyjemności. Im bardziej stawałem się mężczyzną, tym bardziej odkrywałem działanie waginy, która stała się dla mnie źródłem przyjemności. Nauczyłem się ją kochać dzięki seksowi, dzięki porno. Nie jestem odosobnionym przypadkiem. Jest wiele osób, które dzięki porno odkryły swoje ciała, swoje potrzeby. Nauczyły się tego, jak oswoić ciało, jak dać sobie przyjemność. Ogromna część transseksualnych mężczyzn uwielbia moje filmy, bo dzięki nim oswajają się ze swoimi ciałami. Uczą się ich. Temu nie można zaprzeczyć, tego nie można podważyć. To fakt. Przez lata mówiono mi, że moje ciało jest wynaturzeniem, że jest nienormalne. Nagle dzięki porno się okazało, że tak nie jest. Że je oswoiłem, że daje mi przyjemność i uczy innych transseksualnych mężczyzn przyjemności. Najlepiej sprzedającą się zabawką z mojej kolekcji jest (tu Buck wyciąga opakowanie i pokazuje – przyp. aut.) sztuczny penis,

który pozwala nam, transseksualnym mężczyznom, masturbować się jak facet i mieć orgazm. Kiedyś napisał do mnie dwudziestoośmioletni chłopak: „Buck, dzięki tobie miałem pierwszy w życiu orgazm”. Jeśli to nie jest wyzwalające przeżycie, to nie wiem, co nim jest.

Mało mówi się właśnie o tym, co jest dobre w pornografii. Klasyczna narracja dotycząca kobiet w porno jest prosta – ofiary męskich potrzeb.

To bzdura. Dla ogromnej części kobiet pracujących w porno jest to miejsce, w którym poznają swoją seksualność, uczą się swoich ciał i same decydują o tym, kim chcą być. Rozwijają biznesy, produkują gadżety, stają się brandami. Ludzie traktują je jak ścierwa, ale tak naprawdę to one rządzą. One mają władzę. To faceci oglądają filmy z nimi, to faceci piszą do nich. Nie one.

Nazywają je prostytutkami.

A one nimi nie są. To, że ktoś pracuje ciałem i pracuje w seksie, nie czyni z niego prostytutki. One się nie sprzedają. One grają w filmach. A ci biedni koniobijcy nie są w stanie tego zrozumieć. Więc proszę, podkreśl to mocno – kobiety lubią grać w filmach porno. Gdyby tego nie lubiły, nie robiłyby tego.

Ale mimo to się wstydzą. Ogromna część dziewcząt, które prosiłem o wywiad, odmawiała. Niektóre w ogóle nie odpisywały, inne mówiły: „Nie, dzięki, po co komu wywiad z gwiazdą porno”.

Musisz je zrozumieć. Porno to stygmat. Dziewczyny są atakowane z każdej strony. Więc wychodzą z prostego założenia – pierdolić to. Robię swoje i nie wychylam się poza to, co robię. Po co podkładać się

książką, żeby dawać kolejny pretekst do ataku? Do kolejnych wyzwisk, inwektyw?

Mówisz o sobie, że jesteś feministą. Twój tekst znalazł się w naukowej publikacji *The Feminist Book Porn. Feminizm i porno nie idą za bardzo w parze.**

Pół swojego życia byłem kobietą. Wiem, co znaczy być kobietą, wiem, jak kobiety są traktowane i jak pozbawia się je praw. Teraz jestem facetem. Nagle moje życie się zmieniło. Wszystko przychodzi mi łatwiej, sprawniej. Ale dzięki temu, że byłem kobietą, wszystko widzę inaczej. Popatrz, rozmawiamy o kobietach w branży porno, a nie o facetach. Dlaczego? Bo faceci mają się dobrze, głosu kobiet niewielu chce słuchać. Książka, o której wspomniałeś, to doskonale naukowe spojrzenie na kobiety w branży, na to, jak porno wpłynęło na ich seksualność. Opowiadam tam o tym, o czym mówiłem ci chwilę temu – jak porno oswoiło mnie z moją waginą. Ale każdy, kto chce się wypowiadać na temat kobiet w branży, powinien tę książkę przeczytać. Mówią w niej kobiety o kobiecości. Bez szkodliwych stereotypów o tym, jak to mężczyźni zmuszają kobiety do seksu itp.

Mówisz dużo o świadomości, o tym, że porno dało ci seksualną pewność siebie.

Bo to prawda.

Ale zmierzam do czegoś innego. Nie ukrywasz swojej transseksualności, jesteś dumny z tego, kim jesteś. Tylko że ja pochodzę z Polski, kraju, w którym pojawiły się tzw. strefy wolne od LGBT, a ludzie homoseksualni czy trans traktowani są

jak dziwoląg i zboczeńcy. Jak znaleźć w sobie dumę w czasach, gdy odmienność staje się przekleństwem?

To, co mówisz o tych strefach wolnych, jest przerażające.

Nic na to nie poradzisz. Taką taktykę przyjął rząd. Dziwoląg muszą zniknąć.

Ludzie mówią o mnie „dziwoląg", bo jestem facetem i mam cipkę. Słyszałem w życiu chyba każde określenie i obelgę. Nie zmienia to faktu, że połowa facetów oglądających moje filmy to prawicowi aktywiści, którzy umarliby na zawał, gdyby ktoś się dowiedział, że kręcą ich transseksualiści i takie dziwadła jak ja. Dobre pytanie – jak znaleźć dumę? Powiem ci, jak ja ją znalazłem. Zaakceptowałem siebie. Zaakceptowałem fakt, że jestem tym, kim jestem – facetem z cipką, gwiazdą porno, producentem sekszabawek działającym także w uprawie marihuany. Każda z tych rzeczy w społeczeństwie mnie skreśla. Każda z tych rzeczy sprawia, że dla większości jestem wrogiem. Ale jest też ogromna rzesza ludzi, którzy dziękują mi za to, co robię. Są ludzie, którzy mówią, że im pomagam. I to jest dla mnie istotne. Nie oglądam się na zło. Patrzę w dobrą stronę. Zawsze będą istnieć ludzie, którzy będą chcieli cię skrzywdzić, zawsze będą ludzie, dla których nie będziesz człowiekiem. Ważne – i to daje mi siłę – że są ludzie, dla których jestem wartościowym człowiekiem. Jak znaleźć dumę? Znajdź siebie. Bądź pewny siebie, miej samoświadomość i olej całą resztę. Znajdź siebie. To najważniejsze. Od tego zaczyna się prawdziwa zmiana w tobie. Kiedy będziesz wiedział, kim jesteś, reszta przyjdzie sama. A wrogowie będą zawsze. Czy tego chcesz, czy nie.

* Wydana w 2013 roku przez The Feminist Press praca zbiorowa pod redakcją m.in. Tristana Taormino, amerykańskiej pisarki, publicystki, edukatorki seksualnej i reżyserki filmów pornograficznych. Praca bada, w jaki sposób feministki zajmują się pornografią, tzn. reżyserują, produkują oraz konsumują porno. Wśród autorów są m.in. Susannah Bright, pisarka, dziennikarka, wydawczyni i performerka, Betty Dodson, edukatorka seksualna, autorka książek na temat seksualności, oraz właśnie Buck Angel. Jak dotąd książka nie została wydana w Polsce.

Cassie Del Isla: „Pewnie, że porno ma ciemną stronę"

Cassie pochodzi z Madagaskaru. To znaczy prawie – urodziła się i wychowała na wyspie Reunion na wschód od Madagaskaru. Do branży porno trafiła w 2016 roku. Zaczęła od występów z mężem. Dziś uchodzi za gwiazdę o urodzie jednej z najoryginalniejszych w branży. I faktycznie – Cassie ma w sobie coś, czego nie mają inne dziewczyny: nutkę egzotyki połączoną z szelmowskim błyskiem w oku. Jest uparta. Stawia na swoim, o czym przeczytacie poniżej, i funkcjonuje w branży na zasadach, które ustala ona, nie inni. Całkiem nieźle na tym wychodzi. W 2018 roku podczas europejskiej gali XBIZ Awards* była nominowana w kategorii „najlepsza lesbijska scena seksu". Rok później na porno-Oscarach, czyli gali AVN Awards, została nominowana w trzech kategoriach – „najlepsza zagraniczna scena seksu z dziewczętami", „najlepsza zagraniczna scena seksu analnego" i „zagraniczna aktorka roku". Swojego porno-Oscara jeszcze nie dostała, ale wszystko przed nią. Nie ma zamiaru z branży rezygnować ani udawać kogoś innego,

niż jest. Lubi to, co robi. I dodatkowo jeszcze świetnie o tym opowiada.

---

* XBIZ Award – nazywana „pornograficznym Złotym Globem” nagroda filmowa przyznawana twórcom pornografii przez amerykański serwis informacyjny XBIZ. Pierwsze rozdanie miało miejsce w 2003 roku. W 2018 roku odbyła się pierwsza europejska edycja konkursu.

Zacznijmy od początku. Jak trafiłaś do porno?

Bardzo zwyczajnie. Mamy z mężem przyjaciela producenta realizującego filmy w branży. Pewnego dnia przyszedł do nas i powiedział, że szuka pary i czy nie chcielibyśmy spróbować. Spojrzeliśmy po sobie i niemal równocześnie powiedzieliśmy – czemu nie.

Pracujesz z mężem?

Na początku tak. Potem zaczęliśmy pracować z różnymi partnerami. No i z kobietami.

A mąż?

Dorian pracuje m.in. z Pierre’em Woodmanem. Jeśli chodzi ci o to, czy jest zazdrosny, to nie. Nie jesteśmy o siebie zazdrośni. Mam świadomość tego, że dla osób z zewnątrz nasza praca może wyglądać dziwnie, ale tak naprawdę seks na planie to seks na planie. Wracamy do domu i prowadzimy normalne życie. I to takie, które niczym nie różni się od twojego czy ludzi, których znasz.

Co robiłaś wcześniej?

Nie uwierzysz, ale i tak ci powiem.

To tym bardziej musisz powiedzieć.

(Śmiech) Pracowałam w AirBusie, zajmowałam się konstrukcją skrzydeł w wielkich samolotach, byłam mechanikiem precyzyjnym, pracowałam na hali i to była naprawdę cholernie ciężka praca przy elementach, które są bardzo ważne w skrzydłach.

No to mnie zatkało.

Prawda? Nikt mi nie wierzy (śmiech). Dobra, to żeby dokończyć moją historię przed porno. Zwolniłam się z AirBusa, bo panowie byli... powiedzmy, że się nie dogadywaliśmy. Poszłam na studia, a żeby płacić czesne, pracowałam w dwóch miejscach – w McDonaldzie i jako tancerka w klubie. Skończyłam studia. No a w pracy poznałam męża, czyli Doriana, który był właścicielem klubu – ot cała historia.

Dla bardzo wielu osób porno równa się wykluczenie społeczne. Co ciekawe, to dziewczyny – te same, które sprawiają, że panowie dochodzą – padają ofiarą złośliwości w rodzaju: „Czy mamusia jest dumna z córeczki?”.

Znam to. Co mogę ci powiedzieć? Nie jest? Nie sądzę, żeby matka była szczęśliwa z faktu, że jej córka gra w filmach porno, ale z drugiej strony – jeśli matka kocha swoje dziecko i chce dla niego jak najlepiej, powinna zaakceptować to, że w tej pracy jest szczęśliwe.

A jak twoja mama zareagowała?

Nie była szczęśliwa. Ale na szczęście mam bardzo dobry układ i z mamą, i z tatą. Rozumieją mnie, akceptują. Oczywiście nie mówię im wszystkiego o tym, co robię na planie, bo praca w porno to nie jest praca, którą możesz się chwalić. Naprawdę jest wąska grupa ludzi, którym można opowiadać o tym, co działo się na planie. Natomiast mówię im na przykład: „Hej, lecę do Los Angeles na zdjęcia”. Zresztą pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam, gdy podjęłam decyzję, że wchodzę do tej branży, był telefon do rodziców. Nie mogłabym ich okłamywać. I nie wybaczyłabym sobie, gdyby dowiedzieli się przypadkiem od kogoś obcego.

No właśnie – praca w porno to nie praca, którą można się chwalić. Dlaczego?

Bo przecież dla większości społeczeństwa jesteśmy dziwkami, prostytutkami i degeneratkami. Takich ludzi się nie akceptuje i nie dopuszcza do głosu. To, że prawda jest inna, mało kogo obchodzi.

A jaka jest?

Prosta – lubię seks. Praca sprawia mi przyjemność. Nie puszczam się. Nie robię nikomu krzywdy. Ktoś nie potrafi tego zaakceptować – jego sprawa. Najgorsze jest to, że wielu osobom bzdura się coś w głowach, że ktoś nas do tej pracy zmusza, że jesteśmy ofiarami. Większość kobiet pracujących w branży porno jest w niej, bo lubi seks. Lubimy swoją pracę, mimo że jest pokręcona, że bywa trudna. Ale uwierz mi – nikt nas tu nie trzyma na siłę. Nie ma strasznych panów, którzy zabierają paszporty, dowody i trzymają nas w piwnicy. Czy my rozmawiamy w piwnicy?

Nie. Masz piękny ogród.

No właśnie. Porno to nie jest niewola kobiet, to bardzo często ich świadomy wybór.

Ale czasami pojawiają się głosy dziewczyn, które przeżyły piekło w branży.

Bo niektóre przeżywają. To nie jest kolorowa i cudowna branża, ma swoje ciemne strony, ale to kwestia tego, kogo spotkasz na swojej drodze. Nie ma na świecie idealnego miejsca pracy, w którym wszyscy są szczęśliwi.

W porno w tle są pieniądze.

A w innej pracy nie ma? To nie są pieniądze za seks z klientem. To pieniądze za zagranie w filmie. Jakkolwiek bym to tłumaczyła, i tak ktoś, kto nas, dziewczyny z branży porno, widzi jako prostytutki, zdania nie zmieni. Wiesz, na czym polega paradoks tej pracy?

Na czym?

Niby w internecie ludzie piszą, oceniają nas. Ale kiedy mijam na ulicy kogoś, kto mnie rozpoznaje, reakcja jest zawsze taka sama.

Czyli?

Pełna szacunku. „Dzień dobry pani, pięknie pani wygląda, miłego dnia”. Nie spotkałam ani jednej osoby, która by mnie zwyzywała, obraziła. Każdy, kto do mnie podchodzi, traktuje mnie z szacunkiem i sympatią. I na tym polega paradoks.

Mocni w sieci, a uprzejmi w życiu?

Właśnie tak. Oczywiście nie możemy wykluczyć tego, że kiedyś spotkam kogoś, kto mnie obrazi, ale na razie nic takiego nigdy się nie zdarzyło.

Co daje ci porno?

Ciekawe... Po pierwsze świetny seks. Po drugie ludzi, których spotkałam – nie wszystkich oczywiście, o czym za chwilę... Jest coś niezwykłego, gdy trafiasz między ludzi, którzy robią to samo co ty, uczysz się od nich, jak wychodzi się z różnych sytuacji życiowych, uczysz się pokory... To wielkie błogosławieństwo. Po trzecie – podróże. Nie wiem, czy znalazłabym inną pracę, która pozwalałaby mi na tak niezwykłe i intensywne zwiedzanie świata.

A jakie było twoje wyobrażenie o branży, a co w niej zastałaś?

Wyobrażeń w zasadzie nie miałam, ale to, co zastałam, to zupełnie inna bajka. Chyba największym zaskoczeniem dla mnie było to, że część plotek krążących o branży okazała się prawdą.

Czyli?

Że w porno każdy chce cię oszukać. Może nie każdy, ale naprawdę trzeba uważać. Producenci nie płacą, próbują negocjować stawki po zdjęciach itp. Do tego niestety ludzie, którzy tu pracują, nie zawsze są... fajni.

Przemocowi?

Trafiają się tacy. Faceci, którzy nie respektują postawionych przez ciebie granic. Chcą na planie robić ci rzeczy, których nie uzgadniałaś albo na które się nie zgodziłaś. No ale dziewczyny też nie są święte.

Co robią?

O ile faceci – podkreślam, nie wszyscy! – mają tendencję do dominacji i przemocy, o tyle dziewczyny potrafią tak obrobić ci dupę za plecami, że w efekcie trafiasz na czarną listę i nie chce z tobą pracować nikt.

Dlaczego?

Z różnych powodów – zazdrość, strach o pozycję, zwyczajna antypatia.

Miałaś jakieś nieprzyjemne przygody na planie?

Raz, podczas kręcenia sceny podwójnej penetracji, jeden penis w mojej cipce, drugi w pupie, koleś, który był w pupie, za mocno odjechał. Nie potrafił się powstrzymać, zaczęło mnie boleć, aż w końcu tak mocno ścisnął mnie ręką, że zemdlałam.

Słucham?

Zemdlałam. Straciłam przytomność. Wtedy jeden jedyny raz w moim życiu miałam problem na planie. Nie potrafił się powstrzymać. Miało być seksownie, miałam wyglądać na zranioną i cierpiącą, ale uwaga – to miało być udawane, miałam to zagrać, a przez kolesia naprawdę odleciałam.

I co potem?

Przerwaliśmy zdjęcia. Reżyser zabrał aktora na stronę, a potem zostałam przeproszona i zapytano, czy chcę kontynuować zdjęcia czy zejść z planu.

I co zrobiłaś?

W tej scenie poza nim było pięciu aktorów. Poczułam się lepiej i skończyliśmy scenę. Oczywiście następnym razem nie zgadzam się na takie traktowanie i nie pracuję już z taką osobą.

Dużo udajesz na planie?

Dobre pytanie. Nie potrafię udawać, że nie jest mi dobrze, kiedy uprawiam naprawdę dobry seks. Ciało robi swoje, jest mi dobrze i każdy, kto ogląda film, o tym wie. Natomiast co do orgazmów filmowych... No cóż (śmiech). Trudno mieć orgazm na zawołanie, a na planie wygląda to tak, że pieprzycie się, pieprzycie, jest cudownie i nagle wchodzi reżyser i mówi: „Cięcie. Cassie, w następnym ujęciu dochodzisz, dojdź głośno”. No więc jak mam mieć orgazm, skoro właśnie przerwałam cudowny seks? (śmiech).

Masz swoje limity? Rzeczy, których nie robisz?

Oczywiście. Nikt nie będzie pluł mi na twarz. Nie chcę klepania. I gdy uprawiam seks analny, który bardzo lubię, a aktor wchodzi za mocno, mam ustalony znak, że ma zwolnić i wchodzić płycej.

Co zatem dla ciebie jest najtrudniejsze na planie?

Samo granie nie sprawia mi problemów. Najgorsze jest chyba czekanie. Masz na sobie cały make-up, jesteś przygotowana do wejścia na scenę, ale czekasz na swoją kolej. Teraz pamiętaj: przygotowana – znaczy w samej bieliźnie. Plan nie jest ogrzewany, a tobie odmarzają wszystkie części ciała, których za chwilę będziesz używać. Tak, czekanie potrafi irytować (śmiech).

To jak jest z tą branżą porno – przypomina rodzinę czy nie?

(Śmiech) Mafijną! I nie chodzi mi o przestępczość. Nic z tych rzeczy. Po prostu w branży obowiązują zasady, których albo się przestrzega, albo się z niej wypada.

Ale zasady obowiązują wszędzie, więc to nic dziwnego.

Oczywiście, troszkę wyolbrzymiam, ale mówiąc konkretnie – branża porno w ogromnej części rządzi się agencjami. Zdjęcia do większości filmów w Europie powstają w Budapeszcie lub Pradze. Tam planami rządzą agencje. Żeby kręcić film – mówimy o profesjonalnych produkcjach – musisz być w którejś agencji.

Czyli co, nie mógłbym tak z ulicy wejść do branży?

Mógłbyś z ulicy pójść do agencji, zrobić zdjęcia, badania, złożyć wszystkie dokumenty i czekać na kontakt. Jeśli będą potrzebować kogoś takiego jak ty – na pewno się odezwą.

Więc na czym polega haczyk?

Na tym, że nie możesz stawiać warunków. Jeśli agencja powie, że płacą ci tysiąc euro, a potem nagle dostaniesz siedemset pięćdziesiąt, to musisz przyjąć siedemset pięćdziesiąt. Jeśli będziesz się awanturował o pieniądze, wylecisz z agencji. Jeśli będziesz się awanturował o zdjęcia – wylecisz z agencji. I tak dalej. Pracujesz na ich warunkach, nie na swoich. W przypadku facetów jest ciut inaczej niż w przypadku dziewczyn, jest was mniej, więc to też w pewien sposób zmienia postać rzeczy. Dziewczyn jest dużo. Jeśli się postawisz, na twoje miejsce wskoczy dziewczyna z Ukrainy, Czech albo z Węgier.

Agencja to kontrakt?

No właśnie nie. To takie same agencje jak agencje aktorskie. Czasami dostajesz pracę, czasami nie, ale zawsze na ich zasadach. Jeśli się nie zgodzisz, znajdą kogoś niedoświadczonego, tańszego, a tobie podziękują.

Kogoś tańszego, czyli plotka o tym, że istnieje podział na aktorki, nie jest fałszywa.

Nie. Masz prosty podział: profesjonalne aktorki, amatorki i uwaga – nie chcę, by zabrzmiało to ksenofobicznie, ale tak jest – Rosjanki. Dziewczyny z byłego ZSRR trafiły na rynek stosunkowo niedawno, jest ich dużo i są osobną kategorią w branży. Najlepiej oczywiście zarabiają aktorki profesjonalne. Potem stawki drastycznie spadają.

Pierre Woodman zatrudnia ogromną liczbę Ukrainek, Węgierek i Czeszek.

Nigdy z nim nie pracowałam. Nie lubię stylu jego filmów.

Za mocne?

Tak, stanowczo. Ale mój mąż często z nim pracuje i bardzo chwali sobie tę pracę. Możesz usłyszeć wiele plotek o Woodmanie, ale prawda jest taka, że to profesjonalista w stu procentach. Na filmach tego nie widać, ale bardzo szanuje dziewczyny, plan zawsze jest zawodowy. Wysokie stawki i praca w otoczeniu samych miłych i sympatycznych ludzi. Poza tym, aby uniknąć wszelkich niedomówień, Pierre zawsze nagrywa wszystko, więc gdyby coś poszło nie tak, widać to na nagraniu.

Kobiety zarabiają lepiej od mężczyzn?

O wiele lepiej. Gdybyś poszedł teraz do agencji i dostał pierwszą scenę, zarobiłbyś na niej około 100, może 150 euro. Gdybyś był kobietą, dostałbyś pomiędzy trzy a pięć razy więcej.

Dyskryminacja!

Trochę (śmiech). Faceci mniej zarabiają, choć tak naprawdę mają trudniejszą pracę. Oni muszą mieć erekcję cały czas, kobieta może wszystko udawać. Mężczyzna w porno nie ma jak.

Słyszałem piękne historie o tym, jak podrabia się spermę, oblewając aktorkę skondensowanym mlekiem z cukrem.

Nie tylko! Co studio czy plan, to inne pomysły na spermę. Bo przecież wiadomo, że wytrysk i jego obfitość to często udawanie, ale erekcję musisz mieć cały czas.

Faceci się wspomagają?

Oczywiście, że tak. Niestety nie wszyscy mądrze. Czyli ta rozsądna część idzie do lekarza, robi badania i dba o erekcję za pomocą zapisanych przez niego medykamentów. Część niestety szuka na własną

rękę na czarnym rynku i robi sobie krzywdę. W naszej branży musisz dbać o ciało, i to dbać o nie naprawdę. Nie możesz łykać tabletek niewiadomego pochodzenia albo robić sobie zastrzyków, bo to szybko obróci się przeciwko tobie.

Wróćmy na chwilę do amatorskiego porno. Nie pracujesz jako amatorka, ale nie masz czasem wrażenia, że rynek amatorskiego porno mocno nadwerężył pozycję porno profesjonalnego? Że odbiorcy przestają odróżniać scenę kręconą w garażu od sceny na planie?

Nie no, profesjonalne studio i nagranie poznasz zawsze. Od pracy kamery przez liczbę ujęć po wygląd dziewczyn – i nie mam na myśli urody, ale to, jak mają zrobiony makijaż, jakie mają ciuchy itp. Nie da się podrobić profesjonalizmu. Natomiast co jest ciekawe, to fakt, że bardzo często profesjonalne studia próbują wykorzystywać dziewczyny w niełady sposób.

Czyli?

Stawki profesjonalne i amatorskie są różne. Często się zdarza, że dziewczyna, która wcześniej kręciła tylko amatorskie porno, trafia na plan profesjonalny, a tam księgowa czy pan z HR stwierdza, że nie zmienią jej stawki, bo przecież pracowała wcześniej za takie pieniądze i nie narzekała. I to jest mocno nie fair. Trochę rozumiem, z czego to wynika – ze zwyczajnej oszczędności i liczenia kosztów – ale nie powinno się tak robić z jednego powodu: nie po to nazywa się to profesjonalne porno, żeby płacić jak za filmiki nagrywane w domu czy garażu.

Z tego, co mówisz, pieniądze w branży stanowią spory problem.

W Europie tak, przynajmniej tak wynika z moich doświadczeń. W Stanach nigdy takich problemów nie miałam.

Opowiedz.

Podstawowa zasada w USA jest taka, że masz agenta, nie pracujesz sama, nigdzie sama nie chodzisz. Robisz wszystko przez niego. W Europie wszyscy się znają i ogromna część biznesu opiera się na koleżeństwie. Znajomy znajomego kręci film, potrzebuje na planie... W Stanach tak nie ma. Wszystko załatwia agent, ty dostajesz tylko propozycje i uzgadniasz z nim stawki. Poza tym mimo obiegowej opinii, że Stany są bardziej niebezpieczne, to tam, kręcąc trójkąty, czuję się lepiej zaopiekowana na planie. Bardziej zadbana.

A ponoć Europa miała być taka miła i przyjazna.

Pracowałam z dwiema agencjami w Europie, w obu były problemy z płatnościami i w obu nie chciano zaakceptować faktu, że nie będę pracować z określonym aktorem. W Stanach jest zupełnie inaczej: tam wszyscy szanują mój wybór, kwestie finansów są wyjaśniane przed zdjęciami itp. Prosty przykład – standardowa stawka za scenę z prostym waginalnym stosunkiem to tysiąc euro. Kiedy firma w Europie nie ma kasy, żeby ci zapłacić, zatrudnia młodą dziewczynę z Ukrainy, często tobie nie mówiąc ani słowa. W Stanach kwestie kasy załatwia agent. Zdarza się np. sytuacja, w której ktoś mówi: zapłacimy dziewięćset, ale w następnej dodamy tyle i tyle. Ale co dla mnie najważniejsze – ja nie biorę w tym udziału. Wszystko załatwia agent, bo od tego jest. Więc mając doświadczenia tu i tam – stanowczo wybieram Stany. No i jeszcze mój tatuaż. Mam swojego tribala na ciele i on w Europie wywoływał kontrowersje, w Stanach nikt na niego nie zwraca uwagi.

Więc jak widać, tam mi lepiej. Poza tym Stany dają większą rozpoznawalność.

Chciałabyś być pornocelebrytką?

Aż tak chyba nie, ale lubię być doceniana i mieć pracę, a oni mi to umożliwiają.

Oglądasz pornosy?

Oczywiście! Ale jestem mocno pokręcona.

Brzmi ciekawie! Rozwiń.

No dobra (śmiech). Prywatnie oglądam głównie anal. Kręcą mnie sceny z nowymi dziewczynami. Takie ujęcia, w których widać, że dziewczyna robi to pierwszy raz i jeszcze nie wie, co ją czeka, a potem partner wchodzi w jej pupę i widzisz, jak bardzo ją to zaskakuje. Nie mówię oczywiście o przemocy, ale o tym błysku w oku, kiedy dziewczyna uświadamia sobie: och, a więc to jest to... No więc jestem porąbana (śmiech). Nic nie poradzę – kręci mnie to.

Czyli nie jesteś kobietą, która chce oglądać porno dla kobiet.

Moim zdaniem całe to porno dla kobiet to chwyt czysto marketingowy i niestety polityczny. Kręcimy filmy, w których ludzie się bzykają tak samo jak w normalnym pornosie. Założenie jest takie samo – masz dojść.

Mówi się, że są o wiele bardziej estetyczne.

To może powiedzieć tylko ktoś, kto nie wie, czym i jakie jest współczesne porno. Masz w nim wszystko – od ekstremalnego hardcore’u po delikatne filmy dające pozór intymności pary w łóżku.

Oczywiście oklejając coś etykietką feministyczne porno czy porno dla kobiet, lepiej to sprzedasz, ale tak naprawdę niewiele to zmienia w branży.

Powiedziałaś: chwyt polityczny. Bo?

Raz, bo ma być orężem feministek w walce z pornografią. Dwa, bo widziałam kiedyś taki porno-erotyczny film, w którym para dywagowała o polityce. Naprawdę? Porno i polityka? Jak będę chciała politykę, włączę sobie wiadomości. Nie chcę walki w porno, chcę seksu. Jedyna walka w porno, na jaką mam ochotę, to ta z samą sobą, żeby nie zdjąć szybko majtek i dopaść prędko łechtaczki. Porno ma mi dawać przyjemność, a nie zmuszać do zastanawiania się nad losami świata. Ale żeby być fair – bardzo cenię filmy np. Eriki Lust. Są piękne, ale nie są dla mnie. Nie kręcą mnie, nie podniecają. Gdy mam dojść, to chcę pieprzenia.

Myślisz, że kiedyś wizerunek branży porno się zmieni?

I tak, i nie. Tak, bo branża sama dba o to, żeby pokazywać się jako ta dobra i dbająca o ludzi. Stąd prezerwatywy w filmach. Tak naprawdę nie musimy ich używać. Jesteśmy jednymi z najbardziej i najlepiej przebadanych ludzi na świecie. Każdy z nas przechodzi testy na każdą istniejącą chorobę, jaką możesz przenieść drogą płciową. Nie masz testu – nikt nie ma prawa cię dotknąć ani ty nie masz prawa do nikogo się zbliżyć. Gwarantuję ci, że uprawiając seks ze mną, jesteś bezpieczniejszy, niż uprawiając seks z koleżanką czy dziewczyną, którą poznałeś i byłeś z nią na kilku randkach. Nasze zdrowie to podstawa działania branży. A teraz po co prezerwatywy? Żeby ludzie, którzy ich nie używają, widzieli, że nawet w porno się je zakłada. Że prezerwatywa i przypadkowy seks powinny iść w parze.

Ludzie często myślą, że porno to jest prawdziwy seks.

Nie jest. Tak samo jak porno nie jest miejscem, w którym masz się uczyć seksu. Nie, bo my robimy rzeczy, jakich inni nie robią. Tworzymy fikcję, zmyślenie, bajkę. Nie uczymy seksu! Więc wracając do zmian w branży – to jest jedna z nich. Prezerwatywy, bezpieczny seks, to wszystko ma działać na widza na poziomie: bezpiecznie równa się w prezerwatywie. Natomiast nie zmieni się, bo nie zmienisz czyjegoś przekonania na temat branży, zjawiska, bo on wie swoje. Przeciwnicy pornografii okopali się w swoich zasiekach i tam będą siedzieć. Mogłabym stanąć przed nimi i powiedzieć: „Gram w filmach porno, jestem zdrową kobietą, nikt mnie nie dominuje, nie upokarza”. Oni tego nie usłyszą. Część z nich dalej będzie miała mnie za dziwkę. Lewicowi przeciwnicy porno będą opowiadać o tym, że kobiety są przedmiotowo traktowane, pozostając głusi na fakty, czyli na to, że ponad 90 procent kobiet pracujących w pornobiznesie lubi swoją pracę, kocha seks, spełnia fantazje i co najważniejsze, godzi się na to, co dzieje się na planie. Nie usłyszą tego, bo oni mają swoją wersję prawdy i ona jest prawdziwsza od rzeczywistości. Nie da się walczyć z takim podejściem. Poza tym nie można zapominać o bardzo ważnej rzeczy – branża to ludzie. Więc przemoc to nie branża, a jeden czy dwóch konkretnych panów. To oni są niezrównoważeni, nie porno. Dziewczyna, która przeżyła na planie piekło, najczęściej trafiła na ten plan z własnej woli. Może z niego wyjść. Może zostać. Ma wolną wolę. Nikt jej tego nie odbiera przed wejściem na plan. Jesteśmy wolnymi ludźmi. Robimy to, co lubimy. Bierzemy odpowiedzialność za to, co robimy, i za konsekwencje tego, co robimy.

A nie masz wrażenia, że często afery wokół porno wybuchają właśnie dlatego, że wiele osób zrzuca odpowiedzialność na innych?

Oczywiście. Porno jako branża kontrowersyjna jest bardzo podatne na tego typu skandale, dziwne zachowania. Nie ulega wątpliwości, że przyciąga wiele osób, które nie powinny w nim być, ale na to nic nie poradzimy. Możemy być fair wobec siebie, wobec współpracowników i robić swoje.

Tinto Brass: „Seks to władza"

Mówi się o nim: cesarz kina erotycznego. Jego filmy wywoływały skandale i zgorszenie na całym świecie, on jednak nigdy się tym nie przejmował. Piętnował kabotyństwo i wstyd. Uchodzi za jednego z największych przeciwników cenzury i ograniczania wolności wypowiedzi na świecie. Był też jednym z największych orędowników kobiecego piękna w kinie, choć jego niezwykłe przywiązanie do detali i potrzeba pokazywania ciała w każdym jego aspekcie ściągały na jego głowę burze z piorunami. Dziś erotyczne filmy Brassa, odarte z aury skandalu, pozostają jednymi z najbardziej zmysłowych portretów kobiecego piękna.

Kiedy spotkaliśmy się dziesięć lat temu, Tinto Brass miał siedemdziesiąt siedem lat. Przeszedł ciężką chorobę (i operację usunięcia krwiaka śródczaszkowego), powoli wracał do siebie, a wspierała go w tym cała rodzina i przyjaciele. Nasze spotkanie tak właśnie wyglądało. Najdziwniejszy wywiad, jaki kiedykolwiek przeprowadziłem. Brało w nim udział pięć osób plus tłumaczka. Tinto mimo przebytej choroby z całych sił starał się zachować

energię i dowcip. Sekundowali mu bliscy, którzy często uzupełniali to, co mówił, przez co momentami rozmowa zamieniała się w kakofonię okrzyków i urywanych zdań wypowiadanych po włosku i po angielsku. Doświadczenie absolutnie unikatowe, ale też w pewien absurdalny sposób oddające włoski temperament mistrza erotyki. Ale nie tylko. Przede wszystkim pokazywało, że Tinto Brass ma bardzo spójną i świadomą wizję świata, wypracowaną przez lata i na tyle rozumianą przez jego bliskich, że byli w stanie uzupełniać jego myśli.

Może i ta rozmowa odstaje od tego, o czym mówimy w tej książce z innymi bohaterami, ale wydała mi się na tyle interesująca, że zdecydowałem się ją zamieścić. W ogromnej mierze kariera Brassa, jak i innych twórców kina erotycznego, była pokłosiem zmian społecznych, jakie zaszły na świecie na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego wieku. Bez wejścia pornografii do kin (o tym, jak to przebiegało, pisałem w części *Siedem filmów porno, które warto znać*) nie byłoby złamania tabu i poszukiwania nowych form opowieści o seksie. W jakimś stopniu *Kaligula*, czyli film, z którego planu Brass został wyrzucony i który nigdy tak naprawdę nie został przez niego ukończony, zamykał etap poszukiwań w kinie erotycznym. Do dziś pozostaje dziełem wyklętym, często wyśmiewanym i krytykowanym, ale mimo to ważnym, bo pokazał, że do opowieści o seksie można zatrudnić najwybitniejszych aktorów (w obsadzie Peter O'Toole, sir John Gielgud, Malcolm McDowell, Helen Mirren) i przy okazji poprowadzić film tak, że rozpada się on na milion niepasujących do siebie elementów. Bo erotyka jest trudna. A Brass przekonał się o tym najmocniej. Ale z drugiej strony bez tej porażki nie mielibyśmy dziś pysznych anegdot, jak legendarne pytanie zadane przez Petera

O’Toole’a sir Johnowi Gielgudowi: „Na miłość boską, Johnny, co ty robisz w pornosie?”, czy słynna odpowiedź tegoż samego sir Johna na pytanie o wspomnienia z planu: „Ciekawe doświadczenie, nigdy nie widziałem tylu penisów naraz”.

Kiedy więc ma się do dyspozycji człowieka, który został wyrzucony z planu erotycznej legendy, takiej okazji nie można zmarnować. Zwłaszcza gdy okazuje się, że człowiek ten mimo swoich widocznych problemów zdrowotnych ma celne i niezwykle odważne spojrzenie na seks, erotykę i cielesność. Spojrzenie, które wyprzedzało swoje czasy i które do dziś pozostaje absolutnie na czasie.

Przypisano panu autorstwo zdania: „Tyłek nigdy nie kłamie”.

Chodziło o to, że kobieta może zrobić wszystko z twarzą: nałożyć makijaż, powiększyć usta, to samo dotyczy piersi, a pośladki zawsze mówiły całą prawdę.

Nie był pan nigdy zwolennikiem piersi.

Bo piersi mają w sobie coś edypicznego.

Faceci uwielbiają piersi!

Ale piersi są mocno związane z dorastaniem. Kobieta karmi piersią, pierś jest w okresie niemowlęcym podstawową i najważniejszą częścią ciała, z jaką dziecko ma kontakt. Dlatego piersi nie kojarzą mi się z seksem. A jeśli już, jest w nich coś właśnie edypicznego przez proste skojarzenie – matka. Pośladki zaś są dla mnie samym seksem. Patrzenie na kobiecą pupę, to, jak wygląda, jak się porusza, to początek gry erotycznej. To wejście w sam seks. Poza tym idealne pośladki są okrągłe, a koło to kształt idealny więc... Tak, pośladki, pupa to ideał.

Któraś z dzisiejszych wielkich gwiazd jest pana zdaniem idealna?

Scarlett Johansson jest absolutnie zmysłowa i ma idealną pupę.

Pytam pana o te pupy i o to słynne zdanie nie przez przypadek. Ono miało sens w latach 70. XX wieku, kiedy medycyna estetyczna nie ingerowała w tę część ciała. Dziś niestety tyłek potrafi kłamać tak samo jak piersi.

I nad tym ubolewam. Naturalność pupy była pewną stałą w świecie (śmiech). A poważnie – masz rację, ciało dziś ulega ciągłym

transformacjom, dlatego tak trudno o autentycznie pobudzającą erotykę. Wkrada się w nią fałsz na wielu poziomach, od konstrukcji po samo prezentowane ciało. W seksie chodzi o autentyczność, która nie jest wulgarna. Gdy wchodzimy w świat stworzony czy poprawiony przez chirurgów plastycznych, tak naprawdę wchodzimy w kłamstwo.

Erotyka w kinie nie ma się najlepiej. W zasadzie jako taka znika z filmów mainstreamowych. Seks, mimo iż teoretycznie się sprzedaje, staje się czymś, czego producenci się boją*. Do tego w ramach poprawności politycznej coraz częściej mówi się o tym, że eksponowanie kobiecej nagości w kinie to przejaw seksizmu.

Byłem nazywany seksistą i choć zawsze starałem się celebrować kobiece ciało i pokazywać je od najpiękniejszej strony, znajdowali się tacy, którym to nie pasowało. Czy się tym przejmowałem? Nie i nie będę. Istotne są intencje, z jakimi po nagość sięgasz.

Czyli?

Czyli co chcesz opowiedzieć. Czy twoja historia ma opierać się tylko na ciele czy też ciało i cielesność mają nieść za sobą opowieść.

Ciało jako metafora?

Ciało, seks, nagość – wszystko to może być metaforą, jeśli będzie użyte w odpowiedni sposób.

Czyli taki, który nie irytuje przeciwników nagości?

Uczepiłeś się tych przeciwników. Nie. Nie możemy zapominać o ważnym elemencie, który w ostatnich trzydziestu latach zdominował kino – o producentach, którzy nie chcą eksperymentu, nie zależy im na

wymiarze artystycznym filmu, lecz na finalnym wyniku w kasie. Odwaga w kinie umierała od lat, a dziś dogorywa. W latach 70. wielkie studia szukały nowego języka, inwestowały w takich twórców, jak choćby Kubrick, bo wiedzieli, że oni dadzą im nie tylko wybitny film, ale też taki, który zmieni sposób myślenia o kinie. Dziś ta odwaga jest w odwrocie, bo okazało się, że wraz z poczuciem bezpieczeństwa społeczeństwa zniknęła jego potrzeba szukania nowych podniet. Kino jest bezpieczne, bo ludzie przestali chcieć być zaskakiwani.

I znów tracimy odwagę w mówieniu o seksie.

Społeczeństwo staje się purytańskie, więc seks znika z wielkich produkcji. Ale to kulturowo zrozumiałe. Wszystko zatacza kręgi. Kiedyś seks przerażał, potem, po *Lecie miłości*, został oswojony, zaakceptowany, a dziś znów przeraża. Dlatego tworząc kino autorskie, czyli takie, które nie ogląda się na wyniki sprzedażowe, nie należy oglądać się na nikogo, a słuchać tego, co mówi ci wewnętrzny głos. Jedną z najstarszych prawd o życiu jest ta, że mężczyźni uwielbiają dotykać kobiet, a kobiety chcą być dotykane. Każda opowieść o pożądaniu zaczyna się od stworzenia punktu odniesienia do tej prawdy. Od jakiejś jej modyfikacji. Możemy to spłycić do czystego seksu. Możemy zamknąć w obrębie wymiaru doznań albo iść dalej. Przyglądać się temu, dokąd ta potrzeba doznań prowadzi. Opowiedzieć ją z perspektywy mężczyzny, który dotyka, i kobiety, która chce być dotykana. Kobiety, która odkrywa swoją seksualność. Opowiedzieć o władzy, jaką daje świadomość swojego ciała, i o tym, co może ono zrobić z innym człowiekiem.

Seks to władza?

Seks i władza to nierozerwalny duet, który fascynował mnie przez lata.

Salon Kitty, czyli pana erotyczna opowieść o burdelu, do którego przychodzili niemieccy oficerowie, powstała z chęci zgłębiania tej zależności?

Tak! To, co mnie fascynowało, to pokazanie, jak władza i seks tak naprawdę się wzajemnie uzupełniają. Seks idzie ramię w ramię z niemal każdą ideologią. I niemal każda w jakiś sposób do seksu się odnosi. Albo go negując i zakazując, twierdząc, że czystość jest jedynym stanem, jaki przystoi człowiekowi, albo używając seksu jako narzędzia do dominowania nad ludźmi. Bo seks jest władzą. I daje władzę.

I może z tego wynika ta współczesna potrzeba cenzurowania nagości?

Społeczeństwo, które nie pożąda, to społeczeństwo, nad którym ma się władzę. Nigdy nie potrafiłem zaakceptować cenzury. W każdej formie mnie mierziła. Bo cenzura sama w sobie zawsze była przejawem dwulicowości. W cenzurze zawsze chodzi o manipulowanie myśleniem. Cenzor nawet nie tyle myśli, że wie lepiej, ile nie chce, aby odbiorca myślał, że ktoś mógł wpaść na określony pomysł. Należy zatem usunąć niebezpieczne elementy, zanim trafią do społeczeństwa. Wiesz, kiedy teraz mówimy o cenzurze i nagości, to pomyślałem, że gdzieś właśnie przez to, jak mocno cenzura ingerowała w seks i erotykę w kinie, ja w ramach swojego zbuntowanego myślenia podążyłem w tamtą stronę.

Zajął się pan kinem erotycznym na złość cenzurze?

Erotyzm w latach 60. był symbolem wolności. Seks, nagość, cielesność, to wszystko wyrwało się spod kontroli establishmentu. Lata 60. były jak koszmarny sen konserwatystów. Wszystko, czego się obawiali, przejęło kontrolę nad społeczeństwem i realnie zmieniało kształt świata. Chciałem być częścią tej zmiany.

Czytałem gdzieś, że to sukces kinowy pornograficznego filmu *Głębokie gardło* sprawił, że odważył się pan kręcić erotyki.

Siła *Głębokiego gardła* była niepodważalna, mimo że ten film sam w sobie do wybitnych nie należał. Ale był jednym z tych, które powiedziały: seks jest tym, czego chcą ludzie. Seks jest uniwersalnym językiem, który rozumiemy w każdej części świata. A jeśli jest to tak uniwersalny język, to z jego pomocą można opowiedzieć każdą historię. Nieprawdaż?

Trudno się nie zgodzić.

Co jeszcze w seksie mnie interesowało wtedy i wciąż interesuje, to jego radosna strona. Przez lata wmawiano ludziom, że seks jest czymś złym, że seks to poczucie winy i grzech. Nigdy nie potrafiłem tak o nim myśleć. Dla mnie seks to czysta radość życia. Jego kwintesencja. Nie ma niczego złego w seksie. I nie wolno nigdy tak o nim myśleć. Dlatego też chciałem w swoich filmach, nawet jeśli dotykały tematów poważnych, jak dyktatury czy polityczne reżimy, pokazywać czyste piękno seksu.

Wróciłbym na chwilę do seksizmu. Zarzucanie seksizmu panu i pana filmom jest o tyle absurdalne, że w przeciwieństwie do większości filmów erotycznych, a nawet pornograficznych, pana bohaterki nie były nigdy tylko obiektami, których się pożąda.

Kobieta nie jest przedmiotem i nie należy jej traktować jako takiego. Zawsze interesowały mnie kobiety i to, jak pod wpływem różnych kolei losu powoli rozkwitały, zmieniając się z uległych w wyemancypowane, wolne i świadome tego, czego chcą. Ta droga zawsze była mi najbliższa i nawet jeśli opowiadałem o prostytutkach, to interesowało mnie nie to,

jak są dominowane przez klientów, lecz jak powoli przejmują inicjatywę, a nie ograniczają się do uległości.

To skąd zarzut o seksizm?

Kiedy pokazujesz nagość, prędzej czy później ktoś wpadnie na pomysł, aby przykleić ci łatkę seksisty, nawet jeśli nie ma ona zbyt wiele wspólnego z tym, co de facto robisz. Praca w branży erotycznej jest niebezpieczna, bo kontrowersyjna, a przez to szybko jesteś oceniany. I zazwyczaj niezbyt pochlebnie.

Skandale także nie pomagają. A pan był w środku jednego – spektakularnego. Myślę oczywiście o realizacji *Kaliguli* – filmu, który często bywa określany jako „najdroższe i najdłuższe porno w historii”.

Kaligula był opowieścią o władzy. O tym, co władza robi z człowiekiem i do czego go popycha, a skoro mówiliśmy o seksie i jego konotacjach z ideologiami, to nie mógł być to film, który seks traktuje jak coś wstydliwego. Zresztą sam Kaligula był postacią wyuzdaną i niezwykle rozpustną. A skandalu, który wybuchł dookoła filmu, nikt nie planował. To z kolei efekt tego, że na planie spotkały się takie a nie inne osobowości, które w żaden sposób nie mogły dojść do porozumienia.

Pana konflikt z Bobem Guccionem przeszedł do legendy. Pytanie, ile w tych wszystkich opowieściach jest prawdy, a ile zmyślenia? Czytałem, że Guccione wściekł się, gdy chciał pan zatrudnić przestępców i same brzydkie kobiety w scenach bardziej erotycznych, żeby szokować widzów.**

To akurat bzdura. Ten film był jednym wielkim konfliktem ze względu na zbyt wielkie nagromadzenie silnych osobowości na planie. Guccione, który za wszystko płacił, miał swoją wizję tego, co chce uzyskać. Kiedy moje i jego wizje zaczęły się rozjeżdżać, straciliśmy płaszczyznę porozumienia. Co skończyło się moim zwolnieniem.

Zrobiłby pan ten film inaczej?

Chciałem, żeby był inny. Zresztą jeśli zdrowie mi pozwoli, chciałbym spróbować nakręcić go od nowa, wykorzystując technologię 3D***.

O tym, co się działo na planie *Kaliguli*, krążą legendy.

Wydaje mi się, że nigdy wcześniej i nigdy później nikt za tak gigantyczne pieniądze nie odważył się na to co my. Nakręciliśmy prawdziwe porody, które potem montowaliśmy tak, aby poród Messaliny wyglądał naturalnie. Sceny orgii miały setki statystów. Doszło w pewnym momencie do takiego absurdu, że ludzie wchodzili na plan, by po prostu uprawiać seks.

Jak to?

No tak to. Statyści uprawiali seks naprawdę. I tu pojawiały się problemy. Kiedy jakaś scena szła źle i trzeba było robić dubla, nagle okazywało się, że to nie jest możliwe.

Bo?

Bo w poprzednim ujęciu mieliśmy innych ludzi i gdy okazywało się, że trzeba powtórzyć jedną scenę, żeby połączyć ją z inną, już nakręconą, nagle zmieniało się nam tło. Na przykład chłopak, któremu partnerka robiła dobrze ustami, doszedł i zszedł z planu, a ich miejsce zajęli inni ludzie, którzy uprawiali zupełnie inny rodzaj seksu. I tak przez cały

czas. Orgie były koszmarem dla reżysera i operatora. Ale ludzie, którzy brali w nich udział, nie narzekali (śmiech).

Słyszałem, że to właśnie pan unikał scen, w których wszystko widać.

Unikałem tego, żeby wszystko było jednoznaczne. Dlatego zmienialiśmy scenariusz.

Helen Mirren do dziś nazywa pana dyktatorem.

Nic na to nie poradzę (śmiech).

Jest pan przeciwnikiem pornografii?

Jest zasadnicza różnica między filmem porno a filmem erotycznym. Ten pierwszy ma cię pobudzić seksualnie, czyli mówiąc kolokwialnie, ma ci stanąć. Film erotyczny ma uruchomić w tobie pragnienia, uczucia. A dopiero potem całą resztę. Oczywiście, że nie jestem przeciwnikiem pornografii, bo gdybym był, wyszedłbym na hipokrytę, który z jednej strony walczy z cenzurą, a z drugiej ma coś przeciwko jakimś gatunkom. Po prostu pornografia w stanie czystym do mnie nie przemawia.

Ma pan pomysł na kolejne filmy?

Mam w głowie scenę, która nie chce mi z niej wyjść. Tą sceną są narodziny Wenus. Piękna kobieta wychodzi z piany. Ten film będzie o Wenus.

Wenus, czyli piękno.

Czyste piękno, ale nie bajka. Nigdy nie interesowało mnie opowiadanie bajek. One zakładają, że kobiety są w jakimś stopniu uzależnione od

mężczyzn, których rola sprowadza się albo do dominanta, albo do księcia z bajki. To nie jest moja wizja rzeczywistości. U mnie kobieta jest prawdziwą kobietą. Nie śni o bajkach, a przeżywa życie. A seks i świadomość tego, czego się od niego chce, jest jedną z jego części.

I tu znów dochodzimy do roli kobiety w kinie erotycznym i do tego, jak często przez nagość wywołuje to kontrowersje pośród np. feministek.

Feministki nigdy nie rozumiały erotyki (śmiech). Uogólniam oczywiście celowo. Ale kiedy ktoś wykazuje tyle złej woli, aby nie rozumieć różnicy między kinem a życiem, to trudno traktować go poważnie. Poza tym negowanie tego, że kobiety pragną i mają swoje potrzeby, nie jest najlepszym sposobem na pokazywanie kobiecości.

A co nim jest?

Pokazywanie, że w potrzebie nie ma niczego złego. To, że kobieta pragnie seksu, nie sprawia, że jest ona mniej kobieca. Przeciwnie – w końcu to część naszego życia. Negując swoje potrzeby, nie wyzwalamy się, a jedynie nakładamy kolejne kajdany.

I znów zataczamy koło i wracamy do początku – seks dziś jest znów złem.

Nie sam seks, ale pokazywanie go. Bo przecież społeczeństwo zmieniło się na tyle, że potrafi o seksie rozmawiać, to, co było tabu, zostało już pokazane i opisane. Teraz możemy tylko to negować.

Kino to podglądanie?

Kino to najwyższa forma podglądactwa. Zawsze byłem podglądaczem. Wybrałem ten zawód, aby patrzeć. Przyglądać się światu i relacjom

międzyludzkim z ciekawością i wnikliwością. Ale trzeba mieć świadomość, że kiedy ustawiam bohaterów w określonych życiowych konfiguracjach, to nie po to, aby powiedzieć: mężczyzna, który dominuje, to wzór męskości, który należy powielać. Jeśli już, to po to, aby zaprosić widza do patrzenia nie tylko na ten układ, ale przede wszystkim na jego konsekwencje, czyli na to, dokąd zaprowadza postaci. Kłamstwo, dominacja, wykorzystywanie innych nigdy nie prowadzą do niczego dobrego. Nigdy też nie twierdziłem w swoich filmach, że tak jest.

Co daje nam podglądanie?

Możliwość spojrzenia na siebie przez życie innych ludzi.

O erotykę i pornografię pytałem, a seks i miłość?

Trudna sprawa. Miłość jest czymś wznioślejszym od seksu. Seks jest pierwotny i jest częścią miłości. Znaczy może być jej częścią, bo oczywiście seks bez miłości istnieje. Ale miłość jest o wiele trudniejsza, skomplikowana i wymagająca poświęceń.

Gdyby miał pan wybrać ze swojej filmografii jeden film, który znaczy dla pana najwięcej i który chciałby pan, aby ludzie oglądali, byłby to...?

Klucz z 1983 roku. Ten film był moim ostatecznym porzuceniem wstydu w kinie erotycznym.

Wstydu?

Tak, bo przecież seks poza tym, że jest czymś, co łączy wszystkich ludzi, jest także czynnością wstydliwą, niezwykle intymną. O ile wcześniej przekraczałem granice, szukałem swojego języka, o tyle tu

wszystkie elementy wskoczyły na swoje miejsce. Mamy zatem opowieść o przebudzeniu seksualnym kobiety osadzoną w czasach tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej, czyli w świecie, gdy władza, ideologia i seks się ze sobą przenikały. I w tym filmie udało mi się to pokazać najlepiej.

---

* Rozmowa została przeprowadzona w 2010 roku, osiem lat przed wybuchem ruchu #metoo (przyp. aut.).

** Robert „Bob” Guccione – założyciel i wydawca legendarnego magazynu „Penthouse”, dla którego film *Kaligula* miał być życiowym opus magnum (przyp. aut.).

*** Ta wersja nigdy nie powstała (przyp. aut.).

Holly Randall: „Porno to stygmat"

Kim jest Holly Randall? Według magazynu „Adult Video News" (AVN), czyli najważniejszego pisma branży erotycznej na świecie, Holly znajduje się na samym szczycie najbardziej wpływowych reżyserek i producentów. Wychowała się w domu, w którym erotyka i pornografia nie były czymś obcym i złym. Jej mama, Suze Randall, to ikona branży. Fotografka, producentka, także modelka. Jej zdjęcia w latach 70. i 80. XX wieku wywoływały euforię, a ona sama, gdy nadeszły czasy internetu, założyła jedną z pierwszych pornowitryn – suze.net. Dziś Holly jest jak jej matka – kobietą instytucją branży. Jej produkcje biją rekordy popularności, a jej kanał na YouTubie (Holly Randall Unfiltered) to genialna kopalnia wiedzy na temat pornografii od kuchni. Bez sztucznej kokieterii, bez demonizowania. Po prostu wiedza o tym, jak naprawdę wygląda życie w porno.

Rozmowa z Holly była jednym z najciekawszych przeżyć podczas pracy nad tą książką, bo... była spotkaniem z kimś, kto nie ma potrzeby kłamać. Opowiada szczerze, z emocjami i bez zadęcia. Porno to świat, który Holly zna na wylot – jego złe i dobre strony.

I opowiada o tym bez gloryfikacji pornografii, za to z należytym szacunkiem dla ludzi, którzy w tym świecie żyją.

Zacznijmy od tego, co powtarza wiele osób w sieci. Opowiedz o tym, jak dorastanie w domu gwiazdy porno zniszczyło ci życie.

(Śmiech) Muszę cię rozczarować. To się niestety nie stało. Miałam zupełnie normalne dzieciństwo. Moi rodzice, mimo że utrzymywali się z branży porno, byli ze sobą zawsze bardzo blisko. Byłam ich pierwszym dzieckiem. Byłam rozpieszczana i kochana. Jeździłam konno, grałam w tenisa, zapisano mnie na kurs tańca, chodziłam do dobrego liceum. Zawsze jadaliśmy razem obiady, niedziele były dla bliskich. Wszystko jak w normalnej rodzinie. Oczywiście był też sekret.

Porno?

Tak. To była rzecz, o której nie mogłam mówić.

Nie mogłaś czy nie chciałaś?

Inaczej – wiedziałam, z czego utrzymują się moi rodzice, dla nas seks i pornografia nigdy nie były tabu, ale dla reszty społeczeństwa? Podejście do branży wtedy było podobne do tego, jakie jest dziś. Więc dla własnego dobra, aby nie być napiętnowaną, po prostu o tym nie mówiłam. Praca rodziców była sekretem nie dlatego, że się jej wstydzili, ale dlatego, że większość osób spoza branży by tego nie zrozumiała.

Czego? Że można żyć z porno i być normalnym szczęśliwym człowiekiem?

Właśnie. Ludzie mają tendencję do kategoryzowania innych. Grasz w porno, kręcisz porno? Jesteś zboczeńcem.

W Polsce nie ma dyskusji na temat życia ludzi z branży, w większości przypadków są z miejsca traktowani albo jak podludzie, albo jak zboczeńcy.

Ludzie, którzy mają problemy z seksem, najczęściej przenoszą swoje problemy na innych. Bardzo dobrze widać to właśnie na przykładzie pornografii. Załóżmy, że wychowano cię w domu, w którym seks był czymś złym, traktowanym w kategorii grzechu i brudu. Patrzysz na kobietę uprawiającą seks w filmie porno i na twoje wychowanie, to, czego nauczono cię myśleć o seksie, samo podsuwa ci myśl: „To jest obrzydliwe, nikt normalny czegoś takiego nie robi, ta kobieta musi być odurzona narkotykami i zmuszona do takich brudnych rzeczy". Ludzie są zero-jedynkowi. Do głowy im nie przychodzi, że dziewczyna, na którą patrzą, może mieć zupełnie inne odczucia.

Co może czuć?

Może czuć się wyzwolona. Może zaspokajać swoje potrzeby, fantazje. Może tego chcieć, bo daje jej to rozkosz. Wreszcie porno daje im wolność – niezależność zarówno finansową, jak i życiową. Ale tak pomyśli garstka ludzi. Większość ją oceni.

Bo porno to jednak kontrowersyjna branża.

Przede wszystkim porno to branża nie dla wszystkich.

Czyli?

Są ludzie, którym seks daje władzę, a przez władzę zaczyna im odbijać. Niestety nie da się weryfikować tego, kto się nadaje do porno, a kto nie, dlatego znajdziesz tu i wspaniałych ludzi, którzy spełniają swoje marzenia, pracują tu, bo lubią seks, jak i takich, którzy chcą tu być, bo

mogą poniżać innych, mieć władzę nad kobietami itp. Tego nie da się uniknąć.

Zanim przejdziemy do tego, chciałem zapytać, jak ty trafiłaś do branży. Podobno przez przypadek.

Zawsze kochałam robić zdjęcia. W efekcie zaczęłam studiować fotografię w Santa Barbara. Był rok chyba 1998, świat zachłysnął się internetem, a moja matka wpadła na pomysł otworzenia strony suze.net. Porno powoli przenosiło się do sieci, matka to wyczuła. W mediach możesz wyczytać, że trafiłam do branży na jej prośbę, ale to nie jest prawda. Tak naprawdę to mój tata do mnie zadzwonił, mówiąc: „Holly, nie mam sił przerobowych na produkcję, za duży popyt, mogłabyś nam pomóc?”. I tak trafiłam do porno – przez mojego tatę. To był bardzo ważny moment w branży, bo zmienił się układ sił. Przed internetem byłeś zdany na klienta i zamówienia i nagle wszystko się zmieniło. Już nie trzeba było czekać na zlecenie. Można było robić, co, jak i kiedy się chciało. Internet był rewolucją dla porno, zmienił się cały model biznesowy branży.

A jaki był twój plan na życie?

Zupełnie inny! Chciałam skończyć studia, uczyć fotografii i robić modowe zdjęcia. W sumie to mama była przeciwna mojej pracy u nich. To ona mówiła: „Weź jej tu nie wciągaj, ona miała skończyć studia”. Ale stało się inaczej. Najpierw pomagałam rodzicom w biurze, a potem szybko wkroczyłam na plan i zaczęłam reżyserować filmy porno.

Dlaczego zostałaś?

Bo zobaczyłam, a raczej przekonałam się, że kręcenie filmu porno to coś zupełnie innego, niż mi się wydawało.

Czyli?

Ten plan nie był obskurny i brzydki. Wydawaliśmy fortunę na scenografię, na makijaż, na wszystko, co sprawiało, że zdjęcia wyglądały pięknie. Matce zawsze chodziło o piękno. O to, że ma to być estetyczne i zmysłowe. No i co najważniejsze – zawsze dla niej na pierwszym miejscu była modelka. To ona była siłą napędową, to ona sprzedawała i to ona miała czuć się tak komfortowo, jak to tylko możliwe. Matka sprawiała, że kobiety czuły się silne, piękne i seksowne. Ponieważ matka zawsze dbała o to, żeby nie trafiały do jej ekipy osoby przypadkowe, wszystko układało się idealnie. Bardzo sekspozytywne doświadczenie. Poza tym kręcenie dla siebie i u siebie dawało mi wolność. Mogłam robić to, na co miałam ochotę. Jaki dziś mamy dzień – wtorek? Super, to we wtorek zróbmy scenę w stylu gangsterzy z lat trzydziestych. Jechaliśmy wynająć samochód, ustawialiśmy plan i robiliśmy, co nam przychodziło do głowy. Takiej wolności nie dawał mi nikt. Więc mając taką przestrzeń do rozwijania się jako artystka, byłabym głupia, gdybym z niej zrezygnowała.

Jesteś reżyserką, producentką, powiedz, proszę, głównie facetom, którzy nas czytają, jak wygląda dzień na planie filmu porno. Bo mam wrażenie, że ogromna część mężczyzn myśli, że to seks, seks, seks.

(Śmiech) To zaczynam. Najpierw papierologia, ogarnianie dokumentów, jeśli nie są ogarnięte, kontrola badań itp. To trwa z godzinę, może dłużej. Potem charakteryzacja. Około dwóch godzin. Czyli mamy już jakieś trzy, cztery godziny z głowy. Potem zdjęcia; nie film, a zdjęcia. Robisz zdjęcia planu, zdjęcia aktorki, aktora. Potem kręcimy. Najpierw sceny z dialogami, wszystkie ujęcia, gdy dziewczyna wchodzi do

pokoju, wychodzi itp. Na koniec mamy seks, czyli różnie, czasami pół godziny, czasami dłużej. Jeśli kręcimy film fabularny, to 80 procent czasu zajmuje nagrywanie dialogów. Ale reasumując, żeby nikogo nie zanudzić – seks to najmniejsza część zdjęć. Ja na planie siedzę czasami po osiemnaście godzin, z czego może dwie godziny to kręcenie sceny stosunku, a reszta to praca, która sprawia, że tę scenę da się nakręcić. Pod tym względem kręcenie porno niczym nie różni się od kręcenia normalnego filmu. Różnica jest jedna – w porno dla widza się liczy, jak zrobisz scenę stosunku, a w filmie liczy się całość (śmiech).

Czyli nie ma seksu przez całą dobę.

Nie ma. Jest zmęczenie i chęć położenia się spać. Przykro mi, ale dziewczyny grające w filmach porno to nie są napalone nimfomanki. One robią swoje i idą do domu spać.

A jak wyglądają związki osób z branży?

Są trudne. Ludzie często mają problem z zaakceptowaniem faktu, że dziewczyna, z którą chodzą, w pracy uprawia seks z innymi. W świecie monogamii to bardzo skomplikowane. Do tego większość facetów uważa, że dziewczyny ze świata porno muszą mieć problemy, być skrzywione... To nie ułatwia budowania związków. Dlatego bardzo często wiążą się one z partnerami z planów czy ludźmi z branży – bo oni rozumieją, na czym polega ich praca.

Powiedziałaś coś bardzo ważnego – kobiety są najważniejsze na planie. Najczęstszym argumentem przeciwko pornografii jest właśnie argument, że są wykorzystywane. Że są zostawione na pastwę facetów, robią to dla facetów i są traktowane przedmiotowo.

To zacznijmy od początku, żeby to wybrzmiało dobrze. Są dziewczyny, które były skrzywdzone. Są dziewczyny, które padły ofiarą przemocy na planie. To nie ulega wątpliwości i nikt tu nie będzie branży wybielał. Są źli reżyserzy, są przemocowi aktorzy. Są szemrane agencje. To wszystko prawda. Ale prawdą jest też, że tacy ludzie są w każdej branży. Możesz pracować w korporacji i mieć szefa zboczeńca, może zgwałcić cię kolega z biura albo zmusić do seksu w zamian za awans. To, co różni porno od pracy w korporacji, to status prawny, a raczej jego brak. Sexworkerzy funkcjonują w szarej strefie. Popatrz na to w ten sposób: jeśli dziewczyna, normalna, pracująca w biurze dziewczyna zostaje zgwałcona, idzie na policję, a tam ktoś przyjmuje jej zeznania, ale znamy przecież takie przypadki, że często dopytuje, czy aby nie prowokowała. Straszne, prawda? A teraz weź aktorkę porno, która miała nakręcić prostą scenę boy-girl, a reżyser zwyrol nagle kazał aktorowi wsadzić jej w pupę. Seksu analnego nie było w umowie, ona nie była przygotowana. Dziewczyna zostaje zgwałcona na planie. Idzie na policję, mówi o okolicznościach gwałtu. I jak myślisz, jaka jest reakcja?

Wybuchają śmiechem.

Tak. Właśnie. Mówią: „Dziewczyno, pracujesz w takim miejscu, to musisz się liczyć z konsekwencjami”. Granie w filmie porno nie jest traktowane jak praca, nie ma więc przepisów chroniących cię w miejscu pracy, a za to masz w branży wielu zwyrodnialców, którzy traktują porno jako arenę do spełniania swoich chorych fantazji. Tacy ludzie sprawiają, że porno jest odbierane w taki sposób, o którym wspominasz. Że wiele osób myśli, że kobiety muszą być zmuszane do seksu, źle traktowane. To bierze się ze złego podejścia do branży leżącego u jej genezy.

Kiedyś jeden z polskich polityków błysnął stwierdzeniem: „Jak można zgwałcić prostytutkę?”.

Doskonały przykład! Bo przecież prostytutka nie jest człowiekiem i nie ma praw. Kiedy ktoś pyta mnie, czy aktorki grające w filmach porno są prostytutkami albo czy można z nimi sypiać, bo grają w porno, zawsze odpowiadam w ten sam sposób. Czy kiedy widzisz boksera, myślisz o nim w kategorii: skoro bije się na ringu, to podejdę na ulicy i dam mu w mordę, bo lubi się bić? No nie. Bokser nie bije się poza ringiem, a na ringu obowiązują go zasady. Łamiesz zasady – wylatujesz z konfederacji czy drużyny. Niestety w porno tak nie ma.

Myślisz, że to się kiedyś zmieni?

To już się zmienia! Na naszych oczach. Portale takie, jak Only Fans czy Snapchat, dały dziewczynom wolność. Kręcąc filmy na Only Fans, nie dzielą się pieniędzmi z wytwórnią czy agencją, nie są zależne od innych, a do pracy na planie zapraszają, kogo chcą, a nie kogo im się narzuca. Efekt? Kobiety w porno idą po niezależność i przestają się bać. W ciągu ostatnich miesięcy mieliśmy kilka głośnych procesów ludzi z branży porno, którzy traktowali kobiety jak przedmioty. To efekt tej niezależności. Dziewczyny zaczynają rozumieć, że nie są już zależne od agencji czy wytwórni, i zaczynają mówić.

Wcześniej się bały?

Tak. Wielka gwiazda zawsze miała status wyższy niż aktorka grająca kilka scen. Dla takiej dziewczyny donos na znanego kolegę kończył się tym, że zostawała wciągnięta na czarną listę aktorek, z którymi się nie pracuje. Teraz, kiedy dziewczyny zdobywają niezależność finansową, stają się odważne.

Pieniądze blokowały wolność?

A czy nie jest tak zawsze? I nie chodzi tylko o kobiety w porno, ale w ogóle o ludzi. Kiedy jesteśmy zależni od kogoś finansowo, często nie potrafimy zdobyć się na odwagę i walczyć o swoje. Zwłaszcza że mówimy tu o wielkich agencjach, które mogły skutecznie wstrzymać twoją karierę i pracę.

Mówimy o branży, ale jest jeszcze tzw. opinia publiczna – ludzie oceniają dziewczyny grające w porno.

Wiesz, jakie kobiety bardzo często trafiają do porno?

Jakie?

Kobiety o dużych potrzebach seksualnych, kobiety będące ekshibicjonistkami. Takich dziewczyn jest bardzo dużo. Zazwyczaj w domach czują się brudne, nie rozumieją swoich potrzeb. Nikomu o nich nie mówią, a zatem tłamszą je w sobie, co fatalnie wpływa na ich psychikę. I teraz część tych dziewczyn trafia do porno i odnajduje w nim spełnienie. W końcu są sobą, w końcu nie udają. Problem polega na tym, że ogromna część z nich, wstydząc się tego, co pomyślą znajomi, co powiedzą rodzice, odrzuca pornografię.

Dziwisz się im?

Wcale. Wchodząc do tej branży, musisz mieć świadomość, że będziesz uznana za kurwę i dziwkę. Że nie dostaniesz innej pracy, że ludzie będą tobą pogardzać. Rozmawiam z dziewczynami, które często mówią: „Bardzo, ale to bardzo chciałabym zagrać w pornosie, ale się wstydzę, rodzina by mnie zniszczyła”. I ja je rozumiem. Porno, mimo że często daje frajdę i pozwala odkryć swoją seksualność, to także gigantyczny stygmat. Powiem, jak głęboko to sięga. Otóż wyobraź sobie, że na

moim planie pracują techniczni, którzy nigdy nie pokazują twarzy. Nie może ich być przypadkowo widać w kadrze, ich nazwiska nie mogą pojawić się na liście płac. Dlaczego? Bo pracują też dla Disneya. Gdyby ktokolwiek od Disneya się dowiedział, że pracują w porno, nigdy nie znaleźliby tam pracy.

W przypadku aktorek rozumiem, ale techniczni?

Porno to współczesna szkarłatna litera. Ktoś się dowie, że pracujesz w tej branży, dostajesz wilczy bilet wszędzie indziej. To dotyczy wszystkich, od aktorek i aktorów przez scenarzystów, reżyserów, na oświetleniowcach kończąc. Dlatego tak wiele osób boi się porno. Nie z powodu tego, co mogłyby robić na planie, ale boją się, jak będą traktowane poza branżą.

Wróćmy do zasad, o których wspominałaś. Jakie zasady obowiązują w porno?

Zacznijmy od prawa. Prawo jasno i precyzyjnie zakazuje seksu z nieletnimi i seksu ze zwierzętami. Ktokolwiek robi takie rzeczy – łamie prawo i powinien iść siedzieć. Poza tym Stany Zjednoczone to niezwykle zróżnicowany pod względem prawa kraj, na przykład w niektórych stanach seks analny jest zakazany. W związku z tym nie wolno tam, pozornie, dystrybuować filmów pornograficznych z seksem analnym. W jednych sikanie na partnera jest zakazane, w innych nie. Kilka lat temu głośna była sprawa aktora Maxa Hardcore’a, który poszedł do więzienia za dystrybucję obscenicznych treści. Max był twórcą ekstremalnym i nie mówimy tu o tym, czy to, co robił, było dobre czy złe, a o samym fakcie, że jedno z jego DVD, na którym uprawiał brutalny seks analny, trafiło do sprzedaży bodaj w Arkansas, czyli w stanie, w którym seks analny jest zakazany. Max został skazany.

Powiedziałam na początku, że „pozornie” nie wolno dystrybuować, nie przez przypadek. Internet działa bez ograniczeń, a zatem w stanie, w którym zakazane jest dystrybuowanie i uprawianie seksu analnego czy sikanie, można takie filmy obejrzeć w sieci, bo prawo jest dziurawe.

Mówisz o prawie, ale ja chciałem zapytać, czy na planie istnieją zasady, znaki, którymi posługują się twórcy.

Oczywiście, że są. Podstawową zasadą, która powinna obowiązywać, ale nie zawsze obowiązuje, jest rozmowa przed zdjęciami. Każda scena powinna zostać przedyskutowana z aktorami. Dla mnie to podstawa pracy. Dziewczyna musi dużo wcześniej wiedzieć, co będzie grała, żeby się przygotować. Nie można jej zaskakiwać seksem analnym, nie wolno zmieniać układu w seksie. Poza tym są dziewczyny, które lubią anal, a są takie, które przed kamerą tego nie robią. Zawsze ustalamy, co będzie się działo. Na przykład dziewczyny mówią: „Lubię dostawać klapsy, ale nie chcę, żeby ktoś ciągnął mnie za włosy”. I aktor musi to uszanować. Gdy reżyser, który kręci scenę, widzi, że aktor idzie za daleko, powinien ją przerwać. Jeśli naprawdę chcesz poznać bliżej zasady kręcenia filmów porno, powinieneś pogadać z kimś ze środowiska BDSM. Tam bowiem zasady są podstawą działania.

BDSM jest niebezpieczne, bo można przekroczyć wszystkie granice.

Świetni w pilnowaniu tego, co dzieje się na planie, są ludzie z kink.com – jednej z największych firm specjalizujących się w seksie BDSM. Ich porno jest ekstremalne, ale ich porno jest też bardzo mocno nadzorowane i kontrolowane. Przed wejściem na plan dostajesz listę rzeczy, które lubisz – od policzkowania przez plucie w twarz, klapsy po wykręcanie sutków. Zaznaczasz na niej swój stosunek do danej rzeczy –

czy lubisz, czy nie chcesz, czy nigdy nie robiłeś, ale chcesz spróbować, albo w ogóle np. plucie odpada. Mając całą listę twoich preferencji, reżyser ustawia scenę i informuje aktorów, co będziecie robić. Wszyscy na planie podpisują dokumenty, że zapoznali się z opisem granic partnerki. Jeśli aktor je przekracza – reżyser przerywa zdjęcia. Proste i sprawdza się. Poza tym oczywiście mamy w porno na planie bezpieczne słowa, mamy umówione znaki. Czasami na przykład, jeśli partner zbyt mocno wchodzi w dziewczynę, ona klepie go po udzie. To wszystko jest naprawdę dobrze ułożone, tak aby każdy czuł się komfortowo. Przynajmniej tak jest u mnie.

Wiele osób myśli, że zwłaszcza w produkcjach kink.com te wszystkie sceny polegają na upokorzeniu kobiety.

A mało kto ma świadomość, że aktorka kręci je dokładnie tak, jak lubi, jak sobie zażyczyła itp. Tak, łatwo jest wydać wyrok, nie mając pojęcia o kulisach powstawania filmu.

Można poradzić sobie jakoś ze stygmatem porno?

Na pewno – jak mówiliśmy wcześniej – platformy, jak Only Fans, pomagają dziewczynom, by stały się niezależne, a co za tym idzie, nie musiały martwić się o pracę. Poza tym wszystkie badania pokazują, że w młodym pokoleniu zmienia się percepcja porno. Nie cieszmy się, to nie znaczy, że nagle ludzie pokochają porno. To znaczy tylko tyle, że jakiś promil młodego społeczeństwa będzie do niego mniej agresywnie nastawiony. Ale są też przykłady dziewczyn, które świetnie sobie poradziły, odcinając się od porno. Sunny Leone – znakomity przykład, wielka gwiazda, dziś mama, żona i uwaga, wielka gwiazda w Bollywood! Tak, Sunny w konserwatywnych Indiach została gwiazdą. Potem Sasha Grey – wielka kariera w porno, a potem zupełnie

oddzielna kariera poza. Jessie Andrews – była gwiazda porno, dziś projektantka biżuterii. Każda z nich zmyła z siebie stygmat porno, ale co bardzo ważne – żadna nie odcina się od porno i tego, co robiła. One nie są Mią Kalifą, która nagle zaczęła budować swoją obecność w mediach na opowiadaniu o tym, jak porno ją zniszczyło. Nie. One wiedzą, co robiły, wiedzą, co zawdzięczają porno, i żyją już dziś innym życiem.

Znaczy się można?

Można, ale to trudne. Pamiętam historię dziewczyny, Nicole Gililland, która występowała przez rok. Zagrała może tuzin scen. Po czym stwierdziła, że to nie dla niej. Wyprowadziła się do Oregonu. Postanowiła zostać pielęgniarką. Nicole miała ułożone normalne życie. Kiedy jednak na uczelni się dowiedzieli, co robiła dekadę wcześniej, została wyrzucona. Wytoczyła sprawę uczelni i jeśli ją wygra, będzie to precedens w historii USA. Była sexworkerka ma szansę udowodnić światu, że granie w filmach porno nie czyni z niej złej pielęgniarki. Cały dowcip tej sytuacji polega na tym, że jako była aktorka porno ma większą świadomość ciała i tego, co należy z nim robić, niż przeciętny śmiertelnik.

Zdarzyło ci się kiedyś, że jakaś dziewczyna tuż przed rozpoczęciem zdjęć powiedziała: „Pas, to nie dla mnie”?

W porno nigdy, ale uśmiejesz się – zdarzyło mi się to raz podczas sesji dla „Playboya”. Softowa erotyka, bardzo delikatna, a dziewczyna nagle mówi: „Nie będę się rozbierać. Nie pokażę piersi, nie pokażę nóg”. Masakra. Tłumaczyłam jej: „Hej, ale czy ty czytałaś umowę? Robisz sesję dla »Playboya«”.

Znam to bardzo dobrze. Miałem też taką sesję, podczas której pani z okładki uznała, że jednak się nie rozbierze, był atak histerii i okrzyki o upodleniu.

Zupełnie jakby ludzie nie mieli świadomości, gdzie i co robią.

Właśnie.

Na planie porno zdarzyło mi się, owszem, że aktorka prosiła, żeby przestawić w kolejności kręcenie seksu analnego, bo dziś nie jest gotowa, nie ma ochoty itp. Ale nigdy żadna dziewczyna nie rozmyśliła się tuż przed zdjęciami. Może też nie jestem dobrą adresatką tego pytania, bo kręcę najczęściej filmy z już doświadczonymi aktorkami.

Dlaczego?

Świadomy wybór. Lubię pracować z profesjonalnymi aktorkami. Dziewczyny, które dopiero wchodzą do branży, są nieśmiałe, często przestraszone, to zupełnie inna praca.

Gorsza?

Trudniejsza. U mnie tak wyszło, że pracuję głównie z dziewczynami doświadczonymi. Oczywiście, gdyby pojawiła się świetna amatorka i widziałabym w niej potencjał, nie odmówiłabym, ale lubię pracować z kimś, kto już wie, jak ta branża wygląda.

Pracujesz już w porno dwadzieścia lat. Jak przez ten czas zmieniły się kanony urody dziewczyn?

Bardzo! Lata 90. były latami silikonu, zresztą pierwsza dekada XXI wieku też. Teraz mamy powrót naturalności. Mamy prawdziwe piersi i duże pupy. Dziś dziewczyny mające dużą pupę nie wstydzą się tego zupełnie. To, co dziś jest niestety plagą na planie porno, to sztuczne

usta. I jest jeszcze jedna zasadnicza zmiana w wyglądzie – tatuaże. Kiedyś w ogóle nie było dziewczyn z tatuażami. Dziś trudno znaleźć dziewczynę bez tatuażu. Poza tym warto wspomnieć, że internet sprawił, że porno bardzo się zróżnicowało. Jeśli lubisz duże dziewczyny, bez problemu taką znajdziesz, lubisz kolorowe dziewczyny – proszę bardzo. Kiedyś istniał jeden wiodący typ urody, teraz już tego nie widzę. Nie dałabym sobie obciąć ręki, mówiąc: „Te dziewczyny będą gwiazdami". Rynek jest mocno rozproszony.

Wspomniałaś o Sashy Grey jako przykładzie gwiazdy, która odnalazła się poza porno. Grey jest teraz niezwykle popularną pośród graczy twitcherką. Ma na Twitchu swój kanał, który obserwują setki tysięcy osób. Co z kolei przypomniało mi o odłamie porno, który nie istniał dziesięć lat temu, a dziś zaczyna bić rekordy popularności – o cosplayerach.

Bo gracze to ludzie wychowani na internecie, dla nich porno nie jest czymś złym, a częścią życia. Cosplay zaczyna bić rekordy popularności, bo trafia do tych, którzy się na nim wychowali. I ten rynek jest gigantyczny.

Przez naszą rozmowę przewijał się kilka razy motyw Only Fans. W wywiadzie z Cléą Gaultier mówiliśmy o wyzwaniu, które wzięło się bodaj właśnie z Only Fans, czyli *fuck a fan*...

Ale uwaga – to fejk. Jak większość rzeczy w porno, *fuck a fan* to ustawka. Adriana Chechik opowiadała mi o tym, jak wyglądało jej wideo *fuck a fan*, i uwierz mi – nie miało to nic wspólnego z dopuszczeniem do niej obcego faceta. Only Fans czy Pornhub, jak każda sieć społecznościowa, żyją z zaangażowania fanów. Stąd takie akcje jak *fuck a fan*, ale one są w pełni kontrolowane. A więc w finale

pan, czyli fan, z którym gwiazda odbywa stosunek, to mało znany aktor. Jest przebadany, sprawdzony. To nie tak, że skoro teraz porno jest w sieci, to każdy może przelecieć gwiazdę porno. Nic z tych rzeczy. Ta granica wciąż istnieje. Tylko teraz jest mniej widoczna, ale to efekt social mediów, które wymagają zaangażowania i tworzą złudzenie, że można spać z tym, kogo podziwiasz, czy z kimś, kto ci się podoba.

W takim razie co nie jest kłamstwem w porno?

Stygmat nie jest kłamstwem. Poza tym wiele zależy od studia, z którego pochodzi film. Oglądasz coś z Brazzers i wiesz, że to fejk. Ale jeśli włączysz porno od Eriki Lust, będziesz widział film, który próbuje odwzorować prawdziwą intymność, pokazać prawdziwy orgazm. Ale porno to bajka, fikcja – o tym nie wolno zapominać.

Wspominasz Erikę Lust – ona stworzyła nową jakość w porno.

Bo postawiła na pokazanie kobiety jako osoby seksualnej, a nie tylko jako obiektu pożądania. Jej bohaterki mają władzę i wiedzą, że ją mają. A to idealna odskocznia od porno mechanicznego, w którym kobieta jest przedmiotem, a nie podmiotem. W tym tkwi różnica i siła jej filmów. Ale uważajmy z ferowaniem wyroków, kto co lubi. To, że Lust kręci takie filmy, nie znaczy, że trafią one do wszystkich kobiet. Znam masę dziewczyn, które wolą ostre maczystowskie porno, bo przy takim najszybciej dochodzą. Sama jestem jedną z nich.

No dobra, to kto dziś ogląda porno?

Wszyscy. Ale zapytaj się kogoś obok, czy oglądał kiedyś film porno (śmiech). Założę się, że powie „nie”.

IDESIRES
AVN
IDESIRE
2016
AWARD
Chaturba
2016
WARDS
PORND
IDESIRES
AVN

Marica Hase: „Porno, moje życie"

Kiedy myślę o porno z Japonii, przed oczyma stają mi głównie dziwne obrazki wyblurowanych penisów, dziewczyny o niezwykle głośnej ekspresji i mocna, powiedziałbym brutalna fabuła. Widziałem kiedyś film, w którym porwano z ulicy dziewczynę, a potem gwałciło ją stu mężczyzn, i pomyślałem, że nic bardziej wulgarnego ani absurdalnego nie zobaczę. Zobaczyłem. Ale to tak na marginesie.

Japonia jest specyficzna i szczególna. Podejście do kobiet jest tam mocno opresyjne, a porno oficjalnie nie istnieje, choć nieoficjalnie cieszy się niezwykłym powodzeniem. Dlatego chciałem porozmawiać z kimś z tamtego rynku, prosiłem o wywiady wiele osób, ale cały czas odbijałem się od ściany. Na ogół po prostu mi nie odpisywano, a jeśli już, to agent z informacją, że jego gwiazda nie mówi po angielsku. Wydawało mi się, że będę musiał zamknąć książkę, koncentrując się tylko na Europie i Stanach Zjednoczonych, kiedy pewnego dnia nagle odpisała ona. Marica lub Marika. Pochodząca z Tokio ikona japońskiego rynku porno – Marica Hase.

W Japonii nie występuje od 2012 roku, ale tam zaczynała i dzięki japońskim filmom przeniosła się na stałe do USA.

To nie była łatwa rozmowa i nie mam na myśli tylko bariery językowej. Marica traktuje porno zupełnie inaczej niż aktorki, z którymi rozmawiałem. Zresztą zaraz się o tym przekonacie. Sama też jest w zupełnie innym punkcie życia. Walczyła z rakiem piersi, pokonała go, ale mastektomia pozbawiła ją możliwości pracy. Marica robi wszystko, by wrócić przed kamery. Dlaczego? O tym też się przekonacie za chwilę.

Seks i Japonia kojarzą się w Polsce absolutnie jednoznacznie – brutalność mężczyzn i uległość kobiet.

To kwestia tego, jakie japońskie porno oglądasz. Mamy masę pokręconych rzeczy, mamy filmy niezwykle brutalne i ekstremalne. Wynika to z tego, że odbiorcami pornografii w Japonii są głównie mężczyźni. Te filmy mają spełniać ich najbardziej szalone i wyuzdane fantazje. Ale to nie znaczy, że porno w Japonii to tylko gangbang i bukkake. Nie. Mamy też delikatne filmy, gdzie mężczyzna współżyje tylko z jedną dziewczyną. Gdy teraz o tym myślę, to wydaje mi się, że paradoksalnie więcej filmów pokazuje normalny seks. Ostatecznie się okazuje, że większość facetów marzy po prostu o normalnym seksie z piękną kobietą.

Czytałem wywiad z jedną z japońskich aktorek, która opowiadała, że ogromna część mężczyzn na planach filmów porno brana jest z „łapanki", czyli są to głównie amatorzy. To prawda?

Nie. W życiu. Nigdy o czymś takim nie słyszałam ani w czymś takim nie brałam udziału. Dziewczyna albo coś zmyśliła, albo coś przekręciła.

Chodziło jej o tzw. amatorskie porno.

No i widzisz, w amatorskim porno pewnie jest to możliwe. W Japonii mamy bardzo wyraźny podział na porno amatorskie i profesjonalne. Nigdy nie występowałam w amatorskich filmach, nie mam pojęcia, jakimi zasadami się rządzą, więc nie mogę ani potwierdzić, ani zaprzeczyć. Jedyne, co mogę, to kategorycznie zaprzeczyć, że takie rzeczy mają miejsce w profesjonalnych produkcjach.

Jest wiele plotek o japońskim porno czy w ogóle o japońskim życiu seksualnym. Jedna z nich dotyczy wąchania majtek.

Mówisz o buruserze.

Właśnie. O co w tym chodzi?

Chodzi o czynności seksualne związane z bielizną. O fetysz. To dość skomplikowana sprawa, bo na granicy prawa. Faktycznie istniały miejsca, w których można było kupować bieliznę, natomiast podpadały one pod paragrafy związane z przestępstwami seksualnymi. Żeby się nie zagłębiać – tego typu miejsca podlegają kontrolom, a ich właściciele muszą uważać, aby nie sprzedawać bielizny należącej do osób nieletnich. Generalnie to przestępstwo.

Seksualne życie w Japonii...

...to skomplikowana sprawa. Seks buduje związek, ale nie każdy. Są w Japonii ludzie, którzy w ogóle nie przywiązują wagi do seksu. Nasz rząd, chyba podobnie jak polski, pod względem seksu jest niezwykle restrykcyjny.

Czyli?

Czyli sexworking w każdej formie jest zakazany.

W Polsce prostytucja jest legalna, nielegalne jest zarabianie na prostytutkach, czyli stręczycielstwo.

No to u nas jest bardziej radykalnie. Każda forma sexworkingu jest zakazana, dlatego przed olimpiadą rząd przyglądał się wszystkim eskortkom, uniemożliwiając im pracę. I tak jest cały czas – prostytucja, sexworking w każdej formie jest nielegalny.

A granie w filmach porno? W Stanach, zresztą nie tylko, to część sexworkingu.

U nas nie. My jesteśmy aktorkami. Film to sztuka.

Dlatego w japońskich filmach pornograficznych narządy płciowe są zasłonięte?

Tak! Pokazywanie narządów płciowych jest zakazane ustawą. Dlatego filmy, które kręcimy, tak naprawdę nie są filmami pornograficznymi, choć ludzie tak je określają. Podobnie jak nas nazywa się aktorkami pornograficznymi, choć tak naprawdę jesteśmy aktorkami. Nie pokazujemy swoich cipek. Tworzymy sztukę.

A jak było z tobą? Jak trafiłaś do branży porno?

Powoli (śmiech). Na początku wcale nie myślałam o porno. Byłam aktorką, grałam w normalnych filmach. Nie były to duże role, a ja chciałam więcej. Zaczęłam pojawiać się nago w różnych programach telewizyjnych. Potem w magazynach dla panów, aż wreszcie trafiłam na casting do filmu porno.

Casting?

Tak. Ale to nie był normalny casting, chodziło o to, że dziewczyna, która go wygra, dostanie kontrakt w SOD, czyli u największego producenta filmów porno w Japonii.

Co daje ci kontrakt?

Bycie kontraktową dziewczyną studia równa się temu, że nie mogę kręcić filmów dla innych producentów. Oczywiście ten zakaz nie dotyczy mainstreamowych filmów, programów telewizyjnych czy robienia sesji dla magazynów. Kontrakt daje mi niezależność

finansową, bo zarabiam dużo więcej niż aktorka spoza wytwórni. Poza tym stajemy się także ambasadorkami producenta, a on w zamian otacza nas opieką.

Ubezpieczenie itp.?

Właśnie. Wszystkie świadczenia. Bycie aktorką kontraktową to cel w życiu większości dziewczyn grających w porno.

W Polsce dziewczyny grające w filmach porno nie afiszują się z tym. W zasadzie polskich gwiazd mieszkających w Polsce nie ma. A te, które występują i cieszą się popularnością np. na Pornhubie, zasłaniają twarze. Boją się reakcji społeczeństwa.

To przerażające. Jak można napiętnować dziewczynę za to, że robi to, co lubi?

Bo ludzie nie akceptują seksu.

W sumie czemu się dziwię... W Japonii my, dziewczyny grające w porno, też często spotykamy się z wrogością i społecznym ostracyzmem. Choć powinnam użyć czasu przeszłego, bo to się zmienia.

Czyli?

Młodsze pokolenie ma zupełnie inne podejście do pornografii, ludzie zaczynają rozumieć, że to taka sama sztuka jak film.

A tak jest?

Dla mnie tak. Jesteśmy twórcami, artystami, tworzymy swoją sztukę. Nie wiem, dlaczego niektórym tak trudno to zrozumieć.

Bo dla wielu osób porno nie jest sztuką.

No i tu dochodzimy do odwiecznego sporu o to, co kto uznaje za sztukę. Są tacy, dla których van Gogh to wybitny malarz, uznają jego obrazy za skończone arcydzieła, chodzą w koszulkach z reprodukcjami jego malunków. Są też tacy, którzy twierdzą, że van Gogh nie potrafił malować i jego sztuka to nic niewarte śmieci. I idźmy dalej. Osobiście uważam, że czekolada jest pyszna i mogę się nią zajadać do upadłego, ale są tacy, którzy uważają, że jest obrzydliwa. Ludzie zawsze będą dzielić się na obozy tych, którzy coś lubią, i tych, którzy tego nie cierpią. I dotyczy to w zasadzie każdego aspektu życia – nie tylko pornografii.

No tak, ale porno to kontrowersje, seks.

Tylko dla tych, którzy nic o nim naprawdę nie wiedzą.

A ciebie co zaskoczyło na planie porno?

Ponieważ pracowałam wcześniej jako modelka i aktorka, byłam oswojona z kamerą. Poza tym naprawdę kocham występować, więc wielkiego szoku nie przeżyłam. Porno było świadomym wyborem. Poszerzyłam swoje portfolio, żeby grać, więc na planie czułam się dokładnie tak, jak chciałam – grałam i byłam aktorką. Wiesz co... tak naprawdę porno jest o wiele trudniejsze od normalnego filmu. Grając w filmie pornograficznym, muszę używać zupełnie innej ekspresji, być kimś zupełnie innym niż w filmie, więc to wyzwanie i komplikacja. Ale ja lubię wyzwania. Nie lubię w życiu nudy. Nie ma dla mnie czegoś bardziej dołującego niż bezczynność i rutyna. Więc porno daje mi bezustannego kopa i zastrzyk energii.

To widać, fani uwielbiają twoje filmy.

I to mnie cieszy! Dzięki ich zaangażowaniu, dzięki temu, że sprawili, iż stałam się popularna i lubiana, zostałam pierwszą i jak dotąd jedyną japońską Penthouse Pet*.

Wiele dziewczyn mówi o stygmacie porno, o tym, że porno to przekleństwo.

Popatrz na mnie, grałam w filmach porno w Japonii i na podstawie mojej aktywności w nich amerykański rząd dał mi artystyczną wizę, żebym mogła legalnie grać w filmach porno w USA. Poza tym jestem projektantką, perfomerką, pisarką i właśnie nakręciłam swój pierwszy dokument.

O czym?

Nie mogę jeszcze mówić. Przepraszam. Zdjęcia się kończą, a kontrakt zakazuje mi wypowiadania się do chwili, gdy producent na to pozwoli. Mogę powiedzieć tylko, że będzie miał premierę w USA i Japonii i że jestem za niego wdzięczna zarówno producentowi, jak i moim fanom.

Kim są twoi fani?

Kiedyś byli to sami mężczyźni, ale to się zmieniło. Teraz rozmawiam z coraz większą liczbą dziewcząt, co bardzo mnie cieszy. Jestem dla nich, chcę, żeby moja praca dawała im przyjemność i radość.

Nie myślałaś, żeby zagrać w filmach porno dla kobiet? Coraz częściej mówi się o nich jako wręcz o oddzielnym gatunku porno.

A wiesz, że ja nigdy ich nie oglądałam? Natomiast moja przyjaciółka jest producentką, która ma największe studio produkujące taką

pornografię. Ona opowiada, że oglądają ją dziewczyny w każdym wieku, od nastolatek po starsze panie. Gdy aktor, który w tych filmach występuje, siada na przeróżnych targach branżowych, żeby rozdawać autografy, kolejka do niego ciągnie się metrami, a on sam siedzi przy stoliku po trzy godziny. Więc tak – wiem, że filmy kierowane specjalnie do kobiet istnieją, ale nigdy nie brałam w takiej produkcji udziału.

Oglądasz filmy porno?

Nie... Wiem, jak to brzmi, ale nie. Gram w filmach, to mi wystarcza.

Czyli dla ciebie porno nie było problem?

Przeciwnie. Porno to moje błogosławieństwo. Jestem dumna z tego, że gram w filmach pornograficznych.

Nigdy nic cię nie zaskoczyło, nie rozczarowało?

Nie. Czasami mnie wkurza jedynie to, że zdarza mi się nie dostać roli, o którą się ubiegam. Ale nic na to nie poradzę – konkurencja nie śpi.

A masz swoje limity, granice, których nie przekraczasz?

Mam granice, ale tak naprawdę wszystkie decyzje oddałam swojemu agentowi. To on ustala, czy mogę w czymś zagrać czy nie.

Czyli?

Potrafię zagrać każdą scenę, nawet najbardziej ekstremalną, bo jestem zawodową aktorką, ale nad tym, co i gdzie mam zagrać, czuwa mój agent. Mamy prosty podział – on odpowiada za to, żeby moja kariera się rozwijała, a ja gram. Mam to szczęście, że mój agent jest profesjonalistą i wie, jak mnie prowadzić.

I tu wracam do branży porno i do tego, jakie plotki o niej krążą, choćby te o złym traktowaniu kobiet na planie.

Wiem, że takie rzeczy się zdarzają, ale ja nie mam jak ci o nich opowiedzieć z jednego prostego powodu – nigdy na planie nie spotkało mnie nic złego. Każdy film, w którym wystąpiłam, był nagrany dokładnie tak, jak się umawialiśmy. Nikt nigdy nie zrobił niczego, na co nie byłam gotowa albo co nie było ustalone.

Zatrzymajmy się na chwilę na planie. Mówi się, że faceci w porno mają gorzej, bo muszą się koncentrować cały czas, mogą stracić erekcję itp. Uważasz, że mają trudniej?

Owszem, mężczyźni muszą utrzymać erekcję, ale na tym ich wyzwanie się kończy. Natomiast nasze ciała są używane w każdy możliwy sposób. I nie mówię tu tylko o tym, że muszę być cały czas wilgotna. Kobieta na planie ma do wykonania zupełnie inną i trudniejszą pracę. W końcu to my przyjmujemy w siebie kilka penisów naraz, jesteśmy opluwane, krępowane, mężczyźni na nas dochodzą. Dlatego podział finansowy w branży jest zupełnie inny, a kobiety zarabiają o wiele więcej. Bo musimy więcej robić i na nas i na naszych ciałach opiera się całość produkcji.

A co dla ciebie było najtrudniejsze na planie?

Po przeprowadzce do Stanów? Angielski (śmiech). Poza tym dzieli nas sporo kulturowych różnic. Na przykład nagrywamy scenę z dialogami, a reżyser pyta: „Czy jesteś smutna, coś się stało?”. Odpowiadam, że nie, a potem się orientuję, że jemu chodzi o moją ekspresję. Jestem spokojna, cicha, co w Japonii jest zupełnie naturalne, a w Stanach odbierane jest jako przejaw smutku, bo tu wszystko musi być wielkie i głośne. U nas jest zupełnie inaczej.

Inna jest też ekspresja podczas seksu?

Tak! Ale to przecież widać i nie dotyczy tylko seksu. Japońska szkoła filmowa jest zupełnie inna niż ta w Stanach czy Europie.

Czym różni się praca w branży w USA od pracy w Japonii?

Tak naprawdę wszystkim. Zaczynając od tego, jak działa agent, czym się zajmuje, jak się tobą opiekuje – w Stanach to bardziej zaawansowane i bardziej widoczne. Przez pieniądze – tu się lepiej zarabia – oraz przez plan i przygotowania do zdjęć. Kończąc na tym, że tu można pokazywać części intymne, a tam nie. Oba rynki uwielbiam, na obu świetnie mi się pracuje. Gdyby Stany były takie same jak Japonia, nie byłoby sensu się przeprowadzać. Chciałam czegoś innego, a nie powtórki z Japonii. Nie chcę cały czas robić tego samego, to zabija kreatywność i odbiera chęć do pracy.

A ty lubisz swoją pracę?

„Lubisz?" To za mało powiedziane. Kocham swoją pracę. Bycie przed kamerą to mój żywioł. Tworzenie daje mi gigantyczną satysfakcję.

Pogadajmy chwilę o udawaniu. Sama mówisz, że pornografia to sztuka. Cléa Gaultier powiedziała, że w większości scen z mężczyznami udaje, ale zazwyczaj dochodzi w scenach z kobietami. Ile u ciebie jest udawania, a ile prawdy i autentycznych reakcji ciała?

Odpowiem inaczej. To, co robię, to film, i tak jak magik nie zdradza sekretów swoich sztuczek, tak my nie powinniśmy mówić o tym, co dzieje się poza kamerą. Żadna hollywoodzka gwiazda nie odpowie na pytanie w stylu: w scenie, w której było napisane w scenariuszu, że miała pani płakać, rozpłakała się pani naprawdę czy tylko udawała? To

taka sama historia. Więc to, co dzieje się na planie, i to, co i jak gram albo i nie gram, niech pozostanie moją słodką tajemnicą.

Dobrze. Co do tajemnic. Nie ukrywałaś swojej choroby. Opowiedziałaś o niej publicznie.

Na swoim kanale na YouTubie opowiadałam o postępach w walce z chorobą. Pod koniec 2018 roku zdiagnozowano u mnie raka piersi. W 2019 roku przeszłam zabieg mastektomii, a potem rekonstrukcji obu piersi. Mówiłam o chorobie publicznie, żeby wspierać kobiety. Pomagać im, pokazać, że rak to nie wyrok.

Jak zareagowałaś, gdy dowiedziałaś się o chorobie?

To było w sumie zabawne. Najpierw mi się wydawało, że może mam jakieś problemy z językiem i nie rozumiem lekarza. Jaki rak? Coś pomyliłam. Poszłam do pracy na plan, a po zdjęciach spotkałam się z moim agentem. Cały czas się uśmiechałam. On był w szoku, że tak reaguję, i wtedy do mnie dotarło, że nie przesłyszałam się u lekarza. Po prostu moja głowa broniła mnie przed wiedzą.

Prowadziłaś kampanię „Fuck Cancer".

Wspierało mnie w tym całe środowisko porno, moi fani. Pokonałam chorobę, ale bez ich wsparcia pewnie to by się nie udało. Teraz wszyscy wspierają mnie w moim powrocie na plan. Bardzo chcę, żeby i to się udało. Ostatnią operację mam drugiego października, a potem zobaczymy. Głęboko wierzę w to, że uda mi się wrócić.

Myślałaś o tym, co będziesz robić po porno?

Chcę kręcić tak długo, jak długo to możliwe i jak długo ktoś będzie chciał na mnie patrzeć (śmiech). A co potem? Może wrócę do aktorstwa

w filmach fabularnych? Kto wie. Na razie koncentruję się na powrocie do branży.

A co robisz, gdy nie kręcisz filmów?

Mam bardzo normalne i zwyczajne życie. Gdy nie pracuję, nie przygotowuję się do roli, to chodzę na lekcje aktorstwa, poza tym siedzę w domu i głaszczę swoje koty. No i jestem wolontariuszką w centrum pomocy zwierzętom. Jak widzisz – prowadzę zwyczajne życie zwyczajnej dziewczyny.

Holly Randall powiedziała, że dla wielu kobiet porno to spełnienie seksualnych fantazji. A czym jest dla ciebie?

Całym moim życiem.

---

* Penthouse Pet – dziewczyna magazynu „Penthouse”, odpowiednik króliczka Playboya (przyp. aut.).

Toxic Fucker: „Kobiety są najważniejsze"

Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że Toxic, czyli Michał Kasprzak, to twarz polskiego porno. O ile w ogóle możemy mówić o polskim rynku porno – mamy przecież jedną firmę produkującą filmy pornograficzne i na tym się on kończy. Toxic jest kimś w rodzaju jej ambasadora, bo jako jedyny nie boi się opowiadać publicznie o pracy.

Spotkaliśmy się w jednej z popularnych warszawskich knajpek. Do mojego stolika podchodzi wysportowany młody mężczyzna. Uśmiechnięty, zadowolony. Nie wygląda jak wrak ani chodząca śmierć. Przeciwnie. Okaz zdrowia i dobrego humoru. Mieliśmy rozmawiać godzinę, gadaliśmy dwie.

Toxic stał się znany po tym, jak ktoś wypatrzył go w jednym z odcinków *Klanu*. W kraju, w którym nikt nie ogląda porno, nagle się okazało, że wielu widzów TVP kojarzy twarz pewnego aktora z określonymi produkcjami. Ot, paradoks. Tak zaczęła się medialna kariera Michała, o czym przeczytacie za chwilę. Ale nie tylko o tym. Jak myślicie, czy kiedyś w Polsce powstanie prawdziwy rynek porno?

Dlaczego u nas produkuje się tak mało takich filmów i dlaczego dziewczyny boją się mówić o tym, że zagrały w porno?

Dlaczego w Polsce nie ma rynku porno?

Lęk, wstyd. Trochę tabu. Dla Polaków seks to wciąż jednak tabu, a uprawia się go i rozmawia o nim w zamknięciu czterech ścian. Odważnych ludzi, takich, którzy nie boją się publicznie mówić o seksie i o tym, co ich podnieca, jest niewielu. Więc jeśli społeczeństwo mamy wycofane, to jak możemy mówić o rozwoju rynku na skalę taką choćby jak na Węgrzech? Oczywiście mamy takie portale, jak Zbiornik, gdzie tworzy się cała swingerska i gangbangowa społeczność, ale to wciąż społeczność czy społeczności, które nie chcą być widziane. W związku z tym ubiegnę twoje następne pytanie – tak, trudno w Polsce o dziewczyny, które grają w filmach i się tego nie wstydzą.

A boją się?

Oczywiście. Jest w nich pewna sprzeczność – z jednej strony chciałyby zagrać w filmie, z drugiej boją się, że zostaną rozpoznane na ulicy, że pozna je sąsiad i będą miały złamane życie.

W latach 90. XX wieku, kiedy rodziła się polska branża porno, głośne były historie o ludziach, absolutnych amatorach, którzy brali udział w nagraniu porno, a potem sąsiedzi nie dawali im żyć.

I to się nie zmieniło. Dziewczyny są tak samo piętnowane i prześladowane jak dwadzieścia lat temu. Granie w porno nie ułatwia życia, choć przecież grając w porno, ułatwiasz i uprzyjemniasz życie innym. To ciekawe, prawda? Z jednej strony jako aktorzy porno jesteśmy pożądani, ludzie oglądają filmy z nami, kochają się przy nich albo masturbują, ale gdy skończą, to nami gardzą. Dziewczyny mają gorzej od nas, facetów, bo na nie spada większa fala niechęci

i odrzucenia, przez to de facto aktorek zawodowych u nas nie ma. Niektóre dziewczyny próbowały, ale presja społeczna sprawiała, że rezygnowały. Szkoda, bo mogłyby się tak realizować, ale z obawy o siebie i swoje życie w społeczeństwie rezygnowały. Dlatego kiedy na to patrzę od środka, szlag mnie trafia. Nie możesz jako kobieta wybrać takiego życia, jakie chcesz, bo ktoś ci powie, że jesteś rozwiązła i zła.

Myślisz, że to się zmieni?

Od dekad się nie zmieniło, więc nie sądzę. Poza tym porno znów jest na indeksie. Premier wpada na pomysły z blokadami stron itp. To nie są normalne kroki.

A jakie powinny być? Pornografia jest oskarżana o zgubny wpływ na życie seksualne młodych ludzi.

Młodych ludzi to najpierw powinno się tego życia seksualnego nauczyć. Porno to nie jest podręcznik do uprawiania seksu ani do anatomii. Porno to zabawa, seks dorosłych ludzi, którzy wcielają się w różne postacie i robią rzeczy, jakie nie zawsze się robi. Od nauki jest edukacja i szkoła. Kiedy słucham rządowych opowieści o wycofaniu się z edukacji seksualnej, która w Polsce i tak kuleje, i o projektach zakazu porno, mam wrażenie, że patrzę na kogoś, kto przymierza się do skoku na główkę do pustego basenu. Gdyby rząd zdecydował się na takie ustawy, to nie byłby to krok wstecz, a cofnięcie się w rozwoju. Wielka szkoda dla społeczeństwa, które i tak ma problem z seksem i nie potrafi zaakceptować tego, że lubimy grać w porno.

Odczuwasz to? Ten brak akceptacji?

Na poziomie zawodowym – oczywiście. Jestem aktorem nie tylko porno, skończyłem studia, jestem wykształconym aktorem, który

mógłby zagrać w normalnym filmie. I co? Czy ktoś chciałby mnie zatrudnić?

Obstawiam, że nie.

No nie. Producenci się boją, bo za takim aktorem jak ja idzie ten cały syf z porno. Co nie zmienia faktu, że chciałbym kiedyś dostać szansę i stworzyć rolę inną niż w pornosie.

Próbowałeś?

Byłem na castingach do *Ślepnąc od świateł* i *Rojsta*, ponoć nawet nieźle wypadłem. Tyle że ktoś potem mnie sprawdził i ups... ten facet gra w porno. No więc nie, lepiej jest zatrudnić kogoś innego, bo kiedy się wyda, to będzie skandal, ktoś się wścieknie, ktoś straci robotę. Lepiej zagrajmy bezpiecznie.

Ale przecież zagrałeś w *Klanie*!

No i w trzydziestu *Ukrytych prawdach*, epizod w *Na Wspólnej*, sporo tego było. Ale w tym *Klanie* zdarzyła się rzecz przedziwna. Otóż pojawiam się tam na minutę, gram dostawcę płytek ceramicznych. Trudno było mnie tam rozpoznać, bo dali mi za duże ciuchy, więc wyglądałem bardziej jak Mario z *Super Mario Bros* niż ja. Choć niektórzy mówią, że wyglądałem jak hydraulik, ale o tym za chwilę. Odcinek wyemitowano i zaczęło się. Nagle wybuchła afera. Aktor porno zagrał w naszym narodowym serialu, kto na to pozwolił, kto do tego dopuścił! W TVP zadyma, w produkcji zadyma. Kontrole, kto go wpuścił. Kto zaakceptował. Media zaczęły pisać: aktor porno zagrał w *Klanie* hydraulika. Więc prostowałem – żadnego hydraulika, tylko dostawcę płytek! Oczywiście plusem tej sytuacji było to, że nagle po dwóch latach grania w filmach porno Polska o mnie usłyszała. To był

2015 rok. Okłamałbym cię, gdybym powiedział, że po cichu nie liczyłem na to, że jakoś uda mi się tę chwilową popularność wykorzystać. Że dostanę inną rolę. Liczyłem. Nic z tego nie wyszło.

Ale miałeś świadomość, w co się pakujesz.

Wiążę swoje życie z branżą. Na sto procent. Znam wszystkie konsekwencje tego kroku i ponoszę je, świadomie wybrałem porno. Zarabiam tu pieniądze, i to niezłe, płacę podatki, żyję normalnie. Ale to nie znaczy, że nie mam innych ambicji, że nie chciałbym też zrobić czegoś innego. Tyle że na to inne nie mam szans. W którymś momencie do mnie dotarło dlaczego.

I dlaczego?

Bo gdyby ktoś mnie zatrudnił, równałoby się to z tym, że w jakimś stopniu akceptuje porno. A porno nie można akceptować. To branża zła. Nie jest istotne, jak ona wygląda naprawdę, nie są ważne powody, dla których ludzie trafiają do porno. Istotny jest fakt, że jeśli zatrudnisz aktora z porno, to tak jakbyś powiedział: porno jest fajne. Jakiś czas temu miałem taką sytuację – zaproszono mnie do programu *Czarna domena*, miałem opowiadać o życiu gwiazdora porno. Skonfrontowano mnie z człowiekiem uzależnionym od masturbacji, który przez cały czas musi się zaspokajać. Ewidentnie miał problem i musiał się leczyć, mówię to zupełne poważnie, zresztą ten człowiek miał tego świadomość. Więc siedzę w studiu i opowiadam o sobie. Nie mam problemów z seksem. Nie muszę dochodzić nie wiadomo ile razy. Nie uprawiam dzikiego seksu po pracy. Nie jestem seksoholikiem. Nie mam problemów z emocjami. Gram w filmach porno, po zdjęciach wracam do domu, idę na siłownię, potem oglądam dokumenty o himalaizmie i historii wszechświata, bo to moje koniki. Tak wygląda moje życie.

Jestem normalnym facetem, który ma normalne życie, poza tym kocham kobiety i lubię seks. No, nie spodobało się to. Odcinek miał być wyemitowany na początku roku, nie został. I moim zdaniem nie zostanie. Problem polega na tym, że nie przedstawiłem porno w złym świetle. Nie wolno promować porno. Nie można mówić o nim dobrze.

Powinieneś być zwyrolem?

Tak. W jakimś globalnym wyobrażeniu aktor czy aktorka z filmu porno powinni chyba wić się po podłodze z pożądania, mieć problemy z utrzymaniem wstrzemięźliwości i generalnie być albo zboczeńcami, albo zmuszani do tego, co robią.

Ta opinia też się pojawia. Wiele lewicujących aktywistek próbuje narzucić narrację, że występujące w porno kobiety są do tego zmuszane.

To bzdura. Jeśli mamy problem z seksem, a ktoś go nie ma, to najlepiej doróbmy mu ideologię. Te kobiety muszą grać pod wpływem narkotyków albo być ofiarami przemocy, porwań. Nie mówię, że to się nie zdarza, ale to kropla w morzu porno. Lubię wykonywać swoją pracę dobrze. Na planie porno jestem zawodowcem i na planie telenoweli także. Problem pojawia się w chwili, gdy ktoś uważa, że fakt, iż pracę w porno wykonuję dobrze, może uniemożliwić mi wykonywanie pracy poza porno. Co jest bzdurą, bo mogę dawać z siebie wszystko i tu, i tu.

Gdy poszuka się, kto stoi za wszystkimi kampaniami antyporno w Stanach, bardzo często znajduje się finansujące je organizacje kościelne albo mocno konserwatywne i prawicowe. Te same organizacje walczą ze środowiskami LGBT.

Homofobia i hipokryzja – dwie najgorsze rzeczy na świecie.

Hipokryzja?

Tak, bo większość aktywistów prawicowych i tak ogląda porno. To jakby walczyli z częścią swojej osobowości, której się wstydzą, ale bardzo ich podnieca. Możemy się oszukiwać, możemy opowiadać, że nigdy nie widzieliśmy porno, ale prawda jest taka, że każdy wie, co to jest, i większość dorosłych ludzi na świecie je ogląda.

Grasz na planie porno? Aktorki, z którymi rozmawiałem, oddzielają seks na planie od seksu w życiu.

U nas jest inaczej, bo tak naprawdę zawodowych aktorek nie mamy. Więc to, co widać na naszych filmach, to seks zazwyczaj bez udawania. Są dziewczyny, które kompletnie odlatują, zatracając się w seksie, i nie da się w ich przypadku mówić o jakiejkolwiek granicy między życiem a filmem, a są takie, którym owszem, jest dobrze, ale nie pokazują tego ekspresyjnie. Czy takie same są w sytuacjach prywatnych? Nie wiem, bo uprawiamy seks na planie. Czy ja gram? We wszystkich scenach wprowadzających, w dialogach oczywiście, że gram, wcielam się w postacie, a kiedy dochodzi do akcji, uprawiam seks. Oczywiście w przypadku dziewczyn wszystko zależy od stopnia otwartości, czyli od tego, na ile dana osoba chce się pokazać. No i od oswojenia z planem. Bo zdjęcia to jednak plan filmowy, jest oświetlenie, jest operator, inni ludzie. Seks w porno to nie seks w domu, cały czas ktoś na ciebie patrzy. Trzeba się skupić, wiedzieć, co chce się robić.

Porno to branża, która krzywdzi kobiety?

Mogę powiedzieć, jak to wygląda u nas. Nasz producent ma zupełnie inne podejście. Dla niego filmy porno, które kręcimy, nie krzywdzą kobiet, a przeciwnie – tworzymy rzeczy celebrujące, gloryfikujące kobiety. Na planie one są najważniejsze. Zaopiekowane, otoczone

ochroną mającą zapewnić im poczucie bezpieczeństwa. Poza tym my spełniamy kobiece fantazje. Nie raz i nie dwa mieliśmy taką sytuację, że przychodziły do nas kobiety, które chciały zagrać w filmie, bo miały fantazję o seksie z dwoma mężczyznami, ale w życiu prywatnym nie mogły tego zaaranżować. Więc trafiały do nas po to, by zrobić to, czego nigdy nie mogły spełnić. Mieliśmy kiedyś taki przypadek – dziewiętnastoletnia dziewczyna nigdy wcześniej nie miała orgazmu. Po zdjęciach była taka szczęśliwa, było jej tak dobrze, że od razu zapytała, kiedy następne zdjęcia. Czy to jest krzywdzenie kobiet? No nie. Powiem ci coś lepszego. Coś, czego wiele osób nie jest w stanie zrozumieć. Są mężowie, którzy kontaktują się z nami w imieniu swoich żon, bo one chcą wystąpić w filmie porno, ale się wstydzą.

A co mąż na to?

Mąż przyprowadza żonę, a potem patrzy na to, co się dzieje na planie, albo ogląda film. Faceci czasami lubią patrzeć. Nie chcą brać w tym udziału, a po prostu patrzeć. Wydaje mi się, że ile jest osób, tyle fetyszy i potrzeb. Chcielibyśmy, żeby wszystko było podporządkowane klasycznemu wyobrażeniu seksu jako aktowi prokreacyjnemu wykonywanemu po ciemku i pod kołdrą, ale tak nie jest. Ludzie mają swoje potrzeby, jeśli nie mogą ich realizować, szukają ich namiastki w porno. Więc co jest najważniejsze?

Co?

Żeby nie robić sobie krzywdy. Nie można robić sobie krzywdy.

Dobra, powiedz mi jedną rzecz – skąd twoja ksywa, bo przyznasz, że brzmi ona dość… dosłownie.

Toxic Fucker... Już ci mówię. Historia sięga czasów, kiedy jeszcze nie grałem w porno, za to bardzo lubiłem chodzić po swingerskich imprezach. Na rodzinnym spotkaniu podczas jakichś świąt mój kuzyn, bardzo łebski facet i sam aktor, ale nie porno, zapytał, co tam słychać. To opowiedziałem mu o imprezach i o tym, że na jednej z nich spałem z trzema dziewczynami, na drugiej z sześcioma itp. On słuchał, słuchał, aż w końcu wypalił: „Wiesz co, Michał, ty to jesteś taki toxic fucker". I wtedy wiedziałem. Jeśli kiedykolwiek załapię się do porno, to taki właśnie będę miał pseudonim.

Często pada argument, że porno uprzedmiotawia kobiety. Są traktowane jak instrument do męskich fantazji.

No to podałem ci dwa przykłady, które przeczą tej tezie. Myślę, że cały problem polega na tym, że porno opiera się na kobietach. Że choć oglądają je wszyscy, to w opinii publicznej najmocniej obrywają kobiety. One są na pierwszej linii konfliktu społeczeństwo kontra porno i one są atakowane. Ale to nie jest tak, że w profesjonalnym porno ktoś chce z pełną premedytacją je krzywdzić. Tak naprawdę żeby kręcić porno, trzeba kochać ludzi.

Nie wszyscy wychodzą z takiego założenia i porno jednak pełne jest zwyroli czy zwyczajnych przestępców. Właściciele Backroom Casting Couch zarażali dziewczyny żółtaczką, z kolei faceci od GirlsDoPorn całkiem niedawno zostali skazani za handel ludźmi, zmuszanie do seksu i oszustwa.

Ale to bandyci. Branża porno jest tak ogromna, że bandytom łatwo się w niej ukryć. Ja mogę powiedzieć, że nigdy nie pracowałbym z takimi ludźmi. Oni powinni siedzieć w więzieniu bez możliwości wyjścia. Pracuję w porno głównie dzięki temu, że nasz producent jest jednym

z najmilszych i najlepszych ludzi, jakich znam. Dba o to, żeby praca była komfortowa, żebyśmy wszyscy czuli się jak w domu. Poza tym ma bardzo dobre psychologiczne podejście do aktorów.

Czyli?

Czyta w ludziach. Wie, kto – ujmijmy to tak – się nadaje, a kto nie.

Czyli załóżmy, że mamy dziewczynę, która nie jest do końca pewna, czy chce zagrać w filmie...

Nie musisz niczego zakładać. Mieliśmy taką sytuację, że dziewczyna nagle mówi „nie". Była umalowana, plan był przygotowany, ekipa ściągnięta, catering zamówiony. Więc koszty już zostały poniesione. A dziewczyna się rozkleja. Zaczęła płakać. Producent wstrzymał wszystko, podszedł do niej, przytulił ją, zapytał, czy chce kręcić. Odpowiedź była jednoznaczna. I co? Gdyby był takim człowiekiem, o jakich mówisz, powinien ją zmusić, ale tak nie było. Dziewczyna się ubrała i wyszła. Porno nie było dla niej. Nikt nie wyciągał wobec niej konsekwencji mimo kosztów, bo na pierwszym miejscu w porno, które kręcimy, jest człowiek. Nie można nikogo zmusić, nie można czegoś mu kazać. To, co robimy przed kamerą, ma być radosnym aktem seksualnym, a nie mordęgą i przymusem. Człowiek przede wszystkim, potem biznes i cała reszta.

A jeśli dziewczyna reaguje przesadnie euforycznie? Próbujecie ją powstrzymywać?

No coś ty. Kiedy ktoś kocha seks i jest mu absolutnie oddany, to wychodzą nam znakomite filmy.

Kochałeś seks, zanim trafiłeś do porno?

Tak! Ale moja droga do porno wcale nie była taka oczywista. O ile oglądałem filmy od dawna – uwaga, pierwszy raz zobaczyłem porno, mając chyba osiem lat, co zaraz jakiś domorosły psycholog zinterpretuje jako początek dewiacji, ale trudno – o tyle do filmów trafiłem późno. Głównie przez to, że polskie porno przez lata było koszmarne. Niedoświetlone, źle zmontowane, źle zagrane. Dopiero gdzieś chyba w 2013 roku zobaczyłem, że pojawiła się na rynku firma XES, czyli nowy producent, który postawił na jakość. Filmy były zrobione dobrze, dziewczyny bardzo ładne, zero bezsensownej wulgarności. Obejrzałem kilka filmów, uznałem, że są fajne. Na stronie w zakładce „praca" znalazłem formularz do zgłoszenia. Pomyślałem, że pewnie jest kilka tysięcy facetów, którzy próbują się tam dostać, więc raczej nie mam szans, ale nie szkodzi spróbować. Wysłałem swoje zdjęcia, napisałem kilka słów o sobie, o tym, co robię, że jestem zawodowym aktorem, że może dzięki temu mógłbym dodać trochę warsztatu do scen, wysłałem i uznałem, że nic z tego nie będzie. Minęły trzy dni, a tu dzwoni telefon. Odbieram, po drugiej stronie przedstawia się człowiek, mówi, że jest producentem, i pyta, czy moje zgłoszenie jest aktualne. Przez kilka sekund szybciej biło mi serce, myśli przebiegały przez głowę, aż w końcu powiedziałem do siebie: „Stary, albo jesteś sobą, albo nie, lubisz seks, chcesz to robić, wysłałeś zgłoszenie, więc co się wahasz?". I odpowiedziałem, że tak, aktualne. Usłyszałem, że mam zrobić wszystkie badania, od HIV przez żółtaczkę po choroby weneryczne, a potem zobaczymy. Zrobiłem, poszedłem na spotkanie, pokazałem dowód osobisty, poznałem tych wszystkich wspaniałych ludzi i robię to do dziś. Co bardzo mnie cieszy.

Bez badań nie ma wejścia na plan.

Nie ma. Badania robisz co trzy miesiące, kompleksowe, na wszystko. Bez nich nie możesz kręcić. Parę razy ktoś mnie pytał, czy nie boję się HIV. Co mam na takie pytanie odpowiedzieć? Nie boisz się wyjść z domu, bo potrąci cię samochód? Jesteśmy przebadani, pod stałą kontrolą lekarza. Ryzyko oczywiście jest zawsze, bo jest wpisane w seks. Jestem odpowiedzialny i liczę na to, że ludzie, z którymi pracuję, także. Nie mogę wykluczyć, że ktoś będzie nieodpowiedzialny, ale gdybym nie ufał ludziom, to nie mógłbym pracować. Jak ci mówiłem, w porno musisz kochać ludzi, ufać im. Bez tego nic się nie uda.

Pokazywałeś dowód.

Bo w porno mogą grać tylko osoby pełnoletnie.

A próbowały się wam wkręcać nieletnie?

Oczywiście, ale są bezwzględnie przeganiane. Nie ma takiej opcji. Mówisz, że jutro kończysz osiemnaście lat? Fantastycznie, więc jeśli nadal będziesz chciał zagrać, przyjdź jutro. Jesteśmy branżą na tyle znienawidzoną i źle ocenianą, że nie potrzebujemy dokładać przeciwnikom porno kolejnych argumentów w stylu: zatrudniają nieletnich.

Czego nigdy nie zrobisz na planie?

A to akurat proste. Nie zagram w filmie gejowskim. Nie dlatego, że mam coś do gejów – bo nie mam. Mam przyjaciół gejów i bardzo ich szanuję. Po prostu nie kręcą mnie mężczyźni. Nie i już. A drugą rzeczą jest skat, czyli filmy z wypróżnianiem się.

Doktor Andrzej Depko, jeden z najpopularniejszych polskich seksuologów, w jednym z wywiadów opowiadał o tym, że każdy aktor porno szprycuje penisa specjalnymi zastrzykami, które niszczą organizm. Pytanie do aktora porno: czym się szprycujesz, żeby mieć erekcję?

Bez przesady! Nikt niczego sobie nie wstrzykuje. Może po prostu zaproszę pana doktora na plan i niech zobaczy, jak wygląda kręcenie porno, bo chyba opowiada rzeczy, o których nie ma pojęcia (śmiech). Jedynym środkiem, jakiego używamy na planie, jest Cialis, i to też w chwilach, gdy albo mamy do nagrania kilka scen, albo kręcimy w niesprzyjających warunkach.

Czyli?

W zimie na dworze, w lecie nad jeziorem czy w innym plenerze, gdy tną komary, albo w miejscu na pół publicznym i trzeba przerwać ujęcie, bo ktoś przechodzi. Wtedy wiadomo, że trzeba utrzymać erekcję na takim samym poziomie i Cialis się przydaje. Z tym że jest to środek legalny, przebadany, który nie wyrządza ci krzywdy, jeśli wiesz, jak go stosować.

Cassie Del Isla opowiadała, że są we Francji aktorzy, którzy zamiast iść do lekarza po legalne środki na erekcję, kupują śmieci na czarnym rynku.

W to jestem w stanie uwierzyć. Natomiast w to, że producent przychodzi i wstrzykuje aktorowi coś w penisa... Nie... to jakieś bajki.

Kobiety mają ponoć ostrzyknięte botoksem wargi sromowe.

(Śmiech) A po co?

Nie wiem.

(Śmiech) To jakiś absurd. A poważnie, to oczywiście nie można wykluczyć, że w którejś z tych bandyckich firm porno ktoś robi coś takiego kobietom, ale w normalnym profesjonalnym porno czegoś takiego sobie nie wyobrażam. Wiem, co lubią i co oglądają nasi widzowie – oni chcą podnieconych pięknych, ale normalnych kobiet. Wargi ostrzyknięte botoksem? Nikt tego nie będzie oglądał. Wiesz, dlaczego zgodziłem się na wywiad?

Nie.

Bo szukasz u źródła. Zadajesz pytania ludziom z branży, a nie teoretykom. Najwięcej bzdur o rynku porno powstaje w chwili, gdy ludzie zamiast pytać u źródła, zaczynają szukać wiedzy w książkach naukowych. Naprawdę jest niewiele dobrych opracowań na temat porno, większość z nich jest tworzona z tezą, jakie to porno jest złe. Bywa złe. Ale to, w którym ja pracuję, jest dobre. Nie mogę złego słowa powiedzieć o ludziach, z którymi kręcę filmy. Nie mogę powiedzieć niczego złego o dziewczynach, które poznaję. A z drugiej strony masz seksuologów, którzy nigdy nie byli na planie porno, nie próbowali rozmawiać z aktorkami i aktorami, ale za to z miejsca wszystkich oceniają. To nie jest dobra droga. W ten sposób człowiek nie zrozumie motywacji, jakie nami kierują, nie zrozumie specyfiki naszej pracy. Będzie widział w nas dziwolągów i zboczeńców.

Gdy pracowałem w „Playboyu", słyszałem niemal od każdego, kto się o tym dowiadywał, że mam fajnie, bo sobie porucham.

No co mam ci powiedzieć... (śmiech). Taką mam pracę. Uprawiam w niej seks. Nigdy nie idę do niej z nastawieniem, że sobie porucham, bo to zakłada brak szacunku do drugiej osoby.

Jak wygląda twoje życie po pracy? Mówiłeś o siłowni i oglądaniu dokumentów. A związki?

Byłem w dwóch, jednym krótszym, drugim dłuższym. Rozpadły się nie przez pracę, a przez naszą różnicę charakterów.

To były dziewczyny z branży?

Tak.

Kiedyś nawet zawiesiłeś karierę dla kobiety.

Tak było, ale wróciłem (śmiech). A poważnie – wtedy nam nie wyszło, a ja miałem szczęście, że mogłem wrócić. Nie po to, żeby leczyć złamane serce czy coś, ale po prostu przebywać z przyjaciółmi i normalnie pracować.

A jak reagują dziewczyny spoza branży na twoją pracę?

A różnie. Zazwyczaj ciekawością, na początku często z dystansem, ale im dłużej rozmawiamy, a ona się dowiaduje, że moja branża nie wygląda tak, jak maluje się ją w mediach, dystans znika. Bo wiesz, jak mówisz, że jesteś aktorem porno, to ludzie widzą od razu mafię, bandytów, układ, z którego nie można wyjść. Potem zaś jest to zaskoczenie: ale jak to, to dziewczyna może zagrać w kilku filmach, a potem zrezygnować? Tak. Nikt tu nikogo nie trzyma siłą, nie chcesz tego robić – nie robisz, proste. Rozstajemy się z planem, ale jesteśmy kolegami poza pracą. Nie kręcimy nielegalnych filmów, wszystko jest zgodne z prawem, z zasadami. Wiesz, w ogóle kiedy ludzie się dowiadują, że jesteśmy normalni, nagle inaczej patrzą na porno. Więc może to jest droga. Po prostu być normalnym, dobrym człowiekiem.

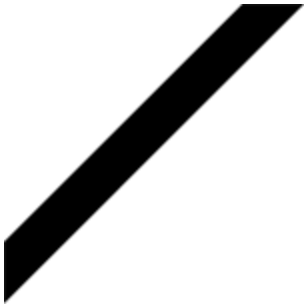

Pod koniec października 2020 roku, kilka dni przed tym, gdy książka miała zostać wysłana do drukarni, dowiedziałem się, że Michał Kasprzak „Toxic Fucker" zmarł. Jego śmierć nie daje mi spokoju. Powód? Prosty – jest nie tylko bohaterem tej książki. Poza nią po prostu dużo rozmawialiśmy. Mniej więcej dwa tygodnie przed śmiercią Michał wysyłał mi zdjęcia do wywiadu. Opowiadał o tym, jak bardzo się cieszy, że Doda zaprosiła go do udziału w filmie *Dziewczyny z Dubaju*, że zagrał w nim epizod (wystąpił jako Radosław Majdan) i był kimś, jak zrozumiałem, w rodzaju konsultanta. Mówił o swoich planach, o próbie otworzenia z sąsiadką tancerką kanału porno. Prosił o pomoc w kontaktach z Pornhubem i pornhuberami. Przekazałem mu wszystkie namiary, jakie miałem. Teraz uświadomiłem sobie, że nie spełniłem jego jednej prośby – o skontaktowanie go z producentami filmu *365 dni*. Zapomniałem. Przepraszam. Nie sądziłem, że życie dopisze tak smutną puentę do naszej rozmowy. Michał był normalnym ciepłym facetem, który lubił seks i miał plany na przyszłość. Zrewidowała je nagła i niespodziewana śmierć. Co tylko potwierdza smutną prawdę, że nigdy nie wiemy, co nas czeka. Nigdy.

Kiedy ostatni raz rozmawialiśmy, Michał szukał swojego zdjęcia do tej książki. Pytał, jakie bym chciał. Odparłem: „Takie, na którym

będziesz szczęśliwy". Wysłał to, które wydrukowaliśmy. Do zobaczenia, Michał.

Ze śmiercią Michała trudno pogodzić się także jego przyjacielowi Arturowi Baumanowi, szefowi studia Xes.pl:

„Kochał seks, porno i aktorstwo. Mimo że był aktorem porno, marzył o karierze aktora fabularnego. Wiązał duże nadzieje z filmem Dody *Dziewczyny z Dubaju*, w którym wystąpił i który mógłby otworzyć mu drogę do kolejnych ról fabularnych.

Michał był mega pozytywnym człowiekiem, którego nie dało się nie lubić. Był też przez wiele lat ważną częścią naszego projektu.

Ciężko nam się przyzwyczaić do myśli, że już nigdy nie spotkamy go na planie i poza nim".

Ania Kinski: „Porno uczy tolerancji"

Ania Kinski była moim odkryciem. Szukałem Polek, które grają w filmach porno i nie wstydzą się tego, że są Polkami. Jest ich kilka. Dwie nie odpowiedziały na maile, jedna odmówiła. A potem nagle wyskoczyła mi Ania. Grała u niemal wszystkich cenionych w branży producentów. Zaczęła swoją przygodę z porno późno, bo po trzydziestce. Myślała, że nie uda się jej zahaczyć na dłużej, ale w efekcie została i nie ma zamiaru szybko porno opuszczać. Zresztą o tym, czym dla niej są filmy pornograficzne, przeczytacie w rozmowie. Od siebie dodam tylko tyle, że wydawało mi się, że wywiad z Anią nagram od razu na początku pracy nad tą książką, pójdzie nam błyskawicznie, bo przecież cały czas jesteśmy w kontakcie. A wyszło tak, że nagraliśmy się pod sam koniec. I nie stało się tak z winy Ani, nic z tych rzeczy. Po prostu czasami to, co wydaje się być na wyciągnięcie ręki, okazuje się najbardziej trudne. Ale ma też ta sytuacja pewien ogromny plus – Ania, mimo że była ostatnią bohaterką, z którą rozmawiałem, była pierwszą kobietą, która niemal w pierwszym zdaniu powiedziała: „Jestem aktorką porno". Bez zająknięcia, bez udawania. Po prostu wie, co robi, lubi swoją pracę i

nie ma zamiaru tego ukrywać. Więc poznajcie Anię Kinski. Mam nadzieję, że polubicie ją tak, jak ja.

Jak wygląda świat porno w czasie pandemii?

Na początku w ogóle nie wyglądał, bo wszystkie plany były zamknięte. Sytuacja zmieniła się mniej więcej od czerwca. Wtedy powoli zaczęto luzować obostrzenia. Oczywiście początkowo wejścia na plan były bardzo restrykcyjne. Niektóre firmy wymagały testów co cztery dni, inne co dwa tygodnie. Teraz to się uspokoiło w takim sensie, że nie każda firma wymaga testu na covid. To wynika trochę z faktu, że między testem a zdjęciami mija sporo czasu, często trzeba przemieścić się z jednego miejsca na drugie pociągiem albo samolotem i wirusa można złapać wszędzie. Dodajmy, że zaczęła się druga fala epidemii i wszyscy robią testy. Pierwszeństwo mają ludzie, co do których istnieje podejrzenie, że są zakażeni. Kiedy idziesz do lekarza i mówisz, że chcesz zrobić test na covid do pracy, nie jesteś priorytetem. Test ci zrobią, bo muszą, ale na wyniki trzeba poczekać dłużej. I tu znów wpada się w absurd, bo żeby mieć wyniki przed zdjęciami, test trzeba zrobić na przykład tydzień wcześniej i w sumie nie ma żadnej pewności, że wchodząc na plan, jesteś zdrowy.

Niebezpieczne.

Na szczęście nic nikomu się nie stało.

Testy utrudniają pracę?

No coś ty, jesteśmy oswojeni z testami. To część tej branży. Covid jest tylko kolejnym dodatkowym testem, który trzeba zrobić, żeby móc iść do pracy.

Pozostałe to?

Standard. HIV, choroby weneryczne, w zasadzie każda choroba, infekcja, jaką możesz przenieść drogą płciową. Testy robimy bezwzględnie co dwa tygodnie. Bez testu nikt nie dostanie się na plan. Kiedy zaczynałam, test na HIV był robiony raz na miesiąc, we Francji nawet raz na pięć tygodni. Potem po przypadkach jednego HIV na planie i jednego syfilisu zmieniono częstotliwość obowiązkowych testów na co dwa tygodnie. Tak jak w Stanach, tam wszystkie testy trzeba odnawiać co czternaście dni.

Niebezpieczeństwo zarażenia jest?

Próbujemy je minimalizować, ale oczywiście zawsze będzie. Ta praca polega na seksie, a seks przenosi choroby. Tyle że mamy najlepsze testy i jesteśmy ostrożni.

Jak trafiłaś do porno?

Długa historia.

To zacznijmy od początku.

To musimy zacząć od miłości (śmiech). Do Francji wyjechałam w 2009 roku, bo zakochałam się we Francuzie. Porzuciłam wtedy całe swoje życie w Polsce i wybrałam emigrację. Znaliśmy się już rok, to nie był jakiś zryw serca, a przemyślana decyzja. Miałam wtedy już ponad trzydzieści lat. Bo nie wiem, czy wiesz, ale mam czterdzieści trzy lata.

Myślałem, że czterdzieści, tak podawało IMDb*.

A to któryś z producentów musiał coś nakłamać. W sieci krąży sporo przekłamań dotyczących wieku i warunków fizycznych aktorek porno. Kiedyś wyczytałam, że mam metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Mam metr siedemdziesiąt siedem. Owszem, jak na aktorkę porno jestem wysoka,

ale bez przesady. Ale wracając do tematu. Mamy rok 2009. Kocham i jestem kochana. Dzięki mojemu facetowi zaczęłam odkrywać siebie. Wcześniej nie potrafiłam wyrażać otwarcie swoich potrzeb seksualnych. Nie mówiłam o nich wprost, myślę, że nawet się ich wstydziłam. Aż wylądowałam w obcym kraju, u boku kogoś, kogo kocham. I zaczęłam się otwierać. Myślę, że dla kobiety trzydziestka to dobry moment na zrozumienie tego, kim jest i czego potrzebuje. Przynajmniej dla mnie to był idealny moment, by odrzucić wstyd i szukać seksualnie – i nie tylko – siebie. Zaczęliśmy z moim partnerem chodzić do klubów swingerskich, weszliśmy w to środowisko. Dzięki temu poznaliśmy wielu ludzi, którzy pracowali w branży porno, uczestniczyli też w targach erotycznych. Poznawałam siebie, ale wciąż nie do końca wiedziałam, co mam w życiu robić. Jeden z naszych znajomych powiedział, że jeśli mam ochotę, mogę występować ze striptizem i przedstawieniem na targach erotycznych. Pomyślałam: kurczę, lubię, kiedy ktoś na mnie patrzy, bo jestem trochę ekshibicjonistką, lubię publiczność, nie mam problemu z nagością, lubię seks i swoje ciało, lubię taniec... czemu nie. I tak się zaczęło. To się nazywało Eropolis. Największe targi erotyczne we Francji – mieliśmy po dwadzieścia, dwadzieścia pięć terminów zabukowanych w całym kraju. Podobało mi się to. Mój występ jako dominy, z całą masą gadżetów, był bardzo lubiany, a ja zaczęłam zdobywać fanów. Wtedy ludzie zaczęli mnie pytać: „A ty nie masz ochoty zagrać w filmie porno? Nigdy nie zobaczymy cię na ekranie?”. Chodziło to za mną. Mniej więcej w tym samym czasie zaczęłam występować na seks kamerkach. A potem moja przyjaciółka Claire Castel, bardzo znana we Francji aktorka porno, powiedziała: „Weź spróbuj”. Nakręciłyśmy wspólnie jeden film, dość amatorski, potem zrobiłam jeszcze jeden.

Podobało mi się, dobrze się czułam, ale... projekt, który chciała zrealizować Claire, nie wypalił. Chciała robić swoją stronę, ale coś poszło nie tak i ostatecznie oba filmy się nie ukazały. Potem nagrałam jeszcze jeden i też to samo... Wtedy pomyślałam, że może to porno nie jest dla mnie? Ale się nie poddałam. Poznałam człowieka, który realizował filmy dla bardzo popularnej we Francji serii „Jacquie et Michel" i uznałam, że spróbuję. Zrobiliśmy trzy filmy. Pierwszy z nich, opublikowany w listopadzie 2014 roku, w dobę miał milion odsłon.
I tak to się zaczęło.

Sukces?

Nie spodziewałam się. Serio. Traktowałam to bardziej w kategorii: zabawię się, nagram dwa, trzy, może cztery filmy i koniec. Nie byłam najmłodsza i wydawało mi się, że jednak w porno jest jakaś bariera wieku. Traktowałam to jako eksperyment i coś, co mogłoby pomóc mi wypromować moje występy na targach erotycznych. A potem nagle posypały się propozycje. Zrobiłam kilka parodii filmowych z Fredem Coppulą (to były bardzo zabawne filmy) i postanowiłam rzucić się na głęboką wodę, czyli pojechałam kręcić na Węgry, potem Praga, Barcelona, Londyn. I tak zostałam w porno.

Kilka razy mówiłaś o swoim wieku. A ja mam wrażenie, że mimo wszystko nie jest on barierą w porno. Wiele osób chce oglądać nie tylko młode dziewczyny, ale też właśnie starsze, dojrzałe. W wieku nie ma niczego złego.

Masz rację, ale dopóki nie wejdziesz w tę branżę, masz o niej wyobrażenie takie, jakie możesz mieć z mediów czy szybkiego rzucenia okiem na portale porno. Młodość, młode dziewczyny. Faktycznie, są młode kobiety, jest ich wiele. Moje koleżanki, które są o dziesięć lat ode

mnie młodsze, zaczynały wcześnie. Ja myślałam na samym początku, że zrobię może dziesięć filmów i koniec, będę za stara. Ale szybko okazało się, że się mylę. Porno to fantazje, a fantazje facetów czy kobiet są różne. Niektórzy lubią płaskie dziewczyny, inni kształtne, jeszcze inni dojrzałe, a kolejni obfite i przy kości. Kiedy to zrozumiałam, wyleczyłam się z kompleksów na temat mojego wieku. Jestem tu, póki sprawia mi to przyjemność, a ludzie chcą mnie oglądać. Porno to taka branża, która szybko uczy cię szacunku do drugiej osoby i leczy z uprzedzeń. Tu nie ma dyskryminacji, krytykowania, bo mamy świadomość, że tyle, ile osób jest na świecie, tyle istnieje fantazji i potrzeb.

Porno jako świat uczący tolerancji?

Czemu nie. Popatrz na to od tej strony. Są ludzie, których podniecają pięty, innych stopy, jeszcze innych dłonie albo malowanie paznokci. Kolejnych kręcą pończochy, jeszcze kogoś sikanie na ciało. Ponieważ my, ludzie porno, żyjemy na co dzień w takim świecie, trudno nam wyśmiewać czyjeś potrzeby czy fantazje. W końcu są one częścią naszej pracy. Mam wstać i śmiać się z faceta, którego podniecają pończochy? A dlaczego miałabym to zrobić? Póki fantazje nikogo nie krzywdzą, nie ingerują w czyjś świat w sposób, który jest niezgodny z prawem, to moim zdaniem nikomu nic do tego, co kogo podnieca. Koniec kropka.

To jest ciekawe – z jednej strony jako aktorka porno mówisz: jesteśmy tolerancyjni, otwarci, z drugiej masz cały tabun ludzi, którzy was nienawidzą. Mają za dziwki, za kobiety upadłe, wrogów moralności i człowieczeństwa.

Trafiłam do porno, bo zaczęłam eksperymentować ze swoją seksualnością. Lubię seks i nie chcę z tej pracy rezygnować.

Oczywiście to nie jest tak, że wszystkie trafiamy do porno, bo lubimy seks. Są dziewczyny, które go nie lubią. Są takie, które zmuszają się do seksu, udają, że jest im dobrze i to na ekranie widać. One przychodzą tu, żeby zarobić. Ogromna część młodych kobiet z Rosji wchodzi do porno nie dlatego, że wydaje im się, że tu będzie im dobrze, ale żeby szybko zarobić kasę. I zarabiają. Występują dużo, intensywnie, ale nie budują portfolio, nie są aktywne w social mediach, nie chcą wiązać życia z tą branżą, a tylko zdobyć dobre zaplecze finansowe, by potem wrócić do Rosji. Tam opłacają sobie studia, otwierają małe biznesy. Bardzo dużo takich dziewczyn pracuje w Budapeszcie. Widać ich negatywne podejście, niechęć do seksu. One się męczą w imię zarabiania, a to nie daje ani przyjemności, ani efektów. Porno wbrew pozorom to trudna praca. Jak nie lubisz seksu, jest jeszcze trudniejsza.

Bo?

Bo nie każdy plan, nie każde zdjęcia polegają na uprawianiu spontanicznego seksu. Kiedy kręcisz film, nie scenki, plan się zmienia. Masz dwie kamery, ujęcia pod różnym kątem. Seks nie jest już spontaniczny i w miarę prawdziwy, cały czas musisz przerywać, musisz potrafić zatrzymać się, a potem, gdy reżyser krzyknie „akcja”, udawać, że nie przerywaliście i znów uprawiać seks tak samo jak wcześniej. W krótkich scenach podniecenie to nie problem, w długich nie ma mowy o żadnym podnieceniu. Musisz to wszystko zagrać. Musisz po prostu być dobrym aktorem. Z drugiej strony w porno istnieją sceny bardzo ciężkie i trudne.

Czyli?

Podwójne, potrójne, a nawet poczwórne sceny penetracji analnej choćby. To są rzeczy, które wykańczają ciało. Raz zrobiłam podwójną

penetrację analną. Potraktowałam to trochę jako wyzwanie, chciałam sprawdzić, jak mi będzie.

I jak było?

Niefajnie. Zamiast koncentrować się na sobie i przyjemności, miałam wrażenie, że mnie rozerwą. To był jeden raz i nigdy więcej.

Faceci mają gorzej?

Tak, bo muszą cały czas utrzymywać erekcję. Kobieta może oszukać, może poudawać, facet erekcji nie uda. Nie ma jak. Dlatego dla nich to o wiele większe wyzwanie niż dla nas. Więc tak, to jest ciężka praca. Opowiem ci anegdotę. Czasami kręcimy na przykład w nocnych klubach, które są wynajęte dla nas na potrzeby filmu. W jednym takim właściciel przyszedł i zapytał, czy może popatrzeć. Spoko, pewnie, byle dyskretnie. Więc ten człowiek ogląda, patrzy na to, co się dzieje, a po wszystkim mówi, że zupełnie inaczej wyobrażał sobie kręcenie pornosa. Myślał, że będzie seks, namiętność, a to jakaś abstrakcja. Mówił, że nas podziwia, bo potrafimy uprawiać seks, uprawiać, a potem nagle ktoś krzyczy „stop”, a my przestajemy. Dziewczyny gadają o paznokciach, kolesie coś tam robią. Potem nagle reżyser krzyczy „akcja” i wracamy nagle do seksu dokładnie na tym poziomie, na którym byliśmy wcześniej. Tak, to po prostu praca. Albo potrafisz ją wykonać dobrze, albo nie. Albo potrafisz udawać i grać, albo się męczysz.

Wiele razy czytałem w sieci, zwłaszcza na stronach przeciwników pornografii, że kobiety w filmach ostrzykują sobie wargi sromowe botoksem, a faceci szprycują penisy środkami pobudzającymi.

To po kolei. Zacznijmy od kobiet. Zabiegi estetyczne nie są niczym nowym. Operacje warg sromowych robi sobie wiele kobiet, od znanych gwiazd po zwyczajne dziewczyny, które mają kompleksy, bo wargi mają za duże albo im zwisają itp. To nic złego, to ogólnie dostępny zabieg chirurgii plastycznej. Aktorki porno też robią takie zabiegi, zwłaszcza że nasze ciała są naszym narzędziem. Ale botoks w cipkę? Jaki miałoby to mieć sens? Po co? Zabieg ma coś ci dać, a to? Bez sensu. To bzdura. Botoks do cipki? Nigdy się z czymś takim nie spotkałam i trudno mi sobie wyobrazić głębszy sens takiego zabiegu. Natomiast z facetami to żadna tajemnica. Część facetów używa viagry, ale część używa środków w zastrzykach. To zależy od planu zdjęciowego. We Francji większość facetów działa naturalnie, ale nasza branża jest dość mała, filmy głównie kręci Dorcel, Canal+, i Jacquie et Michel. Na planach nie ma pośpiechu, zdjęcia są nagrywane w swoim tempie. Natomiast w Stanach jest zupełnie inaczej i stamtąd właśnie przyszedł ten trend sztucznego pobudzania penisów, który obowiązuje też w niektórych krajach w Europie. Chodzi o to, że facetowi ma stać. Od razu, na wejściu. Nie ma opcji, że ktoś zdejmuje spodnie, a tam wisi penis. On ma być wyprężony. Więc kolesie ładują w penisa środki pobudzające, które mają ten stan wywołać. To wynika z wielu czynników. Z jednej strony masz tempo pracy, musisz zrobić jak najwięcej filmów w jak najkrótszym czasie. Z drugiej masz presję. Aktor, któremu opadnie raz, drugi, trzeci, zaczyna się bać o swoją pracę. Z trzeciej – konkurencja. Młodych aktorów jest dużo, jeśli o jednym pójdzie fama, że mu nie staje, na jego miejsce wskoczy inny. I jeszcze ostatnia rzecz – psychika. Granie w porno nie jest łatwe. Plan to nie łóżko, nie dom. Pozycje są filmowane tak, żeby było widać penetrację, dlatego nie są komfortowe ani dla aktorki, ani dla aktora.

Musisz mieć naprawdę silną psychikę, żeby udźwignąć cały ten mechanizm. Utrzymać erekcję, podniecenie, w sytuacji, gdy co chwilę przerywane są ujęcia, reżyser krzyczy, patrzy na ciebie masa ludzi, a ty musisz paradować z erekcją przez cały czas. Nie każdy to wytrzymuje, dlatego wielu facetów sięga po sztuczne stymulanty, żeby sobie pomóc. O ile jakoś rozumiem w tym wypadku aktorów, którzy grają już po dwadzieścia lat i czasami po prostu muszą sobie pomóc, bo organizm nie zawsze daje radę, o tyle młodych chłopaków, którzy wchodzą w branżę, a mają te dziewiętnaście lat, już nie do końca. Zastrzyki stymulujące nie są zdrowe. Mózg przyzwyczaja się do tego, że pobudzasz go w taki sposób i potem niestety może być tak, że prywatnie w domu taki chłopak, który cały czas jedzie na zastrzykach, może zwyczajnie nie radzić sobie bez nich. Powiem ci coś ciekawego. Faceci robią sobie dwa zastrzyki: jeden na erekcję, drugi na to, żeby ci opadł. Bo medykamenty działają długo, wszystko zależy od organizmu, ale potrafią i po dziesięć godzin i żeby nie chodzić przez ten czas z erekcją, panowie dostają drugi zastrzyk. Kiedyś widziałam kolesia, który po scenie zaczął robić pompki. Poszłam pod prysznic, wróciłam, a on dalej ćwiczy. Pytam: „Co ty robisz?”. A on: „Muszę się zmęczyć, żeby mi w końcu opadł”. Ale żebyśmy mieli jasność – to nie jest żadne tabu, o tym wszyscy mówią i co najważniejsze – ostrzykiwanie penisa nie jest obowiązkiem. Nie musisz. Sam wybierasz, sam o tym decydujesz. Znam kolesi, którym bez zastrzyków stoi jak cholera, znam takich, którzy je sobie robią. Ale to nie jest tak, że przychodzi producent i mówi – masz tu zastrzyk. Nie. To zawsze jest osobista decyzja aktora, realizator nie ma z tym nic wspólnego.

Dobra, to skoro rozmawiamy o facetach – opowiedz, jak to jest z wytryskami. Skąd w filmach porno takie obfite wytryski?

Musimy zacząć od pewnego wprowadzenia. Nagrywanie klasycznego filmu porno zawsze zaczyna się od zdjęć, dopiero potem przechodzi się do kręcenia. Na zdjęciach wszystko jest tak samo jak w filmie, tyle że są to zdjęcia. Ponieważ jest na nich także wytrysk, a faceci nie będą dochodzić osobno na zdjęciu, a osobo w filmie, to do zdjęć używamy najczęściej gavicsonu (nie wiem, czy w Polsce to też istnieje – to taki lek na żołądek w saszetkach) albo sztucznej spermy. Na planie trudno już udawać wytrysk, więc jest on prawdziwy. Są różne wytryski, niektórzy dochodzą tak, że sperma leje się po suficie, inni normalnie, jeszcze inni bardzo skromnie – wszystko zależy od warunków fizjologicznych każdego faceta. Jest taki aktor we Francji, na którego mówimy Maszyna – to mój kolega, który może mieć jeden wytrysk za drugim. Większość facetów jednak tak nie potrafi. Dlatego aktor jeśli ma zagrać drugą scenę tego samego dnia i znów się spuszczać, to wtedy oszukuje. Można robić to w powiedzmy taki naturalny sposób – kręcisz scenę, w której spuszcza się aktorce do ust, wtedy ona zamyka usta, a potem wypluwa się ślinę jakby to był obfity wytrysk. Czasami jednak tak się nie da, a żeby udawać wytrysk, aktor wprowadza sobie do cewki moczowej sztuczną spermę. Tyle że wtedy ten wytrysk nie jest dynamiczny, widać, że sperma kapie, a nie strzela. Więc są metody na oszukiwanie, ale nie są one nagminne. Najczęściej jednak wytryski są prawdziwe.

A ty udajesz?

Pytasz o moje wytryski?

Tak.

Nie. Squirtuję naturalnie. Oczywiście wszystko zależy od dnia, od intensywności penetracji, sceny. Czasami mam obfite wytryski, czasami

średnie, a czasami wcale. Wiesz, jak mówią we Francji na squirtujące kobiety?

Jak?

Kobiety fontanny (śmiech).

Mówisz o pornografii bardzo lekko, jak o pracy, podczas kiedy wiele osób na sam dźwięk słowa porno dostaje zawału. Nie mówiąc o tym, że w mniemaniu wielu ludzi powinnaś się wstydzić.

A czego mam się wstydzić? Tego, że normalnie pracuję? Nie mam pojęcia, jak porno dziś traktowane jest w Polsce, bo gdy wyjeżdżałam, nie interesowałam się tym...

Źle.

Czyli tak jak myślałam. Oglądają, ale gdy zapytasz, to powiedzą, że to zło. Poświntuszą z kolegami, poopowiadają sprośne żarty, ale jak przychodzi co do czego, to seks jest zły.

To się nazywa hipokryzja albo dwulicowość, jak wolisz.

Takich ludzi nie brakuje na całym świecie. We Francji kultura porno była bardzo mocno rozwinięta, więc ono nie szokowało. Były teatry, kina porno. Był wielki festiwal Hot D'or, na którym odkryciem swego czasu był Rocco Siffredi. Do dziś wychodzą bardzo ładnie wydane magazyny publikowane przez Dorcela i kilka innych firm. Poza tym ludzie nie boją się być fanami, podchodzą do ciebie z całą masą DVD, magazynów, żebyś się na nich podpisał. To bardzo miłe.

Nie miałaś obaw na początku? Nie bałaś się, jak zareagują ludzie?

Na początku strach i obawa były. Przyznaję. Przez jakiś czas nie chciałam za bardzo się z tym porno afiszować, bo myślałam: „a co ludzie powiedzą”, ale szybko mi przeszło. Okazało się, że jednak ludzie reagują miło, podchodzą po autografy, zagadują. Teraz, kiedy gdzieś jestem i ktoś pyta, czym się zajmuję, mówię po prostu: jestem aktorką porno. Jeśli ktoś ma z tym problem, to jest to jego problem, nie mój. Nie mam zamiaru nikogo za to przepraszać, jeśli ktoś nie potrafi tego zaakceptować, to ja mu w tym nie pomogę.

Masz jeszcze kontakt z Polską?

Z rodziną tak. Ale do filmu nikt mnie nigdy nie zaprosił (śmiech). Jest w ogóle polskie porno?

Jedna firma, która robi je profesjonalnie, i to wszystko.

Czyli jak myślałam, nie ma branży jako takiej.

Nie.

OK. W Polsce bywam u rodziny i to wszystko.

A jak zareagowała rodzina na to, że grasz w filmach porno?

Zawsze byłam niezależna, zawsze sama o sobie decydowałam, a rodzice mi ufali. Więc powiedzieli tylko: „Dziecko, jeśli wiesz, co robisz, jesteś szczęśliwa i spełniona, to ja nie będę ci mówić, co masz czy nie masz robić”. Wiedzą, co robię, ale nie rozmawiamy o szczegółach. Zresztą nie wiem, jak by to miało wyglądać: „Cześć, mamo, wiesz, dziś kręciłam taką scenę analną, bardzo fajna była” (śmiech). Mówię im, że

jadę na przykład do Budapesztu, ale nie opowiadam o szczegółach i tak jest dobrze.

A czy aktorom porno trudno jest stworzyć związek?

Przede wszystkim partner, który wiąże się z kobietą grającą w filmach porno, musi mieć świadomość, że nie wchodzi w związek z klasyczną żoną czy dziewczyną. Nasza praca jest taka a nie inna. Musi zaakceptować fakt, że ona w pracy uprawia seks z innymi. I nie jest to zdrada, a praca. Dla klasycznego macho to za dużo, że ona nago z innymi? Nie! Są kolesie, dla których związek z aktorką porno jest rodzajem fantazji. Widział ją w filmach, chce ją mieć, przelecieć, z tym że kiedy już ktoś się wiąże z aktorką, to nagle zaczyna zakazywać jej pracować... Związki między aktorami i aktorkami też nie są łatwe. Pozornie wydawałoby się, że to idealne rozwiązanie, ale szybko między ludzi wchodzi zazdrość – co robiłeś z nią pod prysznicem? Kąpiel? Pewnie coś więcej, nie było ci mało w scenie? Więc związki aktorek są trudne.

A twój?

My jesteśmy ze sobą już trzynaście lat i jest bardzo dobrze, w końcu dla niego przeprowadziłam się do Francji. Jako gwiazda porno nie szukałam związku dla seksu. Seks mam w pracy. W związku mam czuć się bezpieczna i kochana. Mam mieć możliwość powiedzenia o wszystkim, co mnie męczy, boli, trapi. Mam mieć oparcie i zrozumienie. I to mam. Mój facet rozumie moją pracę, nie jest zazdrosny, bo wie, że idę do roboty, a nie na hurtową zdradę, ale jestem – razem z Anią Poliną, Cassie Del Islą czyli Claire Castle, bo one też mają partnerów od wielu lat, którzy akceptują ich pracę – ewenementem i mam tego świadomość. Kiedy ktoś się dowiaduje, że poza pracą mamy

związki, ludzie robią wielkie oczy. Jak to? Ty? Laska, która się pieprzy przed ludźmi? Ano tak. Laska, która pieprzy się przed ludźmi, też może być kochana. To wszystko opiera się na zaufaniu. On wie, że nie jestem kotką w rui, która pieprzy się z wszystkimi, ja wiem, że mogę na nim polegać i zawsze jest obok. Dla nas, dziewczyn z porno, bardzo ważne jest mieć obok kogoś, kto nas rozumie i akceptuje. Ale znalezienie kogoś takiego jest niezwykle, ale to niezwykle trudne.

Bo ludzie traktują was jak przedmioty?

Bo wydaje im się, że cieknie nam po nogach cały dzień i tylko szukamy facetów, na których możemy wskoczyć. Albo że jesteśmy prostytutkami, którym można zapłacić te parę złotych, a my rozłożymy nogi i powiemy „wchodź". Ale faceci nie mają lepiej. Nie uwierzysz, ile koledzy dostają wiadomości od kobiet, które piszą, że zrobią wszystko, żeby się z nimi przespać.

Uwierzę. W czasach „Playboya" codziennie dostawałem na Messengerze dziesiątki wiadomości od kobiet, które pytały, czy dobrze wyglądają na okładkę, mężów, którzy wysyłali zdjęcia żon zalanych spermą albo propozycji matrymonialnych płci obojga.

O to, to. Wielu ludziom wydaje się, że fakt, iż uprawiam seks na ekranie, jest tożsamy z faktem, iż obciągnę każdemu, kto o to poprosi. Ale to też efekt uboczny stereotypowego myślenia o porno, że to przestępczość, stręczycielstwo i prostytucja. Takie rzeczy się zdarzają, ale to nie znaczy, że całe porno jest takie. Tak samo jak zdarzają się dziewczyny, które poza graniem w filmach są prostytutkami, ale to nie jest równoznaczne z tym, że wszystkie nimi jesteśmy.

A spotkałaś się z czymś złym w branży? W sensie, że przydarzyły ci się nieprzyjemne sytuacje.

Tu chyba działa mój wiek, bo nie. Chodzi mi o to, że jestem dorosłą kobietą. Mam świadomość zagrożeń, nie pcham się na castingi do firm, których nie znam, które nie istnieją w branży, mają jakieś dziwne strony internetowe itp. Do tego miałam dobre wejście, bo wcześniej poznałam ludzi, którym ufałam i wiedziałam, że są godni tego zaufania. Natomiast młode dziewczyny niestety czasami popełniają takie błędy. Nie będę cię okłamywać, to nie jest najbezpieczniejsza branża świata. W social mediach jest masa oszustów podszywających się pod znane produkcje czy firmy i naciągają dziewczyny. Trzeba uważać. Jeśli wkręcisz się w rozmowę z takim „fejkiem", uwierzysz mu i nie daj Boże gdzieś polecisz, możesz skończyć źle. Dlatego trzeba sprawdzać, z kim się pracuje, kto do nas pisze itp. Kiedy czytam maile z propozycjami, wiem od razu, kto ściemnia, kto chce mnie naciągnąć, a kto może być niebezpieczny. To się da wyczuć, po tym, jakim językiem pisze, po stwierdzeniach, jakich używa. Czyli tak – ciemna strona porno istnieje i trzeba na siebie uważać.

Na koniec wróciłbym do jednej rzeczy. Mówiłaś, że grasz w filmach dla Canal+, w Polsce ta firma kojarzy się tylko z telewizją nadającą treści premium.

Pewnie, że kręci, ale to są bardzo dobre, rozbudowane filmy. Scenariusze do nich mają po sto stron, rozbudowane postacie, trzeba nie tylko być na planie, ale i grać. Lubię z nimi pracować. Mogę wtedy być nie tylko aktorką porno, ale aktorką wcielającą się w wielowymiarowe, dobrze napisane postacie.

* Internet Movie Database – największa internetowa baza danych o filmach kinowych i telewizyjnych, grach wideo itp. oraz ludziach związanych z produkcją filmową: reżyserach, aktorach, muzykach, scenarzystach, montażystach, producentach, operatorach.

Pornhub
Pornhub

Owiaksy: „Robimy to dla zabawy"

Chciałem mieć w tej książce parę. Amatorskie porno bije rekordy popularności, ale… no właśnie, część par nie chce udzielać wywiadów, a jeszcze inne tego, co robią na Pornhubie czy OnlyFans, w ogóle nie uznają za pornografię, lecz za artystyczny performance celebrujący miłość. Nigdy w życiu nie chcieliby wylądować w książce o porno. Szukałem, pytałem i powoli traciłem nadzieję, aż tu nagle pewnego dnia w wyszukiwarce na Pornhubie pojawiło mi się powiadomienie o nowej parze – Owiaksy. Sprawdzam. Miejsce zamieszkania – Polska. Wow. Nie może być! Jakim cudem ich przeoczyłem? Nie wiem. Szybko napisałem na podany adres. Po kilku minutach odpisał mi Mateo. Czy zgodzą się na rozmowę? Pewnie. I uwaga – są właśnie w Polsce, w Poznaniu, więc możemy się tam spotkać.

Wsiadłem do pociągu i tak poznałem drobną dziewczynę i jej wysportowanego chłopaka, którzy uprawiają seks przed kamerami. Dlaczego? Bo lubią seks, poza tym… No właśnie… Okazuje się, że robią to na tyle dobrze, że ludzie lubią na nich patrzeć. Para z Polski przeskoczyła w liczbie wyświetleń tysiące innych podobnych

kanałów, choć ich profil istnieje raptem od kilku miesięcy. Widać dobry seks robi swoje. I o tym rozmawialiśmy. O seksie i konsekwencjach uprawiania go publicznie.

Zacznijmy od rzeczy dość zaskakującej. Wiele par na Pornhubie zasłania twarze. Pokazują swój seks, ale nie tożsamość. Wy od początku istnienia waszego kanału występujecie bez masek czy rozmazanych twarzy.

Mateo: To decyzja od początku absolutnie świadoma. Jeśli w to iść, to bez udawania. Filmiki porno, takie nasze, do domowego użytku, kręciliśmy wcześniej. Na nich czasami nie było widać twarzy. Kiedy zostaliśmy przez lockdown odcięci od świata, oglądaliśmy sobie w domu porno i włączyliśmy też te nasze domowe filmy. Były równie podniecające jak najlepsze produkcje, jakie wyszukiwaliśmy na Pornhubie.

Yuli: Po pięciu dniach lockdownu w Hiszpanii założyliśmy konto na Pornhubie (śmiech).

Mateo: Ale bez półśrodków, bo półśrodki skutkują ćwierćrezultatami. Uzupełniliśmy od razu cały profil i wrzuciliśmy nasze prawdziwe zdjęcia.

Yuli: Jeśli mamy iść w porno, to idźmy w porno bez udawania, że to nie my, a jakaś inna para.

Czyli wasz kanał i wasza kariera w branży to efekt lockdownu? Przypominam, że w chwili gdy rozmawiamy, wasz kanał Owiaks jest już na 223. miejscu w rankingu Pornhuba na najpopularniejsze kanały, a są ich dziesiątki tysięcy. Do tego macie już własne hasła w pornhubowej wyszukiwarce, czyli Owiaks Anal, Owiaks Feet, Yuli Owiaks, Polska Owiaks.

Mateo: Ale to nie tak, że wszystko zrobiliśmy na wariata. Zanim uruchomiliśmy kanał, oglądaliśmy kanały innych par.

Yuli: Takie amatorskie porno nas najbardziej podnieca.

Mateo: Właśnie. Więc przeglądaliśmy inne kanały, patrzyliśmy, jak to jest zrobione. W końcu napisaliśmy do kilku innych par. Odpisała nam Danika Mori – jedna z największych gwiazd Pornhuba. Dwa dni później umówiliśmy się z nią i jej partnerem Steve'em na spotkanie online. Opowiedzieli nam ze szczegółami, jak funkcjonować na Pornhubie. Jak kręci się tzw. custom video, czyli filmiki na zamówienie. Poradzili, jak montować filmy, jak je dzielić. Pokazali swój sprzęt do nagrywania, tyle że my akurat zdecydowaliśmy się na inny.

Yuli: Nauczyli nas słów kluczy, czyli tego, jak nadawać filmom tytuły. Pokazali inne kanały w rodzaju OnlyFans, ManyVids, FanCentro czy My Dirty Hobby. To wszystko było nam potrzebne, żeby dobrze zacząć. Nawet nie dobrze, ale w ogóle zacząć.

Mateo: Danika i Steve Mori dali nam też linki referencyjne na w sumie chyba osiem portali, na których założyliśmy konta. Kilka miesięcy później możemy powiedzieć, że cztery działają, a pozostałe nie.

Czym najbardziej zaskoczył was świat amatorskiego porno?

Mateo: Chyba na początku najbardziej czasem i ilością pracy, jaką trzeba włożyć w to, by powstało ciekawe nagranie.

Yuli: Kiedy uprawiasz seks, czas nie gra roli, a potem, kiedy montujesz film...

Mateo: Seks trwa godzinę, montaż filmu blisko dziesięć godzin. Oczywiście teraz idzie nam to szybciej i sprawniej, ale na początku to był ogrom pracy, więcej niż na etacie w korpo. Po dwóch miesiącach zainwestowaliśmy w program do obrabiania filmów, żeby usprawnić pracę.

Yuli: Okazuje się, że seks jest najmniej męczący (śmiech). À propos twarzy – na początku Danika i Steve zapytali, czy chcemy pokazać twarze. Uznaliśmy, że tak. Ale przez pierwsze trzy tygodnie zablokowaliśmy w geolokacji Polskę.

Baliście się?

Yuli: Trochę tak. Jakiś lęk w nas był. Nie czuliśmy się komfortowo. Sam wiesz, jak mało wiedzy czy świadomości na temat porno ma polskie społeczeństwo. My też, wchodząc w tę branżę, nie mieliśmy takiej wiedzy jak teraz i dlatego rozumiemy jej brak u innych.

Mateo: Ale gdy odblokowaliśmy...

Yuli: To dostaliśmy feedback, jakiego się nie spodziewaliśmy. Bardzo pozytywny. Pisały do nas pary z pytaniami, jak zacząć, ludzie wysyłali komplementy, miłe opinie. Zupełnie nie to, czego spodziewasz się po tym, gdy otworzysz kanał porno.

Mateo: Po trzech tygodniach działania kanału po odblokowaniu Polski postanowiłem zadzwonić do brata, żeby mu powiedzieć. Odbiera, mówię: „Muszę ci coś powiedzieć”, a on na to: „Nic nie musisz mówić, już wszystko wiem” (śmiech). To poszło lawinowo.

Yuli: Czasami dzwonili znajomi i mówili: „Ktoś znajomy mi powiedział...” albo: „Koleżanka mówiła, że ty grasz w porno” (śmiech). Ale wniosek z tego jest taki, że ludzie oglądają porno.

Mateo: Ale to fakt, baliśmy się reakcji, bo porno to swoisty filtr na ludzi.

Czyli?

Mateo: Porno jest na tyle kontrowersyjne, że szybko weryfikuje znajomych i znajomości. Przynajmniej tak było w moim wypadku. Gdy

tylko otworzyliśmy się na Polskę i nasze filmy dotarły do znajomych, szybko się okazało, kto był obok mnie, bo czerpał z tego jakieś korzyści, ale nie lubił mnie jako człowieka, a kto był obok z sympatii.

Porno jako sprawdzian relacji międzyludzkich?

Mateo: Tak. Trochę tak jest. Przed filmami otaczałem się dużą liczbą ludzi. Wynikało to z mojego stylu życia, jestem sportowcem, mam na koncie kilka tytułów mistrzowskich. Jestem znany w środowisku motosportu. Więc kiedy nagle wystartowałem z porno, zrobiło się zamieszanie.

A u ciebie jak to wyglądało, Yuli?

Yuli: Na pewno spokojniej. Moi znajomi nawet nie byli jakoś specjalnie zaskoczeni (śmiech). Paru naszych wspólnych przyjaciół powiedziało nawet: „Kto, jak nie wy?”. Więc ja z ostracyzmem i niechęcią się nie spotkałam. A przynajmniej nie było to na tyle znaczące, żeby to rozpamiętywać.

Muszę cię o to zapytać. Są takie stereotypowe pytania, które padają w kontekście porno: „Czy chciałabyś, żeby twoja córka zagrała w takim filmie?”. Padło kiedyś w twoją stronę? I drugie: „Czy mamusia jest dumna?”. Jak zareagowali rodzice?

Yuli: Kiedy stawaliśmy się coraz bardziej popularni – co nas zaskoczyło, bo nie sądziłam, że na Pornhubie Polacy szukają Polek – uznaliśmy, że musimy jak najszybciej powiedzieć rodzinie, bo największą krzywdę wyrządzimy im nie tym, że gramy w takich filmach, a tym, że dowiedzą się od obcych ludzi. Pewnie, że obawiałam się rozmowy z mamą. Ale raczej nie spodziewałam się takiej reakcji, bo powiedziała: „Spoko, jeśli robisz to w zgodzie ze sobą, podoba ci się,

jesteś szczęśliwa i nikomu nie robisz krzywdy, to rób to, co lubisz”. Ojciec pobladł trochę, ale też, co znamienne, zamiast powiedzieć coś w rodzaju: „Córciu, czy ty się tam bezpiecznie czujesz?”, powiedział: „A co ja powiem, jak mnie jakiś klient zapyta?”. Ojciec, podobnie jak mama, jest fryzjerem.

Co powiedziałaś?

Yuli: Żeby zapytał, czy mu się podobało (śmiech).

I co, ulga?

Yuli: Ogromna. Mój ojczym obrócił wszystko w żart, pytając, czy jest jakaś bariera wiekowa, bo może on z mamą też by mogli (śmiech).

A jak to wyglądało u ciebie?

Mateo: U mnie to było ciut bardziej skomplikowane, bo mam dwoje dzieci z poprzedniego małżeństwa.

I co im powiedziałeś?

Mateo: Że jeśli ktokolwiek będzie się z nich śmiał z powodu tego, co robi ojciec, niech powiedzą, że nie biorą za mnie odpowiedzialności, ojciec jest dorosły i robi w życiu to, co uznaje za słuszne. Mam świadomość, że to, co robię, ma na nie wpływ, i uczę je radzić sobie z ewentualną wrogością. Część „poprzedniej” rodziny, która jest pruderyjna i ma problem z seksem, zyskała niesamowitą pożywkę do hejtu na nas. To jednak nie dotyka nas w najmniejszym stopniu, bo tylko pokazuje brak zrozumienia tematu z ich strony i totalne ograniczenie. Niestety takie nastawienie odbija się na nastawieniu dzieci. Natomiast moja rodzina, w której nie wszyscy popierają naszą przygodę z porno, nie zmienia do nas stosunku. Nasze relacje pozostały

na niezmienionym poziomie, a z szacunku, jaki mamy wzajemnie do siebie, po prostu nie poruszamy tematu porno. Określiłbym to jako nierozmawianie o pracy (śmiech). Oczywiście są również osoby bardzo zafascynowane i zainteresowane naszą działalnością. W sumie to pytanie: „Czy chciałbyś, żeby twoja córka grała w porno?” mógłbym sobie zadać, bo mam dwie.

I co byś sobie odpowiedział?

Mateo: Nie mam wpływu na to, jakie decyzje życiowe podejmą moje dzieci jako osoby dorosłe. Jeśli będą chciały grać w porno, to będą grały i już. Każdy dorosły decyduje za siebie, sam bierze odpowiedzialność za swoje działania. Ważne jest, żeby szanować człowieka i to, co wybiera. Na pewno chętnie odpowiem na wszystkie pytania i nie będę owijać w bawełnę, a już na pewno nie będę propagować stereotypów i schematów, w jakich tkwi społeczeństwo. Zresztą jak sama nazwa wskazuje, porno to branża dla dorosłych i rozmowy o porno też należy odpowiednio dostosować do wieku odbiorcy.

Yuli: Poza tym jeśli będzie chciała grać w filmach, to zawsze może zapytać o wszystko ojca (śmiech).

Czym się zajmowaliście, zanim trafiliście do porno? Wspominałeś, Mateo, o motosporcie.

Mateo: W ogóle mocno siedziałem w sporcie. Grałem w rugby, byłem w poznańskiej Posnanii, potem w reprezentacji Polski juniorów. Niestety kontuzja wykluczyła mnie z gry. A że sport miałem we krwi, szybko przerzuciłem się na wyścigi samochodowe. Ścigałem się na torze. W 2014 roku zdobyłem pierwsze mistrzostwo Polski. W 2015 roku drugie, a w 2019 roku, po namowie Yuli, wystartowałem w kolejnym pucharze i zdobyłem trzeci tytuł mistrza Polski. W tym

roku ze względu na COVID-19 i w ogóle zmiany, jakie zaszły w moim w życiu, już nie startowałem, dowiedziałem się za to, że w kuluarach zamiast rozmawiać o czasach i okrążeniach, chłopaki dyskutowali głównie o nas i przesyłali sobie linki do naszych nagrań.

Jak ci z tym?

Mateo: A jak ma być? Robię to, dobrze mi z tym. Nie robimy z Yuli niczego wbrew sobie, więc jest dobrze. A że zyskuję popularność pośród kolegów większą niż w czasach, gdy byłem kierowcą... Efekt uboczny branży (śmiech).

A ty, Yuli?

Pracowałam jako sommelier na statkach pasażerskich.

To powiedźcie, jak się poznaliście.

Yuli: W salonie fryzjerskim mojej mamy. Pracowałam u niej jako menedżer w przerwach między zleceniami na statkach, a Mateo był klientem (śmiech).

Mateo: Ale to nie tak, że się nie znaliśmy. Nasze drogi przecięły się już wcześniej, pięć lat temu i trzy. I choć doskonale pamiętaliśmy siebie z tych spotkań, to wcześniej do niczego nie doszło.

Yuli: A potem umówiliśmy się tylko na seks (śmiech).

Mateo: Taki był plan. Ale wyszło inaczej (śmiech).

Yuli: To było już ponad dwa lata temu...

Mateo: Szybko się okazało, że ten seks zamienił się w coś więcej.

Yuli: Zupełnie tego nie planowaliśmy. Ja miałam wrócić do pracy na statkach pasażerskich...

Mateo: Okazało się, że mamy podobne charaktery, poglądy i co najważniejsze, darzymy się pełnym szacunkiem, dowartościowaniem, a zarazem swobodą i akceptacją indywidualnych cech...

Yuli: Dobra, to już nie owijajmy w bawełnę: po prostu się w sobie zakochaliśmy i bardzo szybko ze sobą zamieszkaliśmy.

Seks dalej uprawiacie i ogląda go cały świat.

Mateo: Tak jest (śmiech). Ale prawda jest też taka, że nasz pomysł na porno wziął się stąd, że chcieliśmy pokazać innym, że seks w parze, w związku, też może być fascynujący i pociągający. Że można uprawiać go po latach z taką samą namiętnością i radością jak w pierwszych chwilach szaleńczego zakochania. Pokuszę się nawet o stwierdzenie, że z czasem seks ewoluuje w związku i jeżeli ta ewolucja idzie w parze z otwartością i szczerością, to wchodzi na coraz wyższe poziomy. Druga bardzo ważna rzecz to zaufanie i szacunek. Wiem, że nagrywamy porno, ale to porno jest oparte na zaufaniu. Dla mnie osobiście wejście w porno to była swego rodzaju terapia leczenia traum z poprzedniego wieloletniego związku, gdzie seks był raczej nagrodą, co spowodowało sporo ran. Teraz zupełnie inaczej widzę wiele rzeczy i daje mi to także bardzo szerokie spektrum doświadczeń związanych z ludzką seksualnością.

Poza miłymi reakcjami widzów z Polski jak ludzie reagują na wasze filmy?

Mateo: W zasadzie wszyscy reagują dobrze. Ludzie są mili, ale zauważyłem też, że ciekawi. Piszą do nas z pytaniami dotyczącymi seksu. Jak robimy pewne rzeczy.

Yuli: Kiedyś ktoś pytał mnie o seks analny. Jak go uprawiać, bo większość kobiet przecież go nie lubi. Więc odpowiedziałam, że sama nie wiem, dlaczego kobiety nie lubią seksu analnego, bo jest fantastyczny, tylko trzeba się poznać i kochać tak, jak pozwalają wam na to ciała. Tak naprawdę o niechęci do seksu analnego wypowiadają się w większości kobiety, które tego nie spróbowały i tkwią w stereotypie, że boli, że to źle czy niehigienicznie... Chcemy przełamać te stereotypy i pokazać, jak wiele tracą, zamykając się na tak niesamowite doznania, jakie można przeżyć przy analu.

Mateo: Takich pytań jest dużo.

To naturalne. Mógłbym przed nami postawić szklaną kulę i wywróżyć wam niebawem status ekspertów od seksu. Robicie to, czego inni się wstydzą.

Yuli: Dlatego mówimy o tym. Żeby się nie wstydzić. Rozmawiać z partnerem, mówić o tym, czego chcecie, co lubicie, co wam nie pasuje. Nagraliśmy taki filmik JOI, w którym mówimy po polsku o tym, co jest dla nas ważne w seksie, i opowiadamy, jak robić partnerowi dobrze ręką. Pozornie to proste, ale gdy przychodzi co do czego, niewiele kobiet wie, jak to zrobić, bo nie pytają swojego chłopaka czy męża, tylko męczą im tego penisa (o ile w ogóle), bo wydaje im się, że tak to powinno wyglądać. Z drugiej strony faceci boją się powiedzieć, że coś jest nie tak, aby nie urazić partnerki. I tak koło się zamyka. Cały filmik opieramy o narrację ze strony mężczyzny, co też jest niestandardowym podejściem do filmów typu JOI.

Mateo: Ludzie tego potrzebują. Rozmowy z kimś, kto zna seks nie tylko z teorii, ale i z praktyki.

A wy od razu wszystko wiedzieliście?

Mateo: No coś ty. Też się siebie uczyliśmy. Uczymy się zresztą cały czas. Prosty przykład – seks oralny. Na początku nie było idealnie. Gdybym Yuli nie powiedział, to...

Yuli: To pewnie nic by się nie zmieniło, ale przegadaliśmy wszystko. Mateo przesłał mi filmik z Pornhuba, na którym dziewczyna robiła facetowi loda w taki sposób, jak jemu się podoba. Nie chodzi o to, że mam być we wszystkim najlepsza i robić laskę jak nikt inny. Chodzi o to, żeby wiedzieć, czego on chce, że większą przyjemność sprawia mu zupełnie inna technika, niż mi się wydaje. Ale wiele osób nie potrafi o tym rozmawiać, więc trwają w związkach, w których seks jest zupełnie niesatysfakcjonujący.

Nie krępowało was, że ludzie na was patrzą?

Mateo: Nie. Chyba jesteśmy odrobinę ekshibicjonistami. Poza tym naprawdę mamy luźny stosunek do siebie i swoich ciał. Do tego też trzeba dojść, jeśli nie ma się stabilnego poczucia własnej wartości i akceptacji swojego ciała.

Yuli: Gdy już podjęliśmy decyzję, to nie możemy nagle zacząć myśleć w trakcie: „O rety, przecież oni widzą moją cipkę”. Nie możemy się wstydzić, na to już za późno.

Mateo: Poza tym w przeciwieństwie do porno profesjonalnego, my, jako amatorzy, ograniczamy się do siebie. Kręcimy w swoim domu, w swoim ogrodzie. Jesteśmy sami. Nie ma planu filmowego i ludzi dookoła. Mamy oczywiście jakieś plany na rozwijanie się...

Trójkąty? Czworokąty?

Mateo: Na pewno nagramy i trójkąt z mężczyzną, i trójkąt z kobietą*.

Yuli: Ale założyliśmy, że będziemy robić kolejne rzeczy tak, jak nam przyjdzie na nie ochota.

Ale do zawodowego porno nie przejdziecie?

Mateo: Nie. Chcemy mieć swoją wolność, poza tym kręci nas to, co robimy ze sobą. Pornhub, OnlyFans dają nam przestrzeń do robienia tego, co chcemy i jak chcemy. I dają nam niezależność.

Yuli: Jesteśmy amatorami, którzy mają frajdę z tego, że robią to w taki, a nie inny sposób. Zawodowe porno nas nie kręci. Poza tym dopiero odkrywamy ten świat. A jest on absolutnie niezwykły.

Co was zaskoczyło w nim najbardziej?

Mateo: Chyba liczba fetyszy, jakie ludzie mają.

Kręcicie na zamówienie filmy dla fetyszystów?

Mateo: Tak, i byłbyś zaskoczony, jak bardzo intrygujące są to fetysze.

Opowiadaj!

Mateo: Jeden film dla przykładu mieliśmy nakręcić z perspektywy małego człowieczka. Kamera była tak ustawiona, jakby na biorącą prysznic Yuli patrzył malutki człowieczek. Ona wchodzi, wyciera się, a potem spogląda na niego i zjada go.

Yuli: Do tego skarpetki. Niskie, wysokie, białe, pończochy. Stopy, brudne stopy. Jeden z użytkowników zamówił film, w którym tańczyłam nago jak robot. Co dwie minuty się „wyłączałam”, a Mateo mnie „włączał”. W tym nagraniu nie było seksu, sam performance odpowiadający fetyszowi zamawiającego.

Mateo: Wszystko to musiało być oczywiście wyliczone co do sekundy. Seksualność ludzka jest nieskończona. Porno pokazuje, jak bardzo

jesteśmy zróżnicowani pod względem swoich potrzeb. Im dłużej jesteś w tym świecie, tym mocniej uświadamiasz sobie, że coś takiego jak normalność to mit. Nie ma dwóch takich samych osób w sensie ich potrzeb. Co do samych custom video – nagrań na zamówienie – to my decydujemy, które realizujemy, a których nie. Robimy tylko to, z czym czujemy się dobrze, i najczęściej to, z czego mamy fun.

A na ile nagrywanie porno zmieniło wasze życie seksualne?

Mateo: Przez moment trochę oszaleliśmy.

To znaczy?

Yuli: Wszystko nagrywaliśmy. Każdy nasz seks. Z czasem zrozumieliśmy, że nie tędy droga. Seks ma nas cieszyć, a nie być tylko pracą, więc zwolniliśmy. Teraz nagrywamy dużo mniej.

Mateo: To rozgraniczenie przyszło samo. Jak mówi Yuli, na początku nagrywaliśmy wszystko. Trochę to też wynikało z faktu, że chcieliśmy mieć jak najwięcej materiału. Potem dotarło do nas, że możemy szybko ludzi zanudzić.

Yuli: Zwłaszcza że zaczęliśmy podczas lockdownu w Hiszpanii i nie mieliśmy możliwości zmieniać otoczenia. Więc mieliśmy seks w sypialni, seks w kuchni i seks na balkonie.

Mateo: A potem przyszło to rozgraniczenie. Nie każdy seks jest z kamerą. Teraz niemal wszystko, co robimy, jest nasze, a nagrywamy tylko niewielką część naszego seksu.

Jak to się robi, że nowa strona na Pornhubie startuje na poziom niemal wielkich gwiazd?

Mateo: Myślę, że spory wpływ na to ma nasze podejście do seksu, że jest on radosny, Yuli się uśmiecha. Żartujemy. To ma być przyjemne. Po

raz kolejny chcemy przełamywać stereotypy i pokazać, że na przykład wytrysk na twarz może być czymś przyjemnym dla obu stron. Pokazać, że największą radość z seksu można czerpać ze spełniania fantazji seksualnych partnera/partnerki. Nie robiąc czegoś z przymusu, tylko z czystej przyjemności!

Yuli: Uprawiamy seks taki, jaki uprawiają ludzie, lub taki, jaki by chcieli uprawiać, więc to do nich trafia.

Mateo: Poza tym chcemy się rozwijać, mamy plan, żeby w końcu utrzymywać się tylko z tego.

A teraz jak jest? Pornhub was już utrzymuje?

Mateo: Jeszcze nie, dlatego musimy jeszcze pracować w naszych dawnych pracach. Ale powoli to się zmienia. Mamy do tego racjonalne podejście. To, że dobijasz do topu Pornhuba, nie znaczy, że nagle zarabiasz miliony. To jak każda praca wymaga czasu i motywacji, żeby osiągnąć sukces.

Jedna z pornhubowych par, którą próbowałem namówić na wywiad, śmiertelnie się na mnie obraziła, bo miałem czelność powiedzieć im, że nagrywają amatorskie porno. Oni twierdzili, że rejestrują prawdziwą miłość.

Yuli: W ogóle nie rozumiem, skąd u ludzi bierze się taki wstyd. Takie wypieranie i zaprzeczanie. Nie mam problemu z tym, żeby chodzić w koszulkach Pornhuba. Noszę ich plecak. Robię to, co robię, i pracuję tu, gdzie pracuję. Uprawiam seks przed kamerą i pokazuję ciało. Nie mam z tym problemu. Czasami podchodzą do mnie ludzie, którzy pytają: „Skąd masz taką fajną koszulkę?”. Mówię, że z pracy, że

nagrywam porno na Pornhuba. I już się tak nie uśmiechają, otwierają szerzej oczy w niedowierzaniu i w większości myślą, że żartuję.

Bo porno spina.

Yuli: Każdy ogląda porno, ale wszyscy mają z nim problem. Jeśli ktoś ma problem z nazywaniem „porno” tego, co robimy, niech mówi: performance, artystyczna zabawa, seks, materiały multimedialne dla dorosłych. Nie oszukujmy się, robimy to, co robimy, żeby ludzie przy tym dochodzili. Kiedy ktoś pisze do nas: „Oglądałem wasz film i miałem trzy orgazmy”, odpisujemy: „Super, o to chodzi”. My nie tworzymy artystycznego kina, a coś, co ma ludzi podniecać. Naprawdę bardzo nas cieszą wiadomości od par, które się nam zwierzają, że dzięki wspólnemu oglądaniu naszych nagrań bardzo otworzyły się na seks i poznają się na nowo. To jest niesamowicie miłe i motywujące.

Mateo: Ale zdarzają się przypadki, kiedy ludziom się wydaje, że gdy uprawiamy seks przed kamerami, równa się to temu, że można nas wynająć na wspólny seks. No nie można. Nie uprawiamy seksu z obcymi ludźmi, a ze sobą. I nie jesteśmy do wynajęcia. Nie mylmy pojęć: to, że widzisz mnie czy Yuli nago, nie znaczy, że możesz uprawiać z nami seks za pieniądze. Widzę, że ludzie nie rozumieją, czym jest porno. Porno to nie prostytucja – to są dwie zupełnie inne branże, jak księgowość i turystyka.

Yuli: To znaczy tyle, że patrząc na mnie, możesz dojść. Ale nic więcej.

Ludzie mają tendencję do oceniania innych według siebie.

Mateo: Doskonale ten mechanizm rozumiem, ale tu stawiamy bardzo mocną granicę. To, co widzicie, to nasz film. Nie jest nawet naszym życiem jeden do jednego. To film. Ma bawić, podniecać, ale nie dawać

wejścia do naszej sypialni. Tam wpuszczamy tylko te osoby, które chcemy wpuścić.

Ale operatora wpuściliście.

Mateo: Ale nie do sypialni (śmiech). To było bardzo ciekawe doświadczenie. Zadzwonił do nas pewien operator, który powiedział, że zawsze chciał nakręcić film porno i czybyśmy się zgodzili. Kiedy kręcisz film amatorski, jesteś wszystkim: operatorem, montażystą, scenarzystą, reżyserem i aktorem. Więc fajnie było po prostu uprawiać seks, mając świadomość, że ktoś za ciebie wszystko nagrywa. Ważne też było to, że to nie była osoba dla nas obca, już wcześniej się znaliśmy i rozmawialiśmy, dzięki czemu mieliśmy zaufanie, więc zdecydowaliśmy się na doświadczenie uprawiania seksu i rejestrowania tego przez profesjonalistę.

Yuli: Ale to nie tak, że teraz wszystko będzie nagrywał operator. To była jednorazowa zabawa, chęć zobaczenia, jak to jest, gdy nagrywa cię ktoś inny. Ale w tę stronę nie będziemy zmierzać.

To na koniec powiedzcie – skąd wasza nazwa?

Mateo: To bardzo prosta łamigłówka (śmiech). Żyjemy ze sobą, a Owiak to zgrabne połączenie końcówek naszych cudownych polskich nazwisk. I tak powstała pornopara – Yuli i Mateo Owiak. Co do imion... To nasze pseudonimy artystyczne, które są chyba oczywiste.

---

* Z kobietą już nagrali, ale jest dostępny tylko dla fanów (przyp. aut.).

Andrzej Gryżewski: „Porno trzeba się nauczyć"

Zanim zacząłem pisać tę książkę, wiedziałem, jaką ma mieć strukturę. Chciałem, żeby się zaczynała i kończyła rozmowami z lekarzami. Żeby naukowe spojrzenie na pornografię było swoistą klamrą. O ile po przeczytaniu badań Justina Lehmillera wiedziałem, że chcę zacząć od niego, o tyle nie byłem pewien, na kim zakończyć. Czy ma to być ktoś ze świata czy Polak? Jeśli przejrzymy wypowiedzi polskich seksuologów i terapeutów na temat pornografii, pojawi się przed nami obraz upadku i rozpaczy. I nie chodzi o opinię na temat porno, bo ją powinien każdy wyrobić sobie sam, ale o podejście do branży. Wystarczyło mi kilka wywiadów, by się przekonać, że niestety niewielu z popularnych naukowców rozmawiało z ludźmi pracującymi na planach filmów porno, a ich wypowiedzi najczęściej powielają krzywdzące dla ludzi z branży porno stereotypy. Ale lekarza musiałem mieć. I tak moje myśli powędrowały w stronę Andrzeja Gryżewskiego, seksuologa, psychoterapeuty poznawczo-behawioralnego, psychologa, certyfikowanego edukatora seksualnego (rety, ile on ma tytułów). Autora książek: bestsellerowej *Sztuki obsługi penisa*, *Macho, instrukcja*

obsługi oraz świeżo wydanej *Niekochalni. Lęk przed bliskością*. I wreszcie założyciela Gabinetu Psychoterapii Seksualnej CBTseksuolog.pl.

Poznaliśmy się podczas nagrania audycji *Gra wstępna* w Antyradiu. Wiedziałem, że Gryżewski ma poglądy dość, nazwijmy to, liberalne, ale nie to było najważniejsze. Po prostu nie złapałem go na kłamstwie. On nie opowiadał o porno rzeczy, o których nie miał pojęcia. I tym mnie kupił. Szczerością. I szczerze rozmawialiśmy o tym, jak to jest z uzależnieniem od porno, kto przychodzi do jego gabinetu i jak widzą porno kobiety, a jak faceci.

Pierwsze skojarzenie twoich klientów z porno?

Zależy, kogo spytasz. Jeśli mężczyzn, to najczęściej padnie odpowiedź, że jest to źródło inspiracji, sposób na urozmaicenie życia erotycznego w związku, ale i dla singli. Porno jest też, według wielu, formą spełniania fantazji. Identyfikują się z aktorem, dzięki czemu w wyobraźni odbywają stosunek płciowy z aktorką. Generalnie są to skojarzenia pozytywne, a porno według mężczyzn jest potrzebne. Dlatego jestem przekonany, że gdyby PiS wprowadził to, czym się odgrażał, czyli blokadę pornografii w sieci i dostęp do niej tylko za pomocą specjalnych kart, na ulice Polski wylałyby się protesty o wiele liczniejsze niż te, gdy głosowano nad ACTA*.

A kobiety?

Poczekaj, bo jeszcze nie skończyłem. Gdy dochodzimy do masturbacji przy porno, dzieje się coś ciekawego: nagle mężczyźni z doktora Jekylla zamieniają się w pana Hyde’a. Masturbacja przy porno jest zła. Prowadzi do uzależnienia, do zaburzeń erekcji, do niepożądania partnerki, kompulsji. Pacjenci w gabinecie mówią mi, że to wpływ obyczajowości religijnej tego pięknego kraju, że masturbacja jest obrzydliwa, brudna, śliska i podejrzana.

To teraz powiedz o kobietach.

Kobietom pornografia kojarzy się z mechanicznym, brutalnym seksem, który odpowiada facetom, a niekoniecznie im.

Pieprzenie?

Tak. Ale wizerunek pornografii się ociepla. W ogromnej mierze dzięki porno etycznemu, czyli takiemu, gdzie występują ludzie, którzy się

pożądają, nie przeginają z odgłosami, są naturalni. I pornografia dla kobiet, czyli filmy, w których są dialogi...

Ale wiesz, że to marketing.

Słucham?

No, porno dla kobiet. To takie samo porno jak każde inne, tylko zrobione ładniej, estetyczniej niż porno, powiedzmy, ze studia Brazzers. Ale podstawa tak zwanego porno dla kobiet jest taka sama – ma podniecać.

Masz rację, ale ten marketing działa. Poza tym te filmy jednak trafiają do kobiet, sprawiają, że panie otwierają się na pornografię. Rzadko słyszę od pacjentów mężczyzn, że porno dla kobiet koresponduje z ich wrażliwością erotyczną. Choć jest w podejściu kobiet do pornografii pewna dwoistość. Z jednej strony szukają filmów subtelnych, w których widać prawdziwą namiętność, z drugiej rośnie pośród kobiet popularność takich gatunków, jak gangbang, seks analny czy BDSM.

Z czego to wynika? To, że właśnie porno w stylu gangbang stało się wśród pań bardzo popularne.

W ogromnej mierze sięga to do archetypicznej kobiecej fantazji o gwałcie.

Fantazji niezwykle opacznie rozumianej, czego dowodem było choćby zamieszanie wokół Blanki Lipińskiej.

Otóż to. Bo przecież nie chodzi o to, że kobiety marzą o tym, by zgwałcił je jakiś typ w Skaryszaku. Nie chcą doświadczyć przemocy na ulicy. Fantazja o gwałcie od początku do końca oparta jest na zasadach, które narzuca kobieta, czyli facet, który wpada do mieszkania, pokoju,

biura i ją gwałci, to mężczyzna, który się jej podoba. Robi z nią rzeczy, na które ona ma ochotę, i przekracza te granice, które ona ma ochotę przekroczyć. Na końcu odchodzi, zabierając ze sobą poczucie wstydu, bo wszystko, co się wydarzyło, zrobił on, nie ona. Kobieta nie zrobiła nic złego. Tak naprawdę zatem gwałci ją jej własne alter ego, nie facet. Reasumując – gwałt jest de facto spełnieniem seksualnych potrzeb, do których kobieta boi się przyznać sama przed sobą, a nie gwałtem w sensie dosłownym. Żadna kobieta nie chce być zgwałcona, ale wiele kobiet chce przeżyć w seksie rzeczy, które boi się wypowiedzieć na głos. A w gangbangu – opowiadają mi pacjentki – jest cała plejada różnorodnych mężczyzn: jeden brunet z klasą, wygląda jak George Clooney, drugi poważny blondyn jak Daniel Craig, trzeci uśmiechnięty, wyrzeźbiony i taneczny jak Daniel Qczaj, czwarty z chłopięcą urodą jak Dawid Podsiadło, a piąty Afroamerykanin jak Usher. I wszyscy w tym gangbangu ją adorują. Rozumiesz, na czym ta fantazja polega? (Śmiech).

W wielu atakach na pornografię pada argument, że porno nawołuje do gwałtu.

Mózg człowieka działa zero-jedynkowo, czyli coś jest albo dobre, albo złe. Porno nie pokazuje seksu prokreacyjnego, czyli takiego, jakiego uczy nasza kultura, więc jest złe. Hedonizm musi prowadzić do czegoś złego według pasterzy naszego Kościoła. Boimy się seksu, skreślamy porno, bo pokazuje rzeczy według nas wyuzdane i niebezpieczne, czyli choćby trójkąty, seks grupowy, gangbang, więc lepiej od razu z góry uznać je za złe. A gdy już uznamy je za złe, to łatwo zrzucić na nie winę za całe zło na świecie.

Porno odpowiada za gwałty. Porno nakłania do przemocy.

Tak działają stereotypy. Nasze mózgi ich potrzebują, żeby układać i kategoryzować sobie rzeczywistość. Każdy Arab to terrorysta, każdy Niemiec to sadysta. Wiadomo, że to nie jest prawda, ale w ten sposób łatwiej nam akceptować świat. Więc jeśli porno jest złe, czytaj: seks nieprokreacyjny jest zły, to szybko można zrzucić na niego winę za każdą złą rzecz, jaka ma miejsce na świecie, a jest w jakiś sposób związana z seksem. Pornografia jest córką stereotypów.

Pornografia jest potworem z szafy, demonem.

Jest taka bardzo dobra książka *Seks i cytadela* Shereen El Feki. To opowieść o seksie w krajach arabskich, która bardzo celnie odpowiada na pytanie, dlaczego porno jest złe. Dawno temu w krajach arabskich seks był czymś absolutnie pozytywnym i akceptowanym. Uprawianie seksu nie wiązało się z żadnymi zakazami, panowała wolność, bo ludzie, którzy mają swobodne podejście do seksu, nie wstydzą się go, nie widzą w nim problemu, mają zupełnie inne podejście do samych siebie, akceptują się, mają większe poczucie własnej wartości i czują się zakorzenieni w życiu. I tu pojawia się problem: wolnymi ludźmi bardzo trudno jest manipulować. Trudno narzucać im swoje zdanie, zmuszać ich do działania zgodnie z oczekiwaniami. Więc wkraczają politycy i religia. Filtrując seks przez wiarę, narzucając masę zakazów i nakazów, sprawili, że dla świata arabskiego seks, który był wyznacznikiem wolności i swobody, stał się czymś złym, co należy odrzucić, bo zaburza życie w zgodzie z Bogiem. Ludzie, którzy mają poczucie, że żyją w grzechu, są łatwiej sterowalni, łatwiej im wmawiać pewne rzeczy, narzucać swoje poglądy. *Seks i cytadela* świetnie to opisuje. A teraz spójrz na to, co dzieje się u nas. Kto jest dystrybutorem seksu, kto decyduje o tym, jaki seks jest dobry, a jaki zły?

Wiadomo – Kościół.

Tak jest. To Kościół mówi ci, że seks nie może być przyjemny. Seks ma służyć prokreacji, a uprawiać go mogą tylko ludzie, którzy spełnią określone warunki, czyli są małżeństwem i nie zabezpieczają się skutecznymi medycznymi metodami antykoncepcyjnymi. Kościół, zarządzając seksem, tworzy z ludzi sterowalną masę: to my mówimy ci, co masz robić, kiedy masz to robić i z kim.

I wprowadzamy cię w poczucie winy, z którego może uratować cię tylko rozgrzeszenie, którego wyłącznie my możemy ci udzielić.

Jako seksuolog z każdym nowym pacjentem przeprowadzam wywiad. Proste pytania – jak wygląda jego życie erotyczne, czy się masturbuje, do czego się masturbuje, ile razy, jak wygląda jego życie erotyczne. To normalny zestaw pytań, który ma pokazać mi, z kim mam do czynienia, i pozwoli rozpoznać problem. Swoją drogą, pacjenci z ciężkimi zaburzeniami erekcji, obniżonym libido i wstrętem do seksu mówią mi, że porno im nie wyrządziło tyle zła, ile pracownicy Kościoła. Po pierwsze, mówili mi, że ja mniej szczegółowo zbieram wywiad seksuologiczny w gabinecie niż księża, którzy ich przez lata spowiadali w konfesjonale. Dopytywali, jakiego rodzaju porno oglądają, z jakich stron, jak długo oglądają, ile czasu się przy tym masturbują, co wtedy czują. Po drugie, spowiednicy, zadając pokutę, wyrażali swoje bezbrzeżne oburzenie, obrzydzenie i potępienie dla zachowań erotycznych spowiadających się wiernych. Wcale się nie dziwię, że później seksualność Polaków jest tak poturbowana. Ciężko nam, psychoterapeutom i seksuologom, wyleczyć z dysfunkcji seksualnych pacjentów, którzy doświadczyli takiej traumatyzacji religijno-

erotycznej. To była ogromna ingerencja w seksualność moich pacjentów.

No właśnie, teraz pytanie: na ile ingerowanie w seksualność młodego człowieka przez księdza w konfesjonale czy podczas mszy ma na niego bardziej zgubny wpływ niż porno?

Człowiek zaczyna dojrzewać seksualnie w wieku 12 lat, w wieku lat 16 osiąga szczyt, który trwa do około 25 roku życia. Chodząc do kościoła i spowiadając się w wieku 16 lat, bezustannie słuchając o tym, że masturbując się, obrażam Boga, wpadłem w regularną depresję. Kiedy odsunąłem się od Kościoła, moje życie się poprawiło. Jego jakość się zmieniła. I teraz popatrz na nastolatków. Masz 16 lat, jesteś pobudzony, masturbujesz się, trafiasz do kościoła, a ksiądz mówi ci, że robisz źle. Co się dzieje w twojej głowie? Zamiast budować swoją samoocenę i poczucie własnej wartości, które będą ci towarzyszyć przez całe życie, czujesz się brudny i zły, czyli twoja samoocena spada. Nie wolno ingerować w czyjąś seksualność w tak brutalny sposób, bo robi się ludziom gigantyczną krzywdę, a w skrajnych przypadkach można doprowadzić do tego, że taki człowiek będzie brzydzić się siebie, będzie mieć problemy ze znalezieniem partnera, budowaniem związków czy chociażby radosnym przeżywaniem seksu.

Zbierając materiały do tej książki, spotkałem też seksuologów, którzy mieli zupełnie inne poglądy niż ty. Oni twierdzili, że droga do budowania relacji to Bóg i dziesięć przykazań. Że pornografia, seks pozamałżeński i w ogóle seks, który nie prowadzi do poczęcia, to zło.

Mamy rok 2020. Nauka jest na zupełnie innym poziomie niż dwieście lat temu, ale to właśnie teraz lekarze, mimo że mają dostęp do wiedzy,

do badań, które zmieniają sposób leczenia ludzi, nagle uznają, że powinni kierować się tzw. klauzulą sumienia, nie bacząc na to, że klauzula sumienia często jest wbrew zaleceniom nauki. Niestety można to też zauważyć w seksuologii. Spotkasz więc seksuologów, którzy będą ci mówić, że pornografia jest zła i należy jej zakazać, nie zważając na szerszy kontekst problemów pacjenta.

Przecież kiedy czegoś zakazujesz, staje się to o wiele bardziej atrakcyjne.

Ale zwróć uwagę na to, że osoby, które są za klauzulą sumienia czy zakazem pornografii, mają bardzo specyficzne podejście do życia. Kij, a nie marchewka. Zakaz, a nie próba zrozumienia. Nie ma w nich renesansowego podejścia – nic, co ludzkie, nie jest mi obce – jest za to podejście mocno restrykcyjne. To w efekcie zaburza im ogląd świata. Jestem przekonany, że oni nawet nie wiedzą, że zakaz prowadzi do zainteresowania. Dla nich sam zakaz jest celem. A co stanie się później, już ich nie obchodzi. A nawet jeśli niektórzy z nich widzą, że zakaz tylko wzmocni zainteresowanie, to chcą jeszcze bardziej wzmocnić karę. Z pracy z pacjentami wiem, że tak funkcjonują ludzie, którzy w życiu doświadczyli głębokiej przemocy. W dzieciństwie, gdy cierpieli i płakali, to od swoich rodziców bądź opiekunów dostawali jeszcze większe kary i bicie, więc myślą, że metoda kija jest jedyną słuszną metodą wychowawczą. Oczywiście to bzdura.

A czy porno może zniszczyć komuś życie?

Powiem tak – porno jako takie absolutnie nie. Uzależnienie od porno – tak.

Ale wiesz, że WHO, czyli Światowa Organizacja Zdrowia, uznało, że nie ma takiej choroby jak uzależnienie od pornografii.

Owszem, uzależnienie od pornografii nie weszło ani do ICD-10, czyli międzynarodowej klasyfikacji chorób, ani do DSM-5, czyli klasyfikacji zaburzeń psychiatrycznych. W 2010 roku Martin Kafka zaproponował termin hiperseksualność, który opisuje utratę kontroli nad zachowaniami seksualnymi. Kryteria diagnostyczne hiperseksualności miały zostać włączone do klasyfikacji Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego DSM-V, jednak ze względu na zbyt małą liczbę danych naukowych co do mechanizmów leżących u jej podłoża do ostatecznej wersji DSM-V nie zostały włączone. Kryteria Kafki były następujące: pacjent ma ukończone 18 lat, ponadto powinny u niego przez okres sześciu ostatnich miesięcy wystąpić trzy z pięciu następujących kryteriów objawowych: 1) osoba przez większość czasu jest pochłonięta przez seksualne fantazje i popędy lub przez planowanie i zajmowanie się zachowaniem seksualnym; 2) powtarzające się zaangażowanie w fantazje seksualne, popędy i zachowania w odpowiedzi na dysforyczne stany emocjonalne (niepokój, depresja, nuda, drażliwość itp.); 3) powtarzające się zaangażowanie w fantazje seksualne, popędy i zachowania w odpowiedzi na stresujące wydarzenia życiowe; 4) powtarzanie bez sukcesu prób kontroli lub znaczącego zredukowania fantazji seksualnych, popędów lub zachowań; 5) powtarzanie zaangażowania w zachowania seksualne, lekceważąc ryzyko fizycznych lub emocjonalnych szkód dla siebie lub innych osób. Ponadto uzależniona osoba doświadcza znaczącego klinicznie osobistego cierpienia lub upośledzenia w społecznym, zawodowym lub innym ważnym obszarze funkcjonowania w związku z częstotliwością i intensywnością tych seksualnych fantazji, popędów i zachowań.

Objawy te można określać w stosunku do: masturbacji, pornografii, zachowań seksualnych za zgodą dorosłych osób, cyberseksu, seksu telefonicznego, lokali ze striptizem. Wytyczne te nie kwalifikują do określenia osoby jako uzależnionej od seksu, jeśli fantazje seksualne, popędy lub zachowania wynikają z bezpośredniego fizjologicznego działania narkotyków albo leków lub są wynikiem epizodu maniakalnego. W praktyce ja wolę kryteria, które wymyślił badacz Marc Griffiths: 1. Dominacja – określone zachowanie staje się aktywnością najważniejszą i dominującą w życiu osoby. Dominuje ono w jej myśleniu (zaabsorbowanie i zniekształcenia poznawcze), w jej uczuciach (np. odczucie braku) oraz w jej zachowaniu (zaniedbywanie aktywności społecznej). 2. Zmiana nastroju – stanowi konsekwencję kontynuowania zachowania oraz może być strategią radzenia sobie (podekscytowanie, poczucie oderwania się). Są ludzie, którzy gdy mają zły dzień, robią sobie dobrze, oglądając porno, i idą spać. A są tacy, którzy zaczynają pornografią regulować swoje emocje, takie jak lęk, smutek, złość, rozdrażnienie czy samotność. 3. Tolerancja – czas trwania wykonywania zachowania musi wzrastać w celu uzyskania pożądanej satysfakcji. Są ludzie, którzy puszczają sobie film na pół godziny, a potem wracają do pracy, i są tacy, którzy przychodzą z pracy do domu i oglądają pornosy od osiemnastej do drugiej w nocy. 4. Objawy abstynencyjne – nieprzyjemne odczucia psychiczne (depresyjność, zirytowanie) lub objawy fizyczne (np. drżenie ciała). 5. Konflikty – o charakterze społecznym (z partnerką/partnerem, rodziną, przyjaciółmi) lub wewnętrznym (między pragnieniem, by nie ulec napięciu wywołanemu przez uzależnienie od zachowania, a psychiczną potrzebą poddania się temu zachowaniu). 6. Nawrót – tendencja do

powracania do wykonywania zachowania po okresie zaprzestania go lub podejmowanie prób kontrolowania go.

No dobrze, a może byś podał przykłady pacjentów z twojego gabinetu?

Mam pacjenta, powiedzmy, prawnika. Funkcjonuje w społeczeństwie normalnie, wszystko działa jak należy, jednak ma on pewien problem – przed każdą rozprawą musi skorzystać z usług prostytutki. A że rozprawy ma co dwa dni, często rano robi się z tego burzliwe życie erotyczne, które co więcej, wpływa negatywnie na jego zdrowie, bo kobiety, z którymi współżyje, często nie są podniecone, prezerwatywy pękają, a on zaraża się chorobami. I drugi przykład – do mojego gabinetu trafił człowiek, który nie wiedział, dlaczego do mnie trafił. Opowiedział mi o swoim życiu seksualnym. Żyje w otwartym związku, co tydzień z partnerką urządzają w domu seks grupowy, seks w trójkącie lub gangbang, namiętnie ogląda filmy porno, ma kilka innych kobiet, z którymi uprawia seks, podobnie jak jego partnerka uprawia seks z innymi mężczyznami. Oboje się na to zgodzili, to ich życie, są dorośli i nie robią nikomu krzywdy. Dlaczego więc do mnie trafił? Ponieważ opowiedział o swoim życiu przyjacielowi, a ten uznał, że on musi być chory, bo to nienormalne. Powiedział to facet, który seks uprawiał dwa razy w tygodniu, i to z żoną. Wyjaśniłem mu, że jeśli obie strony są szczęśliwe i nikomu nie dzieje się krzywda, to nie ma powodu, by się leczyć. Natomiast pacjent numer jeden ma problem i nie jest to prostytucja, a regulowanie emocji płatnym seksem. Z porno jest podobnie – ono samo nie jest problemem. Problem pojawia się w chwili, gdy zaczynamy pornografią regulować sobie życie.

Właśnie. To, że ludzie regulują sobie pornografią emocje, nie jest równoznaczne z tym, że pornografia jest ich problemem ani że to pornografia stworzyła problem z emocjami. Doktor Nicole Prause przeprowadziła gigantyczne badania, które dobitnie wykazały, że pornografia sama w sobie nie powoduje uzależnienia takiego samego jak uzależnienie od alkoholu czy narkotyków. Użytkownicy pornografii nie potęgują swoich doznań, w ich mózgach nie zachodzą takie zmiany jak u alkoholików czy narkomanów.

Bo mówiąc o uzależnieniu od porno, wchodzimy w rejestr behawioralny, w rozregulowane emocje i w to, jak znajdujemy sobie zastępcze elementy do ich regulowania. Czy to dotyczy gier, czy porno, zakupów czy kompulsywnego objadania się.

Ale jak rozumiem, z naukowego punktu widzenia dziś jednostka chorobowa „uzależnienie od pornografii" nie istnieje?

To część dyskusji akademickiej, która się obecnie toczy. Jak ona się skończy, nie wiemy, ale możemy jako lekarze pomagać ludziom, dla których oglądanie pornografii stało się kompulsywnym nawykiem i nie mogą się od niego uwolnić. Oczywiście nie każda osoba, która przychodzi do gabinetu i mówi, że ogląda filmy porno, ma z tym problem. Kobieta, która przychodzi do seksuologa i mówi, że ma problem, bo lubi oglądać porno z partnerem i lubi, gdy on na koniec dochodzi jej na twarz, tak naprawdę nie ma problemu z seksem ani pornografią, co najwyżej problem wynikający z wychowania, które nauczyło ją, że każde odstępstwo od klasycznego stosunku jest złe. Nie jest. I nikt nie powinien mieć z tego powodu wyrzutów sumienia czy

czuć się gorszy. Najważniejsza dla nas, seksuologów, jest tzw. norma partnerska stworzona przez dziadka polskiej seksuologii Kazimierza Imielińskiego. Norma składa się z pięciu podpunktów. Dwie osoby są w wieku dojrzałym do seksu (w Polsce to ukończone szesnaście lat), aktywność seksualna ma być dla nich przyjemna, akceptowana przez obie strony, nie niszczy ładu społecznego (czyli nie uprawiasz seksu pod Pałacem Kultury) i nie zagraża zdrowiu. Jeśli te wszystkie punkty są spełnione, nie można mówić o czymś nienormalnym.

To wszystko jest fajne w teorii...

Rzeczywistość mocno weryfikuje teorię – owszem. Mam klientkę, dziewczyna jest prostytutką, bardzo lubi seks i swoją pracę, ale mieszka w małym miasteczku. W tygodniu mężczyźni, którzy ją odwiedzają, są zachwyceni, zostawiają napiwki itp. Ale w niedzielę podczas rodzinnych spacerów, gdy ją mijają, idąc pod ramię z żonami, mówią pod nosem: „Patrz, kurwa idzie”. W niedzielę jest znienawidzona, w tygodniu rozchwytywana.

Ale tu mówisz o czystej hipokryzji.

Bo seks często idzie w parze z hipokryzją.

Dziewczyny z branży porno opowiadają często, że ci sami faceci, którzy dochodzą, oglądając ich filmy, piszą do nich na Instagramie „dziwka”.

Bo hedoniści nie są popularni. Zwłaszcza w naszym społeczeństwie, w którym każdy ma swój krzyż do niesienia, a życie jest cierpieniem. Gdy pokazujesz, że życie ma fajne kolory, i to związane z seksem, to jesteś skreślony, i to do kwadratu. Nie możesz cieszyć się życiem i seksem. Nie i już.

Jedna z moich bohaterek mówi wprost: chcę się doskonalić w graniu w porno.

W Polsce nie miałaby życia (śmiech). Mam klientki striptizerki, które przez społeczeństwo traktowane są jako prostytutki. Podczas kiedy one w większości są ekshibicjonistkami, które chcą się pokazać, chcą się rozebrać, być pożądane, ale nie chcą dotykania i seksu. Jest w seksuologii taki termin jak zazdrość o rozkosz. Typowy tok myślenia jest taki: „Jeśli ty prowadzisz życie pełne przyjemności, do której ja nie mam dostępu, bo ogranicza mnie religia bądź kultura, to ja cię z tego powodu znienawidzę, bo realizujesz życie, którego ja nie mogę realizować, chociaż w głębi serca tego pragnę". Dlatego bardzo wielu prawicowych aktywistów nienawidzi ludzi czerpiących rozkosz z seksu czy lubiących pornografię, bo robią to, czego oni sami się wstydzą, czego im nie wolno, a tak bardzo tego wewnętrznie pożądają. Popatrz na księdza, który z ambony mówi o seksie – aż oczy mu płoną z pożądania (śmiech).

Prawicowi aktywiści to w ogóle ciekawy przypadek. Moi bohaterowie mówią wprost: prawicowcy ich oficjalnie nienawidzą, nieoficjalnie – są fanami.

Publikuję teksty głównie w liberalnych lub lewicowych mediach, ale w gabinecie mam głównie klientów prawicowych. Dlaczego? To proste – ci z lewej strony realizują życie, jak chcą i jak potrzebują, i nie oglądają się zazwyczaj na innych, podczas kiedy ludzie z prawej strony wikłają się w relacje, które wpisują się w ich wizję świata, ale nie dają im satysfakcji, czyli mówiąc wprost: w domu mają oziębłą madonnę, ale tęsknią za grzesznicą. I najczęściej trafiają na kozetkę, lecząc się

z uzależnienia od płatnego seksu, lub są uzależnieni od regulowania sobie uczuć pozaseksualnych pornografią i masturbacją.

Czytałem tekst, w którym autorka próbowała udowodnić tezę, że większość gwałtów, jakich dopuszczali się młodzi Brytyjczycy, spowodowana była oglądaniem filmów porno.

Powinno być zupełnie na odwrót. Pornografia obniża popęd seksualny, bo rozładowuje napięcie. Większość przestępstw seksualnych zostaje popełniona pod wpływem alkoholu, ale czy to znaczy, że mamy zdelegalizować alkohol?

Ale w takich kategoriach nikt nie myśli.

Bo znów wpadasz w myślenie zero-jedynkowe – porno, seks, zło, gwałt.

No to w końcu jak jest z tą szkodliwością pornografii? Czy ona rzeczywiście demoluje mózgi nastolatków?

My w seksuologii proponujemy, żeby zamiast zajmować się nieskuteczną walką z pornografią, skupić się na edukacji seksualnej i pokazać młodym ludziom, co w pornografii jest udawane. Największy problem pornografii polega na tym, że wiele osób traktuje ją śmiertelnie poważnie. I nie dotyczy to tylko ludzi młodych. Mam klientów, którzy przychodzą do mnie z zaburzeniami erekcji spowodowanymi tym, że tak bardzo biorą do siebie „sprawność”, z jaką funkcjonują mężczyźni w filmach porno, że zaczynają mieć problemy. Czy to wina porno? Nie. To wina braku edukacji i wiedzy o tym, jak się filmy porno kręci. Aż 90 procent osób, które przychodzą do mojego gabinetu, nie ma o tym pojęcia. Im naprawdę się wydaje, że erekcja ma trwać bezustannie, penis ma stać na baczność cały czas, a przynajmniej kilkadziesiąt minut.

Nie wiedzą, że aktorzy przyjmują viagrę i inne środki na erekcję, więc martwią się, że im penis opada, że raz stoi, a potem nie. Nie wiedzą, że aktor filmów porno tuż przed włączeniem kamery nakłada na penisa pompkę próżniową, czyli taką szklaną tubę, która w moment zasysa powietrze i nagle członek jest w stanie pełnej sztywności. Wydaje im się, że każda kobieta w łóżku powinna być tak podniecona, że lata z tej żądzy po ścianach i wszędzie zostawia mokre ślady. Idźmy dalej – w filmach porno każda kobieta ma wytrysk, czyli squirt, i każda dochodzi kilka razy z rzędu, a on w łóżku ma taką, która nie ma wytrysku i jeden orgazm z trudem wywalczony. Więc myśli, że coś musi być nie tak i z nim, i z nią, a na pewno z ich związkiem. No i wytrysk – na filmach są takie obfite, zalewają spermą całe piersi aktorki, a on parę kropelek. Więc trzeba krok po kroku, element po elemencie tłumaczyć ludziom, że film to nie życie. Że film to bajka, a życie to życie. Nie każdy ma penisa na ćwierć metra, nie każda dochodzi tak głośno, że po ich seksie sąsiedzi z wrażenia też idą na balkon na papierosa (śmiech). Od tego trzeba zacząć edukację. Kiedy ktoś zaczyna rozróżniać prawdę od fikcji, zaczyna patrzeć na pornografię inaczej. No i jego życie seksualne ma realne ramy.

Jedna rzecz mnie dziwi. Filmowe porno istnieje od ponad stu lat. Od ponad siedemdziesięciu w takiej formie, jaką znamy dziś. Mamy co najmniej cztery pokolenia ludzi, którzy wciąż wierzą w to, że porno to prawda. Myślisz, że da się to nadrobić edukacją, skoro do tej pory nie pomogła?

Myślę, że ten problem sięga o wiele głębiej i nie dotyczy tylko pornografii. My w ogóle jako ludzie mamy problem z seksem i mówieniem o nim. To podejście do seksu przechodzi z pokolenia na

pokolenie. Lęk bierze się w głównej mierze z tego, że boimy się kompromitacji, zwłaszcza my, mężczyźni. Boimy się, że nasze dziecko się dowie, że nic o seksie nie wiemy. Obserwuję to u siebie w gabinecie, na przykład rodziców, którzy boją się rozmawiać z dziećmi, bo martwią się, że albo nie będą czegoś wiedzieć, albo będą musieli opowiadać o swoim życiu seksualnym.

Wstyd.

Wstyd powoduje ogromne zniszczenia w życiu seksualnym. Powinniśmy pytać, rozmawiać, szukać odpowiedzi. Bez tego ani nie zrozumiemy siebie, ani świata dookoła. W efekcie więc będziemy tworzyć sobie takich wrogów jak pornografia.

To na koniec powiedz z autopsji, z jakich portali społecznościowych korzystają Polacy.

Głównie Zbiornik, do tego Erodate, Datezone, roksa.pl i Odloty. No i oczywiście chrześcijański portal zapisanisobie.pl.

Ten ostatni mnie totalnie zaskoczył.

Byłbyś jeszcze bardziej zaskoczony, gdyby wiedział, ile tam cyberseksu i umawiania się na seks w realu.

Pod latarnią najciemniej?

Już to mówiliśmy – im więcej nakazów, zakazów, poczucia wstydu i grzechu, tym więcej wyuzdania i poszukiwań przygodnego seksu.

* Ustawa mająca na celu wprowadzenie ochrony własności intelektualnej w internecie, wywołała ogromny społeczny sprzeciw, ponieważ surowe i bardzo rozbudowane metody ochrony w praktyce mogą prowadzić do ograniczania prawa do wolności wypowiedzi i w efekcie do cenzurowania internetu.

Straszliwe skutki szukania porno w sieci

Jakie są konsekwencje szukania porno w sieci? Możecie oczywiście, niemal jak w seksie z nieznajomymi i bez zabezpieczeń, złapać wirusa. To jednak nie jest najgorsze (choć oczywiście zależy od wirusa). Najgorsze jest to, że wasze wyszukiwarki zapamiętują strony, kluczowe frazy i pytania. Więc z dnia na dzień poczta nagle zaczyna roić się od porad, jak powiększyć penisa, gdzie jechać na superimprezę oraz gdzie kupić mniej lub bardziej legalną viagrę. Ale to nie koniec. Aktywiści walczący z pornografią także nie śpią. Ich automatyczne reklamy wyczulone są na pewne frazy i szybko zaczynają pukać do waszych elektronicznych bram.

W moim przypadku wyglądało to tak: nagle na monitorze ukazała mi się reklama – morze, bezkres morza, a na jego środku dłoń tonącego i hasło „Wolność od pornografii”.

Okazuje się, że moje słowa kluczowe i witryny, które odwiedzałem, pracując nad tą książką, sprawiły, że ktoś uznał, że mam problem z pornografią. Klikam. Reklama przenosi mnie na stronę szukajacboga.pl. Większość moich rozmówców opowiadała w tej książce o tym, że pornografia i grzech się ze sobą łączą, więc fakt, że trafiłem na stronę poświęconą Bogu i zawierzaniu się Chrystusowi, mnie nie dziwi.

Prowadzący stronę oferują całą masę kursów. Możecie wyjść z depresji. Możecie pokonać lęk. No i oczywiście pokonać uzależnienie od porno. Aby przejść kurs odwyku od porno, witryna każe mi się zalogować. Stworzyłem sobie specjalnie profil kobiety i zacząłem kurs online *Wolność od pornografii*. Zastanawiałem się, czy streścić wam go w całości czy dokonać niezbędnych skrótów, ale uznałem, że uczciwiej będzie, jak punkt po punkcie opiszę, jak taki kurs wygląda. Na koniec zaś – tu wychodzi moja przekorna natura – zostawię wam opowieść o biednej Karinie.

Kurs ma trzy etapy.

1. Czym jest pornografia

Tu dostajecie wiedzę w pigułce. Twórcy kursu bardzo umiejętnie podchodzą do swojej pracy. Mieszają Pismo Święte z m.in. pracami profesora Zimbardo*. Odnoszą się do teorii ze świata seksuologii, ale tak naprawdę wszystko sprowadza się do jednego: szukania autorytetu.

Na tym etapie uczestnikowi kursu bardzo sugestywnie wtłacza się do głowy, że oglądanie porno (ale i seks sam w sobie) prowadzi do niebezpiecznych stanów. Według twórców kursu, masturbując się, wpadacie (wpadamy) w błędny krąg porno. Zaczynamy akt masturbacji od emocjonalnego napięcia, potem następuje rozładowanie napięcia w negatywny sposób (orgazm jako coś złego), następnie pojawia się poczucie winy, wstyd, stany lękowe, aż wreszcie dochodzimy do wstrętu do siebie. Seks, masturbacja, pornografia mają budzić odrazę. Mamy się sobą brzydzić.

Na tym etapie duże znaczenie ma też przekaz wizualny. Czytając o tym, że masturbacja jest zła, widzimy ponure kolory tła. W kontrze, podczas przekazu mówiącego o wyjściu z tej sytuacji, pokazywane są pejzaże pełne ciepłych złotych odcieni, a na ich tle złocista jasność Boga. Niebo, słońce

i nadzieja. Nie ironizuję. To bardzo mądrze pomyślana manipulacja. Brud – zło. Czystość – dobro.

Kolejny obrazek wali odbiorcę w twarz. Oto nagle ukazuje się piękne zdjęcie rodziny: ono, ona i on. I podpis: „W jaki sposób korzystanie z pornografii wpływa na twoje relacje z rodziną, dziećmi, wykonywaną pracę, hobby?”. Na to pytanie odpowiada Helen Thorne, dyrektor szkoleń i mentoringu w organizacji London City Mission oraz autorka książki *Purity is Possible* (Czystość jest możliwa). Pozwólcie, że ją zacytuję:

> *Pornografia całkowicie wykrzywia obraz miłości i seksu. Oddziela seks od Bożego planu dla małżeństwa i czyni go czymś, czego można doświadczyć poza związkiem. Oglądanie filmów pornograficznych oznacza czerpanie przyjemności seksualnej od ludzi, których nie znamy – niektórzy mogą być ofiarami handlu ludźmi – skłania do przedmiotowego traktowania innych. Większość scenariuszy filmów pornograficznych zawiera przemoc i jest daleka od przyjemności, ale oglądając je, uczymy nasze ciała, że tego rodzaju zachowania są niezbędne, aby osiągnąć podniecenie – to tylko może utrudnić czerpanie przyjemności z seksu ze swoim współmałżonkiem. Każe nam też fałszywie myśleć, że pociechę, miłość i przyjemność można znaleźć online zamiast w pełnej miłości świętej relacji z Jezusem.*

Jeśli myśleliście przez chwilę, że chodzi o coś innego niż o Boga, to muszę was rozczarować.

Co jest znamienne, w tej wypowiedzi zostaje podkreślone wszystko to, z czym powinna wam kojarzyć się pornografa. Przemoc, impotencja, zdrada. Wpędzimy cię w poczucie winy, zaszczujemy.

Gdy klikniemy dalej, dotrzemy do strony poświęconej mitom na temat porno. Mit nr 1: Oglądanie pornografii nie ma wpływu na moje życie. Mit

nr 2: Pornografia wzmacnia libido (pociąg seksualny). Tu, co ciekawe, na końcu zostaje wrzucona informacja, że u osób uzależnionych od pornografii pojawiają się neurologiczne zmiany w mózgu, porównywalne ze zmianami u osób uzależnionych od narkotyków czy alkoholu. Ten rozdział umieściłem na końcu książki nie przez przypadek: już wiecie, że badania naukowe to wykluczyły**. Twórcy kursu, publikując to nieprawdziwe twierdzenie, powołują się na badania doktor Valerie Vonn (co ciekawe, błędnie podając także nazwisko naukowczyni – naprawdę nazywa się Voon***). Napisałem w tej sprawie e-mail i do twórców kursu, i do doktor Voon, ale o tym za chwilę.

2. Jak wyjść z uzależnienia

Na tym etapie kursu dowiadujemy się tego, przed czym ostrzegają zazwyczaj lekarze na świecie: że wychodzenie z uzależnienia od porno jest tożsame z wychodzeniem z uzależnienia od alkoholu czy narkotyków. A zatem następuje omówienie zasady HALT:

H – hungry: nie bądź głodny,
A – angry: nie bądź rozgniewany dłuższy czas,
L – lonely: nie bądź samotny,
T – tired: nie bądź zmęczony.

A potem, przenosząc zasady AA na pornografię, twórcy kursu sugerują, aby znaleźć sobie przyjaciela (określają jego płeć – mężczyzna) i za każdym razem, gdy najdzie nas ochota, dzwonić do niego i mu o tym opowiadać. Przypominam, że wypełniałem test jako kobieta. Rozumiem z tego, że powinnam mieć u swojego boku mężczyznę, któremu będę opowiadała o swoich chęciach za każdym razem, jak mnie najdą. Jednak czym innym jest telefon do mentora, gdy człowiek chce się napić (nie piję

od dziewięciu lat, więc coś o tym wiem, wiem też, ile czasu zajmuje człowiekowi przełamanie się i zaufanie drugiej osobie w kwestii picia), a czym innym, gdy mówimy o tak intymnych rzeczach jak masturbacja. Wyobraźcie sobie, jak wykonujecie ten telefon. Potrafilibyście?

Kolejny krok – czyścimy komputer, zakładamy blokady. Do tego, według twórców kursu, złość, niedożywienie, samotność, zmęczenie są czynnikami, które powodują, że oglądamy porno, więc należy ich unikać.

3. Kto jeszcze może ci pomóc?

Ostatnia część kursu. I tu dochodzimy do wspomnianej Kariny. To dziewczyna pewnego pana w filmie wideo prezentowanym podczas kursu, zatytułowanym *Pułapka pornografii*. Jest to opowieść o facecie, który onanizował się w domu, gdy nagle usłyszał, że Karina wchodzi do mieszkania. Miał bardzo mało czasu, więc wyłączył komputer i poszedł do łazienki. Gdy Karina weszła do pokoju, od razu odkryła, że coś jest nie tak, bo jej chłopak był w łazience. W finale Karina słucha spowiedzi bohatera, który oglądając porno, krzywdził ją (tak, ją, bo patrzył na inne kobiety). Potem następuje happy end, a Karina wybacza mu masturbację i porno. Nie żartuję. I niczego nie przejaskrawiam. To dokładnie tak jest opowiedziane.

Bohater kontynuuje swoją opowieść w kolejnym filmiku, w którym tłumaczy, że nie należy traktować porno jako prawdziwego świata, a aktorki, które tam grają, są tak przestraszone, że wymiotują między scenami. Dalej bohater opowiada o tym, że wszystkie aktorki porno są naćpane, piją i pracują w filmach porno, bo są biedne. A gdy chcą odejść – wiadomo: szantaż, przemoc, ból i mafia.

W sześciominutowym filmie nagromadzono tak gigantyczną liczbę stereotypów, mitów i kłamstw, że aż trudno uwierzyć. Na koniec pan zadaje fundamentalne pytanie: „Czy chciałbyś, aby twoja córka była gwiazdą

porno?”. Po czym jednoznacznie stwierdza: zagubione owieczki potrzebują pasterza.

Czego jeszcze dowiadujemy się z kursu? Że to oczywiście wina nas – mężczyzn. To my zmuszamy kobiety do wszystkich złych rzeczy. Kurs kończy się przypowieścią o synu marnotrawnym i zachęceniem do wzięcia udziału w innych kursach, w tym *Stop pornografii dla kobiet*.

Koniec.

No prawie.

Przez cały kurs możesz zadawać pytania. Zadawałem. Z tym że na żadne nie otrzymałem odpowiedzi.

Nie dowiedziałem się, co robię źle, uprawiając seks, gdy w tle włączony jest film porno. Nikt nie odpowiedział na pytanie o badania na temat przemocy w branży porno. No i nikt nie powiedział mi, kto finansuje te kursy. Choć tu można się domyślić.

Mimo że nikt nie odpowiedział mi na moje pytania, napisałem e-mail pod wskazany adres z pytaniami o więcej szczegółów na temat badań doktor Voon. Wydały mi się one ciekawe, choć w internecie wyczytałem na ich temat same negatywne opinie. Tu zostałem zaskoczony. Odpisał mi pan Adam Balcerek. Przesłał dwa filmy na YouTubie, które kierują na stronę Stowarzyszenia Twoja Sprawa.

Pan Balcerek obiecał mi dostarczyć materiały, o które poprosiłem (w tym ustosunkowujące się do badań doktor Prause, które stoją w absolutnej opozycji do tego, co głosi zarówno STS, jak i kurs *Wolność od pornografii*), i... nigdy więcej nie napisał ani słowa. Ostatni kontakt z nim miałem siedemnastego lutego 2020 roku. Od tamtej pory zapadł się pod ziemię. Nie odpisał na ponaglające e-maile, na nic. Tak samo zakończyły się moje próby skontaktowania się z doktor Voon. Cisza.

Co dał mi kurs *Wolność od pornografii*? Utwierdził mnie w przekonaniu, że wszystkie treści dotyczące walki z pornografią dystrybuowane w sieci pochodzą niemal z tych samych źródeł. Te same cytaty, te same filmy wideo możecie znaleźć na stronach amerykańskich konserwatystów, organizacji prawicowych i stowarzyszeń walczących z pornografią, środowiskiem LGBT i legalną aborcją. Kurs dał mi wiedzę, gdzie nie szukać wiedzy na temat pornografii. A to jest bardzo, ale to bardzo cenne. Ile osób trafia na podobne kursy i zostaje zbombardowanych wiedzą, która ma niewiele wspólnego z rzeczywistością? Zapewne dużo. I to jest bardzo niebezpieczne, bo przenosi człowieka z jednej skrajności (jeśli kompulsywnie ogląda porno) w drugą (religia), w żadnym stopniu nie rozwiązując jego problemów.

---

* Philip Zimbardo (ur. 1933 r.) – światowej sławy psycholog, profesor Uniwersytetu Stanforda. Zajmował się wieloma dziedzinami psychologii, ale najbardziej znane są jego prace z zakresu psychologii społecznej oraz psychologii zła, terroryzmu i dehumanizacji. Autor wielu książek, najgłośniejsze to *Psychology and life* (Psychologia i życie) oraz *Efekt Lucyfera*. *Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?* (wyd. pol. Wydawnictwo Naukowe PWN, 2008). Autor przeprowadzonego w 1971 roku głośnego stanfordzkiego eksperymentu więziennego, który wywrócił do góry nogami pojmowanie ról społecznych jednostki i pokazał, jak wielki wpływ na zachowania ludzkie mają otoczenie i uwarunkowania zewnętrzne.

** Badania doktor Nicole Prause, amerykańskiej neurobiolożki z Uniwersytetu Kalifornijskiego, o których autor obszernie pisze w części IV Wstępu. Gwoli przypomnienia – badania wykluczyły, że w mózgach osób oglądających pornografię powstają zmiany w budowie komórek jak w mózgach osób uzależnionych od np. narkotyków czy alkoholu.

*** Valerie Voon – neuropsychiatra z Uniwersytetu Cambridge, przeprowadziła badanie na zaledwie 19 mężczyznach wykazujących kompulsywne zachowania seksualne

i 19-osobowej grupie kontrolnej. Badanie nie dotyczyło zmian neurofizjologicznych w komórkach mózgowych (jak czasami błędnie jest podawane), lecz aktywności mózgu. Okazało się, że podczas oglądania porno jest ona w niektórych obszarach wzmożona podobnie jak u osób uzależnionych od narkotyków. Ale jak twierdzi sama doktor Voon, nie oznacza to, iż pornografia uzależnia. W komentarzu na oficjalnej stronie Uniwersytetu Cambridge doktor Voon mówi: „Chociaż odkrycia te są interesujące, należy pamiętać, że nie można ich użyć do zdiagnozowania choroby. Nasze badania nie dostarczają też dowodów na to, że osoby te są uzależnione od pornografii – lub że pornografia jest z natury uzależniająca”.

Podziękowania

Żadna książka nie powstaje sama, a taka jak ta już w ogóle nie miałaby szans. W proces pisania i tworzenia zaangażowanych jest wiele osób i dziękując, zapewne kogoś pominę, ale, proszę, wybaczcie – to nie celowo. Zwyczajnie moja wina.

Więc od kogo zacząć? Jako pierwsza w tę książkę uwierzyła Agnieszka Stankiewicz-Kierus, szefowa Wydawnictwa Kobiecego i Movy. Bez jej zaangażowania pewnie *Porno* nigdy by nie powstało. Maja Strzeżek jest moją redaktorką, z którą pracuję od dawien dawna i nie wyobrażam sobie lepszej osoby na tym miejscu. Ona ma cierpliwość nie tylko do błędów, ale przede wszystkim do mnie, a to naprawdę wyższa szkoła jazdy. Małgosia z Białegostoku – Ty już wiesz, za co. Tomek Stawiszyński i Kuba Mikruda wykazali się anielską cierpliwością, kiedy dręczyłem ich o kilka kwestii związanych z Lacanem – dziękuję. Mogli zabić, a byli po prostu mili i uprzejmi – to dziś rzadkość. Filip Łobodziński przetłumaczył specjalnie dla mnie Gainsbourga, bo, jak sam powiedział: „Chciałbym być w porno”. To jesteś. I przy okazji – dzięki, że Ci się chciało. Jerzy Rzymowski, redaktor naczelny „Nowej Fantastyki”, co chwila podrzucał mi ciekawe tropy – to bardzo miłe i bezinteresowne. Jestem winny podziękowania także Andrzejowi Gryżewskiemu – wierzył w tę książkę i zawsze znajdował dla mnie czas, kiedy musiałem zadać mu kolejną serię pytań. Nie byłoby tej książki oczywiście bez reszty moich bohaterów. Im jestem winny

podziękowania największe. Clea, Ania, Foxy, Cassie, Buck, Holly, Toxic, Tinto, Marica, Owiaksowie, Justin – ogromne dzięki za zaufanie i czas.

Zebranie wywiadów z ludźmi pracującymi w branży porno początkowo wydawało mi się banalnie proste. Jednak w trakcie pracy nad książką okazało się, że jest to mocno skomplikowane. Powód? Zawsze ten sam – lęk przed tym, w jakim świetle będę chciał tych ludzi pokazać. No i lęk przede mną. Bo kim ja dla nich jestem? Facetem z Polski, który opowiada o tym, że będą w książce. Na szczęście się udało. I za to dziękuję.

Przypisy końcowe

[1] *Pornography actresses: An assessment of the damaged goods hypothesis*, za: https://pubmed.ncbi.nlm.nih.gov/23167939/.

[2] Badania organizacji Common Sense Media z 2019 roku, zob. *The Common Sense Census: Media Use by Tweens and Teens*: https://www.commonsensemedia.org/research/the-common-sense-census-media-use-by-tweens-and-teens-2019.

[3] Wystąpienie profesor Emily F. Rothman na TedMed w 2018 roku, zob. *How porn changes the way teens think about sex:* https://www.tedmed.com/talks/show?id=730488.

[4] Roczny przychód z pornografii to 97 miliardów według: Wosick, Kassia R., *Sexualities in Social Context: Pornography*, w: John DeLamater, Rebecca Plante, *Handbook of Sexualities*, https://www.nbcnews.com/business/business-news/things-are-looking-americas-porn-industry-n289431; 15 miliardów według: https://www.telegraph.co.uk/men/thinking-man/scary-effects-pornography-21st-centurys-accute-addiction-rewiring/,https://finance.yahoo.com/news/porn-could-bigger-economic-influence-121524565.html.

[5] Dane udostępniane przez branżowe pisma w Hollywood, zob. https://www.boxofficemojo.com/year/2014/, https://www.telegraph.co.uk/men/thinking-man/scary-effects-pornography-21st-centurys-accute-addiction-rewiring/, https://finance.yahoo.com/news/porn-could-bigger-economic-influence-121524565.html.

[6] Raport Pornhuba, zob. https://www.pornhub.com/insights/2019-year-in-review#2019.

[7] Wzrost liczby rozwodów w USA w latach 1962–1979, zob. https://www.nationalaffairs.com/publications/detail/the-evolution-of-

divorce, http://www.randalolson.com/2015/06/15/144-years-of-marriage-and-divorce-in-1-chart/.

[8] Profesor Eva Illouz, *Hard-Core Romance. Fifty Shades of Grey, Best-Sellers, and Society*, „University of Chicago Press" (May 22, 2014).

[9] Bivona J.M. et al., *Women's Rape Fantasies: An Empirical Evaluation of the Major Explanations*, „Archives of Sexual Behavior" (2012) 41:1107;

Bivona J.M., *The Nature of Women's Rape Fantasies: An Analysis of Prevalence, Frequency, and Contents*, „Journal of Sex Research" (2009) 46:33;

Critelli J.W., Bivona J.M., *Women's Erotic Rape Fantasies: An Evaluation of Theory and Research*, „Journal of Sex Research" (2008) 45:57;

Shulman J.L., Horne S.G., *Guilty or Not? A Path Model of Women's Forceful Sexual Fantasies*, „Journal of Sex Research" (2006) 43:368;

Spitzberg B., *An Analysis of Empirical Estimates of Sexual Aggression Victimization and Perpetration*, „Violence and Victims" (1999) 14:241;

Strassberg D.S., Lokerd L.K., *Force in Women's Sexual Fantasies*, „Archives of Sexual Behavior" (1998) 27:403.

[10] „Guardian", https://www.theguardian.com/society/2019/jul/25/fatal-hateful-rise-of-choking-during-sex na podstawie: https://femicidescensus.org/reports/.

[11] Badania doktor Nicole Prause, zob. Vaughn R. Steele PhD, Cameron Staley PhD, Timothy Fong, MD & Nicole Prause PhD, *Sexual desire, not hypersexuality, is related to neurophysiological responses elicited by sexual images*, „Socioaffective Neuroscience & Psychology", Vol 3, 2013; Article: 20770 | Received 04 Mar 2013, Accepted 06 Jun 2013, Published online: 16 Jul 2013.

Spis treści:

Okładka
Karta tytułowa
Wstęp
Siedem filmów porno, które warto znać
Justin Lehmiller: „To straszne porno”
Cléa Gaultier: „Lubię czuć się pożądana”
Slutty Foxie: „Pornhub to mój relaks”
Buck Angel: „Jestem brudnym małym sekretem”
Cassie Del Isla: „Pewnie, że porno ma ciemną stronę”
Tinto Brass: „Seks to władza”
Holly Randall: „Porno to stygmat”
Marica Hase: „Porno, moje życie”
Toxic Fucker: „Kobiety są najważniejsze”
Ania Kinski: „Porno uczy tolerancji”
Owiaksy: „Robimy to dla zabawy”
Andrzej Gryżewski: „Porno trzeba się nauczyć”
Straszliwe skutki szukania porno w sieci
Podziękowania
Przypisy końcowe
Karta redakcyjna

Redaktor prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawca: Małgorzata Święcicka
Redakcja: Maja Strzeżek
Korekta: Bożena Sęk, Ewelina Kapelewska
Projekt okładki: Krzysztof Rychter
Zdjęcie na okładce: © Sebestyen Balint
Zdjęcia w książce: Justin Lehmiller © Stephen Ellul; Cléa Gaultier © Dorcel; Slutty Foxie © archiwum prywatne; Buck Angel © Ames Beckerman; Tinto Brass © Denis Mararenko / Shutterstock.com; Holly Randall © Kathy Hutchins / Shutterstock.com; Marica Hase © Kobby Dagan / Shutterstock.com; Toxic Fucker © archiwum prywatne; Owiaksy © @blazejt4s; Ania Kinski © Dorcel; Andrzej Gryżewski © Kinga Kenig; Cassie Del Isla © @j.s.300

Copyright © 2021 by Robert Ziębiński

Copyright © 2021, Mova an imprint of Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2020
ISBN 978-83-66815-28-5

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece

Wydawnictwo Kobiece

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek